

Julian Strykowski  
"Austeria"

"Czytelnik"

Warszawa 1993

Producent wersji brajlowskiej:

ALTIX Sp. z o.o

ul. W. Surowieckiego 12A

02-785 Warszawa

tel. 6444 94 78

0 0  
1128 3

Pamięci mojej siostry

0 0  
1128 3  
Marii Stark

0 0  
1128 3  
zmarłej w Wiedniu

0 0  
1128 3  
w roku 1922

0 0  
1128 3

0 0

1128 3

"Czyż zdusi człowiek ogień

0 0

1128 3

w swym łonie, a odzież

0 0

1128 3

się nie spali?"

0 0

1128 3

0 0

1128 3

Przypowieści Salomona roz. VI, 27

0 0

1128 3

0 0

1128 3

Tak, to było szczęście. Nie uciekać razem z innymi z miasta może być szczęściem. Kula, od któ

rej zginęła piękna Asia, córka fotografa Wilfa, jedynaczka (kochał się w niej szalenie kędzierzawy

Bum), mogła trafić, nie daj Boże, Minę, synową starego Taga, albo jego wnuczkę, trzynastoletnią

Lolkę. Nie zatrzymywał ich. Stary Tag może zostać sam. Tu się urodził on, jego ojciec, tu umarli jego

rodzice, żona, tu chce umrzeć. Jeśli człowiek nie czuje się pewny we własnym łóżku, gdzie może się

czuć pewny, pytam. Wśród obcych? Głupcy! A, niech się zbierają, skoro raz ruszyli już w drogę.

O niego niech się nie troszczą. Da sobie radę. Krowy z głodu nie zdechną. Jewdocha pomoże mu

w gospodarstwie i przy gościach w austerii. Zresztą zbliża się jesień. Minał lipiec, minęło lato. I auste

ria tak czy tak nikomu nie będzie potrzebna. Jeśli w ogóle cokolwiek będzie potrzebne idącym na dno.

Tego stary Tag nie powiedział głośno. Mina i wnuczka Lolka nic nie rozumiały. Ale czy tylko one?

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Od świąt wielkanocnych, kiedy zaczynają się spacerować narzeczonych za miasto, zachodzono do

austerii starego Taga. Zajmował się nią jego ojciec i dziadek. On był ostatni. Elo, jedyny syn, druga  
ciąża skończyła się poronieniem i żona już nie wróciła do zdrowia, pracował jako buchalter w  
poblis`  
kim młynie parowym Axelrada. Austeria stała na skraju miasta, przy dulińskim szlaku,  
wiodącym na  
Skole, na Karpaty, w pustkowiu prawie, daleko dość od szkoły i bóżnicy, i młodzi na pewno  
by się  
wyprowadzili do miasta, gdyby Elo nie miał tak blisko do pracy.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Minął lipiec, minęło lato, a na jesień, kiedy nadchodzą Straszne Dni, u nas nawet święta  
muszą  
się nazywać straszne, zaczynają się deszcze i nikt nie ma w głowie spacerów. W czasie  
pokoju, a cóż  
dopiero teraz! Kiedy zaczyna się szkoła (pytanie, czy w tym roku będzie nauka w ogóle),  
dzieci mają  
swoje zajęcia, policzki Lolki płoną przy lampie nad pachnącymi świeżym papierem  
zeszytami. Jeszcze  
się nie zaczęły zabawy ani łyżwy, ani sanki. A starsi nagrzeszyli, nagrzeszyli cały rok, Boże!  
To wszys`  
tko wiesz! A przed Sądnym Dniem nagle sobie przypominają, że jest Najwyższy na świecie, i  
głośno  
w bóżnicach od skruchy, i gęsto w domach modlitwy od żalów. Nawet ci, co trzymają się  
żydostwa na  
włosku, adwokaci i lekarze, ledwo, ledwo przypominający sobie przez cały rok, kim są, kim  
byli ich  
rodzice, czują niepokój w sercu. Wielki Buchalter liczy, ile papierosów wypalono w sobotę,  
ile kilo`  
gramów szynki kupiono u świniobójcy Pycia. Ale tak między nami, te grzechy nie są jeszcze  
najgorsze,  
to są głośne grzechy, gorsze są te najcichsze. Ale Wszechwiedzący o każdym pamięta, a jak  
Sam nie  
pamięta, zawsze się znajdzie taki usłużny, który Mu przypomni, i każe wpisać do Księgi  
Życia razem  
z wyrokiem, czy jeszcze raz wybaczone, czy też grzesznik, nie daj Boże, zostaje wykreślony  
ze świata.  
Wstają najpoboźniejsi ojcowie i najpoboźniejsi synowie wśród jesiennej nocy, kiedy jest  
cisza, kiedy  
nie słyhać skrzypienia kół, kiedy nawet psy skulone w budach nie dają głosu, tylko w  
każdym żydo`  
wskim domu pieją koguty. Wiadomo, że zbliża się Sądnny Dzień, w komórkach i kojcach  
podkarmia się  
drób, koguty dla mężczyzn, kury dla kobiet. Trzepocą skrzydłami, wrzeszczą i wrywają się z  
rąk, gdy  
im się przydepuje dzioby, aby ich śmierć odkupiła śmierć człowieka, a przy sposobności też i  
choroby,  
i nędzę, Boże, chroń przed tym każdego Żyda, i troski w domu i w sklepie. I znowu trzeba  
czekać całą

zimę ciężką jak niedźwiedź, aż wyschnie pod słońcem ziemia i kury zniosą wielkanocne jaja z wiosen<sup>o</sup>  
nym gdakaniem - dopiero wtedy znowu zaczną się spacerować za miasto i do austerii. Raczej chodziło  
o kwaśne mleko, najlepsze w całym mieście. Do tego podawano ciepłe jeszcze pszenno-razowe bu<sup>o</sup>  
łeczki, z topniejącym majowym masłem, żółtym od mniszka gęsto rosnącego na pobliskiej łące nad po<sup>o</sup>  
tokiem na wpół już wyschniętym, dokąd Jewdocha wypędzała krowy na pastwisko. Raczej o posilenie  
chodziło niż o dobre powietrze pobliskiego lasu. Rosły tam czarne olchy. Bo kto miał takie mleko jak  
stary Tag! Lekarze polecali je, nie daj Boże, chorym na suchoty, brał dla chorych Szpital Powszechny,  
naturalnie, kiedy był jeszcze pokój i nie zamieniono szpitala na wojskowy. Na parę zresztą dni zaled<sup>o</sup>  
wie, gdyż wczoraj rannych pośpiesznie ewakuowano. Została tylko na dachu biała płachta z czerw<sup>o</sup>  
nym krzyżem. Trzepotała się jak strach na wróble. Czerwony krzyż, mówiono, to najlepsza ochrona  
na całym świecie. Umówiono się, że do rannych nie wolno strzelać. Może inni tego przestrzegali, ale  
nie Rosjanie. Aeroplan przyleciał w jasny dzień. Bez wstydu! I nie umiał celować! I gdy ludzie z zadar<sup>o</sup>  
tymi głowami pokazywali sobie niebo, zrzucił bombę! Ogromny ogień spadł na parterowy domek nie<sup>o</sup>  
daleko szpitala. Całe miasto przychodziło patrzeć na zerwany dach i zburzoną do połowy ścianę. Taka  
gojowska siła! Przyjechała baronowa w karecie, zaprzęgniętej w dwa kare konie, z Amalią Diesenhoff,  
pierwszą w mieście esperantystką, zbierającą dzieci po podwórzach i uczącą za darmo, kto tylko  
chciał. Przyszedł ksiądz katecheta, lubiący Żydów, mecenasowa Henrietta Maltzowa z młodszą siostrą  
Erną, obie córki żydowskiego dziedzica, właściciela Stynawy, Lorbeera. Natychmiast zrobiono zbiór<sup>o</sup>  
kę pieniędzy i odzieży dla uciekinierów. W Toynbeehalle otwarto kuchnię. Były wakacje i nieszczęśli<sup>o</sup>  
wych bezdomnych umieszczono w szkole imienia Czackiego. Sam widok tej nagłej nędzy leżącej na  
słomie, ten smród mógł odstraszyć od uciekania. Różne słychy chodziły o kozakach. Największy  
strach padł na kobiety i dziewczęta. Pół miasta, to znaczy Żydzi, pakowało się i rozpakowywało. Za<sup>o</sup>  
leżnie od wiadomości, jakie roznosili plotkarze. Nigdy nie mieli tyle roboty. Rano wojsko rosyjskie by<sup>o</sup>  
ło już blisko, wieczorem cofało się. Wczoraj w nocy była kanonada.

Dziś izba austerii była pełna.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Zaszli, żeby odpocząć i nabrać sił przed dalszą ucieczką. Jak daleko chcą uciekać? Do samego Wiednia? Jak daleko można uciec na piechotę? Parę kilometrów. Kto czeka do ostatniej chwili? Przećcież można było wygodnie wyjechać pociągiem. Tydzień temu zajęte zostały Podwołoczyska. "Odebrane zostały". Co znaczy "odebrane"? Odbiera się, co się kiedyś dało, to znaczy własną rzecz. A Rosja Podwołoczysk nigdy nie miała i nigdy nam ich nie darowała. Kto by pomyślał, że w tych Rusinach cesarz miał takich wrogów! Ale Podwołoczyska padły i dosyć było czasu, żeby się z żoną naradzić. Miasto pada za miastem, jakby to były kręgle, wróg śpieszy się. Widać nie ma czasu. Dlaczego? To już inny rozdział historii. Skoro ktoś nie wyjechał na czas pociągiem, a teraz nie ma pieniędzy na furmankę albo ma i nie chce wydać, niech siedzi w domu.

0 0

1128 3

"Sydy i ne rypaj sia" - mówi Jewdocha do krowy i krowa rozumie, a człowiek nie rozumie.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Tak, wróg się śpieszy, wracając do tego, o czym już była mowa. A więc dlaczego? Czy to możliwe, że nasze wojsko nie potrafi fonia powstrzymać? Czy nie jest możliwe, że to plan sztabu generalnego?

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Rano panował w mieście spokój. Zawodowi plotkarze roznieśli wiadomość, że nasi odepchnęli wojsko rosyjskie. A podczas obiadu, zawsze musi być "podczas obiadu", wpadł lokator, jeszcze młody, ale rozumu miał więcej niż niejeden starszy, samodzielny już od paru lat, pracuje we własnym warsztacie szewskim, mieszczącym się w sieni naprzeciw, wpada więc z czarną wieścią, że znów się pakują. Wszyscy nazywali go szewc Gerszon. Po imieniu, biedni ludzie nie mają nazwisk. Kozacy są już w Mikołajowie. Trzydzieści zaledwie kilometrów stąd. Kozacy na koniach. Piechota była groźna dla mężczyzn, bo łapała do sypania szanćów, ale kozacy byli o wiele groźniejsi dla kobiet. Po co się pakują

ją? Wszystko zostawią. Nawet gdyby teraz chcieli zapłacić złotem za furmankę, nie znajdą głupich.

Wyjechać z koniem można, ale wrócić będzie trudniej. Nie po to ukrywali podwody, kiedy nasi wy-  
wozili rannych, żeby je obcy zarekwirowali. Na wojnie koń jest cztery razy ważniejszy niż człowiek.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Mina, synowa, i wnuczka Lolka stały pod oknem i popłakiwały.

0 0

1128 3

- Uciekajcie też! Ja zostanę. Mnie nic nie grozi. Co mi kozacy mogą zrobić! Nic.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Dlaczego? - spytała Lolka.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Głupia. Zawsze udajesz głupszą, niż jesteś.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Ja mogę zostać - odezwała się synowa Mina - ale co się stanie z Lolką? Ona już ma trzynaście lat - szepnęła przewracając oczami - o tym należy pamiętać. Gdyby był Elo...

0 0

1128 3

Wraz z córką odprowadziła go zaraz po rozlepieniu na murach i płotach czarno-żółtych afiszów o generalnym asenterunku. Byli już umundurowani i z kuferkami szli na dworzec. To już byli żołnierze i należeli do cesarza. Och, kochany cesarzu!... Żebyś ty to wszystko widział, co się działo na dworcu!... Na przodzie maszerowała orkiestra i grała na trąbach, za nią szła błękitna kolumna. Po bokach biegły, jak zwykle w czasach pokoju, dzieci. Z okien powiewano chusteczkami jak w piosence:

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

"Wenn die Soldaten durch die Stadt marschieren,

0 0

1128 3

ffnen die Mdchen Fenster und die Tren,

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Warum? Ach, darum..."

0 0

1128 3

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

To było dobre kiedyś... Chusteczkami wycierano sobie oczy. Niejedna twarz kobieca była mokra od łez.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Panie w szerokich kapeluszach rozdawały żołnierzom cukierki i kwiaty, jak na zakończenie roku szkolnego. Pani mecenasowa Henrietta Maltz, przewodnicząca komitetu dobroczynnego "Ognisko Kobiet", przybiegła zdyszana z bukietem bławatków, nieledwie się spóźniła, gdyż z mężem i młodszą siostrą Erną, która nagle znikła, pakowali rzeczy do wyjazdu. Można powiedzieć, w pierwszym dniu wojny... Mężczyźni, ci w cywilu, wtykali ukradkiem asenterowanym papierosy. Na peronie ta sama kapela grała hymn: "Boże, wspieraj, Boże, ochroń nam cesarza i nasz kraj..." Panowie zdjęli meloniki, stanęli na baczność. Żołnierze wyglądali z bydlęcych wagonów. Oczami trzymali się swoich, uśmiechałi się, wymachiwali rękami, jakby wzywali, a zarazem się żegnali. Żartowano. Mrugano powiekami. Wycierano pot z czoła. Cywile rozpinali surduty, a młodsi letnie marynarki. Powiewano dłońmi lub chusteczkami. Dla zabawy ukrywano się pod białe parasolki dam. Teraz dla odmiany żołnierze rzucali kwiatki i cukierki cisnącym się do wagonów dziewczętom. Wśród śmiechu chwyciły je dziewczętom nie wypadło. Od czasu do czasu wzrok dam i panów zwracał się w stronę pani baronowej. Może chciała pozostać nie poznana, ale na nic zdała się gęsta czarna woalka. Pani baronowa była jak zawsze w czerni, od paru już lat. Poznano ją od razu zarówno po żałobie, jak i po karecie zaprzężonej w dwa kare konie, czekającej przed dworcem. Zresztą nad kim trzymałaby parasolkę pierwsza

w mieście esperantystka (esperantystka to gorzej jeszcze niż socjalistka, mówił mecenas Maltz, żeby dokuczyć swojej żonie, Henriecie), Amalia Diesenhoff, w męskim kapeluszu z czarnej słomki, w bluzce z krawatem, z cwikiem na tasie? Pani baronowa odprowadzała młodego leutnanta, który mógł być jej synem, ale nie był. Panna Amalia wetknęła mu na pożegnanie nie kwiaty, nie cukierki, ale gruby zeszyt z gramatyką i słówkami esperanto. Na wojnie może się przydać. Rosjanie też uczą się tego międzynarodowego języka. To język braterstwa i do niego należy przyszłość. Leutnant stał w oknie salonki z bławatkiem wpiętym za bączek czaka. Był leutnantem kawalerii. Uśmiechał się. Bił od niego blask brylantyny i zapach perfum. Nagle zrobiło się zamieszanie. Wołano: Spokój! Spokój! Nad tłumem ukazał się kołpak z czaplím piórem. Był to burmistrz Tralka w kontuszu. Swoje stanowisko za wdzięczał pani baronowej, ale to już było dawno. Obok burmistrza znalazł się dyrektor Głównego w gali, przy szpadzie, w szamerowanym fraku i pirogu. Starosta natomiast miał na sobie zwykłą jaskółkę, melonik i spodnie w paski. Ksiądz katecheta, ten, który lubił Żydów, cofnął się nieco i stanął obok miejskiego rabina w sobolowej czapce, lśniącej bekieszy, obaj wysocy, chudzi, cicho ze sobą rozmawiali. Burmistrza wydzwignęli na krzesło, które zatrzęszczało pod jego ciężarem. Czerwoną chustką wytarł kark i zawołał: "Żołnierze!" Zapanowała cisza. "My, Polacy, wierni poddani miłościwie nam panującego monarchy, jak jeden mąż stajemy u boku naszego cesarza, Franciszka Józefa Pierwszego, aby bronić wolności pod berłem najjaśniejszego pana..." Wybuchły okrzyki: Niech żyje!, rozległy się oklaski, w oczach dam pokazały się łzy. Kapela wojskowa znowu odegrała hymn "Boże, wspieraj, Boże, ochroń..." Znowu wszyscy, nawet nieletnie dzieci, stanęli na baczność. Kiedy zamilkły ostatnie tony hymnu, ruszył ku wagonom komitet dobroczynny "Ognisko Kobiet". Panie niosły kwiaty w rękę. Ale naprzód przemówiła przewodnicząca, pani mecenasowa Maltzowa. Drżącym głosem czytała z kartki o dzielnych oficerach i wiernych żołnierzach mających bronić losu ojczyzny i cesarza, losu matek i dzieci, losu żon i sióstr, które wiernie czekać będą na powrót zwycięzców. W imię Boże, a On pomoże! Do widzenia za cztery, najdalej sześć tygodni! Niech żyje cesarz Franciszek Józef - skończyła w samą porę, bo pociąg zaczął już sapać. Zasunięto drzwi bydlęcych wagonów. Kobiety i dzieci rzuciły



ły się z płaczem, krzykiem, wyciągały ręce. Pociąg ruszył. Naprzód powoli. Można było za nim biec.

Przez szpary nie domkniętych drzwi wagonów chwymano wystające ręce, wszystko jedno czyje. Pod

niósł się głośny krzyk pełen imion. Lokomotywa zwrócona pyskiem na wschód wiozła Ela na front.

Synowa Mina i wnuczka Lolka leżały sobie na piersiach i szlochały. Od razu na front! Jechali. Jechali.

Jechali cały dzień. Zatrzymywano ich na każdej stacji. Czegoś podobnego nie było! Stali po parę go

dzin. Przepuszczano transporty z taborami, z amunicją, sianem dla koni, furazem, mięsem dla ludzi.

Dzięki Bogu, znaczy, że ich jeszcze nie wieźli na front. Na razie dali im spokój. Dzięki Bogu za to, a

o resztę będziemy się modlić. Zatrzymali się w Horodence, niedaleko austriacko-rosyjskiej granicy.

Nawet za czasów pokojowych było strasznie za tę granicę zajrzeć, a cóż dopiero teraz! A więc jes

teśmy w pewnym mieście - pisał Elo. List nie miał adresu, tylko numer poczty polowej w obawie

przed szpiegami, których było wszędzie pełno, ale wystarczyło imię Sara, to jest imię ciotki, żeby się

domyślić, gdzie stanął 29 regiment piechoty. W sobotę, pisał Elo, dostał przepustkę, żeby pójść do

bóżnicy razem z Natanem Wohlem, synem piekarza z Lwowskiej ulicy, tego, co własnym furgonem

rozwozi po mieście pieczywo. I ma jeszcze jednego młodszego syna, dobrze wykarmionego byczka...

Co za historia! Stary Tag przestał czytać. Żeby pójść do bóżnicy w sobotę, trzeba przepustki! Wkrót

ce będą wydawać przepustki Bóg wie na co !... Ale Elo nie poszedł wcale do bóżnicy, tylko do ciotki

Sary na dobry świąteczny obiad. Kochana ciocia rozplakała się, kiedy zobaczyła na progu swojego

domu dwóch Żydów w wojskowych mundurach! Śmiali się w tę smutną sobotę, pierwszą sobotę poza

domem, bo przez wzgląd na Natana Wohla Elo opowiedział historyjkę, jak to na obiad do bogacza je

den biedak zabrał drugiego, niby swego zięcia, którego ma na utrzymaniu. Ciocia Sara śmiała się

z dowcipu przez łzy, wcale się nie gniewała, wprost przeciwnie, była bardzo rada, że przyprowadził

gościa, bo nastały takie czasy, kiedy należy sobie pomagać. Kto wyleje kąpiel? Na kim się skrupi, jak

nie na nas? Ale niech kochana Mina się nie martwi, prosił Elo w liście, wszystko będzie dobrze. Jak

można za paczkę tytoniu (tu było parę słów po żydowsku, żeby cenzura nie zrozumiała) dostać prze

pustkę od samego feldfebla, to nie jest jeszcze tak źle. Z bożą pomocą wkrótce zacznie się nasza ofen

sywa i nasze waleczne wojsko zada foniowi takie uderzenie, że sobie popamięta, odechce mu się wo-  
jować i nie będzie się mógł pozbierać. Raz na zawsze. Nowy Rok spędzą już razem. To  
znaczy za kil-  
ka tygodni. Wojna nie może dłużej trwać. Na święta Szafasów postawi kuczkę przed domem  
w ogródku, a nie jak dotąd na podwórzu niedaleko obory. Tylko niech kochana Mina uważa  
na siebie  
i na kochaną Lolkę i strzeże siebie i córki jak oka w głowie. Różne rzeczy słyszy się o  
kozakach.  
W jednym małym miasteczku, którego nazwy nie wolno mu wymienić ze względów  
wojskowych, po-  
wieszono na rynku Żyda za to, że znaleziono u niego w komórce telefon. Wszystkich  
spędzono i zmu-  
szono, żeby patrzeli na straszną śmierć niewinnego człowieka. Rabin miejski poszedł do  
komendanta  
prosić, żeby jego żołnierze nie krzywdzili żon i córek żydowskich, ale więcej nie wrócił. To  
nie jest  
plotka. Opowiadali o tym ludzie stamtąd. Niech więc kochany ojciec uważa na siebie, bo on  
lubi się  
przepracowywać i lubi też wstawiać się za innych. Jeśli idzie o gospodarstwo, niech więcej  
się nim  
zajmie Jewdocha, nie trzeba pozwolić, żeby wylegiwała się na barłogu. Poza tym w austerii  
może być  
teraz mniej roboty. Lepiej się opłaci robić ser i masło niż sprzedawać mleko. Bułeczki  
wypiekać raz  
w tygodniu, we czwartek, dla siebie. Gości teraz będzie mało, coraz mniej. Czy ktoś wynajął  
pokoik  
na górze? Czy szewc Gerszon zamiast pracować w warsztacie zajmuje się cudzymi  
interesami? Bo on  
to też lubi. Jemu dobrze, jeszcze młody, na razie go do wojska nie wezmą. Jak przyjdzie jego  
rocznik,  
miejmy nadzieję, wojny już dawno nie będzie. Niech ojciec się nie martwi różnymi sprawami.  
Zapom-  
niał, kiedy przypada rocznica śmierci matki, pamięta tylko, że to było latem, kiedy były  
deszcze i po-  
tok zerwał faszyny starej grobli koło młyna Axelrada...

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Przy długim stole austerii było już głośno, gdy wszedł fotograf Wilf ze swoją drugą żoną i  
córką

jedynaczką, piękną Asią, w której kochał się do szaleństwa kędzierzawy Bum. Macocha  
nazywała się

Blanka i była mało co starsza od pasierbicy, zaledwie o parę lat. Asia była wysoka, a Blanka  
mała

i pulchna, w staromodnej sukni z ogonem, ściągnięta w pasie. Blanka siadła i odetchnęła,  
zdejmując

buciki. Fotograf Wilf przykląkł i kiwając głową przyglądał się spuchniętym palcom u nóg.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Mówiłem, że będą za ciasne - powiedział.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Ledwo żyję - skrzywiła się Blanka. - Asiu, moja droga - zwróciła się do pasierbicy - pokaż mi swoje. Może będą na mnie dobre, a ty spróbuj moje. Dobrze?

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Kiedy Lolka, wnuczka starego Taga, ujrzała Asię, którą znała ze szkoły, Asia była o trzy klasy wyżej, rozplakała się.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Mamusiu, jestem jeszcze młoda. Ja chcę żyć. Uciekajmy też. Wszyscy uciekają.

0 0

1128 3

Usłyszał to szewc Gerszon i skurczył nos.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Lolka? Co ty wyprawiasz? Co ty opowiadasz? Zupełnie niepotrzebnie tak powiedziałaś. Ani dziadek, ani ja nie damy ci zrobić nic złego.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Co winne jest dziecko? - spytała synowa starego Taga. - Chodź, Lolka, niech cię przynajmniej przebiorę, bo dziadek nawet się nie odzywa.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Mina, synowa starego Taga, wzięła córkę za rękę i obie wyszły z izby austerii do sypialni. Matka wyciągnęła z szafy stare suknie nie tylko dla Lolki, ale też dla siebie. Rzuciła je na łóżko, zamknęła drzwi i zaczęła się przebierać.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Wszystkie żony i córki w mieście przebierały się. Blanka też się przebrała, tylko biedna Asia nie.

Macocha o nią nie dbała. Blanka miała na sobie staromodną suknię, ale starała się wyglądać w niej młodo. Niepotrzebnie się więc maskowała. Sołowiejczykowa na przykład lub Kramerowa i jej córka

Róża włożyły najgorsze rzeczy, głowy obwiązały chusteczkami jak zwykle chłopki. Niby to, że na kurz szkoda czegoś lepszego. Chciały ukrywać przed najmłodszymi, o co naprawdę chodzi. A córki udawały, że nie wiedzą.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Szewc Gerszon uśmiechał się.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Co to? Karnawał? Bal maskowy? Purym? Nic to wprawdzie nie zaszkodzi, ale też nie pomoże.

I kto wymyślił taki środek na kozaków?

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Swoją drogą, kurzu w tym roku było dużo.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Po dżdżystej wiosnie nastąpiło gorące i suche lato. Urodzajowi to, dzięki Bogu, nie zaszkodziło. Zboże w całej okolicy, zwłaszcza w Dulibach, gdzie ziemia była najlepsza, wyrosło jak las.

Jeśli wojna

ma wybuchnąć, to właśnie w takie lato. Wróg tylko czeka, aż chłopci sprzątną z pola i wymłócą. Ziarno

zabierze wojsko, słomę dla koni i na sienniki do koszar.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Był jeszcze jeden znak. Pewniejszy. Szarańcza.

0 0

1128 3

Szewc pokazał wtedy, co umie. Chodził po ludziach w mieście i mieszkających przy ulicy Połwszecnego Szpitala, zbierał, wzywał do walki. Organizował przede wszystkim członków Zjednocze

nia Szewców "Przyszłość" i Zjednoczenia Pracowników Igły "Gwiazda", które miały wspólny lokal

w rynku.

0 0

1128 3

- Jaka tam szarańcza - wątpił stary Tag.

0 0

1128 3

- A co? - irytował się szewc Gerszon.

0 0 1 1 0 1 6e 1  
1128 3

- Takie jakieś owady.

0 0 1 1 0 1 6e 1  
1128 3

- Dlaczego? Co znaczy "takie jakieś owady"? - Wprawdzie nawet w sobotę nie chodzi do bóżni cy, woli swoje towarzystwo, które na ogólnym zebraniu wybrało go bibliotekarzem, woli poczytać so bie Historię Powszechną w sześciu tomach po niemiecku, w złotej oprawie, o skórzanych grzbietach, z początku nic nie rozumiał, ale czytał, nie rozumiał i czytał, aż nagle zaczął rozumieć prawie wszyst kie słowa, trochę zawdzięczał towarzyszowi Szymonowi, ze Zjednoczenia Pracowników Igły, towa rzysz Szymon skończył cztery klasy normalne, umiał więcej niż niejeden student, więc Gerszon wolał książkę od bóżnicy, jeszcze lubił pójść w sobotę po południu do kina na film z Maksem Linderem albo z Astą Nielsen, albo Waldemarem Psylandrem, i serce mu drżało, gdy już bileter zamykał okiennice i gasły żyrandole na suficie ruskiego "Domu Narodnego", i Hesio Mund zaczynał grać na skrzypcach, a na płótnie przesuwwały się żyjące obrazy, tak, ale tyle jeszcze pamięta z chumesz, którego uczył się w chederze, że szarańcza była to egipska plaga i mniej więcej wyobrażał sobie, jak wyglądała, bo choć od tamtego czasu minęło dużo wieków, ale plagi mało się zmieniły.

0 0  
1128 3

Stary Tag zakrył dłonią usta.

0 0 1 1 0 1 6e 1  
1128 3

- Owszem, owszem - przyznał stary Tag - teraz masz słusność! A poza tym jak chcecie mieć koniecznie szarańczę, proszę bardzo. Jak wam tylko tego brakuje.

0 0  
1128 3

Szarańcza spadła nagle.

0 0  
1128 3

W samo południe zrobiło się ciemno, chmura nadciągnęła od strony Powszechnego Szpitala. Le ciała wysoko i póki nie przesłoniła słońca, zdawało się, że zaraz lunie deszcz z gradem i piorunami.

Ten szum to też nie wiatr, nawet listek na drzewie nie drgnął, nawet pyłek na gościńcu się nie podniósł. Ciemność spadała na ziemię ukośnie: chmurami, jedna po drugiej. Były tak gęste, że grzązły w nich głos bydła ryczącego ze strachu, psów i ludzi. Psy wyły, a ludzie wołali: Zamykać okna! Zamykać stajnie! Ściągano dzieci z ulic. Nie było widać, kto krzyczy. Chmury biły po twarzy. Twardy szelst skrzydeł przypominał chrabąszcze i trwał krótko. Owady wirowały, zderzały się, łamały lot, spadały jak upieczone ptaszki, brunatne, chrzęszczące, z czerwonym podbiciem skrzydeł jak milionem podniebień, szybowały tuż nad ziemią, ociążałe bliskością ziemi, pijane bliskością ziemi, szumiące zjadliwie, kiedyś lotne, teraz pełzające skrzydlate robaki, kręciły się, padały i znów łąziły po trawie, po grządce, po kwiatkach rezedy w ogródku przed austerią, na jabłoniach i gruszach w sadzie za oborą, na czarnych olchach na zakręcie potoku, po łące, po gościńcu, na plecionym ogrodzeniu, po dachu. Wciskały się do sieni, do kuchni, do mieszkania, do obory, do skopków z mlekiem. Chrzęściły stawami, kłapały nogami o blachę dachu, o deski podłogi. Piętrzyły się na sobie warstwami, powszechne pokrywanie dokonywane mimochodem wśród zdobywania żeru, bez doboru, na oślep, ruchome i gęste. Pole, dach, gościniec - wszystko pełzało jak olbrzymi skórzany grzbiet. Tylko kury latały po podwórzu jak zwariowane, obżarte, z wolami ciężkimi od owadów. Biały kot ukrył się pod ścianą wymłonych snopów żyta w oborze. W kościele i cerkwi biły dzwony, zgodnie. Wóz strażacki pędził i brzęczał jak rozbity garnek. Puszczął z węża strumienie wody raz w lewo, raz w prawo, raz naprzód, raz wstecz, jakby się sam opędzał na oślep od owadów. Zresztą była to kropla w morzu. Dopiero kiedy szarańcza znikła, ludzie mogli coś zrobić. Szewc Gerszon biegał tam i sam. Zbierał chłopców z ulicy i dorosłych z domów i lokalu Zjednoczenia. Chłopcy dali się namówić, a dorośli przypatrywali się, jak inni kopią doły. Wyglądało, jakby sypano szańce. Kiedy szarańcza znikła, patrzyli ludzie długo jeszcze na wszystkie cztery strony świata. Kobiety z prześcieradłami, jak kazał szewc Gerszon, dla odpędzenia plagi, gdyby jeszcze raz się ukazała. Rozpamiętywały, co im się śniło tej nocy i tamtej nocy. Opowiadały, co widziały. Kobiety widziały chore dzieci, kaleki, pogrzeby. Jedna widziała znarowione stado krów, jedna widziała wariatkę Pesię, siostrę tego krawca Szymona, biegała znowu z krzykiem, chwyciła

tała chłopców za rękawy i powtarzała: "Ja cię kocham, ja cię kocham, ja cię kocham", jedna widziała ogień nad dworcem kolejowym, jedna nawet widziała gwiazdę z ogonem. Nie wierzono, ale wszystko możliwe, widziano miejskiego wariata Szulima, telefonującego przy każdej rynnie do cesarza, a zaraz potem znaleziono jego ciało na szynach zmiążdżone przez koła pociągu. Wszystko możliwe. Choroba ma dużo znaków: dreszcze, gorączka, wrzody, swędzenie, wysypka, poty. Tak samo wojna. A po szarączy przychodzi zaraza. Szewc Gerszon już palił zdechłą szarańczę, wrzuconą do dołów wykopanych przez chłopców, kiedy pokazał się policjant z bębniem przewieszonym przez ramię i z pałeczkami w palcach. Odczytywał z papierka nakaz, by polewać wapnem i karbolem gnojówki, ścieki, kanały i wychodki. Kto tego nie zrobi, zapłaci karę do pięciu koron. Bo istnieje możliwość epidemii cholery albo tyfusu. Potem ukazały się afisze podpisane przez komitet dobroczynny "Ognisko Kobiet" i jeszcze inne komitety w sprawie zbiórki mydła, które rozdzielano między najbiedniejszych. Wtedy właśnie Ernesta, siostra mecenasowej Henrietty Maltz, zakochała się w zwykłym krawcu Szymonie, mieszkającym w drewnianym domku przy najgorszej, można powiedzieć, ulicy Krzywej, pełnej złodziei i pijaków. Sam burmistrz Tralka objeżdżał fiakrem magistrackim miasto, zachodził na podwórza, zaglądał do mieszkań. Pochwalił ofiarność mieszkańców, którzy bohatersko stawili czoło żywiołowej klęsce. Pochwalił szewca za pomysł palenia szarańczy. Burmistrz szybko wszedł do austerii starego Taga, nie mógł jednak przełknąć kropli kwaśnego mleka, poprosił o szklanek zimnej wody, tak go zemdliło od dymu i swędu trzaskających w ogniu owadów. A tymczasem szewc Gerszon wpadł na nowy pomysł. Zaprzęgnięty do zardzewiałego walca, którym ugniatano żwir i kamienie na szosie, parł przed siebie na ośle, na niedobitki żywych, leniwie pełzających nieprzyjaciół, ociążałych jak brzemienne pluskwy. Gerszon zachęcał swoich pomocników do wysiłku okrzykiem: "Naprzód! Naprzód! Zawsze naprzód, nigdy, towarzysze, wstecz!" Były to słowa piosenki śpiewanej na rynku podczas mitingu Zjednoczenia Szewców i Zjednoczenia Pracowników Igły, kiedy na balkonie wspólnego lokalu wywieszono sztandar czerwony ze złotym napisem: "Niech żyje Żydowska Partia Socjalistyczna!" Na mityngu przemawiał, naturalnie, towarzysz Szymon. Nawet inteligentne panie przychodziły go słuchać, tak pięknie mówił,

czarny, wysoki, z dużą czupryną. Nie to, co mały, chudy jak szydło szewc Gerszon.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Do izby austerii weszła Jewdocha, dziewczyna do krów, i choć nieraz widziała gości pijących kwaśne mleko u starego Taga, szybko się wycofała.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Synowa starego Taga, Mina, zdążyła ją jeszcze spytać, dlaczego dzisiaj tak szybko przygnała krowy z pastwiska.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Wony tutka zaraz budut'!

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Jakie "wony"? Co za "wony"? - zirytowała się Mina.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Moskali. Korowy zaberut'!

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Jewdocha już jadła?

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Eee!

0 0

1128 3

- Nic nie ma. Kwaśne mleko wypili. Kawałek chleba Lolka przyniesie do obory. Z serem. Obiadu dziś nie było.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Słyszeliście? - Sołowiejczyk pokazał głowę na drzwi, które się już zamknęły za Jewdochą. Wstał, dał znak swojej potężnej żonie i córkom, że już czas w drogę.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Ale nikt się nie ruszył. Siedzieli i gadali.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Lolka ubrana już w taftową, rozsypującą się suknię babci zbierała ze stołu kubki po kwaśnym



mleku, skorupy od jajek, ogryzione kości młodych kurczaków.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Nie śpieszycie się? - spytał stary Tag. - Mimo że słyszeliście, co powiedziała dziewczyna? Maś  
cie słusność. Po co? Ile kilometrów można zrobić przez jeden dzień na własnych nogach?

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Za to wróg się śpieszy - ostrzegł Sołowiejczyk - ja go znam. Stamtąd jeszcze. - To znaczy z Kiszyniowa, skąd uciekł ze swoją żoną. Gdy przechodzili granicę, żona była w ciąży z pierwszą córką. Ją jeszcze nazwali po rosyjsku Lena. Reszta już nazywała się inaczej. Na nieszczęście były to same dziewczynki. Gdy na świat przyszła czwarta córka, Sołowiejczyk znowu uciekał. Zostawił winiarnię, żonę, dzieci. Tego jeszcze u Żydów nie widziano. Może tam są takie zwyczaje. Ale po tygodniu wrócił.  
"Po co wróciłeś? Już więcej rodzić nie będę, możesz być pewny. Popsuję sobie, nawet gdybym wieś działa, że to będzie syn. Czego ode mnie chcesz? Ja jestem winna?" Najmłodsza skończyła rok. Matka trzymała ją na ręku. Po niej też dziecko wzięło tustość i biel.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Nie rozumiem właśnie dlaczego - złościł się gruby, mały Apfelgrn, właściciel sklepu eleganckiego obuwia. Błysnął jeszcze złotym cwikiem, odwracając wzrok od zamkniętych od dłuższej już chwili drzwi. Jakie ona ma czerwone nogi, ta bosa dziewczyna! Jakieś stare buciki by się znalazły.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- No, kto winien, że ktoś nie rozumie? - Sołowiejczyk pokręcił głową. - Każdy rozumie tyle, ile może, albo ile musi.

0 0

1128 3

Właściciel sklepu eleganckiego obuwia cofnął głowę, żeby się przyjrzeć siedzącemu naprzeciw Sołowiejczykowi.

0 0

1128 3

- Co? - zatrząśły mu się policzki. Po chwili odwrócił się tyłem.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Chętnie bym się napił jeszcze jedną szklaneczkę kwaśnego mleka - zaczął po chwili milczenia

Apfelgrn. - Jak ja mówię, że nie rozumiem dlaczego, to wiem, co mówię. Dobrze, jest wojna, ale co

to za wróg? W tym samym dniu, w którym została wypowiedziana wojna, fonio zajmuje Podwoło

czyska. Kto to widział? Kto to słyszał? Jak długo historia historią, to czegoś podobnego nie było.

W prawdziwej wojnie, jak ja to rozumiem, wydaje się bitwę, mówi się: bitwa będzie tu i tu, gdzieś pod

miastem, najlepiej nad rzeką. Ustawia się armie vis vis, z armatami, z amunicją, z konnicą, z piecho

tą, z muzyką, z trębaczami i tak dalej, i tak dalej. A na pagórku stoją na koniach generałowie, też vis

vis, z lornetkami, obserwują pole i prowadzą bitwę, tak jak Pan Bóg przykazał, wie es im Buche steht.

Jak wróg posyła lewe skrzydło, należy wysłać prawe, a jak wróg wysyła prawe, należy posłać lewe.

Ale tak? Ani Niemcy, ani Francuzi tak by nie zrobili. Ale czego ja się irytuję? Czego można się było po

foniu spodziewać? Myślicie, że nasi Rusini są lepsi? Myślę o tych chłopach w łapciach albo nawet

chodzących boso. Dzięki Bogu, żaden z nich nie odważyłby się przejść przez próg mego sklepu. Ale

pamiętam ich jeszcze z czasów, kiedy handlował z nimi mój ojciec, błogosławionej pamięci. I mój oj

ciec, kiedy czuł, że umiera, odmówił jak każdy pobożny Żyd przedśmiertną spowiedź:

"Zawiniłem,

zdradziłem..." i tak dalej, potem przywołał mnie, ja byłem najstarszy syn, byłem jego oczkiem w gło

wie, i tak mi powiedział "Albo złoto, albo błoto". Od razu zrozumiałem. Wyrzuciłem chłopskie czobo

ty, juchtowe buty, znaczy, nie wyrzuciłem, tylko sprzedałem i więcej tego towaru nie kupiłem, a na

sztyldzie kazałem napisać "Sklep eleganckiego obuwia". I podłogi nie potrzeba wciąż zamiatać, i mam

spokój.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Gdyby nie było błota, nie byłoby złota. To raz. - Był to Pritsch. Siedział z boku, nieco odsunię

ty od długiego stołu austerii, nie na ławce, jak wszyscy, ale na zydelku z oparciem, jak na wsi, z wycię

tym w środku sercem. Tak samo jak Apfelgrn nie miał ani żony, ani córek. Mógł spokojnie zostać

w domu, ale jako właściciel koncesji na trafikę i loterię miał dużo wrogów i bał się donosu. Może nie

tyle ze strony naszych braci Żydów, ile Rusinów. - Czy wojna to partia szachów? To dwa -  
uśmiechnął się wąskimi wargami w stronę Apfelgrna. - Ja robię ciąg i czekam, aż mój przeciwnik zrobi  
po mnie ciąg, potem on robi ciąg i czeka, aż ja po nim zrobię ciąg. I tak dalej, i tak dalej... A jeśli idzie  
o złoto,  
miałem taki wypadek...

0 0 1 1 0 1 6e 1  
1128 3  
Apfelgrn prychnął:

0 0 1 1 0 1 6e 1  
1128 3  
- A prawa międzynarodowego gdzie są reguły? Po co więc zawracać komuś głowę szachami?  
Ja  
robię ciąg, ty robisz ciąg! Co to? Ja jestem dzieckiem? Co to ma wspólnego z wojną? Trzeba  
mieć jaś  
kiś wstyd! Jakies ludzkie uczucie!

0 0  
1128 3  
- Akuratnie! Trafił! - odezwał się znów Sołowiejczyk. - Oni będą się liczyć z regułami. Proszę  
mi wierzyć, znam ich lepiej, niż mi to było potrzebne do szczęścia, zresztą nikomu tego nie  
życzę. Od  
kogo oczekujecie wstydu? Od kogo oczekujecie ludzkiego uczucia? Od pogromszczyków z  
Kiszyń  
niowa czy z innych miast? Świat zna tylko Kiszyniów, bo tam był wielki pogrom. A temu, kto  
został  
zabity, wszystko jedno, czy to był wielki pogrom, czy mały pogromek. Reguły  
międzynarodowe, hisztorie? Ech, dajcie mi spokój. Takie historie babcia opowiada małym dzieciom. Cały świat  
może, jak się  
to mówi, krzyżeć "karauł!", a car sobie z tego nic nie robi. Prawda Chana? - szukał poparcia  
u żony.

0 0 1 1 0 1 6e 1  
1128 3  
Nie odezwała się, wzruszyła lekko potężnym ramieniem i dalej siedziała pochylona nad  
niemowłędem.

0 0  
1128 3  
Introligator Kramer zajmował szczyt stołu i stąd spoglądał na mówiących, to na jednego, to  
na  
drugiego, i kiwał wciąż głową. Wreszcie oparł się łokciem o stół.

0 0 1 1 0 1 6e 1  
1128 3

- Czemu się dziwicie? - spytał introligator Kramer. - Ten, kto zaczyna wojnę, chce ją od razu skończyć i od razu wygrać. A nasz cesarz tego nie chce? Ale, trzeba przyznać, nie wiem, czy prawe skrzydło, czy lewe skrzydło, nie jestem Htzendorf, to nieważne, Apfelbaum, przepraszam, Herr Apfelgrn, ale trzeba przyznać, że wróg się śpieszy. To prawda. Ale dlaczego car się śpieszy, można spytać. To na to jest prosta odpowiedź: bo musi. Jak czegoś nie wiem, to mówię: nie wiem. Ale jedno jest pewne, jak ktoś się śpieszy, znaczy, że musi. Być może, że z amunicją u niego nie jest tak różowo, ale to nie jest najważniejsze...

0 0

1128 3

- Różowo, nieróżowo - pokręcił głową Pritsch. - Na to oni mają swoją odpowiedź: czapkami was nakryjemy...

0 0

1128 3

- Pozwólcie mi wszystko wypowiedzieć do końca - poprosił grzecznie introligator Kramer i rzucił okiem w stronę żony, która kędzierzawą głową górowała nad wszystkimi przy stole. Trzymała ją wysoko, lekko odchyloną w tył. Spod opuszczonych powiek rzucała spojrzenia w stronę syna, Buma, i siedzącej naprzeciw Asi, córki fotografa Wilfa. - Czapkami nakryją? - skłonił głowę. - Może. Proszę bardzo. Niech nakryją. Od tego jeszcze nikt nie umarł. - Introligator sam się roześmiał. - Co? - Rozejrzał się dokoła. - Mam słuszność?

0 0

1128 3

- A propos czapka - odezwał się Apfelgrn, właściciel sklepu eleganckiego obuwia - słyszeliście ten dowcip? Swoją drogą, kto wymyśla tak na poczekaniu te dowcipy? O rosyjskim żołnierzu? Pytają go: "Kak twoja familia?" Po rosyjsku znaczy to: Jak pańska godność? Na to on odpowiada, dajmy na to, Chamowski. Wtedy pytają: "A kak tebe na hołowu?" Na to on odpowiada: "Czapka". To propos czapki. A w ogóle, co to za język, że "kak" to słowo.

0 0

1128 3

- Język jest językiem - powiedział Pritsch. - Nas to może śmieszyć, ale ich to nie śmieszy. Chciałem panom opowiedzieć tę historyjkę ze złotem, z której wynika, że gdyby nie było błota, nie byłoby

złota. Już nie mówiąc o tym, że złoto wydobywa się z... - Pritsch palił grube cygaro i zakrztusił się.

Żółta jego twarz zrobiła się czerwona i nabrzmiała. Szewc Gerszon nalał wody do szklanki. Wszyscy czekali, aż kaszel minie. Apfelgrn starał się pomóc chrząkaniem.

0 0

1128 3

- No wreszcie - odetchnął Pritsch.

0 0

1128 3

- Czy pan chce jeszcze coś powiedzieć - spytał grzecznie szewc Gerszon bo jeżeli nie...

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Właściciel koncesji na trafikę i loterię machnął ręką.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- No więc proszę mi pozwolić, że ja coś wtrączę do waszej dyskusji. - Gerszon przecesał palca mi czarną głowę. Od tych czarnych włosów nazywano go Gerszon - smoła. - To, co zostało powie dziane dotychczas, jest, proszę wybaczyć moją śmiałość, niesłuszne. - Szewc spojrział w stronę siedzącej żony introligatora Kramera. Kiedy podniosła powieki i podchwyciła jego wzrok, opuściła kiki ust i jeszcze bardziej wyprostowała ramiona. - Myślę, że panowie nie macie w swych poglądach słuszności. Moim zdaniem, tak ja to myślę, nie powiedziano tutaj nic o jednej bardzo ważnej rzeczy, a mianowicie o Francji. Bo jak mówią, że car się śpieszy, trzeba na to nieco inaczej spojrzeć. Z jakiego punktu? A więc przede wszystkim, kto to jest Francja. Każdy wie. Czy we Francji może się podobać car jako wspólnik do interesu? Każdy wie, że nie. Dla każdego musi być jasne jak dzień, że francuski sztab generalny powiedział: Mój kochany wspólniku, bądź taki dobry i zajmij mi miasto Wiedeń w ciągu, powiedzmy, dwu miesięcy. Najwyżej. Ani dnia więcej! Weksel wystawiony z terminem dwu miesięcy. Mówię po kupiecku. Ale co się dzieje dalej? Wiadomo, że za dwa miesiące będziemy mieli październik, zaczną się nasze święta, zaczną się, jak wiadomo, deszcze, chlapa, błoto, słota i te "wszystkie siedem rzeczy", jak to się po żydowsku mówi, i niech teraz rosyjska infanteria przejdzie przez karpacie błoto. Niech zajmie Wiedeń. Na razie nieprzyjacieli cieszy się, że zajął Podwołoczyska i inne miasta,

o których nikt by nic nie wiedział, gdyby nie wojna. Niech się cieszy. Ale do Wiednia jeszcze daleko.

I naturalnie wspólnik weksla nie wykupi. Co wtedy robi francuski sztab generalny? Nadaje depeszę:

Koniec spółki. Skończyła się narzeczona, znów panna. I my przychodzimy jak na gotowe i wygrywa"

my wojnę. Chciałem jeszcze coś powiedzieć, ale...

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Żona introligatora Kramera wyrzuciła przed siebie ramiona.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Maks - powiedziała głośno - na co czekamy? Albo wracamy do domu, albo idziemy dalej. Albo

- albo... Nie mam zamiaru wysłuchiwać tutaj tych wszystkich przemówień!

0 0

1128 3

- Mama ma rację - podskoczył młody Kramer, Bum z kędzierzawą głową. Spojrzał rozszerzonymi oczami na Asię, córkę fotografa Wilfa.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Introligator Kramer uspokoił syna ruchem ręki.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Ty się nie mieszaj. - A do żony: - Zaraz pójdziemy. No! No! - kiwnął ręką w stronę szewca Gerszona. - Daj Boże, żeby tak było. Wcale nie takie głupie, wcale nie takie głupie! Mów dalej. Mów dalej.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Ale Gerszon usiadł sobie na końcu ławki i milczał.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Apfelgrn westchnął:

0 0

1128 3

- No tak? Francja! Francja! Przychodzi ktoś i gada, jakby był z Francją za pan brat. Był tam? Żył

tam? Tak sobie lekko mówić!

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Herr Apfelgrn - przerwał mu właściciel koncesji na trafikę i loterię - to jest zupełnie inny rozdział historii. Co to kogo obchodzi, czy dany człowiek był, czy nie był i gdzie był czy nie był. To nie jest żadne stanowisko.

0 0 1 1 0 1 6e 1  
1128 3

- Bardzo słusznie - kiwał głową introligator Kramer. - Bo to, co powiedział ten młody kawaler, nie było takie głupie.

0 0  
1128 3

- Maks - szepnęła zduszonym szeptem żona Kramera nie podnosząc oczu - wracajmy do domu. Siedzieć tutaj nie ma sensu.

0 0 1 1 0 1 6e 1  
1128 3

Kramer ciągle przyglądał się szewcowi Gerszonowi.

0 0 1 1 0 1 6e 1  
1128 3

- Tak, tak, zaraz pójdziemy. Czym kawaler jest z zawodu?

0 0 1 1 0 1 6e 1  
1128 3

- Eee, co za różnica. - Gerszon spojrział na Kramera z ukosa i opuścił oczy.

0 0 1 1 0 1 6e 1  
1128 3

- To wcale nie takie głupie - rozpamiętywał introligator Kramer.

0 0  
1128 3

- A dlaczego miałoby być głupie? - spytał stary Tag.

0 0  
1128 3

- Przypominam sobie - introligator Kramer ściągnął wargi - mówiłem przedtem o amunicji. Rozsja ma czy nie ma amunicji? Ja mam wiadomości z pewnego źródła. Ta wojna nie będzie na kule, ale na bagnety. To nie jest mój wymysł. Ja nie jestem taki mądry. Jeszcze Sarajewo nikomu się nie śniło ani nikt jeszcze nie myślał o mobilizacji, kiedy jeden wysoki oficer powiedział to mojemu synowi Leonowi, mojemu doktorowi, który, jak wszyscy wiecie, jest lekarzem regimentu, to znaczy ma rangę kapłana

pitana, kiedy wyjechał do Abacji w podróż poślubną. Było to dwa lata temu. Nie kule, tylko bagnety. -

Introligator Kramer oparł się dłońmi o blat stołu, objął wszystkich wzrokiem, dźwignął się lekko, jak

by już gotował się do odejścia. Czekał jeszcze, czy nikt mu nie przyzna słuszności lub zapyta o coś.

Ale nikt się nie odezwał, wszyscy jakby się zamyślili. Introligator Kramer powoli znowu opadł na krzesło.

0 0

1128 3

Tylko kędzierzawy Bum wstał od stołu i podszedł do okna.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Kędzierzawy Bum kiwnął na Asię, żeby wyszła. Asia siedziała w białej markizetowej sukience

w różowe kwiatki. Piła kwaśne mleko małymi łyżkami, udawała, że pije, bo w kubku dawno już nic

nie było. Udawała, że nie widzi znaków, jakie daje jej Bum. Udawała, że w ogóle nie widzi Buma.

Wojna wprawdzie wybuchła, ale macocha siedziała obok. Bosa, ze spuchniętymi palcami u nóg. Miała

łzy w oczach. Ojciec szeptał macosze coś na ucho. Macocha odwracała wciąż od niego głowę. Biedny

ojciec! Biedny Bum! Ile się przez niego nacierpiała. Zaniedbywał się w nauce, był o rok wyżej od niej,

za rok miał zdawać maturę, a on uciekał z ostatnich lekcji, biegł pod żeńskie gimnazjum "Fiat Lux"

i czekał na Asię. Musiała się ukrywać przed nauczycielkami i przełożoną, która mogła wezwać maco

chę do szkoły. Ile najadła się przez Buma strachu! Matka Buma wiedziała i macocha Asi wiedziała.

Matka Buma mówiła: jak sobie pościelesz, tak się wyśpisz. Nie zdasz matury, pójdziesz do warsztatu

ojca. Leon jest doktorem, a ty będziesz rzemieślnikiem. Wtedy możesz się żenić, z kim ci się podoba.

Nawet z córką szewca. Macocha Asi mówiła, że wyrzuci ją z domu. Byłaby dotrzymała słowa, gdyby

nie wybuchła wojna. Ale przedtem jeszcze wybuchł skandal. Dyrektor Gminazjum Głównego wyrzucił

Buma ze szkoły. Skandal miał miejsce na przedstawieniu amatorskiego klubu dramatycznego "Nasza

Scena". Miasto przepadało za teatrem. Gdy przyjeżdżała trupa Boritza i Glimmera albo ukraiński teatr

(Rusini kazali się nazywać Ukraińcami) Stadnyka, nie mówiąc już o gościnnych występach Ireny Trap

szo czy Ludwika Solskiego, trudno było dostać bilet. Ale nikt nie miał takiego powodzenia, jak miejs



cowy klub dramatyczny "Nasza Scena". I byłby się cieszył jeszcze długo powodzeniem, gdyby nie sztuka pióra Benedykta Horowitza, koncypianta adwokackiego, syna biednego, ale szanowanego po kątne go pisarczyka. Benedykt Horowitz grał sam we własnej sztuce. Zaś w roli zakochanych wystąpili Asia i Bum. Asia na scenie nazywała się Asta, jak słynna aktorka filmowa Asta Nielsen, która właśnie grała w filmie "Oczy matki", a Bum nazywał się Alfred, jak aktor wiedeński Alfred Gierasch. Rodzice Alfreda należeli do prawdziwej arystokracji i nie chcieli słyszeć o małżeństwie jedynaka i jedynego spadkobiercy z ubogą panienką z porządnego wprowadzie domu, ale ojciec panienki był małym urzędnikiem na poczcie w prowincjonalnym miasteczku. Wobec tego zakochanym nie pozostało nic innego, jak odebrać sobie życie! W dzień urodzin Asty oboje postanowili zażyć truciznę. Boże, jak oni strasznie umierali! Trucizna paliła im wnętrzności. Wili się z bólu, dusili się, chwyтали za piersi! Trudno było wprost patrzeć na to. Ktoś ze współczucia krzyknął: "Dosyć, dosyć! Już wystarczy!" Pani Henrietta Maltzowa, żona mecenasa, która siedziała w pierwszym rzędzie, zasłoniła sobie wachlarzem twarz. A jej młodsza siostra, Erna, ukryła twarz w chusteczce. Czyżby już przeczuwała, że przeznaczenie go tuje jej podobny prawie los? Ale na szczęście, dzięki Henriecie, uniknęła tragedii. Kiedy więc oboje umierali i Asta jeszcze szepnęła: "Pali mnie, Alfred, pali mnie, ale myśl o sobie, ratuj siebie, jeśli mnie naprawdę kochasz, bo dla mnie już jest za późno, ja już czuję pocałunek śmierci na moich ustach, kocham cię, mój piękny rycerzu, kocham twoje przepastne oczy, twoje usta, które już nigdy nie dotkną spragnionych mych warg, kocham twoje dłonie, które już nigdy nie będą głaskać puszystych mych włosów, kocham za wszystko i dlatego błagam cię, ratuj przede wszystkim siebie" - na sali rozległ się płacz. Dramat był zatytułowany: "Za późno". Rodzice nieszczęśliwego Alfreda wracają z jakiegoś arystokratycznego przyjęcia w świetnym humorze, nic nie przeczuwając. Zapalają światło. Na podłodze leżą dwa zimne trupy. Matka Alfreda wydaje przeraźliwy okrzyk: "Synu mój, jedynaku mój! Dla czego to zrobiłeś? Och, dlaczego? Gdybyś mi był powiedział! Ptasiego mleka ci nie brakowało! Ach, mężu, mój mężu! Donaldzie! Spiesz po najlepszego lekarza! Może zdoła uratować przynajmniej naszego syna! Wybaczmy mu, niech bierze za żonę, kogo jego serce pragnie! Tylko niech żyje! Pół ma"

jątku za uratowanie naszego Alfreda! Spiesz się, Donaldzie! Każda chwila jest na wagę złota!  
Och, ja  
nieszczęsna matka! Dlaczego mi się to należało! Czyż nie jestem podobna do Niobe?" A gdy  
ojciec  
chce wyjść po lekarza i szuka kapelusza, ona krzyczy: "Już za późno! Nie widzisz, że już jest  
za późno"  
no? Nie zostawiaj mnie samej z dwoma trupami na podłodze!" Potem pada zemdlona, wołając  
jeszcze,  
jakby na przestrozę, w stronę publiczności: "Za późno!" Były to zarazem ostatnie słowa  
sztuki o tym  
samym tytule. Już opada kurtyna. A gdy zamilkły ostatnie tony skrzypiec, które grały za  
kulisami, roz-  
legły się głosy widowni: "Hesio Mund! Hesio Mund! Brawo, brawo, bis!" I przed rampę  
wyszedł mały  
chłopczyk w długich spodniach i marynarskiej bluzeczce z białym kołnierzem ozdobionym  
kotwicami,  
dziecko zwyczajnego rzemieślnika, trzymał przyciśnięte do piersi skrzypce, kłaniał się jak  
prawdziwy  
artysta raz w lewo, raz w prawo, raz na wprost. Tak samo kłaniał się i uśmiechał autor sztuki,  
Bene-  
dykt Horowitz, który wystąpił w roli ojca Alfreda. Zawołał do tyłu: "Kurtyna!" i kurtyna  
poszła znów  
w górę, a na scenie ustawili się wszyscy aktorzy, wyszli też Asia i Bum, oboje bardzo bladzi.  
Asia do-  
stała piękny bukiet narcyzów. Sala klaskała i krzyczała: "Brawo", kobiety wołały: "Bis, bis!",  
męż-  
czyźni też, ale mniej i kwaśno się uśmiechali, jakby się czuli nieco winni. Po dwóch  
tygodniach sztuka  
została powtórzona. Benedykt Horowitz trochę dopisał, mianowicie dodał jeszcze na  
zakończenie  
rozmowę dwu grabarzy na cmentarzu. Jeden potępia bogatych rodziców, a drugi żałuje  
młodych sa-  
mójców. Ale do tego miejsca przedstawienie już nie doszło. Odbyły się dodatkowe próby z  
aktora-  
mi. Ukazały się afisze z nadrukiem: "Na ogólne żądanie PT Publiczności - repetycja z  
udziałem mło-  
docianego wirtuoza Hesia Munda, który w ostatnim akcie odegra na skrzypcach Pieśń  
Solveigi".  
Repetycja skończyła się skandalem. Stawiła się cała inteligencja, która nie przyszła na  
pierwsze przed-  
stawienie. Niektórzy przybyli po raz wtóry. Mężczyźni w jaskółkach i spodniach w paski,  
kobiety z ra-  
jerami w wysokich fryzurach, w sukniach z aksamitu i atłasu, mieniące się od drogich  
kamieni w kol-  
cach, pierścieniach i broszach, z różnobarwnymi szalami na obnażonych ramionach. Gdy się  
wchodziło  
na salę, uderzało gorące powietrze, pełne zapachu perfum. Bilety zostały wyprzedane na parę  
dni  
przed przedstawieniem. Jeszcze przed ósmą zamknięto bramę ruskiego "Domu Narodnego",  
gdzie

mieścił się kinoteatr "Edison". Seanse filmowe zostały odwołane i na miejsce białego płótna opuszczono zasłonę ręcznie malowaną. Była to olbrzymia kurtyna z grupą ruskich chłopków w czerwono-zielonych zapaskach i fałdzistych spódnicach, ruchem ręki zapraszających do "Narodnego Domu".

Inne pokazywały na obraz, gdzie namalowana płynęła rzeka, rosły drzewa i wznosiły się wieże kościoła i cerkwi. Od razu można było poznać własne miasto. Palił się nie tylko główny żyrandol na środku sufitu, ale świeciły się lampy na schodach i wszystkich korytarzach. Jaśniej było i gęściej niż pierwszym razem. Na ulicy zebrali się też ludzie i trzeba było zwiększyć ilość strażaków z dwóch do czterech, żeby powstrzymać napór tłumu. Domagano się wywołania autora sztuki i kierownika teatru amatorskiego, Benedykta Horowitza. Żądano biletów stojących. Nikt nie chciał nic za darmo. Na próżno! Szewca Gerszona wpuszczono jako wyjątek. Krzyknął: "Protestuję!", gdy wprowadzono tylnym wejściem doktora Leona Kramera, syna introligatora. Benedykt Horowitz wysunął głowę w siwej peruce, tak że trudno go było poznać, przez otwór w bramie, poprosił oczami doktora do środka i powiedział do Gerszona: "Niech pan też już wejdzie. Ale chciałem panu zwrócić uwagę, że najbliższa rodzina aktora ma prawo wstępu na salę bez biletu". Skandal wybuchł już prawie pod koniec przedstawienia, gdy zakochani zaczęli umierać. Alfred nagle tak się przejął, kiedy Asta prosi go, żeby się ratował, ponieważ ważyła ona tak czy tak już umiera, że rzucił się na ukochaną i zaczął ją całować bez pamięci, choć to w ogóle nie było przewidziane, w usta, wobec całej publiczności, w szyję, gdzie popadło! Z początku nikt nie chciał wierzyć własnym oczom, myślano, że Bum tylko tak udaje, że to nie są prawdziwe pocałunki. Ale ktoś psyknął cicho, ktoś zachichotał, potem kilku psyknęło odważnie i głośniej. W krzesłach trzeciego miejsca i na miejscach stojących, a więc najtańszych, gdzie zbiera się najgorsza publiczność, i na balkonie, gdzie zwykle jest młodzież wyższych klas gimnazjalnych, choć wiadomo, że uczniom przed maturą nie wolno chodzić bez opieki do teatru, tylko z rodzicami albo na przedstawienia szkolne, zaczęto cmokać jak w kinie, gdy aktorzy zbliżają się do siebie ustami. Biedna Asia, jak mogła, broniła się, ale kędzierzawy Bum mocno ją przyciskał i nie wypuszczał z ramion. Można było sądzić, że dostał pomieszania zmysłów. Takie wypadki zdarzały się aktorom, którzy zanadto się wzywali.

Ktoś w pierwszym rzędzie krzyknął słabym głosem: "Wstyd! Hańba!" Była to pani mecenasowa Małta zowa, przewodnicząca komitetu dobroczynnego "Ognisko Kobiet". Wstała, wyciągnęła rękę w czarnej koronkowej rękawiczce po łokcie i uderzyła wachlarzem o budkę suflera, na którą wskoczył już Bełł nedykt Horowitz. Jednym ruchem zerwał bródkę arystokraty i wymachując nią, starał się uciszyć salę. "Pozwólcie nam skończyć!" Z sali wołano: "Takie zachowanie na scenie to zgorszenie publiczne". W dwu pierwszych rzędach widzowie się podnieśli, przeważnie kobiety, z krzykiem: "To skandal! Przyszliśmy tutaj z dziećmi!" Krzesła trzaskały. Wywracano je całymi rzędami. Kilka starszych pań przeciskało się pomagając sobie wspólnie, zdążyły w kierunku drzwi. Od tupania mógł się zawalić balon. Z parteru machano do nich rękami, proszono, krzyczano, żeby przestali, że może być katastrofa. Amalia Diesenhoff, pierwsza w mieście esperantystka, przyszła sama, bo baronowa, której zawsze towarzyszyła, była jak zwykle o tej porze roku w Wiedniu. Stała na krześle i trzymając cwikier w ręce, przemawiała, szeroko otwierając usta. Ale nikt jej nie słyszał. Gimnazjaliści na galerii daleko tupali i wołali: "Asia! Bumek!" Ktoś bił w siedzenie krzesła jak w bęben. Ktoś krzyknął: "Pali się! Pali się!" Parę głosów podchwyciło: "Pali się! Pali się!" Inni już wołali o ratunek: "Naprzód ratujcie dzieci i kobiety." "Nie pchać się!" "Otwierać zapasowe drzwi!" Już teraz wszyscy wleźli na krzesła, ażeby zobaczyć, gdzie się pali. Jakiś starszy pan zawołał: "Spokój! Proszę siadać!" Przy wyjściu czterech strażacy krzykali: "Kto pierwszy powiedział, że się pali?" Nikt się nie zgłosił. "Proszę się uspokoić! - Strażacy powstrzymywali napór uciekających. - Proszę się cofnąć! Nie pali się! Proszę od drzwi! Gdzie się pali? Gdzie? My na pewno byśmy pierwsi zobaczyli". Starszy pan pomagał strażakom. Rozpostarł ramiona i wołał: "Ludzie, bądźcie ludźmi!" Kto pierwszy krzyknął? Szewc Gerszon wiedział kto. Był na miejscach stojących i usłyszał gardlany głos: "Pali się! Pali się!" Odwrócił się. Pesia, siostra towarzysza Szymona, miała czerwoną twarz. Szaleństwo napadało ją zwykle podczas upałów. W tym roku zaczęło się wcześniej. Był to też znak, że na świat idzie nieszczęście. Wariaci mają przeczucie. Tymczasem Amalia Diesenhoff wciąż przemawiała. Krawat jej się przekręcił i oczy dostały zeza. Wszyscy naraz zaczęli syczeć: "Tsss! Cicho!" Odwrócono się do sceny. Przed malowaną kurtyną ukazał się doktor

Leon Kramer, uśmiechnięty, z podniesioną do góry ręką. Za nim wyszło jeszcze paru panów. Wszyscy starali się uśmiechać. Benedykt Horowitz z wysokości budki suflerskiej wołał: "Jako autor sztuki... ja"  
ko autor sztuki... jako autor sztuki biorę na siebie całkowitą odpowiedzialność, sądową i prawną, jeśli idzie o publiczne zgorszenie, o szerzenie..." Doktor Leon Kramer przerwał mu: "Nie widzę nic złego - powiedział - ale mój braciszek w domu za swoje dostanie od mamy..." Cała sala wybuchła śmiechem. Publiczność od razu uspokoiła się. Ludzie, a właściwie kobiety z dziećmi cofnęły się od drzwi. Strażacy mogli je teraz otworzyć na oścież. Naprzód wyszły więc kobiety z dziećmi, potem mężczyźni głosno dowcipkując. Ale na galerii uczniowie siódmej gimnazjalnej, koledzy Bumka, bili w krzesła, przechylił się przez barierę, wygrażali pięściami i wołali chórem: "Grać dalej! Asia! Bum! Grać dalej!" Ale nie było dla kogo. Sala opustoszała. W domu Bum musiał wysłuchać kazania od mamy, ale dyrektor zagroził relegacją. Powodów było aż nadto. Wystarczy niedozwolony występ publiczny ucznia gimnazjum. Tak odpowiadał dyrektor Gimnazjum Głównego obrońcom Buma. Introligator Kramer użył wszelkich protekcji w mieście. Chodził do pani mecenasowej Maltzowej. Nie pomógł też nauczyciel religii mojżeszowej ani ksiądz katecheta: duchowieństwo było bezsilne. Dyrektor pieniał się: Od sceny do tingel-tangla tylko jeden krok! To nie spada nagle, gotowe, z nieba! To się musi skądś wziąć! A zresztą kto za wszystko odpowiada: dyrektor czy duchowieństwo! W separatkach "Kawiarni Wieśnojeńskiej", tego lupanaru i siedliska wszelkich degeneracji, przyłapano szóstoklasistów z szansonistkami! A dom schadzek u tego Izraelity, jak mu tam? Wszystkie nici prowadziły do c.k. Gimnazjum Głównego. Kto dostał od kuratorium reprimendę? Duchowieństwo czy dyrektor? Ksiądz katecheta gorzko się uśmiechnął. Czyja wina? Cóż dzisiaj znaczy osoba duchowna? W dobie rosnącej pogoni za zyskiem i uciechami, w dobie, kiedy niczym się stały takie nieśmiertelne wartości, jak duch, cnota, honor czy wreszcie miłość bliźniego, gotowość do ofiar. Ale czego można żądać od młodzieży? Czy choć jeden z panów profesorów bywa w kościele? Przykład idzie z góry. Czyż nie zdarzają się poważne łownia godne przypadki pijaństwa? Czyż niektórzy panowie profesorowie nie przychodzą na lekcje mocno podchmieleni? Czyż mam wreszcie przypomnieć haniebnny fakt zapraszania uczennic z gimnazjum



uczennicy było karą dostateczną, jak stwierdziła sama przełożona, panna Falkówna. Ale zdarzył się cud. Do miasta nagle wróciła pani baronowa. Dobra znajoma mecenasowej Maltzowej. Wróciła z Wiednia, gdzie bawiła przez całą zimę. Opowiadano, że do Burgu miała dostęp każdej chwili. Mówiła o tym cała ściana w salonie baronowej zawieszona fotografiami cesarza w białym stroju galowym, cesarza na polowaniu w tyrolskim stroju, w krótkich po kolana skórzanych spodenkach na szelkach, w kapelusiku z miotełką, cesarz w GdII na tle rezydencji cesarzowej Elżbiety, nieszczęsnej monarchini szukającej zacisza z dala od gwaru i ciągłych balów na dworze, cesarza z najukochańszą wnuczką Erczi, jak małą Elżbietkę nazywał wiedeński lud... i na fortepianie jej portret, podobizna samej baronowej, namalowana przez nadwornego mistrza Angelego, z perłami na szyi. Słynne perły baronowej. Często o tym opowiadała, jak to rotmistrz, po którym nosiła dotychczas żałobę, wtenczas jeszcze młodziutki leutnant wiedeńskiego garnizonu dragonów, ją właśnie wybrał spośród wielu tysięcy dam i pań na balu dworskim zainauguowanym przez najjaśniejszego. Monarcha szedł w stronę estrady, a za nim osiemdziesięciu arcyksiążąt i osiemdziesiąt arcyksiężniczek. Arcyksiężęta w białych strojach galowych, przy orderach i szarfach, arcyksiężniczki w przepisowych diademach, obsypane klejnotami, jakich świat nie widział. Cesarz idzie szpalerem, panowie w postawie na baczność, damy zanurzone w plongeonie. Żeby się tylko coś nie stało! Żeby jakaś haftka nie oderwała się! O, tak wygląda plongeon: twarz dotyka prawie posadzki, jedna noga cofnięta daleko w tył, druga lekko ugięta w kolanie. Nic nie widać, tylko czerwone spodnie cesarza i wyglansowane zwykłym szuwaksem buty. Jeszcze moment i zaraz nastąpi ta katastrofa; pęknie nitka i ze sznura potoczy się pierwsza, duża jak jagoda, perła pod stopy Najjaśniejszego Pana. Nawet palcem nie można ruszyć, aby powstrzymać padanie, które zamienia się w grad. To paraliż w obliczu Majestatu. Jest to teraz najważniejszy punkt całej austro-węgierskiej monarchii, najważniejsza chwila, godna wpisania na karty historii: cesarz zatrzymał się i nawet nieco cofnął nogę, żeby niechcący nie zgnieść klejnotu. Co robi cesarz? Le premier Seigneur de l'Europe? Schyla się, żeby podnieść, nie wiadomo, perłę czy damę trwającą w głębokim ukłonie, bliską zresztą omdlenia. Wielki ochmistrz w attyli podbitej sobolami i szamerowanej złotem uprzedził

monarchę i podniósł pierwszą perłę. Leutnant dragonów wiedeńskiego garnizonu pomógł jej wstać i razem z wielkim ochmistrem ceremonii poprowadził do siedzącego już na estradzie Franciszka Józefa. Wśród oklasków osiemdziesięciu arcyksiążąt i osiemdziesięciu arcyksiężniczek oraz innych pań i dam z najwyższej arystokracji Wiednia wręczono jej chusteczkę. Były tam zebrane perły. Nie brakowało, jak się przekonała, ani jednej. Cofnęła się o krok, zrobiła królewski ukłon, a za jej przykładem uczyniły to wszystkie damy na sali. Baronowa więc mogła wszystko. Jej dobry znajomy, geometra Tralka, objął stanowisko burmistrza, a poprzedni burmistrz otrzymał w kopercie grzecznie uzasadnioną dymisję. To była odpowiedź baronowej na zniewagę. Burmistrz, kiedy jeszcze był burmistrzem, nachylił się do starosty, również w odświętnym stroju patriotycznym, w kontuszu i wysokich butach, i szepnął coś na ucho, pokazując oczami baronową. Weszła w czarnych jedwabiach i usiadła w ławce z towarzyszącą jej pokojową. Ksiądz akurat wygłaszał kazanie o nawróceniu jawnochrześcijan... Był piękny dzień, kiedy aleją rozkwitłych kasztanów zajechała odkryta kareta, zaprzężona w dwa karekoni, nie, przed introligatornię Kramera. Pani baronowa, wciąż jeszcze młoda, lekko zeskoczyła ze stopni i podała rękę, śmiejąc się, Amalii Diesenhoff, pierwszej w mieście esperantystce. Pani baronowa przyniosła do oprawy książeczkę. Wyglądała, jakby była do nabożeństwa. Wybierała bardzo długo kolor płótna i skórę na rogi i grzbiet. I wszystko, co podobało się Amalii Diesenhoff, odsunęła lekko ręką. Amalia spytała Kramera, czy słyszał o wielkim poecie włoskim d'Annunzio. Pokazała introligatorowi na pierwszej stronie pod tytułem "Alcyone" datę i podpis. Fiume 1913, d'Annunzio trudno było od niego czytać. Kramer westchnął. Nie, nie słyszał. On nie słyszał, ale jego syn, doktor Leon, lekarz sztabowy regimentu w randze kapitana, na pewno słyszał, żona może też, bardzo lubi czytać książki po polsku i po niemiecku, jest wykształcona, nie to, co on. Tyle tylko, że się zajmuje książkami. Nie dlatego westchnął. Bo nie wypada może pani baronowej zawracać głowy takimi sprawami, ale gdyby wolno mu było prosić ją o protekcję... W której klasie jest jego syn? Baronowa kazała go sobie pokazać. Jeszcze tego samego dnia ojciec zaprowadził syna do willi pani baronowej. Z przodu był ogródek, w którym wiosną kwitły magnolie, ludzie chodzili patrzeć na te kwiaty różowe, fioletowe, czerwone i białe,



dziwne, bo na gałęziach nie było jeszcze liści, a na klombie tajał dopiero śnieg. Pokojowa zaprowadziła ich do sadu, gdzie równymi rzędami rosły jabłonie i brzoskwinie. Introligator Kramer przedstawił swego syna, kędzierzawego Buma, pani baronowej. Pogroziła mu parasolką. Siedziała na nagrzanym słońcem ławeczce. Od białego muru biło oślepiające światło. Spojrzała na chłopca z góry na dół. Kazała mu się zbliżyć, potargała go za włosy. Na pożegnanie dała mu rękę do pocałowania. Powiedziała, że wizyta przeszła jej oczekiwanie. Kazała im już odejść. Po dyrektora posłała Amalię Diesenhoff, a nie pokojową. Prosiła go o natychmiastowe spotkanie. Czekwała na niego. "Za młodym Kramerem nie ważyłabym się stawić nawet u samego Najjaśniejszego Pana - powiedziała baronowa do sapiącego dyrektora, wycierającego pot na szyi i wąsy żółte od papierosowego dymu. - Jest tego wart. Ja się na tym znam" - dodała.

0 0 1 1 0 1 6e 1  
1128 3

- Kule, bagnety, amunicja, to tamto! - Sołowiejczyk zsunął kapelusz do tyłu. - Ważne jest, że wróg się śpieszy. A jak się śpieszy, to znaczy... bo już uciekałem, a kiedy uciekałem... - zamierzał powiedzieć to, co już wszyscy wiedzieli.

0 0 1 1 0 1 6e 1  
1128 3

Właściciel sklepu eleganckiego obuwia Apfelgrn przerwał Sołowiejczykowi:

0 0 1 1 0 1 6e 1  
1128 3

- Ale tu jest Austria, a nie Kiszyniów. I dzięki Bogu, nigdy tu nie będzie, jak długo panuje cesarz Franciszek Józef. Nie ma Żyda, który by nie życzył mu długiego życia i zdrowia. A rabini modlą się, żeby jego interesy dobrze szły i żeby też długo żyli wszyscy, jego rodzina, biedna cesarzowa, nie ma cesarzowej, jego wojsko, jego policjanci, jego ministrowie, wszyscy, którzy mu służą. Szkoda tylko, że nie jest Żydem. A może i lepiej, bo gdyby był Żydem, kto wie, czyby się przyznawał do swoich. Wystarczy, że ma żydowskie serce. Cesarz lubi się przebierać za prostego chłopca, jedzie na zwykłej furze, na słomie, i dowiaduje się, co słychać w całej monarchii, dobrze czy źle. Raz zaszedł do karczmy, jeszcze był całkiem młody, a karczmarzowi umierało jedyne dziecko, do tego synek. Cesarz nic

nie wiedział, zaczyna jak zawsze wypytywać, na co ludzie się skarżą, a karczmarz na wszystko macha ręką. Może podatki za duże? A karczmarz macha ręką. A może komu dzieje się krzywda? Karczmarz macha ręką. Na pewno urzędnicy nie lubią Żydów. Niech mu tylko powie, kto to jest! Karczmarz znów machnął ręką. Cesarz już nie wiedział, o co ma pytać, i rzekł: "Więc tak jest źle?" "Tak, tylko jeden Pan Bóg może pomóc." I wtedy dopiero cesarz dowiedział się o nieszczęściu, jakie spadło na karczmarza. I cesarz odpowiedział: "Pewnie, Pan Bóg jest Panem Bogiem, ale ja znam jednego czło- wieka, który ci pomoże". Franciszek Józef natychmiast kazał sprowadzić najlepszego lekarza i dziecko zostało uratowane. Cesarz dał się poznać, cała wieś przybiegła i padła mu do nóg. Chłopi jeszcze na tym skorzystali, na tym żydowskim sercu, wszyscy podostawali dzięki karczmarzowi po dwie morgi pola, a sam karczmarz tysiąc guldenów, które w tamtych czasach były tyle warte, co dzisiaj dwa tysią- ce, i do tego jeszcze koncesję na propinację. Do dziś mieszka w wielkim mieście, ma zabezpieczoną starość, a jego dzieciom dobrze się powodzi, niech Bóg, bez ich szkody, da nam wszystkim takie za- robki.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Ja się nie będę chwalić - odchrząknął właściciel koncesji na trafikę i loterię, wszyscy się prze- straszili, że znowu zacznie tak kaszleć jak przedtem. - Mój dziadek zdobył w 1848 roku chorągiew węgierską i został odznaczony medalem. Właściwie nie został jeszcze odznaczony, ale dopiero kiedy się o tym cesarz dowiedział. Po bitwie cesarz objeżdżał pole, wojsko austriackie zaraz się ustawiło w szeregu i prezentowało broń, jak się to w takim wypadku robi, ażeby oddać cześć, wszystko było jak należy, ale gdy cesarz zaczął przemawiać do żołnierzy i dziękować za waleczność, ktoś w pierw- szym szeregu upadł. Jak się łatwo domyślić, był to mój dziadek. Otóż gdy wrywał Węgrowi chorągiew, dostał dzidą w bok. Ale walczył dalej. Po skończonej bitwie nie poszedł do szpitala, nie stanął do raportu, bo myślał, że to głupstwo, a bardzo chciał zobaczyć cesarza z bliska. "Oto przykład - po- wiedział Franciszek Józef - jak należy kochać cesarza i ojczyznę. Oto przykład odwagi, mimo że nie- którym narodowościom zarzuca się jej brak. W moim państwie, składającym się z licznych, zgodnie ży-

jących ludów, nie ma tchórzy na polu bitwy".

0 0

1128 3

- Niestety - zachnął się Apfelgrn - cesarz się pomylił. Weźcie Rusinów. Słyszałem, że w jakiejś wsi powieszono ruskiego księdza. Znałem wielu księży. Znam księdza z Dulib. Kupuje u mnie obuwie, on, jego żona, jego syn. Kto by powiedział, że oni mogą być szpiegami przeciw własnemu krajowi.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- To nie są szpiedzy, tylko moskalofile - poprawił Pritsch. - Dużo jest wśród Rusinów, wśród ludności grecko-katolickiej moskalofilów. Oni uważają za swój kraj Rosję.

0 0

1128 3

- Jak to możliwe! - zawołał Sołowiejczyk. - Nie wierzę!

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Oni mają swój pogląd - odparł Pritsch - ich pogląd jest taki, że uważają się za gnębionych, że dzieje się im krzywda nie ze strony cesarza, tylko ze strony Polaków i Żydów, którzy są wszędzie: w sądzie, w magistracie, w starostwie. Chociaż właściwie tam jest bardzo mało Żydów, w urzędach.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Tak, to prawda - potwierdził introligator Kramer.

0 0

1128 3

Apfelgrn się złościł.

0 0

1128 3

- Co prawda? Żle im? My musimy się zawsze litować! Muszą być stróże! Ktoś musi zamiatać ulice! Nosić wodę, rąbać drzewo. A kto to ma robić? Żydzi nie mają do tego siły. Dzieje się im krzywda! Już zaczęli otwierać własne "Torhowle". Teraz chłopci chodzą do "Narodnej Torhowli", ale na szczęście tam jest drożej niż w żydowskim sklepie. A co do lekarzy i adwokatów, to też są. A ten ksiądz to nie był żaden moskalofil, tylko szpieg. Złapano go, jak przeciągał druty telefoniczne do stajni. Po co mu był potrzebny telefon w stajni? A jeden chłop nad Seretem siedział w nocy i latarką pokał

zywał kozakom, gdzie jest najpłytsza woda. To też jest moskalofil? To jest szpieg.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Tylko człowiek, który nie ma żadnego poglądu i nie czytał gazet, może tak mówić - powiedział

Pritsch przez zaciśnięte wargi.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Jeszcze nie wiadomo, kto ma więcej poglądów! - Apfelgrn zdjął cwikier i zaczął go czyścić chusteczką.

0 0

1128 3

- Przede wszystkim trzeba mieć minimum klas - odparł Pritsch i skrzywił wargi w uśmiechu.

0 0

1128 3

- Patrzcie no, ten wielki profesor!

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Introligator Kramer bębnił palcami w blat stołu.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Może już czas? - spytała żona introligatora Kramera.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Szewc Gerszon podniósł dwa palce.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Przepraszam, że znów zabieram głos. Nie chodzi o to, że jeden mówi tak, a drugi mówi tak. Chodzi o to, jak jest naprawdę. Na każdego może paść podejrzenie. Wystarczy parę razy pokręcić się

po rynku, jeżeli jest nietutejszy. Kto to? Nikt nie wie. Skąd się wziął? Nikt nie wie. No to szpieg. Cze"

go on tu szuka, ten szpieg? Raz rzucili się na kalekę i kto? Wstyd mi powiedzieć. Sami Żydzi. Że tylko

udaje kalekę. Gdy mu się stłukły czarne okulary, przekonano się, że ma zrośnięte powieki i puste oczy.

Zostawiono go w spokoju, ale już z rozciętą wargą. To nie jest żadne postępowanie. Człowiek powi"

nien być człowiekiem.

0 0

1128 3

- Słusznie - przytaknął introligator Kramer. - Zawsze mówię to samo: ludzkość przede wszystkim.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- I zgoda - dodał stary Tag.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Tak! Tak! Zgoda! - poparł starego Taga szewc Gerszon. - Zgoda, jak mówi przysłowie, buduje, a niezgoda rujnuje.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- I to jest słuszne - kiwał głową Kramer. - Jak ktoś chce wygrać wojnę, musi mieć przede wszystkim zgodę.

0 0

1128 3

- Prawda, prawda - powiedział stary Tag - świątynia w Jerozolimie została zburzona z powodu niezgody.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Nie ja zaczynałem - Apfelgrn wzruszył ramionami.

0 0

1128 3

- E, to drobnostka - machnął ręką Kramer. - Zgoda jest potrzebna, żebyśmy wygrali wojnę. Mu

simy wygrać wojnę nie tylko dla cesarza, ale dla nas samych. Bo jak wygramy, będziemy mieli wieczny

pokój. A jak nie wygramy, będziemy mieli co pięć lat wojnę. Co pięć lat wojna! Mój starszy syn, Leon,

doktor, już jest w wojsku. Lekarzy też posyła się na front. A mój młodszy, ten huncwot - pokazał

głową kędzierzawego Buma stojącego pod oknem i przestępującego z nogi na nogę - będzie też mu

siał za pięć lat bronić cesarza i kraju. Kraj obejdzie się bez jednego huncwota, a cesarzowi niech Bóg

da najdłuższe życie i zdrowie, ale moim dzieciom też.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Szli, szli, a wciąż stali na jednym miejscu.

0 0 1 1 0 1 6e 1  
1128 3

A jednak trzymali się gościńca, a nie ścieżki. Szli jak wojsko, którym nikt nie dowodzi.

0 0 1 1 0 1 6e 1  
1128 3

Każdy robił, co mu się podoba, mógł wysunąć się naprzód lub cofnąć się.

0 0 1 1 0 1 6e 1  
1128 3

Stary Tag patrzył za nimi przez okno, póki kurz ich nie przysłonił. Rzeczywiście kurzu w tym roku było dużo.

0 0  
1128 3

- Skok drogi - powiedział głośno stary Tag.

0 0 1 1 0 1 6e 1  
1128 3

Jaka może być ilość kilometrów, którą człowiek potrafi zrobić w dzień? Plagi, jak na przykład szarańcza, mogą się powtórzyć, ale cud się nie powtarza. Szewc Gerszon nie rozumie, co to

znaczy "skok drogi". Skąd on to ma rozumieć? Jemu się wydaje, że coś wie, że z historii powszechnej w sześć

ciu tomach można żyć. Jedyna mądrość to są małe literki w świętych księgach. Więc posłuchaj, pros

taku: jak Bóg chce pomóc uciekającym, droga skacze naprzeciw i kurczy się pod nogami, jak pod no

gami Jakuba, który uciekał przed Ezawem. Od dawna biedny Jakubek ucieka przed chamskim Eza

wem. I tak już zostało po dziś dzień. - Może coś poplątałem - westchnął patrząc za ścielącym się po

woli tumanem kurzu. - Zaczęło się wędrowanie-uciekanie i nie widać końca. Boże, kiedy to się skoń

czy? Nigdy? Po to nas wybrałeś? Dziękuję! Gdyby nasz praojciec Abraham nie zaczął wędrować, za

oszczędzilibyśmy sobie parę ładnych mil przez tych parę ładnych lat. Ile tomów ma ta historia? Sześć?

I na czym ona się kończy?

0 0  
1128 3

Szewca Gerszona już dawno nie było. Gdy kogo trzeba, nigdy go nie ma.

0 0  
1128 3

Gościńiec opustoszał.

0 0  
1128 3

Słup kurzu unosił się jeszcze na zakręcie i ciągnął się za uciekającymi, jakby w tamtą stronę wiał wiatr, i zasłonił dwupiętrowy parowy młyn Axelrada, gdzie jako buchalter pracował jego jedyny syn  
Elo. Gdzie on jest teraz? Może już jest na froncie?

0 0 1 1 0 1 6e 1  
1128 3

Cisza. Bezludna cisza: oczekiwanie na wejście wroga. Zaraz ukaże się oczom. Ci, co uciekli, nie zobaczą go. Jak wygląda? Czym grozi? Od jakich zakazów zacznie swoje prześladowanie? Od jakich nakazów zacznie swoje panowanie? Od setek lat ludzie muszą przemykać się przez korytarz zakazów i nakazów. Taki naród można przyrównać do myszy wiecznie szukającej bezpiecznego miejsca.

0 0 1 1 0 1 6e 1  
1128 3

Strach zbliżał się od Szpitala Powszechnego, który zamieniono na szpital wojskowy na dzień lub dwa. Turkot stawał się coraz głośniejszy.

0 0 1 1 0 1 6e 1  
1128 3

Szpital ewakuowali tak szybko, że nawet nie zdążyli ściągnąć flagi Czerwonego Krzyża z frontu. Nie mówiąc już o tej białej płachcie z czerwonym krzyżem na dachu. Nagle zaczęli ładować rannych żołnierzy na chłopskie podwozy. Skąd się wzięło w pierwszych od razu dniach wojny tylu rannych? Kobiety i dzieci cisnęły się pod bramą i zaglądały przez sztachety. A więc to tak wygląda! Przez całe życie słyszano: Wojna! A teraz to tak wygląda! Zamknięte oczy, brudne bandaże, odór ropy, karbol, jodyna, lekarz w zakrwawionym fartuchu jak rzeźnik w jatce! Ta sama krew, tak samo cuchnąca! Sanitariusze z czerwonym krzyżem na białej opasce popędzali: Szybciej! Szybciej! Takie drogie ciało! Tyle na nie wydano przez tyle lat! Piękne, duże, wyhodowane, rzucano teraz w pośpiechu na furę, ściekała krew przez bandaże. Ci przynajmniej jeszcze żyli. Jednemu przykryto kocem twarz. Lekarz kazał go zabrać z powrotem.

0 0 1 1 0 1 6e 1  
1128 3

Ale to był turkot furgonu do rozwożenia pieczywa. Od strony szpitala nadjechał piekarz Wohl. Jego starszy syn był razem z Elem w Horodence, gdzie zatrzymali się w drodze na front.

0 0

1128 3

Zamiast kozaków pokazał się wóz, a właściwie dwa wozy. Jeden zapchany Żydami w chałatach, drugi ich żonami i dziećmi. Jeden dla mężczyzn, drugi dla kobiet, jak w bóżnicy.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Jeszcze tego brakowało! Wszystko to będzie siedzieć, nie ruszy się, lubi być obsługiwane.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Stary Tag stanął przed austerią w samej tylko kamizelce i jarmułce, jak karczmarz, u którego już wszystko zostało zjedzone i wypite.

0 0

1128 3

Piekarz nie schodzi z wozu. Dobry znak. Dzięki Bogu za to. To znaczy, że nie chce się zatrzy-  
mać.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Dokąd jedzie Żyd? - spytał stary Tag. - I co za towar wiezie? Jeden Żyd. Dwóch Żydów.  
Ro-  
zumiem, ale tylu naraz?

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Piekarz zamachnął się biczem.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Znad chałatów odwróciły się spocone, brodate, ale prawie same młode twarze. Tylko jedna się nie odwróciła. Był to cadyk z Żydaczowa. Jechał ze swoją rytualną dziesiątką chasydów, potrzebnych do modłów w drodze. Cadyk zamknął powieki. Poruszał wargami. Czyżby należał do tych zwyczaj-  
nych cadyków odmawiających psalmy w podróży? Przecież psalmy odmawia lada woziwoda i rzemieś-  
lnik. Cadyk też był jeszcze młody, z czarną brodą, szeroką na całą pierś. Gineła w niej zanurzona wąs-  
ka, blada twarz. Siedział w cieniu własnego szerokiego kapelusza. Rytualna dziesiątka też, poruszała wargami. Nie było wątpliwości: to byli ci gorsi, odmawiający psalmy.

0 0

1128 3



- To cała historia - odpowiedział piekarz Wohl.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Dwaj furmani, wynajęci w Żydaczowie jeszcze, kazali im wysiąść na środku rynku i sami odjechali. Cadyk, chasydzi z żonami i dziećmi rozłożyli się na środku rynku jak Żydzi na pustyni. I czekali z założonymi rękami na cud. Nie ruszali się z miejsca. Cóż więc mógł zrobić Wohl? Co rok przed Straszными Dniami do Żydaczowa do cadyka na pół dnia przynajmniej, tak jak jego ojciec, tak jak jego dziadek, synowie już nie jadą. Prawda, żeby nie zapomnieć, starszy syn Natan jest razem z Elem w jakimś małym miasteczku, dostał od niego list, a tam na drugim wozie jest jego młodszy syn, zupełnie prostak, nawet pomodlić się nie potrafi. Jechać do cadyka można, a jak trzeba go trochę podwieźć, to już piekarza Wohla do tego nie ma? Nic nie pozostaje innego, jak zaprząć konie do wozów, na jednym cały dwór się nie pomieści. Żona krzyczy: "Wariat!" Łapie za surdut. "Niebezpieczeństwo duszy!" A jeszcze nie wie, że młodszy syn musi powozić drugim zaprzęgiem. "Pojadę i przedrem wrócę". "Dlaczego akurat ty musisz się narażać? Jest tylu innych Żydów. Jest rabin, jest gmina, niech oni się zatroszczą!" Myślę: do Skolego nie dojadę. Po drodze złapię jakieś furmanki, zapłacę z własnej kieszeni. Cadyk - niech mnie kosztuje. Żeby człowiek przynajmniej wiedział, przed kim oni wszyscy uciekają! Plotkom wierzyć? Przed kozakami? To już prędzej przed własnymi. Na rynku pustota. Ani naszych, ani obcych. Policjanta na wagę złota nie ma. Pusto, kto chce, może hulać. Miasto jak w Sądny Dzień: sklepy zamknięte, jatki puste. Post. Za to na dworcu ruch, magazyny wojskowe rozbite. Nadszedł czas stróży i złodziei. Cały dzień wożą taczkami worki mąki, komiśnego chleba, sucharów wojskowych, kaszy, czekolady, cukru, koców, wszystkiego dobra, zapasy na całą wojnę. To ma być wojna? Tak to ma wyglądać? Dziś rabują wojskowe magazyny, jutro będą rabować żydowskie sklepy. Jak się nasze wojsko bije z rosyjskim wojskiem, niech się biją. Co to mnie obchodzi! Wystarczy, że mój syn poszedł na front. Niech się biją tam, ale tutaj niech będzie porządek! A gdzie się policyjanci pochowali? Miasto bez policjanta! Właśnie teraz, kiedy są najbardziej potrzebni. Koło magistratu leżą papiery, całe stosy, katastry, spisy majątku, hipoteki, pokwitowania za podatki, urodziny, śluby

by, pogrzeby! Teraz nikt nic nie będzie wiedział, kto winien, kto zapłacił, wszyscy równi!  
Tylko Me"  
sjasza jeszcze brakuje! Czego trzeba więcej! Jeszcze zanim się coś zaczęło, przychodzi do  
mnie mój  
stróż i powiada: "Będą zarzynać". Nawet nie zapytałem, kogo, tylko złapałem go za kark i  
zrzuciłem  
ze wszystkich schodów. Teraz jeszcze zbiera zęby.

0 0 1 1 0 1 6e 1  
1128 3

Syn na drugiej furze roześmiał się. Zatrzęsły mu się bary. Zawstydził się i nasunął na oczy su"  
kienną czapkę z daszkiem.

0 0 1 1 0 1 6e 1  
1128 3

- Czego się śmiejesz? Głupota cię pcha?

0 0  
1128 3

- Tato - powiedział - jedźmy już, jak długo będziemy tak stali?

0 0 1 1 0 1 6e 1  
1128 3

Piekarz Wohl cmoknął na konie. Odwrócił się jeszcze i spytał, czy cadyk się czegoś napije.  
Jest  
upał i nigdzie już się nie zatrzymają. I w ogóle potem może nie być.

0 0  
1128 3

- Dajcie mu spokój. On nic nie chce - odparł rudy chasyd z cienką bródką. Był w samej  
jarmułce,  
bo kapeluszem wymachiwał dla ochłody w stronę cadyka. - Jeśli już, to dajcie lepiej pić  
biednym ro"  
baczkom.

0 0  
1128 3

Biedne robaczki na drugim wozie, brudne od potu i łez, rozgrzane słońcem, w grubych  
spencer"  
kach, owinięte chustami, żeby się nie przeziębiły, pochlipywały cichutko. Wśród tłumoków  
tłoczyły się  
kobiety w perukach, czerwone od gorąca. Zapięte wysoko pod szyję, siedziały z odrzuconymi  
głowa"  
mi, w pół opuszczonymi powiekami, trzymały chusteczki i wycierały pot z fałdów twarzy.  
Żona cadyka  
miała na sobie czarno-srebrny szal, założony za uszy i związany pod brodą. Pochylona,  
wpatrywała się  
w dziecko na kolanach chłopskiej mamki. Mamka zmieniała pieluszki. Potem dawała  
niemowlęciu

piersi. Nie chciało ssać. Mamka wyciągała dużą pierś i chowała ją z powrotem. Wyciągała i chowała.

Dwie inne matki karmiły swoje dzieci, przykrywając wyjętą pierś chusteczką do nosa.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Synowa starego Taga, Mina, i wnuczka Lolka wyniosły ręczniki i wodę.

0 0

1128 3

Kobiety zeszły z wozu i umyły ręce, twarze i szyje. Wzdychały z zadowolenia. Ściągały dzieci

z wozu i rozbierały je, ażeby się też odświeżyły wodą. Mężczyźni stanęli razem i polewali sobie tylko

paznokcie i końce palców, następnie przecierali powieki. Jewdocha przyniosła w skopku świeży po

łudniowy udój i rozlewała mleko do kubków. Dzieci chciwie piły i domagały się jeszcze.

Zdjęto z nich

chusty, rozluźniono spencerki. Uwolnione, biegały po ogródku przed domem, deptały grządkę z reze

dą. Starsze wzięły na plecione ogrodzenie na podwórzu. Potem wracały i krzyczały, że chcą jeść.

Matki wyciągały z białych kawałków płótna ser, masło w fajansowych garnuszkach, smarowały chleb.

Na koniec kładły na trawie jabłka i rozgniecione już brzoskwinie.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- No, szybko! Jedziemy - popędzał rudy chasyd. - Zjedzone? Wypite? No, to w drogę.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Usadowili się na furach. Mężczyźni oddzielnie, kobiety oddzielnie. Pierwszy włożył cadyk, które

go rudy zaprowadził za drzewo i przyprowadził z powrotem. Za nim wdrapała się na kozioł i do kosza

ósemka chasydów. Jeden z nich, młody chłopiec, prawie dziecko, o bladej twarzy i dużych oczach

przez pół twarzy. W szerokich kapeluszach, czarnych chałatach, półbutach i białych pończochach: je

den z prawym ramieniem wyższym, jeden wysoki, jasny, najpiękniejszy ze złotymi korkociągami pej

sów, jeden najwyższy o twarzy białej jak kawałek płótna z dziurami na oczy i usta, jeden najmniejszy

i gruby, jeden chudy ze sterczącą drucianą brodą, jeden młodzieniec z puchem zamiast zarostu na twa

rzy, jeden na krótkich, krzywych nogach, jeden siwy, najstarszy. Kłębili się, chwyтали za ramiona, jakby

chcieli jeden drugiego wyprzedzić w wyścigu do cadyka. Kobiety usiadły spokojnie, powoli naokoło

żony cadyka. Cadykowa podziękowała staremu Tagowi, jego wnuczce Lolce i jego synowej,  
a rudy  
podziękował staremu Tagowi i w imieniu cadyka polecił jego dom i rodzinę Bogu, który  
nigdy nie za"  
pomina zesłać na swój wybrany naród jakiegoś nieszczęścia. Jak to mówią prości ludzie: Bóg  
to nasz  
tate, jak nie daje dziury, daje łate.

0 0 1 1 0 1 6e 1  
1128 3

Mamka wetknęła pierś w usta krzyczącego niemowlęcia. Tym razem się udało, dzięki Bogu!  
Cadykowicz chwycił i zaczął gwałtownie ssać. Niech rośnie zdrowo!

0 0 1 1 0 1 6e 1  
1128 3

0 0 1 1 0 1 6e 1  
1128 3

Znowu nastąpiła cisza. Bezbronna cisza. Cisza szosa powoli wpuszczała nieprzyjaciela. Szosa  
była  
obojętna. Nieprzyjaciel był obojętny. Co nieprzyjaciela obchodzi życie i rodzina starego  
Taga? Wróg  
nic nie wie o nich. Nic nie wie o istnieniu Myny i Lolki. Nie zna ich twarzy ani imion, ale w  
jednej  
chwili stawał się najważniejszą istotą, jak Bóg, który daje albo odbiera życie. Jak Mu się  
spodoba.

0 0 1 1 0 1 6e 1  
1128 3

Pola po obu stronach gościńca stały puste, obojętne, choć od wczoraj nie zmieniło się ani  
jedno  
źdźbło trawy.

0 0 1 1 0 1 6e 1  
1128 3

W trójkę wpatrywali się przez uchyloną firankę, ażeby ujrzeć pierwszego kozaka.

0 0  
1128 3  
Pusto.

0 0  
1128 3

Tylko od strony Szpitala Powszechnego słysząc zgrzyt ostrza po kamiennych płytach  
chodnika.  
I głosny, z daleka już słyszalny, odgłos kroków. Spóźniony uciekinier.

0 0  
1128 3

Od razu pierwszego dnia wojny zaczął kuleć i tak już zostało, mimo że komisja zwolniła go z wojska. Chodził po ulicach i podrygiwał, a wszyscy śmiali mu się prosto w oczy. Głupiec. A może bał się donosu. A wśród Żydów bywają też donosiciele. Można nawet powiedzieć, że w naszym końchanym narodzie o to nietrudno. I teraz, choć go nie mógł zobaczyć nawet cień ludzkiego oka, utykał, tak się przyzwyczaił, że martwiono się, co będzie z jego nogą, kiedy wojna się skończy. Przecież, broń Boże, może mu tak zostać!

0 0 1 1 0 1 6e 1  
1128 3

- Po co kantor syn kantora ucieka? - dziwił się stary Tag. - Kuleć można tutaj nawet lepiej niż w samym Wiedniu.

0 0 1 1 0 1 6e 1  
1128 3

Kantor syn kantora szedł szybko nie oglądając się ani w prawo, ani w lewo, ani za siebie. Wybił krótki takt laską zakończoną żelaznym szpikulcem. Nie zatrzymał się przed austerią. Przeszedł przez mostek, pod którym płynął kiedyś duży potok, prawie rzeka, i poruszał koło wodnego młyna, zanim stał się młynem parowym, a dziś cieknie na dnie koryta cienka niteczka, tylko przed groblą z fałszyn pozostała dwumetrowa głębina. Kantor syn kantora oddalił się, znikł na zakręcie.

0 0 1 1 0 1 6e 1  
1128 3  
Znowu cisza.

0 0 1 1 0 1 6e 1  
1128 3  
Odeszli od okna.

0 0 1 1 0 1 6e 1  
1128 3  
- Co teraz? - spytała Mina.

0 0  
1128 3  
Stary Tag wyszedł i zamknął furtkę na haczyk, a bramę na klucz.

0 0 1 1 0 1 6e 1  
1128 3  
- Co teraz? - spytała znowu synowa, kiedy stary Tag wrócił do izby austerii.

0 0 1 1 0 1 6e 1  
1128 3

- Wskoczycie do piwnicy.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Nigdzie nie będziemy skakały - skrzywiła się Lolka.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Dlaczego?

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Przede wszystkim spytają o wódkę. I znajdą piwnicę. - Synowa starego Taga zagryzła wargi.

0 0

1128 3

- Pewnie, mama ma rację - ucieszyła się Lolka.

0 0

1128 3

- Dobrze. Ja was obie schowam do piwnicy. Podniosę klapę i założę linoleum. Nikt się nie do<sup>o</sup>myśli, że w kuchni w ogóle jest piwnica. Pierwsza noc jest najgorsza. A pierwszej nocy najgorsze są pierwsze godziny. Później będzie spokojniej. Drzwi do kuchni zastawię kredensem pokazał na mebel stojący w izbie austerii. Na półkach stały fajansowe kubki do mleka oraz gliniane talerze w czerwone róże i niebieskie liście. - Możecie być spokojne, ja ich tam nie wpuszczę. Powiem, że na wsi nie ma piwnicy, tylko dół na kartofle w podwórzu. U nas jest tak i niech się przekonają, czy to nie jest praw<sup>o</sup>da. U nich jest inaczej? To co ja jestem winny. Kobiet nie ma. Uciekły. Dlaczego uciekły? Ja się też py<sup>o</sup>tam. Po prostu dlatego, że są głupie.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Głupie! Głupie! - krzyknęła synowa. - Nic innego się nie słyszy, tylko głupie, głupie.

Mecena<sup>o</sup>

sowa Maltz też jest głupia. Gerszon opowiadał, jak widział panią mecenasową wsiadającą do pociągu.

Razem z mężem i młodszą siostrą Erną. - Mina podniosła dwa palce do skroni. - Akurat teraz musia<sup>o</sup>

łam dostać migreny. Lolka, przynieś mi krople. Czekał, sama pójdę.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Pocierała czoło idąc w kierunku sypialnego pokoju. Ale zatrzymała się.

0 0

1128 3

- Och! - szepnęła Lolka. Ona pierwsza usłyszała i zbladła.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Co się stało? - zląka się synowa starego Taga.

0 0

1128 3

- Od okna! Od okna! - wołał zdławionym głosem stary Tag. Podbiegł i zasunął firankę.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Wszyscy troje stanęli na środku pokoju pod wiszącą lampą z blaszanym czarnym talerzem.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Są - szepnęła Lolka.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Chodźcie, mówię wam! Klapę przykryję linoleum - stary Tag podszedł do drzwi kuchni.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Kobiety nie ruszyły się z miejsca.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Stary Tag załamał nad nimi ręce.

0 0

1128 3

- Chodźcie, na miłość Jedyne!go!

0 0

1128 3

Obie podniosły palce do góry.

0 0

1128 3

- Tak! - załamała dłonie Mina. - Są.

0 0

1128 3

Wyraźnie zaklaskały końskie kopyta. I ucichły, jakby nagle osadzone w miejscu. Przed domem rozległy się głosy. Skrzypnęła furтка. Ciężkie kroki zbliżyły się, dzwoniąc ostrogami. Ktoś stuknął palcem w szybę. Niemocno, niestrasznie.

0 0  
1128 3  
- Aufmachen!

0 0 1 1 0 1 6e 1  
1128 3  
Po niemiecku?

0 0 1 1 0 1 6e 1  
1128 3  
- Aufmachen Fenster!

0 0  
1128 3  
Co to za język?

0 0  
1128 3  
- Aufmachen sofort Tr!

0 0 1 1 0 1 6e 1  
1128 3  
- Niemiecki język bez rodzajników? - Synowa teraz była jeszcze bardziej przerażona. - To okropne! Oni udają naszych!

0 0 1 1 0 1 6e 1  
1128 3  
- Przebrani kozacy? - mrugnął powiekami stary Tag. I podszedł do okna. Takie głupstwo?

0 0  
1128 3  
- Nie otwieraj okna! Nie otwieraj! - Synowa cofnęła się tyłem ku drzwiom sypialnego pokoju.

0 0 1 1 0 1 6e 1  
1128 3  
Podbiegła do niej Lolka. Obie objęły się.

0 0  
1128 3  
Stary Tag machnął ręką. Ruszył naprzód, zabierał się do otwierania okna.

0 0 1 1 0 1 6e 1  
1128 3  
Synowa uszczypnęła się w policzek. Lolka wsunęła palce do ust.

0 0 1 1 0 1 6e 1  
1128 3  
Znów stuknięcie w szybę.



0 0

1128 3

- Bitte, keine Angst!

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Stary Tag przyglądał oburącz brodę, wyprostował się, podszedł całkiem blisko okna. Głośno krzyknął:

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Kosaken? Vielleicht sind sie Kosaken?

0 0

1128 3

- Nicht Kosaken. Aufmachen! Magyar! Magyar!

0 0

1128 3

Matka i córka spojrzały po sobie.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Boże! - krzyknęła Mina. - To nasi?

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Niech dziadek otworzy!

0 0

1128 3

- Magyar? - Stary Tag odsunął firankę. - Trzeba było od razu tak mówić. - Pchnął okiennice. - Eljen! Eljen! Magyar! - wyciągnął rękę na przywitanie. - Honved Husaren? Tak trzeba było do nas od

razu, po węgiersku. Tyle jeszcze rozumiem. Niech pan zawoła tamtych. Proszę do środka. - Pokazał

dwóch innych huzarów przed furtką. Zeszli z koni i odwróceniem plecami załatwiali ludzką potrzebę. -

Proszę do środka. Mina, masz klucz? Idź otwórz, albo poczekaj, lepiej ja pójde otworzyć. -

Stary Tag

zakreślił się szukając klucza. - Tkwi w drzwiach.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Synowa i Lolka stały plecami do okna.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Huzar machnął skórzanymi rękawiczkami.

0 0

1128 3

- Nein, keine Zeit!

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Ale panie honwed, nie wypada, żeby tamci tak stali przed domem. Niech wejdą. Konie można przywiązać. Lubi pan śliwovicę? Jaki Węgier nie lubi śliwowicy! Nie? Tylko troszeczkę, na zdrowie.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Nein! Nicht!

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Na chwileczkę.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Huzar pokręcił gwałtownie głową.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Na chwileczkę, wojna nie ucieknie.

0 0

1128 3

Mina odważyła się odwrócić, miała lekko zamglone oczy.

0 0

1128 3

- Herr Offizier, niech nam pan nie odmawia - prosiła - to dla nas szczęście, to dla nas zaszczyt.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Huzar stał w ramie okna jak obrazek. Połyskiwał w skośnych promieniach słońca czakiem ze szczoneczką na przodzie, w niebieskim kubraczku i czerwonych spodniach mienił się cały od plecionych i złotych guzów.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Takie wojsko! Jak można było wątpić o zwycięstwie!

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Wo Russen? - Huzar ściągnął brwi. Czy już byli? Czy już przechodzili tędy? Czy było ich du-  
żo?

0 0

1128 3

- Jak to? - stary Tag zatrzepotał powiekami. - To wy ich dopiero szukacie?

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Nie szukamy Rosjan. Ja - huzar pokazał na siebie - i tamci - pokazał na obu huzarów przy  
furt-  
ce - zgubiliśmy regiment. Verstanden oder nicht verstanden?

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Verstanden! Verstanden! Jeszcze jak verstanden! - Stary Tag kiwał głową. - Zgubił? Tak po  
prostu zgubili regiment? Huzarów? Z końmi? Z wszystkim? Z armatami? Jak to możliwe? Co  
to?  
Szpilka?

0 0

1128 3

- Widocznie jest możliwe - wzięła oficera w obronę synowa. - Co to za pytania! Przecie to  
woj-  
na! - uśmiechnęła się do honweda. - Przepraszam w moim imieniu. Proszę się nie gniewać.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Gniewać? - rozzłościł się stary Tag. - On? Żeby się nie obraził. Ładnie nam zaczęli wojnę!  
Gubi  
się cały regiment z armatami! Drobiazg! To ja go mam jeszcze przeproszać! Ile takich  
regimentów  
jeszcze ma nasz cesarz do zgubienia?

0 0

1128 3

Honwed głośno zaklął i poczerwieniał. Wyrzucił z siebie potok węgierskich słów. Stary Tag  
też  
poczerwieniał i już był gotów odpowiedzieć takim samym potokiem w swoim języku.  
Otworzył usta  
i tak już pozostał.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Z czerwonego honwed zrobił się blady.

0 0

1128 3

Tamci dwaj coś krzydzeli po węgiersku i skoczyli na konie.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Istvn! Istvn! - jeszcze zawołali.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Trzeci koń bez jeźdźca szarpnął się pod świstem kul i pocwałował za tamtymi.

0 0

1128 3

Huzar odchrząknął, rzucił się o to chrząknięcie za późno, chciał złapać konia, ale trzasnął strzał, jeden, drugi, trzeci. Huzar cofnął się, skulił, padł na ziemię.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Trafiony, nie daj boże? Ranny?

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Odwrócił się. Zaczął się czołgać po grządce rezedy, którą Elo zasadził. Jak wróci zdrow i cały, zasadzi nową.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Może jednak ranny?

0 0

1128 3

Świst kul gonił tamtych dwóch. Zniknęli za zakrętem.

0 0

1128 3

Prawdziwe strzały! Pierwsze prawdziwe strzały na ulicy! Strzelano, ale w koszarach do tekturowych żołnierzy. I na urodziny cesarza. Ślepymi nabojami. To było niedawno. A jakby nigdy nie było i nigdy nie będzie. Świeczki w oknach, portrety cesarza w białym mundurze i złotym kołnierzu, orkiestry, szkoły maszerujące parami za wojskiem, za ludnością cywilną. Uczniów mało, bo wakacje, ale dużo rzemieślniczych cechów z chorągwiami kościelnymi i własnymi, burmistrz w polskim stroju narodowym, dziewczynki i chłopcy ubrani jak krakowiacy, "Sokół" w siwych mundurach, właściciele warsztatów w kontuszach i kołpakach. Tego nie było i nie będzie. I w każdą sobotę, kiedy sama dobroć, sama przyjemność unosi się w powietrzu, między modlitwą poranną a modlitwą południową, przed

odczytaniem rozdziału Tory, rabin oddaje pokłon cesarzowi, życząc mu najdłuższych, jakie są tylko dla człowieka możliwe, lat życia. Tego nigdy nie było i nigdy nie będzie. On jeden ze wszystkich gojów został zaprotegowany w bóżnicy Bogu, a serca wszystkich z drzeniem radości przyłączają się do błogosławieństwa. Tego już nie będzie! Koniec świata! Ile tam jest narodów? Ile tam jest języków? Ale żaden naród ani żaden język nie wielbi tak cesarza, jak Żydzi. Co oni teraz poczną bez Franciszka Józefa?

0 0 1 1 0 1 6e 1  
1128 3

Huzar wyprostował się, przerzucił przez parapet okna, jak przez siodło, jedną długą nogę, po drugiej, jakby krótszą, dzwoniąc ostrogami, i znalazł się w środku, w izbie austerii, do której zażądano go, żeby wszedł drzwiami na kieliszek śliwowicy. Zasunął firanki takim samym ruchem, jak każdy inny człowiek, nie huzar, i zaryglował okiennice. Znalazł się jak u siebie w domu. Wiedział, gdzie jest.

0 0 1 1 0 1 6e 1  
1128 3

- Kosaken - odwrócił się i pokazał bladą twarz.

0 0 1 1 0 1 6e 1  
1128 3

- Aha - zgodził się stary Tag. - Są.

0 0 1 1 0 1 6e 1  
1128 3

- Kto by pomyślał - zdziwiła się nagle synowa starego Taga, Mina.

0 0  
1128 3

- Od okna! Od okna! - stary Tag pokazywał huzarowi, żeby się cofnął. - Tak, tak, ty też!

0 0 1 1 0 1 6e 1  
1128 3

Huzar od pierwszej chwili zrozumiał, że trzeba słuchać starego Taga. Stał na środku izby i tak stał bez ruchu, z szablą u boku i rewolwerem zwisającym na pasie.

0 0 1 1 0 1 6e 1  
1128 3

Stary Tag założył ręce do tyłu, zbliżył się i zajrzał honwedowi prosto w oczy.

0 0

1128 3

- No, Herr Honved! Co dalej? Wojnę już wygraliśmy.

0 0

1128 3

Huzar kiwnął głową.

0 0

1128 3

Synowa robiła znaki do starego Taga. Niech nie kpi z uzbrojonego człowieka. On nic nie rozu

mie? A może rozumie? Do huzara uśmiechnęła się. Nagle krzyknęła przerażona:

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Co to? Herr Honved? Proszę sobie wytrzeć! Gdzie chusteczka? Lolka, podaj panu oficerowi. Przynieś czystą chusteczkę z szafy.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Huzar wyjął chusteczkę z kieszeni i wytarł czoło. Nie była to krew, tylko ślad zgniecionej reze

dy. Spojrzał na zieloną plamę i uśmiechnął się uradowany. Dzwoniąc ostrogami stuknął jednym obca

sem o drugi i trzymając czako w ręce na wysokości piersi, skłonił głowę szybkim i krótkim gestem.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Danke!

0 0

1128 3

- Nie ma za co - odparła synowa starego Taga i zarumieniła się.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Stary Tag nasłuchiwał z podniesioną głową i zamkniętymi oczami.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Za oknem znów strzelano. Brzęczały szyby. Teraz zatrzęsły się ściany. Co to jest? Ziemia prze

stała być pewna pod nogami. Usuwa się grunt.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Zanim jeszcze usunął się grunt, przeszedł gęsty tupot galopujących koni i wycie setek gardeł. Co

oni krzyczą? Ura? Ura? Co to znaczy ura? Już się nieco uciszyło, cwałowały pojedyncze konie. Kurz gościńca tłumiał stukot kopyt.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Patrol! - objaśnił huzar, podnosząc palec, reszta dłoni trzymała skórzaną rękawiczkę.

0 0

1128 3

Po chwili ciszy nastąpił grzmot, jeden, drugi, trzeci, w krótkich odstępach czasu. Trzęsły się ściany, brzęczały szyby, w kredensie podskakiwały kubki do mleka. Świst przeszył powietrze, huk strzałów oddalił się.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Gdzieś niedaleko jest bitwa - tłumaczył huzar - może jeszcze odbiją mnie.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Daj Boże! - westchnęła synowa starego Taga.

0 0

1128 3

- Głupstwo! - powiedział stary Tag, patrząc prosto w oczy huzara.

0 0

1128 3

- Głupstwo! Głupstwo! - przedrzeźniała Lolka.

0 0

1128 3

- Gdy się ściemni - huzar zaczął szeptać - zaraz wyjdę stąd.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Ech - skrzywił się stary Tag - na taką pogodę? Na taki deszcz?

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Znowu oddział konnicy przeleciał z hukiem. Znowu z przeciągłym krzykiem "Ura!"

0 0

1128 3

- Co oni tam krzyczą? Po co? Z powodu półtora huzara robić taki wrzask! Widocznie oni też dopiero uczą się wojować! Uczą się strzyc na naszych brodach. Teraz dziecko mogłoby wygrać wojnę.

Nikt jeszcze nie wie, jak ją prowadzić.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Już zapadał zmierzch.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Strzały ucichły. Tupot kopyt końskich umilkł.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Stary Tag podszedł do okna. Odsunął firankę. Gościniec był pusty. Na zakręcie niedaleko wielkiego młyna parowego Axelrada coś leżało. To był koń huzara. Huzar odwrócił się od okna i opuścił głowę.

0 0

1128 3

- Boże! - zawołała Mina, synowa starego Taga - zapomniałam o kolacji. Lolka, chodźmy do kuchni - wzięła Lolkę za rękę.

0 0

1128 3

Lolka szła jak we śnie. Odwróciła się i od progu rzuciła spojrzenie w stronę huzara.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Verzeihen Sie - spłonęła jak piwonia - Herr Offizier.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Istvn stał ze zwieszoną głową. Miał zaciśnięte wargi.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Was? Was? - spytał. - Dlaczego? - Dzwoniąc ostrogami, zrobił parę kroków w stronę kuchni.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Synowa starego Taga szybko zamknęła drzwi. Przez szparę rzuciła:

0 0

1128 3

- Przepraszam, że pana zostawiamy, panie oficerze.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Huzar odwrócił się i chustką wytarł oczy.



0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Stary Tag zapalił lampę zwisającą z sufitu. Podszedł do kredensu, otworzył dolne drzwiczki.

Na

półeczkach zabłyśły świąteczne, wielkanocne kieliszki z czerwonego szkła, pękate butelki, srebrne łyżki

żeczki i srebrna taca. Z osobnej przegródki stary Tag wyjął czarną kaszmirową chustkę z frędzlami.

Oślonił nią wiszącą lampę. Zrobiło się ciemniej, tylko na środek izby austerii padał jasny słup światła.

A nuż to pomoże. Zawiazywał końce chusty na czarnym talerzu wiszącej lampy. To się nazywa zabrać

kotu drabinę. Ale wkręcimy głębiej knot. W nocy światło w oknie przyciąga. Bandyci muszą przynajmniej

ryzykować. To są jeszcze trochę ludzie. A ci mogą przyjść bez ryzyka. Czym się więc bronić?

Chustą na głowę Jewdochy? Chłopską chustą? Będziemy udawać, że nas nie ma. Jak głupiec zamyka

oczy, wydaje mu się, że nikt go nie widzi. Ale co robić? Kiedy cały świat przewraca się do góry nogami.

Koniec świata. A Mina i Lolka, obie są jak małe dzieci. A tu jeszcze ten w środku całej historii.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Niech pan siada, panie honwed.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Honwed wciąż stał na środku izby i wodził wzrokiem za starym Tagiem. Uśmiechnął się.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Kim jest jego ojciec? Czy mu się dobrze powodzi? Czy ma braci? Siostry? Gdzie mieszka?

W jakim mieście? Czy już jest żonaty i ma dzieci? Gdy spotkasz obcego człowieka, wypytaj go

o wszystko, żeby przestał być obcy. A cóż dopiero, gdy przychodzi do ciebie do domu.

Dlaczego?

Kobieta jest jak małe dziecko i wyciąga rękę po świecidełko. A mężczyzna jest jak kociuba, którą się

gasi w pomyjach. To raz. A dwa: wypytywanie pochodzi ze skromności, a nie ciekawości.

Kto nie pyta,

jest złym człowiekiem. Skromność to nasz brylant. Bo jak powiedział król Salomon:

"Pychą i harą

dością, i ustami dwujęzycznymi brzydzą się". Ale na pierwszym miejscu jest pycha.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- No, pan tak stoi, panie honwed, jakby był gotowy wystrzelić.

0 0

1128 3

Honwed zdjął kubraczek, czako, pas z rewolwerem i szablą. Usiadł przy stole.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Kolacji nie było jeszcze. Z kuchni dolatywał zapach smażonych jaj. Huzar oparł głowę na dłoni i czekał.

0 0

1128 3

- Zrób mu z czterech - był to głos Lolki.

0 0

1128 3

- Wystarczy z trzech. Ojcu zawsze robiłam z dwóch.

0 0

1128 3

Jednym jajkiem, ona myśli, uratuje świat. Głupia! Stary Tag wyjął z surduta jedwabny sznur, przepasał się i stanął twarzą do kredensu, to znaczy na wschód. Zaczął się kiwać. Przytknął dłoń do czoła, zmarszczył brwi i mocno zacisnął powieki. Wargi poruszały się szybko i równomiernie. Mełł jednostajnym głosem modlitwę wieczorną. Od czasu do czasu głośniej jęknął, jakby zaczynał nowy wiersz z dużej litery. Przy Osiemnastu Błogosławieństwach całkiem zamilkł. Nie ma mruczenia, nie ma szeptania, cicho jak w kościele. Tfu! Nie przymierzając! Zawsze to samo! Twarz księdza. Kto by po myślał, że Żyd kiwający się coraz mocniej, zginający się coraz niżej w niemej modlitwie ma takie myśli! Myśli są jak najrzadsza woda, wszędzie przeciekają. Żadne błogosławieństwo nie odzegna.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Pojedyncze strzały pękały gdzieś daleko. Wtedy huzar wzdrygał się, rozglądał przerażonymi oczami, a potem głowa znów opadała na piersi. Kauczukowy kołnierzyk wciskał się w nie ogolony podbródek. Koń rżał, aksamitne wargi dygotały biorąc kawałek cukru, na szyi drżała skóra czarna od much. Huzar zerwał się na nogi.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Do izby austerii weszła synowa i wnuczka. Obie zakreśliły się przy stole. Spytały huzara, jakie lubi jajka. Bo zapomniały spytać przedtem. Usmażyły mu jajecznicę, a może woli sadzone albo w szklance.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Huzar na wszystko kiwał głową.

0 0

1128 3

- Jeszcze chwilę poczekajmy - powiedziała Mina - aż dziadek się pomodli. Lolka, słyszysz?

Co

się tam dzieje?

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Knot został jeszcze głębiej wkręcony. To synowa, bo Lolka nie mogłaby dosięgnąć. Jak od dmuchnięcia płomień lampy zasyczał i zmełniał. Ktoś stał na dworze i wołał głosem pustym, samym

głosem bez słów, płomień lampy znowu się przejaśnił. Lolka podbiegła do drzwi. Zazgrzytał klucz

w sieni.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Stary Tag zrobił trzy kroki w tył, splunął w lewo i wyszedł z modlitwy Osiemnastu Błogosła" wieństw. Zdjął jedwabny sznur, odwrócił się i ujrzał otwarte drzwi izby austerii i cofającą się Lolkę.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Co się stało? - spytał.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Boże! - krzyknęła synowa. - Bum!

0 0

1128 3

Stary Tag odsunął ją.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Odejdź! Obie odejdźcie!

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Boże! Mamusiu!

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Bum!... - szepnął stary Tag.

0 0

1128 3

Bum stał w drzwiach z wyciągniętymi przed siebie ramionami. Na ramionach leżała Asia.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Niestety! - synowa starego Taga załamała rękę.

0 0

1128 3

- Ona żyje... ona żyje... - mamrotał Bum.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Co się stało? Co się dzieje? - spytał stary Tag.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Co my teraz zrobimy? - jęknęła Mina.

0 0

1128 3

- Tak ni stąd, ni zowąd? Co się dzieje? - stary Tag zbliżył się do stojącego wciąż w drzwiach Buma. - No, synku, wejdź! Wejdź!

0 0

1128 3

- Boże! Boże! - Mina skrapiała twarz Asi wodą.

0 0

1128 3

- Trzeba ją położyć - powiedział stary Tag. - Synku, daj, pomogę.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Gdzie ją teraz położyć? - Mina rozejrzała się po izbie austerii.

0 0

1128 3

- Może pan coś potrafi pomóc? - zwróciła się do huzara. - Uczono was tego na pewno.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Huzar rozłożył ręce. Uczono. Sobie potrafi. Ręka, noga, potrafi. A tu - pokazał na pierś - nie potrafi. Tu już nikt nie potrafi.

0 0

1128 3

Wyjął pakuneczek opakowany w papier, przewiązany sznureczkiem.

0 0

1128 3

- Gaza, wata, bandaż.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Synowa starego Taga cofnęła rękę. Zbladła.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Nie chce?

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Ja tego nie umiem. Bandaż! Boże! To straszne!

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Stary Tag wprowadził Buma do sypialnego pokoju. Pomógł złożyć dziewczynę na łóżku.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Bum usiadł na brzegu. Głaskał w ciemności jej włosy. Chusteczką wycierał jej czoło.

Chusteczka

była sucha.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Stary Tag wniósł świecę i wetknął do mosiężnego lichtarza stojącego na nocnym stoliku.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Bum dotknął czoła Asi. Wziął jej rękę w swoje dłonie.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Asia... Asia... - budził ją Bum.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- A gdzie ojciec? - spytał stary Tag.

0 0

1128 3

Bum wpatrywał się w twarz dziewczyny.

0 0

1128 3

- Ona żyje... ona żyje...

0 0

1128 3

- Może zanieść ją do szpitala? To niedaleko - spytała Mina.

0 0

1128 3

- Szpital? Jaki szpital? Mau pes chatu? Od wczoraj nie ma tam żywej duszy - irytował się stary Tag.

0 0

1128 3

- A gdzie fotograf Wilf? - dopytywała się synowa starego Taga. - Czy on przynajmniej już wie?

Powiedz, Bum! Czy jej ojciec wie?

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Wyjdźcie stąd! - powiedział stary Tag.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Mina i Lolka wyszły z sypialni.

0 0

1128 3

Stary Tag wziął lichtarz w rękę i poświecił sobie. Przyjrzał się twarzy dziewczyny. Podniósł jej powiekę. Postawił lichtarz z powrotem na nocnym stoliku.

0 0

1128 3

- Ona żyje... ona żyje...

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Bum patrzył na starego Taga.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Stary Tag zamknął oczy.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Asia! - krzyknął Bum. - Asia!

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Padł na kolana, uderzając czołem o brzeg łóżka. Potoczył dokoła wzrokiem.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Asia! Asia! Asia! Asia!

0 0

1128 3

- Bóg dał, Bóg wziął. Błogosławiony Sędzia Prawdziwy - szeptał stary Tag, uderzając się w piersi. - Zawiniliśmy, zdradziliśmy... Ty znasz tajemnice świata, Ty znasz schowane skrytości  
wszystkiego, co żyje...

0 0

1128 3

Przez uchylone drzwi zajrzały Mina i Lolka.

0 0

1128 3

Bum zerwał się. Podbiegł do starego Taga, chwycił go za rękaw i cisnął w stronę łóżka.  
Wargi  
mu drżały pustym głosem, głos był wydrążony, samo brzmienie bez słów. Chrypiący dźwięk  
niemowy.

0 0

1128 3

- Asia! Asia! - Tyle potrafił.

0 0

1128 3

Stary Tag dawał się ciągnąć. Stanął nad łóżkiem, kiwał głową.

0 0

1128 3

- Oj, Bumek! Oj, Bumek!

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

W drzwiach załkała Lolka, a po niej Mina.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Asia! - ryknął Bum i uderzył się pięściami w głowę.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Synowa starego Taga wbiegła do sypialnego pokoju i chwyciła chłopca za rękę.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Bój się Boga, Bum! Co ty robisz? Chłopiec sobie zrobi coś złego. A gdzie twoi rodzice?  
Wilf,

ten fotograf, rozumiem... - spojrzała na martwą Asię - ale gdzie twój ojciec? Gdzie twoja matka? Tacy prawdziwi rodzice... Razem uciekaliście.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Bum wyrwał się z rąk synowej starego Taga. Wymachiwał ramionami jak tonący, rzucił się z krzykiem na łóżko. Wcisnął w poduszkę twarz. Głowa dziewczyny podskoczyła, odwróciła się w bok i opadła. Bumem wstrząsnął spazmatyczny płacz.

0 0

1128 3

Synowa załamała rękę.

0 0

1128 3

- Co to? On się śmieje?

0 0

1128 3

- Idź, idź! - Stary Tag chciał ją wypchnąć za próg. Ale Mina szarpnęła się.

0 0

1128 3

- Sama wyjdę!

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Stary Tag puścił ją.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Nic przynajmniej nie mów.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Chłopiec jęczał jak dziecko. Dostał czkawkę.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Przynieś wody - powiedział stary Tag do Lolki.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Lolka wróciła zaraz ze szklanką wody. Bum odtrącił ją. Woda wylała się na markizetową białą sukienkę Asi w różowe kwiatki.

0 0 1 1 0 1 6e 1



1128 3

Synowa starego Taga zaczęła wycierać chusteczką szyję Asi.

0 0

1128 3

Bum podniósł głowę. Pokazał palcem ślady wilgoci na ramieniu dziewczyny.

0 0

1128 3

- Jeszcze tutaj... tutaj... - prosił łkając cicho.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Dobrze, dobrze.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Bum znowu wybuchnął spazmatycznym płaczem.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Dlaczego?... Dlaczego?... - płakał.

0 0

1128 3

- Pij! Pij! - namawiał go stary Tag.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Łyknij trochę wody - powiedziała synowa starego Taga.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- No, kropelkę - prosiła go Lolka.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Bum podniósł na Lolkę nie widzące spuchnięte oczy. Ze szlochem opadł na pierś Asi. W samym środku krwawej plamy ukazała się bledsza kropla.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Co robić? Coś trzeba zrobić! - lamentowała synowa starego Taga. - Przecież ona nie może tuż  
tą tak leżeć.

0 0

1128 3

- Zakryj lusterko. Przynies drugi lichtarz i jeszcze jedną świecę. Wyjmij białe prześcieradło.  
Po"

łożymy ją na podłodze. - Stary Tag wyprostował plecy: - A ty, Lolka, przynies z obory trochę słomy.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Może szewc Gerszon znajdzie fotografa Wilfa, to ojciec. Powinien się zająć własną córką. Niech ją zabierze do domu.

0 0

1128 3

- Nie ma szewca, nie ma fotografa. Słyszysz? Musimy przeczekać noc. Jutro rano zobaczymy.

0 0

1128 3

- Całą noc! Boże! To straszne! Ja nie wytrzymam! Głowa mi pęka od bólu.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Mówiłem, żebyś tutaj nie stała. Weź Lolkę i idźcie na górę. Połóżcie się. Ja tutaj zostanę.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Położyć się? Spać? Teraz?

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Stary Tag milczał.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Lolka objęła matkę w pól. Szepnęła jej coś na ucho.

0 0

1128 3

Stary Tag zamknął oczy:

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Błogosławiony Sędzia Prawdziwy. Bóg dał, Bóg wziął.

0 0

1128 3

Stary Tag uderzył się w pierś.

0 0

1128 3

Ty znasz tajemnice świata. Ty znasz schowane skrytości wszystkiego, co żyje. Ty przezierasz

wszystkie komory brzucha, Ty precedzasz nerki i serce. Więc niech Będzie Twoja wola,  
nasz Boże,  
Boże naszych ojców, i przebacz nam nasze grzechy, wymaż nam winy, odpuść nam  
przestępstwa, nie  
licz nam występków. Ukaraleś ją białą jak śnieg. Karz mnie za mój grzech. Od dziś dom mój  
jest gro-  
bem. Niech spocznie tutaj ona! Przyjmuję ją w moim domu.

0 0

1128 3

Za grzech, który zgrzeszyłem przed Tobą z przymusu albo dobrowolnie.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Za grzech, który zgrzeszyłem przed Tobą przez obnażenie sromu.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Za grzech, który zgrzeszyłem przed Tobą jawnie albo ukrycie.

0 0

1128 3

Za grzech, który zgrzeszyłem przed Tobą schadzka rozpustną.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Za grzech, który zgrzeszyłem przed Tobą nieprawdziwą spowiedzią.

0 0

1128 3

Za grzech...

0 0

1128 3

Zabrzęczały ostrogi. Na progu stał huzar w pełnym uniformie.

0 0

1128 3

- Tam - pokazywał na izbę austerii.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Co tam? - spytał stary Tag.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Tam... okno...

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Tak, w szybę ktoś stukał.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Dziadku - szepnęła Lolka.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Ktoś puka - powiedziała synowa starego Taga. - Kto to może być?

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Tak! Tak! - Huzar potrząsnął głową. Podniósł lekko szablę, żeby nie uderzała o podłogę. Ujrzał leżącą na łóżku martwą dziewczynę. Zdjął czako, ukląkł i przeżegnał się.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Stary Tag zrobił krok w stronę izby austerii, zatrzymał się i poczekał, aż huzar podniósł się z klęczek.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Panie honwed - stary Tag położył na jego ramieniu rękę. - Lepiej by było, żeby sobie stąd poszedł. Do kuchni, tam jest kłapa w podłodze, ja potem przykryję linoleum, albo, jak woli, okno otwarte na podwórze, niewysoko, a stamtąd do sadu i na pole, do lasu hajda!... Verstehen Sie mich? Herr Honved?

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Huzar kiwnął głową. Zrozumiał i wyszedł. Na progu odwrócił się i przeżegnał.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- A co będzie z Lolką? - spytała Mina. - Jak zechce skoczyć do piwnicy? A nie oknem. Gdzie my obie z Lolką się skryjemy? Przecież nie możemy tam być razem... A jak kozacy zobaczą Asię - szepnęła - zastrzeloną, co sobie pomyślą? Kto ją zastrzelił i dlaczego? Wezmą nas do sądu.

0 0

1128 3

- Mina, przynieś wszystko, co ci powiedziałem. Wojna wojną, ale śmierć jest zawsze najważniejsza. To święte. Ja pójdę zobaczyć, kto puka. Ty z Lolką idźcie do kuchni. A potem zobaczymy, co da lej. No, idźcie!

0 0

1128 3

- Asiu! Asiu! Gdzie moja Asia! Moja jedynaczka!

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Nie słyszano niczyich kroków. Blanka pojawiła się pierwsza, bosa.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Za nią z bucikami w ręku szedł fotograf Wilf.

0 0

1128 3

Macocha Asi, zziajana, z trudem chwytała oddech, trzymała dłoń na wysoko podniesionym, mocno ściśniętym gorsecie. Nie tylko bućki, wszystko na niej było za ciasne: od kołnierzyka na fiszbiń nach nabrzmiała jej twarz, zaś od zbyt ściągniętej sznurówki rozszerzała się ku górze w piersiach i ku dołowi w biodrach.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Asia! Asia! - wołała wyciągając przed siebie ramiona. W jednej ręce trzepotała w powietrzu koronkowa chusteczka, a na przegubie wisiała wyszywana koralikami sakiewka. Grube łyzy wytrysnęły spod powiek. - Ja tego nie przeżyję! Asia! Asia! Ozdobo rodziny! Korono twojego ojca! Jedyna jedynaczko! - Syknęła i spojrzała na męża. Wilf nastąpił jej na nogę. Podniosła suknię i pokazała spuchniętą i do krwi startą stopę.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Bum dźwignął głowę. Och, macocha! Ukrył twarz z powrotem w poduszce. Och, macocha. Asiu, macocha! Asia szeptała: "Zostaw! Zostaw! Ona jest dla mnie niedobra. Ona zobaczy". "Odpocznijmy trochę w lesie". "Nie, nie. Tu nie! Tu wilgotno. Splamię markizetową sukienkę". "Podścielę moją marynarkę". "Szkoda nowej marynarki". "Chodź, Asiu, chodź, jeszcze parę tylko kroków. Tam jest sucha polanka". "Nie, nie, zostaw, Bum!" "Nie bój się, nikt nie widzi". "Bum, nie tutaj, nie teraz, proszę cię". "A gdzie? Tu wszędzie są drzewa, drzewa, trala-la-la!" "Nie śpiewaj! Usłyszą nas, proszę cię!" "Niech widzą, niech słyszą". "Nie męcz mnie tak". "Niech widzą, niech słyszą, ja na nich gwiżdżę, na wszystkich, na twoją macochę, na moją mamę". "Bum, bój się Boga, nie mów tak brutalnie, bo się

pogniewam. Odchodzę!" "Poczekaj! Asiu!" "Bum, strzelają, uciekajmy stąd!" "Nie uciekaj, Asiu, nie uciekaj!"

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Bum, to ty? - Macocha dotknęła jego ramienia.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Bum podniósł zapłakaną twarz.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Ach, Anszel! Po co trzymasz te buciki. Bumek! - Chciała go pogłaskać po włosach, ale Bum cofnął się i syknął. - Nie bój się! Nie bój się! Widziałeś - zwróciła się do męża. - Co to za chłopiec!

Mówiłam, to jego wina. Mówiłam jej wciąż: Asiu, nie odchodź. A on się kręcił koło niej, kręcił, aż wykręcił.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Blanka, chodź, usiądź sobie - prosił fotograf Wilf.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Gdyby nie on, nasza Asia by żyła. Anszel, jaki ty ojciec? On nie powinien tutaj leżeć! Kto wi

dział! Na jednym łóżku! To... to...

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Blanka, zostaw, proszę cię.

0 0

1128 3

- Co mam zostawić? Taki ty jesteś mąż, taki ty jesteś ojciec. Anszel, miej przynajmniej oczy!

Nie

widzisz, że ludzie patrzą? Jak ci nie wstyd! On tu koło twojej córki leży!

0 0

1128 3

- Blanka!

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Nawet koło własnej żony nikt tak nie leżał u Żydów! Ja nawet nie wiem, czy to nie jest grzech,

według naszej religii. To na pewno jest zakazane. - Spojrzała w stronę starego Taga. - To jest grzech?

No, pewnie!

0 0

1128 3

- Co oni tam wiedzą o grzechu - powiedział stary Tag.

0 0

1128 3

Blanka odwróciła się.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Anszel! Boże! Anszel! Ty nic nie rozumiesz! Daj mi miskę z chłodną wodą. To cud, że z takimi nogami jeszcze żyję. Tu nie ma nawet gdzie usiąść.

0 0

1128 3

Fotograf Wilf przyniósł spod okna krzesło.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Blanka jeszcze raz spytała starego Taga:

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- To znaczy, że wolno, żeby mężczyzna leżał obok umarłej kobiety? Tylko tyle chcę wiedzieć.

0 0

1128 3

Stary Tag podszedł do niej, wziął ją delikatnie za rękę i odprowadził do drzwi.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- W kuchni jest miska, w kuchni jest woda. - Ręką dał znak Wilfowi, żeby został.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Bum cicho płakał.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Fotograf odwrócił głowę martwej córki.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Bumek - szepnął.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Chłopiec zaszlochał.

0 0

1128 3

Fotograf Wilf westchnął.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Jak się to stało? Takie nieszczęście! Powiedz, Bumek.

0 0

1128 3

- Ja nie jestem winny.

Aj! - Fotograf Wilf znowu westchnął.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Dlaczego on ma być winny? - Stary Tag wzruszył ramionami.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Ja nie jestem winny.

0 0

1128 3

- Ja wiem, co ja mówię. Nie, synku. Ani ty, ani ona nie jesteście winni. Jej dusza była czysta.

I ty

jesteś czysty. Tylko teraz wstań. - Stary Tag położył rękę na głowie Buma.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Ja nie jestem winny.

0 0

1128 3

Fotograf Wilf nacisnął kapelusz o szerokim rondzie na oczy. Ruszył ku drzwiom.

0 0

1128 3

- Proszę zostać. Bumek, ty też nam pomożesz - powiedział stary Tag. - Razem z ojcem  
dziewicy

zdejmujemy ją z łóżka i położymy na ziemi. Bum, słyszysz? Wstań i pomóż. To ci doda siły.

No! Ruszaj

się!



0 0 1 1 0 1 6e 1  
1128 3

Bum wstał. Twarz miał spuchniętą.

0 0 1 1 0 1 6e 1  
1128 3

Weszła synowa starego Taga z prześcieradłem i Lolka z naręczem słomy.

0 0  
1128 3

- Podściel! - powiedział stary Tag do Lolki.

0 0  
1128 3

Lolka sypnęła na podłogę słomy.

0 0 1 1 0 1 6e 1  
1128 3

- Powoli! Powoli! - Stary Tag dawał fotografowi Wilfowi znaki. Mina zamachnęła się w powie`  
trzu prześcieradłem. Świece na chwilę przygasły i znowu zapłonęły.

0 0  
1128 3

- Uważaj! - krzyknął stary Tag. - Bumek! Bumek! Kochany Bumek, proszę cię, odejdz na  
chwi`  
lę. Zostaw ją. Nie przeszkadzaj! Nogi do drzwi - mówił do fotografa Wilfa. - O, tak! Tak. -  
Westchnął.  
- Teraz ona już wyszła stąd.

0 0  
1128 3  
- Asia!

0 0  
1128 3

Bum rzucił się na kaflowy piec, objął go i zaszlochał.

0 0 1 1 0 1 6e 1  
1128 3

Asia leżała na podłodze przykryta białym prześcieradłem, nieco za krótkim, nogi w bucikach  
wystawały. W mosiężnych lichtarzach u wezłowia paliły się świece.

0 0  
1128 3

- Asia! Asia! - Bum uderzał głową o kafle pieca.

0 0 1 1 0 1 6e 1  
1128 3

Fotograf Wilf stał blady w szerokim czarnym kapeluszu z jedną kryzą opuszczoną.

0 0

1128 3

- Blanka... Blanka... - szepnął. - Gdzie Blanka?

0 0

1128 3

- Jak to? - spytał stary Tag.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Ach, prawda! - Fotograf wyszedł z sypialnego pokoju.

0 0

1128 3

Izba austerii była pusta. Biały ślad bosych nóg prowadził do kuchni.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Siedziała na stołku pod lampką z okrągłym lusterkiem zawieszoną na ścianie.

0 0

1128 3

Krzyknęła. Jedna jej noga moczyła się jeszcze w misce wody, a drugą trzymał i owijał bandażem ktoś w czerwonych spodniach.

0 0

1128 3

Skąd się wziął tutaj huzar? Te szerokie plecy, te buty z ostrogami? Miasto jest zajęte, dwaj huźarzy leżą zabici razem z końmi pod laskiem, a jeden klęczy i trzyma Blanę za nogę!

0 0

1128 3

Blanka podciągnęła spódnicę i koronkową halkę.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Anszel, to ty?

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Huzar zerwał się i zasalutował. Stuknął obcasami.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Frau... Frau... - bąkał.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Wilf - powiedziała Blanka.

0 0

1128 3

- Ja... Ja! - znowu zasalutował huzar.

0 0

1128 3

- Anszel, czego stoisz. Podziękuj mu. Nie widzisz, co on mi robi? - Blanka uśmiechnęła się do huzara.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Dziękuję - powiedział fotograf Wilf po niemiecku.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Huzar stuknął obcasami.

0 0

1128 3

- Blanka, wstawaj!

0 0

1128 3

- Stało się coś? - przestraszyła się Blanka.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Trzeba wracać do domu.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Teraz? W nocy? Poczekajmy do rana. Czy ja się mogę ruszyć? Nie widzisz, że stałam się kaleką. Sam widzisz. Może już na całe życie! Z takimi nogami! Nie warto już w ogóle żyć. Przecież nie wejdę w żadne buciki.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Trzeba zabrać do domu Asię.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Asię? Po co? Stąd na cmentarz jest bliżej. Znacznie. Niż od nas. Po co nosić tam i z powrotem? I kto ją będzie niósł? Ty? Sam? Czy ty masz siły do tego? Popatrz, jak ty wyglądasz! Coś ładniej

szego kładzie się do grobu.

0 0

1128 3

- Wynajmę furę.

0 0

1128 3

- Już ktoś stoi i czeka na ciebie z furą! I po co ja uciekałam przed kozakami! Żeby ich teraz spotkać w nocy, w pustej ulicy, na furze od razu! Zastanów się, co mówisz. Anszel! Ja się boję! On

widocznie nie słyszał, do czego są kozacy zdolni - zwróciła się do huzara po niemiecku. - Nicht wahr?

Herr Offizier? Die Kosaken? Pan na pewno słyszał. Mnie to po prostu nie może się pomieścić w głó

wie. Taki cały pułk łapie jedną biedną dziewczynę... O, nie! Prędzej chciałabym umrzeć, niż dostać się

w ich ręce! Ale co to jego obchodzi. Ja nigdzie nie pójdę. Chcesz, idź sam, ja zostanę.

0 0

1128 3

- Blanka, nie wypada!

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Co nie wypada? Nie rozumiem. Ty czasem coś powiesz!

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Nie wypada. Co powiedzą ludzie!

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Ludzie? O co ci idzie? Nie rozumiem. Ach, tak! Ten bandaż! No, wiesz! A lekarz to nie mę

czyzna? Gdyby to zrobił lekarz? Jaka różnica? Czy lekarz jest lepszy?

0 0

1128 3

- Blanka!

0 0

1128 3

- Dobrze. Gdzie są moje buciki?

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Po co ci buciki?

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Przynieś mi buciki.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Nie pójde! Nie trzeba żadnych bucików!

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Och, Boże - westchnęła. - Dziękuję panu, panie oficerze. Życie, jak słusznie mówią, nie jest romanssem. Nicht wahr, Herr Offizier?

0 0

1128 3

- Igen! - huzar stuknął obcasami. Ostrogi zadźwięczały.

0 0

1128 3

Dźwięk ostróg usłyszał szewc Gerszon i zajrzał do kuchni.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Gdzie jest pan Tag? - spytał.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Nikt mu nie odpowiedział. Postął jeszcze chwileczkę i zamknął drzwi kuchni z powrotem.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Co tu robi dragon w pełnym uzbrojeniu i uniformie? Gotowy każdej chwili wystrzelić? Teraz, kiedy kozacy galopują po mieście!

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Trudno sobie wytłumaczyć - mówił do starego Taga.

0 0

1128 3

Siedzieli przy długim stole w izbie austerii, w ciemnym kącie, dokąd nie dochodziło światło lam

py osłoniętej czarną kaszmirową chustą Jewdochy, dziewczyny do krów.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Zamknij - stary Tag pokazał oczami drzwi sypialnego pokoju.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Widać było buciki Asi wystające spod przykrótkiego prześcieradła.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Trudno zrozumieć - mówił szewc Gerszon. - W ciągu jednego dnia dynastia Habsburgów prze-  
stała istnieć. Przestała panować, jakby kto machnął ręką. Ten uzbrojony dragon wygląda jak  
wczoraj-  
szy dzień. Biedna Asia! To Bum ją przyniósł na rękach. Taka ładna. Jeszcze dzisiaj widział ją  
żywą  
i zdrową. I już jej nie ma. Umarła! W pierwszym dniu. Jak dynastia Habsburgów. Gdyby ten  
huzar  
zginął, można by jeszcze zrozumieć. Ale niewinna dziewczyna? Trudno sobie to  
wytłumaczyć. Patrzył  
przez okno Zjednoczenia Szewców "Przyszłość" i Pracowników Igły "Gwiazda". Po rynku  
galopowali  
kozacy. Jak gdyby im się to należało. Jakby to było naturalne od stworzenia świata. Pobiegł  
do lokalu  
Zjednoczenia, bo się bał, żeby nie rozbito biblioteki, jak rozbito na dworcu magazyny  
wojskowe z ma-  
ką i cukrem, i komiśnymi koszulami. Ale na szczęście książek jeszcze nie rabują. Huzar stoi  
wpięty,  
uzbrojony i gotowy do strzału. Miasto już nie należy do Austrii. Huzar może nawet nie wie,  
że Austria  
przestała istnieć. Umarła. Trudno sobie to wytłumaczyć. To przechodzi ludzki rozum. Od lat  
panuje  
cesarz, od setek lat panuje cała dynastia, a w ciągu dnia nie ma nic do gadania ani cesarz, ani  
dynastia.  
Cesarz mógł jeszcze wczoraj podarować majątek, mógł dać koncesję, komu mu się podobało,  
a dziś  
nie ma nic do gadania. Gdyby na przykład Franciszek Józef I chciał do nas przyjechać,  
kozacy by go  
zatrzymali, jak zatrzymują teraz i pytają, dokąd kto idzie. Nie wpuszczają do miasta ani nie  
wpuszcza-  
ją. Niesłychane! Nie wpuszczać i nie wypuszczać! On się przekradł. Przez przejściowy dom  
na ulicę  
Bolechowską, a stąd na trakt duliński, którędy szło wojsko. Żołnierze w butach, latem! Z  
długimi bag-  
netami na karabinach, nie zauważyli go. Dziś cesarz nie ma wstępu. To jakby ktoś chciał  
wejść do ki-  
nematografu bez biletu... Na rynku nikogo, pusto. Trudno uwierzyć. Obcy ludzie na koniach z  
karabi-  
nami w ręku. Jadą, jakby znali rynek od dawna, jakby się tu urodzili, jakby tu mieszkali,  
jakby tu się  
pożenili. Jadą sobie w trzech, czterech. Przed "Narodną Torhowlą" zatrzymują się, pogadają  
chwilkę  
z żołnierzami stojącymi na straży. Strzegą komendanta, może być, samego generała. Potem  
znów ga-  
lopują. Czasem wystrzelą, nie wiedzieć po co. Nie wiedzieć też po co tak galopują dokoła,  
tam i

z powrotem. Jakby gonili duchy, bo nikogo nie widać, nikogo nie słyszą. Hamują konie i zaglądną do okien na parterze. Ale story są opuszczone. To też ludzie i może to ich przestraszyło - we wszystkich oknach story, prawie wszędzie takie same: szare płótno i czarne pasy. Piętrowe domy, jeden większy, drugi mniejszy, jak zawsze, pewno u nich też tak jest, ale wszędzie story! Wszystkie okna zasłonięte! Kiedy nie ma wojny, człowiek może przeżyć sto lat i takich rzeczy nie zauważyć. Kiedy nie ma wojny, nic nie jest tak ważne, a podczas wojny nie wiadomo jaki drobiazg może uratować. Kto mógłby przewidzieć, że story mogą przestraszyć kozaków! Czy tego nigdy nie widzieli? Naród koczowniczy żyje zawsze pod storami, jakimi są namioty. Może to im coś przypominało z ich własnego kraju. Może im religia zakazuje. Ale jaka to może być religia? Wytłumaczyłby to może jakiś wielki uczonec, który zna wszystkie obyczaje i zwyczaje dzikich ludów, nomadów i tak dalej, i tak dalej. Jeszcze było na dworze jasno, więc okna były ciemne. To jest naturalne. Story spuszczone, kiedy jest dzień, i w środku nikt nie zapala lampy? To już jest nienaturalne. W ogóle wszystko dokoła jest nienaturalne. Pusty rynek, puste ulice, konie spacerujące po chodniku jak ludzie. I na znanym od dzieciństwa rynku nigdy nie słyszana mowa. Tak cicho, że można by zrozumieć każde słowo. Kozacy rozmawiają ze sobą i śmieją się. Jeden roześmiał się bardzo głośno i nawet przyjemnie. Właśnie on zamachnął się kolbą, żeby rozbić szybę. Ale tego nie zrobił, tylko się roześmiał na cały pusty rynek, szarpnął konia, koń aż przysiadł na tylnych nogach, a przednimi wywijał w powietrzu, jak się to widzi na afiszach cyrkowych. Szeroka barania czapa, kuczma, jak to mówią nasi Rusini, ale bardzo szeroka i bardzo kudłata. Nigdy w życiu nie widziałem takiej kudłatej czapy, i czy w ogóle możliwe, że na świecie są takie kudłate barany? Czapa z czerwonym denkiem i żółtym krzyżem zsunęła się na tył. Kozak miał ogromny czub. Ten czub przypominał towarzysza Szymona ze Zjednoczenia Pracowników Igły "Gwiazda". Może właśnie z powodu tego ogromnego czuba kochają się w nim dziewczęta nawet z maturą. Jak na przykład Erna, siostra mecenasowej Henrietty Maltzowej. Ale go zostawiła i wyjechała pociągiem do Wiednia. Henrietta przyjechała na ulicę Krzywą. Kto mieszka na tej ulicy drewnianych domków i wiecznego błota? Szymon stanął na progu i nawet nie wpuścił pani mecenasowej do środka. W roz-

piętej koszuli wyglądał jak bandyta. Tak mu powiedziała na końcu mecenasowa Maltzowa. "Gdzie jest moja siostra?" - spytała. "A skąd ja mam wiedzieć?" - odpowiedział dumnie towarzysz Szymon. "Taka wdzięczność za wszystko?" To znaczy za pomoc podczas strajku i za naukę esperanta, za herbaciarnię i za Toynbeehalle, i za całą dobroczynność komitetu "Ognisko Kobiet". "Co ma jedno do drugiego?" - odparł towarzysz Szymon. "Moja siostra nigdy nie zostanie żoną zwykłego krawca!" "To się jeszcze okaże". "Proszę jej powiedzieć, żeby wyszła przynajmniej się pożegnać, kto wie, czy się w ogóle zobaczymy". Kiedy to Erna usłyszała, wybiegła z płaczem, rzuciła się siostrze na szyję i tak obie płacząc odjechały, a Szymon został sam. A z drewnianych domków wyszli złodzieje i pijacy, mieszkańcy ulicy Krzywej, aby go pocieszyć, przynieśli flaszkę wódki i całą noc pili, towarzysz Szymon też, choć nigdy nie pił, i śpiewali smutne piosenki ruskie i złodziejskie... A koń kozaka tańczył jak w cyrku. Spod kołpaków wyskakiwały iskry. Kozak wywijał w powietrzu nahajką. Tak właśnie wygląda nahajka. Tyle się o niej czytało i słyszało. Zdawałoby się, że już nic nie ma gorszego. A tymczasem my, Żydzi, znamy ją z chederu. To po prostu nasz dobry znajomy od najmłodszych lat: kańczug! Koń się zakręcił. Teraz wyraźnie można było widzieć czarną twarz i długi, zakrzywiony nos. Po ciemku bym go poznał. Na piersiach miał naszyty pas z nabojami. Bardzo ładnie to wyglądało. Nawet nie umiem sobie wytłumaczyć, do czego to może służyć. Do czego to w ogóle jest podobne?

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Głupstwa pleciesz! - przerwał mu stary Tag. - Jak posłać głupca na jarmark, cieszą się kupcy.

Tu się dzieją takie rzeczy, a ty mi głupstwa opowiadasz! Usiądź przy niej i pilnuj jej.

0 0

1128 3

- Bum tam siedzi.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- To jakby nie było nikogo. A może jeszcze gorzej. To żaden brat ani mąż, ani krewny, ani ojciec.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3



- Ojca jej, fotografa Wilfa, widziałem w kuchni. Jakiś huzar trzyma jego grubą żonkę za nóżkę.

Co ten huzar chce przez to powiedzieć?

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Stary Tag machnął ręką. Roześmiał się i od razu zamilkł. Miał niemiły chichot.

0 0

1128 3

- Słyszysz? - spytał. - Czy mi się tylko tak zdaje?

0 0

1128 3

- Ktoś chrapie.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Ktoś! Ładne ktoś! To Bum! I ona jest teraz sama!

0 0

1128 3

Z kuchni wyszedł fotograf z żoną Blanką.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Zatrzymali starego Taga.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Gdzie jest jakieś wolne łóżko - spytał fotograf Wilf - dla mojej żony, dla mojej Blanki, zapłacę.

Może gdzieś w sąsiedztwie.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Nie zatrzymujcie mnie. Za taką noc jak dziś nikt nie płaci. Jest wolne łóżko na górze.

Schoda"

mi. Uważajcie, czwarty schodek zepsuty, złamany. Gerszon, idź, zaprowadź.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Stary Tag szybkim krokiem podążył do sypialnego pokoju. Świece już stopiły się w kielichach

mosiężnych lichtarzy i paliły się jak oliwa. Płomienie skakały po zwęglonym knocie, skakały i opadały.

Męczyły się przed zgaśnięciem. Jaka ciężka, niech Bóg broni, śmierć! Białe krople stearyny spływały

jak po rynnie na podłogę. Światło na przemian żółte i czerwone padało na prześcieradło. Na łóżku le"

żał Bum i chrapał.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Och - jęknął stary Tag - mówiłem! wiedziałem! zwłoki są same. - Podszedł do śpiącego Buma i szarpnął go za ramię.

0 0

1128 3

- Asia! Asia!

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Stary Tag dał mu spokój.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Usiadł na krześle między nią a łóżkiem.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Wyciągnął z kamizelki zegarek. Była dziesiąta. Jeszcze jedna, dwie godziny będą najgorsze. Po"  
tem będzie już spokojniej. Dwunasta w nocy jest dla każdego dwunastą w nocy. Dla nich też. Między  
czwartą a piątą zaczyna się godzina złodziei. A między dziesiątą a jedenastą w nocy to  
godzina, kiedy  
mężczyzna podkrada się do kobiety. Godzina podkradania się do Jewdochy. To godzina  
gwałcenia. To  
dla pobożnych i wierzących godzina grzechu... Gdy minie dwunasta, można już być  
spokojnym. I naj"  
gorszy jest pierwszy dzień i pierwsza noc. Kiedy są najgorsi generałowie. Tacy generałowie,  
którzy  
myślą, że żołnierz będzie lepiej strzelał, gdy mu się pozwoli rabować i gwałcić. Bezkarne. A  
Żydów  
można już całkiem bezkarnie. Spytajcie mnie, ja już mam siedemdziesiąt lat! Ja to też znam!  
Nie ma  
nic za darmo, ale też nie ma nic bezkarnie. To się tylko może tak wydawać. Ale każdy gwałt...  
Boże!  
Ty nie przebaczysz! Ty nie zapominasz! Przeciwnie, Ty więcej zapisujesz, niż było. O,  
generałowie!  
Padam przed wami na twarz. Powstrzymajcie tę rzekę gwałtu. Ratujcie siebie i wasze dzieci!  
Ratujcie  
nas i nasze dzieci! Mam prawie siedemdziesiąt lat, nie przeżyłem jeszcze żadnej wojny.  
Urodziłem się,  
kiedy kozacy szli na Węgry. Myślę, że tylko w dawnych czasach generałowie pozwalali hulać  
w zdo"  
bytych miastach. Cóż wart byłby świat, gdyby nie mijała ludzka dzikość? Cóż byłby wart  
świat, gdyby

człowiek nie stawał się z każdym wiekiem mądrzejszy! Czyż zło ma sens? Czyż zło i głupota to nie jest jedno? Bo aby dokuczyć człowiekowi, stworzyłeś świat? Bo aby nie było za dobrze, obcinasz lata?  
Ojciec żyje dłużej, a syn krócej? Aż nastał czas, kiedy dziennie giną setki i tysiące młodych, sama krew i mleko życia, aż nastał czas, kiedy rodzice grzebią swe dzieci. Gdzie jest mój Elo? Boję się spytać, czy jeszcze żyje. Boże, ocal go! Ta wojna została zesłana za mój grzech. Dość mnie ukarałeś śmiercią mojej żony. Tak, tak, wiem! Ale mimo wszystko biłem głową o ścianę jak Bum! Kozacy będą gwałcić za mój grzech! Ale dlaczego zginęła Asia, biała jak śnieg? Kara nie odpowiadała winie. Tu Wielki Bułchalter zapisał więcej, niż było.

0 0

1128 3

Fotograf stał nad zwłokami córki i zawodził jak kobieta:

0 0

1128 3

- Takie nieszczęście! Takie nieszczęście mnie spotkało! Jaka dla ciebie była dobra moja Blanka, jak prawdziwa matka! Takie nieszczęście - zwrócił się do starego Taga.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Stary Tag milczał.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Co ja mogłem zrobić? - pytał fotograf Wilf.

0 0

1128 3

- Tak, wielkie nieszczęście - przyznał stary Tag.

0 0

1128 3

- Piękna, młoda...

0 0

1128 3

- Bóg dał, Bóg wziął. Błogosławiony Sędzia Prawdziwy.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Co robić?

0 0 1 1 0 1 6e 1  
1128 3

- Uderzmy się w piersi; zawiniliśmy, zdradziliśmy, skłamaliśmy.

0 0 1 1 0 1 6e 1  
1128 3

Fotograf Wilf kręcił głową.

0 0 1 1 0 1 6e 1  
1128 3

- Masz słuszość - powiedział stary Tag. - Cóż ja będę wyliczał. Jak to napisane: Siedzący w obłokach znasz wszystkie tajemnice.

0 0  
1128 3

- Takie nieszczęście.

0 0  
1128 3

- Koniec świata.

0 0  
1128 3

- Co robić?

0 0 1 1 0 1 6e 1  
1128 3

- Ba, gdyby człowiek wiedział.

0 0 1 1 0 1 6e 1  
1128 3

- Moja Blanka kochała ją, proszę mi wierzyć.

0 0 1 1 0 1 6e 1  
1128 3

- A nawet gdyby człowiek wiedział, co ma robić... to nigdy by nie wiedział dość na tyle, żeby mógł zapobiegać.

0 0 1 1 0 1 6e 1  
1128 3

- Jak się to stało? Nie wiem sam. Nawet nie wiem, jak się to stało. Gdybym przynajmniej wiedział, jak moja córka umarła.

0 0  
1128 3

- Jaka różnica? To zajęcie kobiet zadawać takie pytania. Tylko kobieta może myśleć, że jest na coś odpowiedź. Nie ma odpowiedzi na nic. Jakby mogło się stać inaczej, niż się stało. Stało się, znaczy

musiało się stać. Tak być musiało. I nie inaczej, niż się stało. I nie ma sposobu, aby się przekonać, że mogło się stać inaczej. Gdyby jedna rzecz mogła się stać dwa razy: raz tak, a raz nie, ale wszystko na świecie staje się tylko raz. I na tym trzyma się cały świat, że nie można niczemu zapobiec. Na przykład takie głupstwo: gdybym ja gdzieś był, gdzie mnie nie ma, czy zmieniłoby się w coś w tym, co się tam stało? Albo gdy ja gdzieś jestem, czy tam się dzieje coś innego, niż gdybym nie był? Na przykład jes<sup>te</sup>tem w izbie austerii. Przy stole siedzą dwaj goście, piją coś, jedzą coś i rozmawiają. Do mnie nic nie mówią. Bo mnie może nawet nie widzą. I nie wiedzą, że słucham, co mówią. Mówią na przykład: Dobrze by było, gdybym wygrał na loterii, tobym wydał córkę za męża, albo kupiłbym dom, albo dobre by było, gdyby spadło trochę deszczu, bo będzie drożyzna. To gdyby mnie nie było, czy powieszliby to samo? O tym nie można się przekonać. To głupstwo, to można powiedzieć jest nic, na które nie warto tracić czasu. Zdawałoby się. A cóż dopiero, gdy idzie o rzeczy ważne, od których zależy życie albo śmierć? Bo tylko z początku zdaje się, że to głupstwo. Ale potem można sobie pomyśleć. Zamiast izby austerii niech to będzie całe miasto albo cały świat, a zamiast dwóch ludzi niech to będzie życie. Więc czy jak człowiek coś robi na świecie, czy od tego życie się zmienia, choćby nikt o tym nie wiedział? Ja nie mówię o Bogu, który wszystko wie i widzi, jak to powiedziane w spowiedzi przedśmiertnej: "Cóż powiemy przed Tobą, Siedzący wysoko, co opowiemy przed Tobą, Leżący na obłokach, Ty znasz wszystkie tajemnice i wszystko, co jawne". To nie sztuka. Mówię o ludziach. O tym nie można się przekonać. Czy od tego, że człowiek jest na świecie, już przez to samo coś się zmienia? Choćby nikt o tym człowieku nic nie wiedział. O tym nie można się przekonać. Jaki więc sens ma wszystko na świecie? Jaki sens ma żenić się, rodzić dzieci? Czy od narodzin dziecka zmienia się świat? Czy od każdej śmierci zmienia się świat? Jak można o tym wiedzieć? Kiedy nie można wiedzieć takiej prostej rzeczy, czy, takiego głupstwa...

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Trzeba go zbudzić - powiedział fotograf Wilf.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Niech śpi.

0 0

1128 3

- Moja Blanka już śpi na górze. A tu jej buciki. Już dziesiąta. Ja nigdy przed dwunastą nie kładę się do łóżka. Czekałem, aż się położy Asia. Aż zrobi wszystkie lekcje, napisze wszystkie zadania. Asia była bardzo pilną uczennicą. Była celującą uczennicą. Aż on jej nie zawrócił głowy. Wszystkiemu on winien. Moja Blanka jej zawsze mówiła: ty...

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Dobrze, że śpi na górze. Jakby się coś stało, trzeba będzie wszystkich zbudzić i ukryć w piwnicy.

0 0

1128 3

- Moja Blanka była dla niej bardzo dobra od pierwszej zaraz...

0 0

1128 3

- Dlaczego nie miała być dobra?

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Zanim się z nią ożeniłem, sama mi powiedziała: "Mój kochany, możesz być spokojny, będę dla niej jak prawdziwa matka".

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Dlaczego nie?

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Zniosę jej buczki. Może zechce wyjść na chwilę.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- To wyjdzie boso.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Drzwi się nagle otwały. Powiał wiatr i skaczący płomyk w lichtarzach wytrysnął wysoko i został zdmuchnięty, ale tylko na chwilę.

0 0 1 1 0 1 6e 1  
1128 3

Gerszon stanął na wydeptanej desce, dzielącej jak próg izbę austerii od pokoju sypialnego, inteśres od mieszkania.

0 0 1 1 0 1 6e 1  
1128 3

- Kto znowu idzie?

0 0 1 1 0 1 6e 1  
1128 3

Stary Tag poderwał głowę i trzymając ją ukośnie, nasłuchiwał.

0 0  
1128 3

Trwało to krótko. Poprawił jarmużkę i wyszedł.

0 0 1 1 0 1 6e 1  
1128 3

- Kto to może być? - spytał fotograf Wilf.

0 0  
1128 3

Szewc Gerszon przekroczył próg i wszedł do pokoju sypialnego.

0 0 1 1 0 1 6e 1  
1128 3

- Kozacy?

0 0 1 1 0 1 6e 1  
1128 3

- Nie wiem - powiedział mu Gerszon.

0 0 1 1 0 1 6e 1  
1128 3

- Huzar... jest?

0 0 1 1 0 1 6e 1  
1128 3

- Nie wiem. Może jest.

0 0  
1128 3

- Coś trzeba z nim zrobić. Gdzie on teraz jest? Został w kuchni? Czy nie został w kuchni? Został?

0 0  
1128 3

- Jak został, to pewno jest.

0 0

1128 3

- Siedzi?

0 0

1128 3

- Może siedzi, może stoi, ja wiem! Jaka różnica?

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Szewc Gerszon podszedł do łóżka.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Płomień zdmuchnięty przed chwilą znowu ożył. Znowu skakał i zapadał się w kielichach  
lichta  
rzy.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Szewc Gerszon spojrział na Buma i na zasłonięte czarnym pledem lustro. Najgorzej umierać  
jest  
u Żydów.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Jak on może tak chrapać? - spytał fotograf Wilf.

0 0

1128 3

- Nameńczył się. Niósł ją na rękach.

0 0

1128 3

- Moja Blanka jej zawsze mówiła...

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Biedny chłopiec. Na rękach mu umarła.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Moja Blanka jej mówiła: "Nie odchodź, trzymaj się mnie, bo się zgubisz". I tak dalej. A ona  
nagle znikła. - Fotograf pokazał szewcowi Gerszonowi krzesło tuż przy zwłokach. - Proszę. U  
Żydów

nie wolno umarłego zostawiać bez opieki. Nie wolno, żeby był sam. Zaraz wrócę. Proszę tu  
poczekać.

Dobrze? - Nacisnął klamkę. Ale jeszcze wrócił i zabrał buciki stojące obok szafy.



0 0  
1128 3

0 0  
1128 3  
Kantor syn kantora stał na środku izby austerii.

0 0 1 1 0 1 6e 1  
1128 3  
Na ławach po obu stronach długiego stołu siedzieli wszyscy w takim samym porządku, jak przed ucieczką. Wszyscy musieli wrócić.

0 0 1 1 0 1 6e 1  
1128 3  
Twarze ich zacierały się w mroku stopniowo, im dalej, tym bardziej. Tylko okienka złotych okularów wyblyskiwały i gasły.

0 0 1 1 0 1 6e 1  
1128 3  
Na środek izby padał okrągły słup światła od wiszącej lampy osłoniętej ciemną chustą Jewdochy, dziewczyny do krów. W tym jasnym kole stał kantor syn kantora, z prawą nogą wykrzywioną jak gałąź. Dlaczego zaczął kuleć właśnie teraz, kiedy cesarz potrzebuje zdrowych żołnierzy? - zapytał lekarz wojskowy, doktor Leon Kramer, syn introligatora Kramera, który teraz siedział na samym szczycie stołu zupełnie jak rabin. "Człowiek nie wybiera sobie ani dnia, ani godziny, ani chwili, kiedy ma się stać kaleką" - tak odpowiedział głośno, żeby cała komisja słyszała, kantor syn kantora. Na wniosek przewodniczącego, majora Szaszkiewicza, komisja mobilizacyjna uznała to tłumaczenie za słuszne. Ku wstydtowi doktora Leona Kramera. "Zamiast pomóc Żydowi, chciał mu pan podstawić nogę. To nie byłoby jeszcze takie straszne, gdyby nie mogło się skończyć kulą, niech Pan Bóg broni! A pan doktor jest Żydem, gdy tymczasem pan major Szaszkiewicz nie jest Żydem". Całe miasto miało złe doktrorowi Leonowi Kramerowi, synowi znanego introligatora, a więc bądź co bądź rzemieślnika, że zapomniiał, skąd nogi wyrastają. Żyd na wysokim stanowisku, niech Bóg broni, jest gorszy od nie-Żyda. Pan przewodniczący, pan major Szaszkiewicz, powiedział jakieś przysłowie po łacinie, które miało

znaczyć, że muzyka milczy, jak biją armaty, muzyka w tym wypadku miała oznaczać śpiewaka; kantor  
syn kantora nie ma co robić na froncie i lepiej będzie dla frontu i dla kantora, jeśli zostanie wśród swoich  
ich współwyznawców w synagodze, gdzie kantor syn kantora razem ze swoim ojcem, teraz błogosła  
wionej pamięci, śpiewał od najmłodszych lat. Jego dziecinny głosik dzwonił jak dzwonek i wyciskał  
łzy z oczu słuchających. Dwoje urodziło się w mieście takich dzieci. Teraz takim dzieckiem jest Hesio  
Mund, który gra na skrzypcach. Hesiowi Mundowi poszcęściło się. Jemu los się uśmiechnął i choć  
jest biednym dzieckiem, aż wstyd powiedzieć, sprzedawcy obarżanków na ulicy, uczył się u prywatnego  
go nauczyciela muzyki, który mu dawał lekcje za darmo. A synek kantora nie miał takiego szczęścia.  
Raz tylko się wydawało, że wygrał los na loterii, kiedy usłyszała go pani baronowa. Nie-Żydzi przy  
chodzili w Sądny Dzień do bóżnicy, do Wielkiej Synagogi, słuchać Kol-Nidre, to jest pieśni Żydów  
hiszpańskich prowadzonych przez inkwizycję na stos. Przyszła też pani baronowa w towarzystwie es  
perantystki Amalii Diesenhoff. To było wstrząsające. Pani baronowa, łkając w chustkę, przyrzekła, że  
zajmie się małym śpiewakiem, który ma przed sobą przyszłość nowego Carusa. Ale, niestety, nazajutrz  
nagle wyjechała do Wiednia. W domu czekała na nią już depesza wzywająca na pogrzeb bardzo blis  
kiego jej człowieka. Mówiono o nim, że odebrał sobie życie. Ale nic nie było wiadomo pewnego. Pani  
Maltzowa odwiedziła esperantystkę Amalię Diesenhoff, członkinię komitetu dobroczynnego "Ognisko  
Kobiet". Mówiono o kartach, o wyścigach, nawet o jakiejś kobiecie, broń Boże, nie o pani baronowej.  
Ale jaka była prawda? Amalia Diesenhoff milczała, udawała, że nic nie wie. A może udawała, że uda  
je? Pani baronowa włożyła czarną suknię, czarny krzyżyk i długie czarne kolczyki. I już więcej ich nie  
zdjęła. Nawet na balu, urządzonym przez "Ognisko kobiet", dochód przeznaczony był na żydo  
wsko-polski Dom Sierot, pani baronowa pojawiła się w żałobie. Ale o synku kantora zapomniła i los  
się odwrócił jak ślepiec. Tak to śmierć nieznanego człowieka w dalekim mieście odwrócić może ko  
ło życia innego nieznanego człowieka. Jeżeli chodzi o to, pokój niewiele różni się od wojny, w któ  
rej jeden nieznanomy zabija drugiego nieznanomego. Potem się już nikt nie interesował młodym śpie  
wakiem, choć jego głos wzmacniał się i rósł, choć już nie nazywano go "syn kantora", ale "kantor syn

kantora". Kantor syn kantora śpiewał już nie tylko przed Arką Przymierza w Wielkiej Synagodze, ale też na weselach przed narzeczoną. A że nie ma nic piękniejszego w życiu jak żydowska narzeczoną, śpiewał wierszem. Wymyślał je sam, raz smutne, raz wesołe, ale zawsze do rymu... Kantor syn kantora skoczył do rowu... Już teraz było wszystko jedno! Uciekał więc na równych nogach. Kula przeleciała nad głową. Nic! Nic! Niech mi się zdaje, że to mucha. Wściekła mucha. Dlaczego mucha? Bo przy pomniało mi się, jak Tytus, nienawistnik Izraela, kiedy zniszczył świątynię, wciągnął nosem razem z powietrzem muchę. I mucha wleciała do głowy, Bóg dał jej pazury z żelaza i dziób ze stali, ażeby dzień i noc szarpała mu mózg. To znaczy, że Bóg nas nie opuści! Nawet w najgorszej chwili znajdzie sposób! Ach! Życie! Życie! Już odmówiłem przedśmiertną modlitwę: "Za grzech, który zgrzeszyłem przed Tobą..." Już najgorsze myśli chodziły mi po głowie. Zamiast zginąć we własnej pościeli, umrę sam w pustym polu, własny czy obcy żołnierz mnie zastrzeli, od tego ból nie będzie mniejszy. Leżę twarzą do góry, żeby wszystko widzieć do końca: niebo, skąd może przyjść ratunek, kawałek ostatniego słońca, napięte trefne brzuchy koni, naprzód naszych dwóch huzarów, potem setki koni dzikich Chazarów. Pot końskiej sierści, kopyto odwrócone w górę, dobry anioł odwrócił od mojej piersi, żeby uratować biednego człowieka. Nogi kozaków wbite w końskie boki, ostrogi pokrwawiły skórę, trzeba być koniem, żeby to wytrzymać, taką torturę. Huzar jeden, drugi, koń jeden, drugi do lasu ucieka. To początek, to się dopiero zaczyna, bo potem sto koni skacze przez rów. Byłem pewny, że się to nigdy nie skończy. Bywaj zdrów! Boże, przecież jesteś Bogiem miłosiernym, wierzę w Ciebie, więc ocal mnie przed wrogiem niewiernym. Ty jesteś, powiadam, życia mego struga, moim pancerzem, a ja jestem Twoim sługą. Twoim żołnierzem. Więc moje życie, ach, życie ratuj, jak długo jeszcze czas, duszę mi dałeś wprawdzie nieśmiertelną, ale tak naprawdę żyje się tylko raz.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Kiedy kantor syn kantora skończył, zrobiło się cicho.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Pierwszy odezwał się właściciel sklepu eleganckiego obuwia, Apfelgrn:

0 0

1128 3

- My uciekliśmy jednak jeszcze na czas i mogliśmy się schować w lesie do wieczora. Ale jak wyglądają właściwie te kozackie konie? Jak właściwie taki koń kozacki wygląda?

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Też pytanie! - wzruszył ramieniem właściciel koncesji na trafikę i loterię. - Koń to jest koń wszędzie i całe życie.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Apfelgrn spojrział na Pritscha bez słów.

0 0

1128 3

Kantor syn kantora wychylił się z jasnego koła. Skurczył nos i przymrużył oczy, ażeby w ciemnym kącie izby austerii ujrzeć, kto pyta. Błyszczące szkiełka, okrągła twarz pod okrągłym melonikiem, biały kołnierzyk, czarny motylek na białym gorsie - spostrzegł od razu, kiedy wszedł. Wszyscy już, wiadać, dawno siedzieli. Głowy unosiły się jak baloniki, a u szczytu, jak u siebie w domu, przy sobotniej lub świątecznej uczcie, jego też od razu zobaczył, siedział rozparty introligator Kramer. Każdy pozna, że miał syna doktora. Wszyscy wrócili. Nikomu nie udało się uciec. Nie tylko jemu z tą nogą. Kędziorzawa żona Kramera trzymała głowę wysoko i sztywno. Skrzyżowała ramiona w bufiastych rękawach, córka Róża, także w bufiastych, ale mniejszych rękawach, tak samo skrzyżowała ramiona. Siedziały spokojnie. Cała rodzina była spokojna. Rodziny Asi nie było widać przy stole, ani fotografa Wilfa, ani macochy Blanki. Czy nikt o niczym nie wie? A gdzie Bum? Ale co winien Bum? Co mógł zrobić kędziorzawy Bum? Czy jest coś lepszego i ładniejszego od pary narzeczonych? Prędzej czy później rodzice musieliby podpisać warunki narzeczeństwa i odbyłby się piękny, wielki, głośny ślub. Jeszcze strzelali, jeszcze leżał w rowie, kiedy Bum ją wyniósł z lasu. Taki las i taki rów pamięta się przez całe życie. Potem ma się co opowiadać dzieciom i dzieciom dzieci. Mało ci było, to masz, wojna! Całe życie, z całym śpiewaniem niewarte złamanego halerza. To teraz masz jeszcze wojnę! Całe życie... Ile jeszcze zostało tego życia? Nie wyglądała na zabita. Może była zmęczona. Narzeczona! Narzeczona!

Patrz, jak ciebie Bumek kocha! Ale poczekajcie, poczekajcie, poczekaj, aż ciebie poprowadzi  
maco"  
cha z krewnych gronem pod baldachim, idzie w sukni z welonem lekkim jak powietrze, łzy  
kapią po  
twarzy, ach, im więcej łez teściowa ci zetrze, większym szczęściem Bóg ciebie obdarzy.  
Łzami przy"  
podobaj się Panu, oj, płacz, płacz, narzeczono, niech płacz jak źródło w pustyni tryśnie, a na  
koniec  
pieśni dam ci miskę chrzanu, niech do reszty ci wszystkie łzy wycisnie...

0 0

1128 3

- Jak wygląda taki kozacki koń? - powtórzył Apfelgrn. - Nie podoba mi się. Ja nie lubię koni.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Patrzcie! Patrzcie! - zdziwił się stary Tag. - Żeby człowiek nie lubił konia! Wystarczy zoba"  
czyć, jak koń pije wodę. Życzyłbym niejednemu człowiekowi, żeby tak pił wodę.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- A gdzie jest Bum? - Kantor syn kantora uśmiechnął się do żony Kramera.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Bum? - Żona Kramera spojrzała na męża. - A kogo to obchodzi?

0 0

1128 3

- Śpi - odpowiedział Kramer.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Śpi? - zdziwił się kantor syn kantora.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Zasnął, więc nic proszczego: śpi - odezwała się żona Kramera.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- A gdzie narzeczona? - Kantor syn kantora złożył na brzuchu splecione dłonie.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Narzeczona? Jaka narzeczona? - Kramerowa wzruszyła skrzyżowanymi na piersiach  
ramiona"  
mi.

0 0

1128 3

Córka zrobiła to samo i nie odwracała od kantora syna kantora oczu przez cały czas.

0 0

1128 3

- Asia - powiedział kantor syn kantora. - Piękna Asia. Biedna Asia, sierota. Bardzo trzeba uważać, żeby sieroty nie skrzywdzić.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Oj, Boże! Boże! - wykrzyknął intrologator Kramer. - To wszystko straszne. - Spojrzał na żonę.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Coś się może, broń Boże, stało? Nic nie wiem. - Kantor syn kantora rozejrzał się dokoła.

0 0

1128 3

Wszyscy siedzieli z opuszczonymi głowami i milczeli.

0 0

1128 3

Żona Kramera nagle się zerwała. Sztywna, z przyciśniętymi do bioder pięściami. Córka też się zerwała i też przycisnęła pięści do bioder. Szła za matką w stronę pokoju sypialnego.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Zostań tutaj - Kramerowa odepchnęła córkę, a sama weszła do środka. Uderzył ją swąd spalonych świec. Zamknęła za sobą drzwi.

0 0

1128 3

- Teraz ja tu posiedzę! - powiedziała do Gerszona.

0 0

1128 3

Gerszon wstał i wyszedł.

0 0

1128 3

Kramerowa stanęła nad łóżkiem i wpatrywała się w twarz syna.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Bum rzucał się z boku na bok.

0 0 1 1 0 1 6e 1  
1128 3

- Bum! - Matka pochyliła się nad nim.

0 0 1 1 0 1 6e 1  
1128 3

Chłopak jęczał przez sen.

0 0 1 1 0 1 6e 1  
1128 3

- Bum!

0 0 1 1 0 1 6e 1  
1128 3

Matka siadła na brzegu łóżka. Spojrzała na wystające spod prześcieradła buciki Asi.

0 0  
1128 3

Szarpnęła syna za ramię.

0 0  
1128 3

- Bum! - Położyła dłoń na czole chłopca.

0 0  
1128 3

Bum zadrzał.

0 0  
1128 3

- Bum, masz gorączkę. Słyszysz?

0 0 1 1 0 1 6e 1  
1128 3

Chłopiec ukrył twarz w poduszce.

0 0 1 1 0 1 6e 1  
1128 3

- Głowa cię boli? Powiedz!

0 0  
1128 3

Bum uderzył pięścią o deski wezgłowia.

0 0  
1128 3

- Wstawaj!

0 0 1 1 0 1 6e 1  
1128 3

Bum milczał.

0 0

1128 3

- Natychmiast wstawaj!

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Milczał.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Już drugi raz tu jestem.

0 0

1128 3

Milczał.

0 0

1128 3

- Teraz już cię tutaj nie zostawię!

0 0

1128 3

Milczał.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Czy ty tym leżeniem coś pomożesz?

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Milczał.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Bum, musisz stąd wyjść. Nie wolno ci tak leżeć! Słyszysz?

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Zostaw mnie!

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Teraz cię nie zostawię. Nie jesteś już dzieckiem!

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Nie jestem!



0 0 1 1 0 1 6e 1  
1128 3

- Więc musisz postępować jak dorosły!

0 0  
1128 3

- Zostaw mnie!

0 0  
1128 3

- Patrz! Jej rodziców nie ma!

0 0  
1128 3

- Zostaw, mówię ci!

0 0  
1128 3

- Co powiedzą ludzie?

0 0 1 1 0 1 6e 1  
1128 3

Milczał.

0 0 1 1 0 1 6e 1  
1128 3

Matka wstała. Przeszła się po pokoju sypialnym.

0 0 1 1 0 1 6e 1  
1128 3

Płomień jednej świecy, w drugim lichtarzu świeca już dawno zgasła, skoczył po raz ostatni, najwyżej jak mógł, i zgasł. Z jarzącego się jeszcze knota wypłynął biały dymek, jak biedna duszyczka.

0 0  
1128 3

Kramerowa przytknęła chustkę do nosa.

0 0  
1128 3

- Taki śwąd. Bum! Ja wychodzę, słyszysz? Nie możesz tu sam zostać i spać! Jak ci nie wstyd: spać.

0 0 1 1 0 1 6e 1  
1128 3

- Och!

0 0 1 1 0 1 6e 1  
1128 3

- To wstyd!

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Zostaw mnie.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Nie boisz się?

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Idź!

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Jakim tonem ty do mnie mówisz!

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Milczał.

0 0

1128 3

- Dobrze. Pójdę. Ale popamiętasz sobie!

0 0

1128 3

Bum cicho jęczał.

0 0

1128 3

- Tak się rozpacza po żonie.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Idź!

0 0

1128 3

- Po kimś z własnej rodziny tak byś na pewno nie rozpaczał!

0 0

1128 3

Zerwał się i siadł.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Czy Leon tak by postępował?

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Idź! Czego chcesz ode mnie?

0 0

1128 3

- Jak ty śmiesz tak do mnie mówić, do swojej matki!

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Ja wiem! Ja wiem! Ty się teraz cieszysz!

0 0

1128 3

- Bum!

0 0

1128 3

- Ja ciebie nienawidzę!

0 0

1128 3

-Kramerowa ukryła twarz w dłoniach.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Nienawidzę! - krzyczał coraz głośniej.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Boże! On postradał zmysły!

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Bum zeskoczył z łóżka.

0 0

1128 3

W ciemności matka widziała wykrzywioną twarz syna, spuchnięte wargi, oczy, nos.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Bum pchnął matkę w pierś.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Boże! - krzyknęła.

0 0

1128 3

- Idź! Idź!

0 0

1128 3

-Uderzyła Buma w twarz.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Ty, ty! Na matkę?

0 0

1128 3

Bum opadł na krzesło.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Boże! Boże! - Bił pięściami o kolana.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Podnosić rękę? Na własną matkę? Wiesz, czym ty jesteś? Wyrzutkiem! Czego ja dożyłam! Czego ja dożyłam! O, raczej... Precz! Ty nie jesteś więcej moim dzieckiem. Ty nie jesteś godny! Słyszysz?!

0 0

1128 3

Otworzyły się drzwi. Wpadł Kramer, a za nim córka Róża.

0 0

1128 3

- Co się stało? Sabina? - Kramer podbiegł do swojej żony.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Stary Tag wniósł świecę.

0 0

1128 3

W drzwiach stłoczyli się Apfelgrn, Sołowiejczyk z żoną i córkami, kantor syn kantora, szewc Gerszon i Pritsch.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Sabina? Co ci jest? Bum? Co się stało?

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Mamo! Mamo! - płakała Róża.

0 0

1128 3

- Róża! Daj mamie powiedzieć słówko.

0 0

1128 3

Kramerowa miała twarz ukrytą w dłoniach.

0 0

1128 3

Stary Tag wetknął świece do mosiężnych lichtarzy.

0 0

1128 3

- Co się dzieje? Co się dzieje? - Stary Tag kiwał głową. - Czy już w pierwszym dniu wojny wszystko musi się przewrócić do góry nogami? Co będzie jutro?

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Coś takiego! Coś takiego! - Apfelgrn przecierał szkła cwikiera.

0 0

1128 3

- Przecież nic takiego się nie stało! - uspokajał właściciel koncesji na trafikę i loterię, Pritsch.

0 0

1128 3

- Jemu jeszcze tego wszystkiego za mało! - irytował się Apfelgrn.

0 0

1128 3

Świece w lichtarzach zapaliły się i stary Tag poprawił prześcieradło na zwłokach Asi.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Co się stało? - Wpadła Mina, synowa starego Taga.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Obie z Lolką zeszyły z góry. Spod narzuconych szlafroczków widać było nocne koszule w kwiatki różowe i niebieskie.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Co za krzyki! Koniec świata! Mina, idź z powrotem na górę. Obejdzie się bez ciebie.

Mogłaś

dać dłuższe prześcieradło! Moi drodzy goście - stary Tag zwrócił się do stłoczonych w drzwiach -

uszanujcie świętość umarłych! Zamknijcie drzwi. Gerszon, idź zawołaj ojca umarłej. Na pewno jest na

podwórzu.

0 0

1128 3

- Swoją drogą, co to za ojciec! - oburzył się Apfelgrn.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Odejdźcie stąd, zamknijcie drzwi! - prosił stary Tag.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Nikt nie ruszył się z miejsca.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Moi kochani Żydzi. "Trzódka Świętości", jak się mówi w święto, weźcie swoją tylną porcję w ręce i siadźcie na ławce w izbie austerii. Nie rozumiecie ludzkiego języka? Odkąd austeria austerią, nie pamięta takich krzyków i takich alarmów. Takie krzyki w pokoju umarłej! Dopiero jedna śmierć, a już się przyzwyczaili? Prędko to poszło! Na górę! Do was mówię, Mina, do ciebie, Lolka! Herr Kramer, przecież pan jest człowiekiem na miejscu, trzeba dać dobry przykład. Zabierzcie swoją żonę i wyjdźcie. Niech się uspokoi. A Bumka zostawcie. Koniec końców on też kiedyś musi stąd wyjść. Ale teraz zostawcie go.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Tak. Tak - przyznał Kramer - racja! Chodź, Sabina! Chodź, Róża! Chodź, Bumek!

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Bumka zostawcie! - przekonywał stary Tag. - Mówiłem: Zostawcie go. Idźcie sami. O co wam chodzi, nie rozumiem. Nie chce iść, niech nie idzie, chce siedzieć, niech siedzi. Co wam to szkodzi? Gdzie stoi napisane, że nie wolno? Ktoś wymyślił, że nie wolno! Gdyby tak... mniej wymyślali - wesł tchnął.

0 0

1128 3

Stary Tag popychał delikatnie Kramera, cofającego się tyłem.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Za nim cofała się tyłem Róża. Żona szła z podniesioną sztywno głową, prosto na ludzi stojących w drzwiach.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Bumek! Bumek! - próbował jeszcze introligator Kramer.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Stary Tag uciszał go.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Ja chcę mu coś powiedzieć - usprawiedliwiał się Kramer.

0 0

1128 3

- Nie teraz. Nie teraz.

0 0

1128 3

- Przecież nie mogę go tak zostawić, na litość boską!

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Ja tu będę cały czas.

0 0

1128 3

- Ale ja jestem ojcem!

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Ojciec, matka, co to znaczy?

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Stary Tag zamknął za nimi drzwi.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- No, wreszcie! Ojciec, matka. Całe życie człowiek żyje bez nich. I zawsze, gdy są najmniej po-

trzebni, przychodzą i przeszkadzają. Oj, Bumek, Bumek! Już bym chciał, żeby było jutro. - Stary Tag

poprawił świece. - Nawet świece się wyginają, jak w Sądny Dzień. Czy tobie też tak gorąco? Bum?

Cóż mogę ci powiedzieć, Bum? Bóg ciebie dotknął swoim grubym palcem. On też jest ojciec! On wie,

gdzie trzeba uderzyć, w jakie miejsce. Tam, gdzie najbardziej cienko. Oj, Boże! Boże! Przez Twoje postępowanie ludzie przestają wierzyć w Ciebie. Zawsze zrobisz odwrotnie, niż należy. Jeśli karzesz młode, niewinne dzieci i zostawiasz w spokoju starego grzesznika, to wymieniasz szale, grzech prześ staje być grzechem i na odwrót. Bardzo dobrze! Ale trzeba to powiedzieć, żeby ludzie nadaremnie się nie męczyli. Niedobry jesteś ojciec. Bum, myślisz, że ja wierzę w Boga? Staram się. Ale przychodzi mi to coraz trudniej. A jeszcze ci powiem, że im trudniej to przychodzi, tym bardziej się Go boję. Nawet Gerszon chce mnie przekonać przeciw Bogu. Ten prosty szewczyk chce mnie przekonać, że wszystko powstało z samego siebie. To głupstwo. Ale nie będę się do tego mieszał. Komu wygodniej, niech mu tak będzie. Nie musi się wierzyć. Ale jeśli możesz przynajmniej trochę wątpić w Boga, to już jest dobrze. To trzeba sobie zachować na czarną godzinę. Nic nie może powstać z samego siebie. Musi być kobieta i mężczyzna. Musi być grzech. Najmądrzejsi mogą wytłumaczyć wszystko, aż dojdą do pierwszego grzechu. Ale co było przedtem? Tego nikt nigdy nie wytłumaczy. Zawsze będzie jakies przedtem. I za każdym razem trudniejsze do zrozumienia. Dlatego trzeba wierzyć, nie powiem: całkiem wierzyć, ale wątpić w Boga. I jak długo nie można nazwać pierwszego grzechu, nie można nazwać wszystkich późniejszych. Dlatego nie wiem, co jest grzechem, a co nie jest grzechem. Rozumiesz, Bumek? Chociaż, z drugiej strony...

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Bum siedział opierając policzek na rękę. Miał zamknięte oczy. Ciężko oddychał. Nagle podniósł czerwone oczy i utkwiał je w starym Tagu.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Stary Tag podszedł i pogłaskał go po głowie.

0 0

1128 3

- Trzeba uszyć Asi śmiertelną sukienkę. To powinni zrobić jej rodzice. Jej ojciec jest czymś innym zajęty i nie ma czasu. Nie gniewajmy się na niego. Ale kto to zrobi? Bum, boisz się sam zostać?

0 0 1 1 0 1 6e 1



1128 3

Bum pokręcił głową.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Dobrze, synku.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Uchyliły się cicho drzwi i pokazała się w nich czarna jak smoła głowa szewca Gerszona. Nie chciał wejść do środka i kiwał na starego Taga.

0 0

1128 3

- Znowu się coś stało? - spytał stary Tag.

0 0

1128 3

Wyszedł z sypialni i zamknął za sobą drzwi.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Dwie fury przyjechały. Stukają w okno.

0 0

1128 3

- Jeszcze tego brakowało! Chasydzi?

0 0

1128 3

- Tak.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Z kobietami? Z dziećmi?

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Tak.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Nieszczęście!

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Czy byłoby lepiej, gdyby to byli kozacy?

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Jeszcze nie mów hop! Byłoby lepiej! Od kiedy ty jesteś taki mądry! Jeszcze noc się nie skoń  
czyła.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Jak to napisane w świętych księgach: nie traćmy nadziei...

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- W jakich świętych księgach? Nigdzie tego nie znalazłem. Może to gdzieś w twoich książkach?

Jak Bóg chce pokarać nieuka, każe mu mówić z pamięci, co jest w księgach.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Tak mi się zdawało.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Ja ci coś powiem z pamięci. "Bodajby ta noc połknięta została przez ciemność, aby nie szła w liczbę roku, ani nie wchodziła w ilość miesięcy". Rozumiesz, Gerszon?

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Oj, panie Tag, niedobrze z nami.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Tamci się boją śmierci, której jeszcze nie ma, a nie boją się śmierci, która już jest wśród nas.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Nie dziewczyny mi żal. Jej już wszystko jedno. Żal mi chłopca. On został ranny w samo serce.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- To prawda. Ale z drugiej strony... Jak będziesz miał dużo więcej lat, niż masz, będziesz to wi

dział jak w lustrze, to znaczy odwrotnie. Starość to życie na odwrot. To znaczy od strony umarłych.

Czy widziałeś jej ojca?

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Nie.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Gerszon, idź do Buma. Posiedź z nim. To najwięcej, co możesz dla niego zrobić. Widzę, że nie bardzo ci się chce. Nie chcesz?

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Siedziałem już.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Boisz się?

0 0

1128 3

- To nie jest przyjemne.

0 0

1128 3

- A w Boga wierzysz? Nie. I co ty masz z tego, że nie wierzysz? Przynajmniej byś się nie bał. Gdybym ja nie wierzył, nie moje to wargi wypowiedziały, hohoho! Idź! Idź! Przecież nie będziesz sam.

Posiedzisz z Bumem, opowiesz mu coś ciekawego. A ja pójdę przywitać cadyka.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Gerszon wszedł do pokoju sypialnego, a stary Tag zbliżył się do długiego stołu austerii.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Drodzy Żydzi - powiedział - mam dla was dobrą nowinę. Sam cadyk z Żydaczowa tu zaraz będzie

dzie. Przyjmijcie go z szacunkiem, jaki się należy takiemu świętemu Żydowi. Zróbcie mu trochę miejsc

ca przy stole. Dla niego i dla jego chasydów. Może ktoś z was jest też jego chasydem? Tak jak piekarz

Wohl, który do niego jeździ na Straszne Dni. Zróbcie miejsce dla cadyka. Taki cadyk nie może się

dzieć byle gdzie.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Teraz już będzie Arka Noego - odezwał się Pritsch.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- A wiecie, jak było ze świnią w Arce Noego? - spytał Apfelgrn.

0 0

1128 3

- Oj, panie Apfelgrn - kiwał głową kantor syn kantora.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Nie ma się czemu dziwić - szepnął Pritsch.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Nie? To wam opowiem - Apfelgrn zdjął cwikier i zaczął go czyścić chusteczką. - To cała historia. Śmieszna, można powiedzieć. Znam ją od mojego ojca.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Błogosławionej pamięci - podpowiedział kantor syn kantora.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Błogosławionej pamięci... A więc świnia - Apfelgrn sam się roześmiał.

0 0

1128 3

- Każdy mówi o sobie - szeptał Pritsch.

0 0

1128 3

Apfelgrn przestał się śmiać.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Pan coś chciał powiedzieć? Herr Pritsch?

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Nie chciałem. Powiedziałem.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Co pan powiedział? Niech pan powtórzy! - Apfelgrn cofnął głowę, żeby lepiej się przyjrzeć Pritschowi, kiedy powtórzy obrazę.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Już idą! Już idą! - krzyknęła Róża, córka Kramera.

0 0

1128 3

- Już idą! Już idą! - zawołał kantor syn kantora.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Już idą! - Sołowiejczyk uśmiechnął się do Apfelgrna. - No, niech pan szybko opowie o tej świni, zanim cadyk tu będzie.

0 0 1 1 0 1 6e 1  
1128 3

Pokazał się cadyk.

0 0 1 1 0 1 6e 1  
1128 3

Szedł powoli, podtrzymywany jak staruszek z jednej strony przez piekarza Wohla, a z drugiej przez starego Taga.

0 0 1 1 0 1 6e 1  
1128 3

Rudy chasyd, niski i cienki, z ostrą bródką, wbiegł naprzód i odwrócony tyłem do izby austerii, wprowadzał cadyka do środka.

0 0 1 1 0 1 6e 1  
1128 3

Cadyk mrugał oczami, mimo że światło było przyćmione. Szeroka czarna broda, poszarzała od kurzu, zakrywała mu pierś. Miał na głowie szeroki kapelusz, ubrany był w szarą jedwabną kapotę, biały pończochy i czarne półbuciki.

0 0 1 1 0 1 6e 1  
1128 3

Za nim chasydzi zbici w jeden kłęb milcząco przepychali się bokiem przez otwarte drzwi. Kłęb jak rój trzmieli cały wpadł do izby. Jedną ręką trzymali kapelusze, żeby im nie spadły z głowy, a drugą chwyтали się jeden drugiego, jak w tańcu. Jakby w strachu, żeby nie zostać w tyle.

0 0 1 1 0 1 6e 1  
1128 3

W dużej odległości od mężczyzn szły kobiety z dziećmi, jak tabor Jakuba przed spotkaniem z Ezawem. Pierwsza szła żona cadyka w czarno-srebrnym szalu, założonym za uszy, oparta ramieniem o dużą, tłustą mamkę niosącą dziecko w poduszce, a za nią niska kobieta w przekręconej peruce, leżącej się kosmykami do czoła, otoczona sześciorgiem dzieci, bez uroku, szóstka, jak sześć dni stwożenia świata, dalej czarna matka z jasnowłosym grubaskiem, następnie garbata pośrodku swego drobiazgu jak kura wśród piskląt, później matka z dwiema dziewczynkami bliźniaczkami o na wpół roz

plecionych warkoczykach, potem dwie kobiety z niemowlętami, jedna cienka, wysoka, druga w ko

ronkowej chustce, też wysoka, w aksamitnej sukni wytłaczanej w złote gwiazdeczki, a na końcu mała

z wielką głową - bezdzietna i jeszcze jedna bezdzietna, z długim nosem i wystającą dolną szczęką, bez

peruki, tylko we włóczkowym czepku na głowie.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Tędy! Tędy! - prowadził rudy wywijając rękami.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Stary Tag puścił łokieć cadyka i podbiegł do introligatora Kramera.

0 0

1128 3

- Herr Kramer - uśmiechnął się stary Tag.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Aber selbstverstdlich! Nie ma o czym mówić! - Introligator Kramer wstał. - To się rozumie.

- Ustąpił cadykowi miejsca na szczycie stołu. I siadł na ławie obok Apfelgrna. - Ależ dlaczego nie!

Ależ dlaczego nie! Taki gość! Błogosławiony niech będzie przybysz!

0 0

1128 3

- Błogosławiony niech będzie przybysz - powtórzył stary Tag.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Błogosławiony niech będzie... - szepnął Sołowiejczyk.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Błogosławiony! Błogosławiony! - kręcił głową Apfelgrn, właściciel sklepu eleganckiego obu

wia. - Co mi to szkodzi? - mówił jakby do siebie, zerkając z boku na Pritscha.

0 0

1128 3

Pritsch włożył tylko kapelusz, patrzył na wchodzących i bębnił palcami po blacie stołu.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Cadyk zajął miejsce Kramera. Od razu zamknął oczy, opuścił głowę i twarz utonęła w szerokiej

czarnej brodzie.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Rudy nachylił się i przytknął ucho do warg cadyka. Potem sam zaczął szeptać cadykowi na ucho.

Potem znowu przytknął ucho do warg cadyka i znowu coś odpowiedział.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

To trwało, póki wszyscy nie usiedli na ławkach po obu stronach długiego stołu austerii.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Rebe chce umyć ręce - powiedział rudy, podnosząc się na końce palców i kiwając się lekko w prawo i w lewo.

0 0

1128 3

- Woda! Woda! - przez izbę austerii przeszedł szmer chasydów.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

W kuchni miednica stała wciąż na podłodze.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Stary Tag wylał wodę po Blance. Kwartą nabrał świeżej. Zarzucił sobie ręcznik na ramię.

Wrócił

na chwilę i sprzątnął z płyty zimną już jajecznicę. Okno było otwarte. Huzar wszedł oknem i wyszedł

oknem. Dzięki Bogu i za to.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Rudy czeka u drzwi. Wziął z rąk starego Taga miednicę, kwartę i ręcznik. Sam polał parę kropli

wody na paznokcie cadyka. Wytarł je powoli ręcznikiem. Inni chasydzi zanurzali palce w wodzie. Ru

dy wyjął z kieszeni kapoty cadyka jedwabny sznur i pomógł mu się opasać. Inni chasydzi też wyjęli

jedwabne sznury i się opasali. Stary Tag pokazał kredens z fajansowymi kubkami do zsiadłego mleka,

z talerzami w czerwone kwiaty i niebieskie liście, wszyscy zrozumieli, że to wschód,

Jerozolima, gdzie

stoi Ściana Płaczu, resztką po świątyni Salomona-króla. Wszyscy stanęli twarzą do strony

Modlitwy.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Rozległ się piękny głos. Nikt tego się nie spodziewał! Był to kantor syn kantora.

0 0

1128 3

- "Pochwalony Bóg. Pochwalony, póki świata i na zawsze!"

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Rudy kiwnął kantorowi synowi kantora głową.

0 0

1128 3

- "Błogosławionys Ty, Boże, nasze Bóstwo, Królu świata, który słowem Swoim opuszczasz za"

chody, który mądrością Swoją otwierasz bramy, rozsądkiem zmieniasz czasy i przebierasz pory roku,

i rozstawiasz na niebie gwiazdy na straży wedle Swojej woli, Tworzyicielu dni i nocy, który przeta"

czas światło przed ciemnością i ciemność przed światłem" - śpiewał kantor syn kantora.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Reszta powtarzała za nim po cichu.

0 0

1128 3

Tylko młodzieniec z puszką na twarzy zamiast zarostu pokrzykiwał. Wyrzucał rękami.

Wpadł

w odrętwienie.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Rudy, mrużąc modlitwę i nie zbliżając się do kobiet, dawał znaki, żeby wyszły. Żeby przynajm"

niej odeszły od stołu.

0 0

1128 3

Stary Tag biegał za nim po izbie austerii.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Zostawcie, zostawcie. Ja je wyprowadzę. - Stary Tag mrugnął na kobiety. - Chodźcie, chodź"

cie ze mną.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Introligator Kramer dawał znaki swojej żonie.



0 0

1128 3

Żona Kramera wstała, wysoka, sztywna, z podniesioną głową.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Nu! Nu! Nu! - przynaglał rudy.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Chodź, Doniu - Kramerowa skinęła na córkę.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Sołowiejczykowa musiała budzić swoją najmłodszą córeczkę. Trzy pozostałe poszły za nią same.

Najstarsza Lenka trzymała obie młodsze za ręce.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Ruszajcie się, moje dzieci, Trzódka Świętości! - zachęcał stary Tag. "Trzódką Świętości" na"

zwał żony chasydów. Przez cały czas stały jak najdalej od mężczyzn, pod ścianą, tuż przy drzwiach

kuchni. - Dzieci moje, liczne jak piasek na brzegu morza, żeby wam tylko oko ludzkie nie zaszkodziło.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Stary Tag szedł przodem i zaprowadził je do kuchni.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Tu możecie się rozgościć. Siadajcie, gdzie wam się podoba. Rozłóżcie się obozem gdzie bądź

i jak bądź, a ja zaraz pójdę do obory, Bóg pobłogosławił mnie oborą i wszystkim dobrem, przyniosę

słomę, podściele, jak Bóg przykazał, na podłodze, i położycie się na odpoczynek. I będziecie odpo"

czywać w spokoju z Bożą pomocą. Amen. Jedna noc!

0 0

1128 3

Trudno! A dzieci przy piersi niech się z matkami położą na łóżku. - Żelazne łóżko w kącie było

przykryte czarnym kocem. Stary Tag wykręcił knot w wiszącej na ścianie lampce z okrągłym luster"

kiem. Pochylił się i wyciągnął spod łóżka odrutowaną latarnię stojącą. Potrzęsnał.

Zachlupotała nafta.

Zdjął okopcone szkiełko i zapalił okrągły knot.

0 0

1128 3

Wychodząc, stary Tag zatrzymał się na chwilę w izbie austerii.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Chasydzi kiwali się, odmawiali szeptem modlitwę. Po głośnym śpiewie nastąpiła cisza.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Kramer, Apfelgrn i Sołowiejczyk też stanęli twarzą na wschód.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Jeden tylko Pritsch siedział przy stole.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Stary Tag postawił palącą się latarnię na podłodze i poszedł do właściciela koncesji na trafikę i loterię.

0 0

1128 3

- Jakoś nie wypada. Ja już pomodliłem się wcześniej. Pan nie musi się modlić. Można tylko stać. Po co obrażać innych?

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Pritsch nic nie odpowiedział. Westchnął i wstał.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Lolka w szlafrocisku narzuconym na nocną koszulę zbiegła z góry.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Dziadku, mamie coś niedobrze!

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Idź na górę. Zaraz przyniosę krople. Nie zostawiaj mamy samej. Głowa ją pewnie boli? Zawsze ją boli głowa, gdy najmniej trzeba. No, idź, już idź! - Stary Tag odwrócił się i poszedł do pokoju sypialnego. Powoli otworzył drzwi.

0 0

1128 3

Uderzył swąd świec.

0 0

1128 3

Gerszon i Bum siedzieli na łóżku. Obaj milczeli. Gerszon podniósł głowę.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Chciałem już wyjść - powiedział i wstał.

0 0

1128 3

Stary Tag machnął gniewnie ręką i Gerszon wrócił na łóżko.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Krople były w szufladzie nocnego stolika, w ciemnym pękатыm flakoniku. Stary Tag spojrział pod światło migających świec i schował lekarstwo do kieszeni.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Zaraz wrócę - powiedział Gerszonowi, gdy zamykał drzwi.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

W sieni stary Tag podniósł latarnię do góry i poświecił sobie. Czwarty schodek złamany.

Osunął

się zaraz po śmierci żony. Potem już nie naprawiał go. Naprawię go jutro. Naprawię go jutro.

Na imię

miała Chaja. Chaja to jest Życie. Właściwie już po urodzeniu Ela zaczęła chorować. Ale teraz trzeba

go naprawić, może się stać nowe nieszczęście. Swoi już znają schodek na pamięć. Tyle nowych ludzi,

może ktoś złamać, broń Boże, nogę. A zaświecić na schodach to jeszcze gorzej, bo światło przez

szpary bardziej widać niż w odsłoniętych oknach. Dzisiejsza noc jest najgroźniejsza. Boże, okryj mój

dom ciemnością albo, jak w Egipcie, niech spadną gęste ciemności, dotykalne, żeby nas nienawistnicy

nie mogli ujrzeć przez trzy dni i trzy noce. "Trzódka Świętości", nie wiesz, jak wielka jest groźba.

A tu ponadto leży ona, leży na ziemi. Biorę na siebie ten dom śmierci. Ale jutro piątek. Kiedy uszyją

jej śmiertelną sukienkę? Niech Bóg broni, gdybyśmy mieli nie zdążyć do soboty! Śmierć w sobotę!

Sam cadyk wciąż milczy. "Od milczenia nikt jeszcze się nie zmęczył" - powiedział rabin z Czortkowa.

Ale ci młodzi rozbrykani jak żrebaki będą śpiewać, będą tańczyć. Stary Tag szepnął w sieni rudemu na

ucho: Śmierć jest u mnie w domu. Ona leży jeszcze nie oczyszczona, uprzedzam was! Żeby który z was się nie skalał. Rudy cmoknął, chwileczkę się zatrzymał, potem syknął: Cicho sza! i pokazał ca" dyka, którego prowadził piekarz Wohl. Stary Tag wziął cadyka pod drugi łokieć. A jak zaczął śpie" wać, kiedy w drugim pokoju leży ona? Jeśli cadyk nic nie ma przeciw temu, to ja też. A na kozaków może to być sposób. Gdy zobaczą śpiewających Żydów, zdziwią się na chwilę i tej chwili będzie do" syć, żeby ostudziła się w nich zła krew. "Bóg skałą moją, Bóg tarczą moją, ucieczką moją, Jemu zau" fam". Jeszcze tego huzara mi brakowało. Spodnie pełne, a mózdzek jak u kury. Nie chciał się ukryć w piwnicy. Kiedy mamka weszła do kuchni, zamknęła okno, żeby cadykowicz się, broń Boże, nie przeziębził. To znaczy, że huzar wyskoczył otwartym oknem. Dzięki Bogu, jednej plagi mniej. A jak go złapią? Goj gojowi nic złego nie zrobi. Zabiorą mu szablę, rewolwer i to całe pobrzękadło. Można bez tego żyć. Nie trzeba było wpuszczać go oknem. Pierwszy gniew - najlepszy gniew. A potem już za późno.

0 0

1128 3

- Głowa cię boli? - spytał synową.

0 0

1128 3

Mina leżała w łóżku z dwoma mokrymi ręcznikami, jednym na głowie, a drugim na sercu.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Och! - jęknęła.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Stary Tag odliczył krople na kawałku cukru. Lolka trzymała szklanę wody do popicia.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Taka chora jak dziś mama jeszcze nigdy nie była. - Lolka miała zapłakane oczy. Wytarła sobie nos rękawem szlafrocza.

0 0

1128 3

- Głupia jesteś - mruknął stary Tag.

0 0

1128 3

- Ona ma rację - jęknęła synowa. - Nie można wciąż mówić głupia. Każdemu głupia.

0 0

1128 3

- Dobrze. Jutro zawołam doktora. A gdzie jest ta mała gruba? Ona tu nie śpi? Przecież poszła na górę.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Pani Wilfowa? - spytała Lolka. - Była minutkę. Nawet nie chciała się położyć. Czekala tylko, aż pan Wilf wyjdzie. - Lolka krzywo się uśmiechnęła.

0 0

1128 3

- Już Wilf był, już jej szukał parę razy - mówiła ciągliwym głosem synowa starego Taga.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Lepiej ci, Mina?

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Z trudem pokręciła głową.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Zaraz ci będzie lepiej. Leż spokojnie. Lolka da ci jeszcze raz krople, ale później, nie zaraz. Muśszę zanieść słomę do kuchni, potem jeszcze raz tu przyjdę. Nie bój się, nic takiego ci nie jest.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Słoma? Po co słoma? - jęknęła Mina. - Boże! Boże! Podłoga jutro będzie wyglądała! Jutro piątek! Kiedy ja zdążę coś zrobić na sobotę?

0 0

1128 3

- Jewdocha wyszoruje, nie martw się.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Ach, ta Jewdocha!

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Śpij!

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Stary Tag zamknął drzwi. Przy czwartym złamanym schodku znowu się zatrzymał na chwilę.

Nasłuchiwał. W izbie austerii wciąż odmawiano cichą modlitwę Osiemnastu Błogosławieństw. Na uli

cy też było, dzięki Bogu, cicho. Niech tylko minie pierwsza noc! W Dubiecku chowano zmarłych

o dwunastej w nocy. Kozacy Chmielnickiego zgwałcili wszystkie kobiety, a pół miasta mężczyzn zabi

li. Ludzie bali się w dzień wychodzić na ulicę. Opowiadanie to straszło od setek lat! Biedna Asia,

pierwsza ofiara! Już bym chciał ją widzieć pogrzebaną według wszystkich zwyczajów i nakazów.

Dziadek, błogosławiona jego pamięć, jeździł aż do Braławia do prawnuka Beszta, a babka, pokój jej

duszy, prowadziła karczmę. Wtedy nie wstydzono się mówić karczma. Dziś mówi się austeria. Gdy

umarła mu córka, dziadek zabronił żonie płakać. Umarły śmieje się w swym sercu z tych, co płaczą po

nim, jakby mówili do niego: Dobrze by było, gdybyś żył jeszcze na tym świecie, cierpiało wiele cierpień

i kosztował wiele goryczy. Wierzymy, że tamten świat istnieje. A ten świat? Gdzie jest ten świat? Bo

to, tutaj, to piekło. Jaki to świat, skoro człowiek wisi na włosku na środku morza, a dokoła huczy wi

cher aż pod samo serce nieba? Sam Bóg żałuje, gdy patrzy na świat, i mówi: Po co ja to zrobiłem! Te

raz Bóg płacze i bije się w piersi. Wszystko to razem trwać ma sześć tysięcy lat. Chaos trwał dwa ty

siące lat, nasz świat będzie trwał dwa tysiące lat, od nadejścia Mesjasza do końca świata też będzie

dwa tysiące lat. Więc sam chaos trwał tyle! Co dobrego mogło z tego wyrósć! Człowiek, który nosi

w sobie samym pułapkę na grzech: oczy i serce - narzędzia pokusy i zła. Zło jest podnóżkiem dobra?

Tak mówią niektórzy. Nie. Zło jest najniższym stopniem dobra? Nie. Jak ziarno jest złe, to i kłos jest

niedobry. Jak człowiek może być dobry? Świat ma być gorzkim lekarstwem? Bóg jest niedobrym leka

rzem. Przecież mógł dać ludziom słodkie lekarstwo. Cuda to są łąty, którymi święci próbowali napra

wić świat. Twój dziurawy świat!

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

A mój Bumek siedzi i płacze: "Odjęto od córki syjońskiej całą ozdobę". Biedny chłopiec. Bu

mek! Bumek! Opowiem ci przykład, jaki słyshałem od dziadka, który jeździł do Braclawia do świętego  
Beszta. Jest wielka góra, a na tej górze jest wielki kamień, a spod tego wielkiego kamienia  
wypływa  
czysta woda. A na drugim końcu świata jest dusza. I ta dusza tęskni całe życie, spragniona, do  
tego  
źródła z czystą wodą. Ale nigdy ta dusza nie przyjdzie do tego źródła z czystą wodą i nigdy  
nie zgasi  
swego pragnienia. Dopiero jak przyjdzie Mesjasz. Ma czekać, aż przyjdzie Mesjasz! Wtedy  
już każ`  
demu wszystko jedno. A tymczasem serce może pęknąć.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Stary Tag wyprostował się.

0 0

1128 3

Właśnie stał nad czwartym schodkiem. Byłby spadł, ale w czas się obudził.

0 0

1128 3

Szybkim krokiem wyszedł z sieni na podwórze.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Na podwórzu sterczał do góry podwójny dyszel, obręcz koła błyszczała, a rozłożysta reszta  
wo`  
zu pozostawała w cieniu.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Koń piekarza Wohla rzucał zakapturzoną głową. Z worka napelnionego owsem sterczały  
tylko  
spiczaste uszy. Koń parskał.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Biały kot ocierał się o nogi starego Taga. Potem nagle skoczył i znikł w sadzie za oborą.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Stary Tag potknął się, poświecił sobie latarnią. Był to bucik Blanki, żony fotografa Wilfa.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Z dachu szopy służącej też za oborę spływał srebrny księżyc. Z wnętrza zaleciało ciepłym  
zapa`  
chem mleka i nawozu. Żółte światło wydobywało z ciemności głowy i tułowie leżących po  
królewsku

krów. Dwie krowy, jedna biała, druga czerwona, przeżuwały przez sen. Jewdocha im dzisiaj nie podścieliła świeżej słomy. Nie spała. Tag to czuł, nie widząc jej, od chwili, kiedy przestąpił próg. Teraz dopiero ukradkiem spojrział. Leżała na barłogu zawieszonym nad żłobem, leżała na brzuchu, z podparciem na dłoniach głową, w samej tylko koszuli, przykrywającej piersi do połowy. W szeroko otwartych ustach połyskiwały wilgotne zęby.

0 0

1128 3

- Jeszcze nie śpisz? - spytał Tag.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Jewdocha nic nie odpowiedziała.

0 0

1128 3

- Gdzie drabinka? - spytał.

0 0

1128 3

- A won tamka...

0 0

1128 3

- Jak wlaźłaś na górę?

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Jewdocha nic nie odpowiedziała.

0 0

1128 3

Drabinka stała oparta o snopy wymłóconego żyta.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Na górnym szczeblu stała Blanka. Na dolnym, wisząc tylko jedną nogą przed skokiem na ziemię, huzar. Uciekł, ale niedaleko.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Fotograf Wilf trzymał się z daleka, ale gdy ujrzał starego Taga, zbliżył się, podbiegł w przekroczonym szerokim kapeluszu. I zatrzymał się przed samą drabinką.



0 0 1 1 0 1 6e 1  
1128 3

Huzar skoczył na ziemię, zsalutował i zrobił w tył zwrot.

0 0 1 1 0 1 6e 1  
1128 3

Blanka została na górze.

0 0 1 1 0 1 6e 1  
1128 3

- Proszę zabrać latarnię, razi mnie w oczy - powiedziała.

0 0 1 1 0 1 6e 1  
1128 3

Stary Tag osłonił latarnię ręką.

0 0 1 1 0 1 6e 1  
1128 3

- Już nie razi? - spytał.

0 0 1 1 0 1 6e 1  
1128 3

- Dziękuję. Dzięki Bogu, że ktoś w ogóle przyszedł. Dzięki Bogu, że pan przyszedł. Niech mu pan powie...

0 0  
1128 3

- Komu? - spytał stary Tag.

0 0 1 1 0 1 6e 1  
1128 3

- Jemu - Blanka pokazała palcem swego męża. - Proszę mu powiedzieć, że... - Blanka chwytiała powietrze.

0 0 1 1 0 1 6e 1  
1128 3

- Właśnie - przyszedł jej z pomocą stary Tag - cadyk pytał mnie o ojca zabitej dziewczyny, zabitej przez kozaków, która stała się być może odkupieniem całego Izraela.

0 0 1 1 0 1 6e 1  
1128 3

- Właśnie! Właśnie! - uradowała się Blanka. - Niech pan sam powie. Jego córka zabita przez koczowniczych... - Jedną ręką zgarnęła fałdy szerokiej spódnicy, a drugą trzymała się drabiny; zaczęła szybko schodzić na dół. - Córka nie żyje. A on ma jakieś przywidzenia! To wstyd! Taki ojciec! Żeby myśleć w takiej chwili tylko o takich rzeczach!

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Blanka!

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Co? Blanka?

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- A ten huzar?

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Proszę cię, nie podchodź nawet do mnie!

0 0

1128 3

- Powiedz mi tylko jedno słowo.

0 0

1128 3

- O co ci idzie?

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Ten huzar?

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Huzar? Ja wiem? Skąd ja mogę wiedzieć? Znam go? Po raz pierwszy widzą go moje oczy.  
Czy  
ja umiem po węgiersku. Żeby z nim nawet porozmawiać.

0 0

1128 3

- Blanka!

0 0

1128 3

Blanka została na górze.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Proszę mu powiedzieć, że nie jestem dla niego żadna Blanka. Od dzisiejszego dnia koniec!

0 0

1128 3

- Blanka, jak możesz?

0 0

1128 3

- Tak! Jak mogę? Ja już nie mogę. Ja już nie mogę tak żyć. Ani chwili spokoju. Tu nie patrz!  
Tam nie patrz!

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Ja ci tak mówiłem? Kiedy?

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Nie musiałeś tak mówić! Widziałam.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Stary Tag podniósł wysoko stojącą latarnię.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Gdzie jest ten zwariowany huzar?

0 0

1128 3

Tylne drzwiczki stały otwarte. Od sadu powiało chłodem. Czarne drzewa, krzaki, nie  
skoszona  
trawa lśniła pod miękkim wiatrem.

0 0

1128 3

- Przeskoczył! Znowu coś przeskoczył! Zdaje się, że przeskoczył płot. Był huzar, nie ma  
huzara.  
I wszystko znowu w porządku. Nie ma się czemu dziwić, panie Wilf. A Blanka niech idzie na  
górze  
spać. Tylko cicho, bo moją synową boli głowa. A pan, panie Wilf, może sobie siądnie trochę  
przy  
zmarłej córce. - Stary Tag wciągnął głowę w ramiona. - Żonę proszę zostawić w spokoju. Nie  
ma się  
czemu dziwić. "Bo taka jest droga niewiasty". "Niewiasta je, ociera usta i mówi: Nie zrobiłam  
nic złe"  
go". Może to i prawda. A zresztą, co na to można poradzić? Jest napisane: "Nie masz  
człowieka  
sprawiedliwego na ziemi, który by czynił dobrze, a nie grzeszył". Nawet Arystoteles,  
największy mę"  
drzec, mówił, że świat trzyma się jak waga, gdyby na szalę spadło jedno ziarenko więcej,  
ziemia by się  
wywróciła. A sam Arystoteles wpadł w ręce pięknej niewiasty i zginął. Jeśli taki mędrzec  
traci równo"  
wagę, to cóż dopiero takie głupie stworzenie, jakim jest kobieta?

0 0

1128 3

Blanka i fotograf Wilf już stali razem i rozmawiali. Nie najgorsza to kobieta.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Stary Tag wszedł na drabinę opartą o ścianę wymłóconych snopków i zaczął zrzucać słomę. Spojrzał na barłóg. Jewdochy nie było.

0 0

1128 3

- Pomóżcie mi zanieść słomę do kuchni. Tam czekają małe dzieci. Dzięki Bogu, że się już prze-  
prosiłście. Najważniejszy jest spokój w domu. I dzięki Bogu, że huzar uciekł. Mniej kłopotu.  
Panie  
Wilf, niech pan zobaczy przez drzwiczki, czy go nie ma przypadkiem w sadzie. Jakby go tutaj  
kozacy  
znaleźli, jemu by nic nie zrobili, ale mnie mogliby powiesić.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Mogą go złapać - Blanka odskoczyła od męża.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Mogą.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Słyszałaś, że mu nic nie zrobią - uspokajał ją fotograf Wilf.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Przecież to człowiek!

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Pewnie! - zgodził się stary Tag. - Proszę was, weźcie po dwa snopki.

0 0

1128 3

- Chętnie! Chętnie! Ty nie bierz, Blanka! Ja wezmę za ciebie.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Idźcie. Ja zaraz przyjdę.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Stary Tag zszedł z drabiny. Podniósł stojącą latarnię i oświetlił oborę.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Nie bolą cię nogi, Blanka?

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Blanka podniosła z ziemi, rozrzucone na podwórzu, naprzód jeden, potem drugi bucik.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Stary Tag czekał, aż oboje znikną w sieni. Zdmuchnął latarnię.

0 0

1128 3

- Jewdocha!

0 0

1128 3

Nikt się nie odezwał.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Stary Tag wyszedł tylnymi drzwiczkami do sadu.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Jewdocha! - zawołał cicho.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Zaszeleścił krzak i Jewdocha przybiegła zdyszana.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Gdzie byłeś?

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Jewdocha prychnęła:

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- A wam zasi!

0 0

1128 3

- Ty!

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Pusty, czort staryj!

0 0

1128 3

- Idź, kładź się spać! I żebyś mi się nie ruszała z miejsca!

0 0

1128 3

- Meni ne choctet' sa spaty.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Jak cię złapię z huzarem, to was oboje zabiję.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Pusty, czort staryj!

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Jewdocha odepchnęła go i weszła tylnymi drzwiczkami do obory. Wzięła drabinę, przystawiła do barłogu i wdrapała się na górę.

0 0

1128 3

W ciemności widać było jej grube łydki wspinające się po szczeblach. Nie widać było teraz, że są czerwone. Były czerwone zimą i latem, tak jak je ujrzał pierwszy raz, kiedy wyszły z zimnej wody po toku.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Po chwili Jewdocha zeskoczyła z barłogu i wybiegła na podwórze.

0 0

1128 3

Stary Tag wołał za nią zdławionym głosem:

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Jewdocha! Jewdocha!

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Dopędził ją dopiero w sieni.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Zwariowałaś? Dokąd biegiesz? W koszuli! Wariatka! Tam go przecież nie ma.

0 0

1128 3

Nagle otworzyły się drzwi izby austerii.

0 0

1128 3

To Kramerowa z córką. Obie zatykały sobie nos chusteczką.

0 0

1128 3

- To jest niemożliwe! Nie dają otworzyć okna! Za minutę wybuchnie zaraza! Jakaś żółtaczka  
al'  
bo tyfus! Gdzie ja mam się podziać!

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Ja was poprowadzę - stary Tag pokazał im schodki - idźcie na górę. Tam leży moja synowa,  
ale nie szkodzi. Uważajcie tylko na czwarty schodek. Jutro naprawię. Ciągłe się odkłada. Mój  
syn na'  
wet raz już naprawił. Jutro na pewno już naprawię. Tędy...

0 0

1128 3

W kącie stał fotograf z żoną. Trzymał wszystkie cztery snopki pod pachą.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Może też - zwrócił się stary Tag do Blanki - na górę? Jeszcze jedna osoba się zmieści. Ach,  
Jewdocha! Niech Jewdocha zaniesie tę słomę. Tam, do kuchni.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Jewdocha usłuchała.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- No, idźcie, idźcie - zachęcał stary Tag.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Spróbuję - powiedziała Kramerowa i wzięła córkę za rękę.

0 0

1128 3

Blanka nie ruszyła się z miejsca.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Stary Tag westchnął, wszedł do izby austerii. Zajrzał do kuchni.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Jewdocha rozrzuciła słomę na podłodze.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Wychodząc, Jewdocha spojrzała na swoją chustkę, którą zawieszona była lampa, i zatrzymała się na chwilę. Ujrzała wzrok starego Taga. Pochyliła głowę i wyszła.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

0 0

1128 3

Kantor syn kantora siedział na brzeżku ławki, prostą nogę schował pod stołem, a krzywą wyś  
stawił na widok.

0 0

1128 3

Zaintonował psalm:

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- "Przedniejszemu śpiewakowi pieśń Dawida".

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Kantor syn kantora przerwał, ale nikt melodii nie podchwycił.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- "Ukocham Cię, Boże, siło moja" - ciągnął dalej coraz głośniej. Głos potężniał, aż się rozsypał w trelach i zakrętach, i kółkach, przechodził nagle w cichy szept, rósł stopniowo w siłę i wypływał z piersi, a potem z gardła bez natężenia. Przy słowie "Bóg" głos jakby się cofał przed skokiem. Każda częśćka słowa, oznaczająca boskość, miała inne pienie, oddzielne, które przerywał okrzykami i jękiem, i melodyjnymi westchnieniami. Kantor podnosił głowę, zamykał oczy, szyja mu drgała jak u ptaka. "Bóg skałą moją, Bóg twierdzą moją, Jemu zaufam". Kantor syn kantora zamilkł, ale nie na długo.

I znowu zaczął: - "Z głębokości wzywam Cię, Boże, Panie, usłysz mój głos".

0 0



1128 3

- Dosyć! Dosyć! - Młodzieniec z puszką na twarzy zamiast zarostu wywijął w powietrzu ręką.

- Kto jak kto, może inni tak, ale ja nie jestem psalmowy Żyd. Ja nie jestem do pracy ręcznej i my

wszyscy tutaj nie jesteśmy wozivody. My mamy własne pieśni.

0 0

1128 3

Kantor syn kantora położył ręce na stole. Przestał dyrygować. Przerwano mu przy najcięższym

psalmie. Gdy w Sądny Dzień jęki i płacz z wszystkich bóżnic zatarasują drogę i modlitwy stoją stłó

zione przed okienkiem Boga, i gdy grozi niebezpieczeństwo, że nie dotrą do uszu

Najważniejszego,

ten psalm "Z głębokości wzywam..." rozbija rygle i otwiera drzwi do Twórcy świata.

0 0

1128 3

- My mamy własne pieśni! - woła już trochę zawstydzony młodzieniec z puszką na twarzy zamiast zarostu.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Śpiewaku, śpiewaj! - wołali chasydzi. - Psalm jest psalmem, ale ty śpiewaj!

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Śpiewaj, śpiewaku, z echem - zamrugał oczami rudy - cadyk każe śpiewać. Cadyk każe być wesołym.

0 0

1128 3

Młodzieniec z puszką na twarzy zamiast zarostu zaczął:

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- "Gdzie mieszka Bóg

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Kto wie

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Gdzie mieszka Bóg

0 0

1128 3  
Ja wiem

0 0 1 1 0 1 6e 1  
1128 3

0 0 1 1 0 1 6e 1  
1128 3  
Gdzie drzwi są otwarte

0 0 1 1 0 1 6e 1  
1128 3  
Gdzie mieszka Bóg

0 0 1 1 0 1 6e 1  
1128 3  
Gdzie drzwi są otwarte

0 0  
1128 3

0 0  
1128 3  
Gdzie drzwi są otwarte

0 0  
1128 3  
Kto wie

0 0  
1128 3

0 0  
1128 3  
Gdzie drzwi są otwarte

0 0 1 1 0 1 6e 1  
1128 3  
Ja wiem

0 0 1 1 0 1 6e 1  
1128 3  
Gdzie dom

0 0 1 1 0 1 6e 1  
1128 3  
Gdzie mieszka Bóg

0 0 1 1 0 1 6e 1  
1128 3  
Gdzie drzwi są otwarte

0 0  
1128 3  
Gdzie dom.

0 0 1 1 0 1 6e 1  
1128 3

0 0 1 1 0 1 6e 1  
1128 3  
Gdzie dom

0 0 1 1 0 1 6e 1  
1128 3  
Kto wie

0 0  
1128 3

0 0 1 1 0 1 6e 1  
1128 3  
Gdzie dom

0 0  
1128 3  
Ja wiem

0 0  
1128 3  
Gdzie czysto

0 0  
1128 3  
Gdzie mieszka Bóg

0 0  
1128 3  
Gdzie drzwi są otwarte

0 0  
1128 3  
Gdzie dom

0 0

1128 3  
Gdzie czysto

0 0 1 1 0 1 6e 1  
1128 3

0 0  
1128 3  
Gdzie czysto

0 0 1 1 0 1 6e 1  
1128 3  
Kto wie

0 0 1 1 0 1 6e 1  
1128 3

0 0 1 1 0 1 6e 1  
1128 3  
Gdzie czysto

0 0 1 1 0 1 6e 1  
1128 3  
Ja wiem

0 0 1 1 0 1 6e 1  
1128 3

0 0 1 1 0 1 6e 1  
1128 3  
Gdzie mieszka skromny

0 0 1 1 0 1 6e 1  
1128 3  
Gdzie mieszka Bóg

0 0  
1128 3  
Gdzie drzwi są otwarte

0 0  
1128 3  
Gdzie dom

0 0  
1128 3  
Gdzie czysto

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Gdzie mieszka skromny

0 0

1128 3

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Gdzie dom

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Gdzie czysto

0 0

1128 3

Gdzie mieszka skromny"

0 0

1128 3

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

wtórowała reszta chasydów.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Stary Tag patrzył pod stół.

0 0

1128 3

Śpiewający już klaskali. Śpiewający odrywali już stopy od ziemi.

0 0

1128 3

Stary Tag załamał ręce.

0 0

1128 3

- Moi kochani, moi drodzy! - zawołał. - Dzisiejszy dzień do czego można przyrównać? Kto wie?

Dzisiejszy dzień można przyrównać do dnia, w którym zburzono świątynię. Czy w taki dzień można

śpiewać? W taki dzień nie wolno śpiewać. Czy nie należy lamentować jak Jeremiasz nad Jerozolimą?

Czy można w taki dzień klaskać? Czy można, broń Boże, tańczyć? Ja wiem, że nikomu z was nie jest w głowie taniec. Bo w taki dzień powinna być żałoba. Mówiłem, przestrzegałem, że w domu leży ona  
- pokazał na drzwi do pokoju sypialnego.

0 0 1 1 0 1 6e 1  
1128 3

- Co ten Żyd mówi? - krzyknął rudy. - Kiedy mówił? Komu mówił?

0 0 1 1 0 1 6e 1  
1128 3

Stary Tag wziął rudego za rzadką, ostrą bródkę. Chciał mu coś powiedzieć.

0 0 1 1 0 1 6e 1  
1128 3

- Kiedy przyjdzie Towarzystwo Śmierci? - Rudy potrząsał rękami i nie dawał staremu Tagowi dojść do słowa. - Biada mi! Patrzcie na mnie! - krzyczał.

0 0 1 1 0 1 6e 1  
1128 3

- A kto to? - spytał chasyd z jednym ramieniem wyższym.

0 0  
1128 3

- Dziewczyna.

0 0  
1128 3

- Biada mi! Patrzcie na mnie! - krzyczał rudy.

0 0 1 1 0 1 6e 1  
1128 3

- Dajcie mu powiedzieć! - wołał najpiękniejszy ze złotymi korkociągami pejsów. - On przecież coś ma na języku.

0 0 1 1 0 1 6e 1  
1128 3

- Co się stało? - Starzec przyłożył dłoń do ucha. - Nic nie słyszę. Wpatrywał się w szeroko otwarte usta rudego.

0 0 1 1 0 1 6e 1  
1128 3

- Teraz widzicie grzesznika! - wołał rudy. - Przypatrzcie mi się dobrze - potrząsał gwałtownie głową i zaciskał powieki. - Ja stoję i grzeszę. Ja mówię i grzeszę. Ja widzę i grzeszę. Jestem zanurzony po głowę w grzechu! Ha? - Otworzył nagle oczy i spojrzał na cadyka. - Dobrze - przytknął ucho do

warg cadyka. - Tak! Tak! - pokrzykiwał. - Po ulicy chodzi niebezpieczeństwo śmierci. Ja  
jestem z ro-  
du kapłanów. Ja jestem kapłanem...

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Ja też jestem z rodu kapłanów - wołał młodzieniec z puszką zamiast zarostu. - Groźba  
śmierci wymazuje grzechy. Niebezpieczeństwo duszy wychodzić w taką noc!

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Co oni wiedzą. Mnie niech się spytają - odezwał się głośno Sołowiejczyk.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Czemu nie pojechałem razem z synem? - Poderwał się z miejsca piekarz Wohl. - Ja pojedę,  
re-  
be, mogę pojechać?

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Co on powiedział? - ocknął się rudy. Spojrzał na piekarza.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Piekarz Wohl podszedł do cadyka.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Cadyk miał opuszczoną głowę, twarz jego tonęła w szerokiej brodzie. Gładkie powieki były  
za-  
mknięte.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Rebe - prosił piekarz - daj mi błogosławieństwo na drogę.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Rudy zaczął klaskać w dłonie. Odsunął piekarza od cadyka.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Wielki, święty cadyk kazał mi zostać. Powiedział mi, że mogę zostać. Błogosławieństwo na  
je-  
go głowę.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Rebe - piekarz Wohl zaszedł z drugiej strony - proszę o błogosławieństwo na drogę.

0 0

1128 3

- Jak on może zostać - klaskał młodzieniec z puszkiem na twarzy zamiast zarostu - to ja też mo

gę zostać. Gdy jest niebezpieczeństwo życia, można nawet w sobotę rozpaścić ogień. Dla zdrowia.

I ona nas, kapłanów, nie dotyczy.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Rebe - piekarz wyciągnął rękę - błogosławieństwo na drogę, żebym nie miał żadnych prze szkód w drodze, żebym wrócił do domu...

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Cadyk podał mu rękę.

0 0

1128 3

Rudy odchyłony w tył, z rękami wsuniętymi w skośne kieszenie kapoty, patrzył na piekarza.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Wracam też. - Poderwał się Apfelgrn. Weźmiecie mnie na furę? Mam już dość. To nie jest dla

mnie interes. Żony nie mam, córki nie mam. Co mi zrobią?

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Rudy podniósł obie ręce, zakręcił się na miejscu i znalazł się między cadykiem a piekarzem.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Zaraz! Zaraz! Powoli! Panie Żydzie! Poczekaj! Mędrzec! Popatrzcie no na mędrca! - Rudy wziął piekarza za brodę. - Wracam? Biorę nogi na plecy i wracam? Hou! Powoli! Co to?

Bezpański

świat? A cadyk? To ciebie nie obchodzi? Cadyk to nic?

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Cadyk dał mi już rękę na drogę - powiedział piekarz płaczącym głosem. - Gwałtu, rabusie! Czego chcecie ode mnie!

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Rękę jak rękę. Dwa palce. Cadyk to cadyk. Ale pytać trzeba mnie. On jest ważniejszymi spra

wami zajęty. Kto może wiedzieć, gdzie on teraz jest? Siedzi tu, a jest gdzieś wysoko. Łapie anioły.



Dużo wie, co się dokoła niego dzieje. On nie będzie się zastanawiał, czy piekarz ma jechać, czy nie ma jechać. Żaden wóz. Żaden koń. On musiał się dobrze namęczyć, żeby zdjąć ze mnie grzech przebywańia pod jednym dachem z nią. Słyszałeś, co mi powiedział? Na ulicy chodzi niebezpieczeństwo śmierci. Niebezpieczeństwo duszy. A ty tu mi podnosisz wrzask i krzyczysz gwałtu! Fe! Wstydź się! Taki delikatny Żyd jak ty! Siedź tu i nie wychodź! Ty też masz żonę i dzieci, chcesz, nie daj Boże, ściągnąć na siebie i na swój dom największe nieszczęście? Tfu! Nie moimi wargami zostało to wypowiedziane.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Tfu! Tfu! Tfu! - spluwali chasydzi.

0 0

1128 3

- Nic mi się nie stanie - upierał się piekarz. - Memu synowi, dzięki Bogu, nic się nie stało, to i mnie, z Bożą pomocą...

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- A skąd masz tę pewność, że twemu synowi?... - spytał rudy.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Piekarz Wohl spojrział na rudego, potem dokoła siebie.

0 0

1128 3

- Coś mu się stało?

0 0

1128 3

- Nic mu się nie stało. Nic nie słyszałem. Tak się tylko mówi. Nie o to chodzi. Chodzi o to, że ty nie pomyślałeś, co będzie z nami, z naszymi żonami. Pomyślałeś o tym? A widzisz!

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Przyjadę jutro i zabiorę wszystkich. Razem z synem i drugim wozem przyjadę.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Jutro! Jutro! Żydzie! Rozkazuję ci, w imię cadyka, siadaj i siedź! I niech mi to już będzie końniec!

0 0

1128 3

- Nic nie rozumiem - oburzył się właściciel sklepu eleganckiego obuwia człowiek własnym kołnierzem i wozem nie może jechać, gdzie chce i kiedy chce?

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Pritsch zakaszłał i zasłonił chusteczką usta.

0 0

1128 3

- Pierwszy raz się zgadzam - właściciel koncesji na trafikę i loterię skinął głową w stronę Apfelgrna - jego wóz i jego prawo.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Jak chce jechać, niech jedzie - odezwał się Sołowiejczyk - prawo ma każdy, ale on nie wie, co może go spotkać. Mogą go spytać o przepustkę.

0 0

1128 3

- Przepustka? Co to jest? - spytał piekarz.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Dowiedzie się. Wszyscy się dowiedzie.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Po co straszyć? Ja nie taki strachliwy - odparł Wohl. - Przepustka? Niech będzie przepustka. Bóg dał na tyle, da na przepustkę też.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Nikogo nie chcę straszyć, ale przypominam sobie Kiszyniów. Dziesięć mniej więcej lat temu. Żona była w ciąży z najstarszą córką, Lenką.

0 0

1128 3

- Znowu to samo - jęknął Apfelgrn.

0 0

1128 3

- Pamiętam Kiszyniów, posłuchajcie, posłuchajcie, nie szkodzi, ja się nie obrażam. Był właśnie

dzień przed pogromem. Pijany kozak wpadł do moich teściów. Rzucił się na moją szwagierkę. Ale teść nadbiegł z siekierą. Kozak się przestraszył i uciekł. Ale co by było, gdyby został zabity? Nie daj Boże!

Dlatego mówię wciąż i powtarzam: przed nimi trzeba uciekać. Jak najdalej!

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Co by było? Przecież tak czy tak było. Na drugi dzień, ten pogrom. To już lepiej było zabić kozaka - powiedział piekarz Wohl.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- To znaczy, że jeszcze mało! - Sołowiejczyk poczerwieniał. - Wstyd tak mówić! Fe! Wstyd!

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Wstyd! Niech będzie wstyd! I niech mnie nikt nie uczy! Ja już mam swoje lata i przez byle koś go nie dam się uczyć.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Byle kogo! Kto mówi? Ja takich mam pięciu w jednym kąciuku u mnie w sklepie! Piekarz podś płomyków!

0 0

1128 3

- Co? Powtórz! - Piekarz Wohl skoczył na środek izby austerii.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Sołowiejczyk przemilczał i usiadł z powrotem na ławce.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Oj! Żydzi! Żydzi! - kręcił głową introligator Kramer. - Żeby się o byle co kłócić! Mało jeszcze nieszczęść!

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Sza! - Rudy uderzył dłonią o blat stołu. - Cadyk wraca do siebie! - Przytknął ucho do warg caś dyka. - Rebe chce coś przekąsić. Macie co? - zwrócił się do starego Taga.

0 0

1128 3

- Wszystko zjedzone, wszystko wypite. - Stary Tag rozłożył ręce. Rudy wyjął z kieszeni bułkę

zawiniętą w chustkę i położył ją na stole. Cadyk odmówił szeptem błogosławieństwo nad chlebem.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- "... wyciągasz chleb z ziemi" - zakończył głośniej.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Amen - odpowiedzieli chasydzi i patrzyli na palce cadyka.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Cadyk odłamał kęs wielkości oliwki, podniósł do ust i długo żuł.

0 0

1128 3

- Już? - spytał rudy i schował zawiniątko z bułką z powrotem do kieszeni kapoty.

0 0

1128 3

Cadyk przestał żuć.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Rudy spojrzął po chasydach i zawołał:

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Zacni, będziemy błogosławić.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Zacni, będziemy błogosławić! - odpowiedzieli.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Cadyk szeptał modlitwę, a za nim reszta trochę głośniej. Od czasu do czasu wyskakiwało głośne  
niejsze słowo jak ryba z wody.

0 0

1128 3

Nagle młodzieniec z puszką na twarzy zamiast zarostu znów zaczął śpiewać swoją pieśń:

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- "Gdzie mieszka Bóg

0 0 1 1 0 1 6e 1  
1128 3  
Kto wie"

0 0 1 1 0 1 6e 1  
1128 3

0 0 1 1 0 1 6e 1  
1128 3  
a inni mu odpowiedzieli:

0 0 1 1 0 1 6e 1  
1128 3

0 0 1 1 0 1 6e 1  
1128 3  
"Gdzie mieszka Bóg

0 0 1 1 0 1 6e 1  
1128 3  
Kto wie"

0 0 1 1 0 1 6e 1  
1128 3

0 0 1 1 0 1 6e 1  
1128 3  
a potem znowu już śpiewał sam młodzieniec, a inni klaskali i powtarzali ostatnie słowa:  
"mieszka Bóg,  
mieszka Bóg, mieszka Bóg".

0 0  
1128 3  
Młodzieniec z puszką na twarzy zamiast zarostu wstał i wziął za ręce obu sąsiadów,  
najpięk-  
niejszego ze złotymi korkociągami pejsów i najwyższego o białej twarzy jak kawałek płótna z  
dziurami  
na oczy i usta.

0 0 1 1 0 1 6e 1  
1128 3  
Stary Tag podbiegł:

0 0  
1128 3  
- Czy tak się godzi? Zastanówcie się, moi drodzy! Już wam raz mówiłem. Ona jest w domu.

A wy chcecie tańczyć? Każdy dzień teraz może być ostatnim!

0 0

1128 3

- Koniec świata? - Młodzieniec z puszką na twarzy zamiast zarostu trzymał ukośnie głowę i opuścił powieki do połowy.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Tak, koniec świata! - krzyknął stary Tag.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- No to co? - Wsunął ręce za klapy kapoty. - To usłyszymy róg Mesjasza. Ja już słyszę jego kroki. - Opuścił ręce i siadł na ławce. - Taniec podnosi człowieka o trzy stopy nad ziemię. A Mesjasz jest w śpiewie.

0 0

1128 3

Kantor syn kantora siedział na końcu stołu, tuż za chłopcem o oczach przez pół twarzy, wysunął naprzód nogę zakrzywioną jak gałąź.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- O, tak - zawołał - wszystko jest w śpiewie! Wyzwolenie przyjdzie w śpiewie. Co dla człowieka dobry uczynek, to dla anioła muzyka. I obręcz dokoła słońca jak grający młynek się kręci, i wszystkie nieba przenika. Opowiedział mi ojciec, błogosławiona jego pamięć, jak Żyd nauczyciel prowadził dzieci ci do bóżnicy na modły, co więc robi szatan? Za wilkołaka się przebiera, podły przechera, jak pies szczekać zaczyna, dzieci straszy, a gdy uciekać zaczynają, kijem je zbije, kańczugiem jedno za drugim, smołą umaże, na węglu usmaży. Ciach, ciach i już jest po dzieciach, mach, mach i już jest po rymach. A Żyd nauczyciel co robi? Naprzód po ludzku płacze. A wilkołak: Ja zabijać muszę (szczeka i skacze), żeby się dzieci nie modliły. - Nie zabijaj, to bezbronne owieczki! - Wilkołak się śmieje. - Za duszę twoją postawię trzy świece. - A czy dzieci będą się modliły? - Żyd nauczyciel nie ma już siły. Już mdleje. Żyd nauczyciel już stracił nadzieję, śmierci się obawia. Nagle śpiew ostatni mu z gardła się wydiera, spowiedź jak każdy Żyd przed śmiercią odmawia. A tu nagle wilkołak przechera ze strachu się kurczy

i w brzuchu mu burczy, sika, z przeproszeniem, i jak chłop ze wsi smrodzi. - Już dzieciom nic nie zro"bie, nic im nie będę szkodził. - Tak prosił i płakał, ale już za późno swych grzechów żałował. I tak Żyd nauczyciel swe dzieci uratował. A z nieba głos się odzywa i nagrodę ogłasza: Za to, żeś dzieci uratował, dożyjesz Mesjasza.

0 0 1 1 0 1 6e 1  
1128 3

- Mesjasz? Co ty wiesz o Mesjaszu! Ja wam opowiem o Mesjaszu - zerwał się młodzieniec z puszkami na twarzy zamiast zarostu. - Historia, jaka była z Besztem, taka była. "Historia o świętym Beszcie który już miał sprowadzić Mesjasza" - zaczął młodzieniec...

0 0 1 1 0 1 6e 1  
1128 3

- Oj! Oj! Oj! - przeszło przez wszystkich drzenie.

0 0  
1128 3

- Mesjasz! Słuchajcie, Mesjasz!

0 0  
1128 3

Młodzieniec podniósł dłoń.

0 0 1 1 0 1 6e 1  
1128 3

- Ani to była sobota, ani to było święto, dopiero za parę dni miały być Zielone Święta, kiedy święty Beszt się zamyślił. Siedzi i myśli. "Co się stało? - pytają jeden drugiego uczniowie. - Co się stało?" - pytają. "Jeszcze wam dziś sprowadzę tutaj Mesjasza. Ale żeby mi się nikt nie śmiał!"  
Święty ca"dyk Beszt przepasał się jedwabnym sznurem i wezwał Abrahama. I Abraham przyszedł, odczytał ustęp z Tory i sobie poszedł. Potem Beszt wezwał Izaaka, potem Jakuba, a potem Mojżesza. I wszyscy oni odczytali każdy dla siebie inny ustęp Tory i sobie poszli. Szczęśliwi i błogosławieni. A potem przeszło przez bóżnicę drzenie i z tego drżenia powstał silny wiatr i święty Beszt zachwiał się na nogach, obu"rącz chwycił się podwyższenia, na którym stał stół, na którym leżał zwój rodaków, z którego odczytywali każdy swój ustęp z Tory. Beszt z całych sił krzyknął: "Mesjaszu! Mesjaszu! Słyszysz mnie?" I w bóżnicy odezwało się echo i nic więcej. "Ty sobie ze mnie nie rób żartów! Rozkazuję ci, żebyś się stawił natychmiast, tak jak się stawili nasi święci praojcowie: Abraham, Izaak, Jakub i Mojżesz - nasz

nauczyciel. Czy ty uważasz się za coś lepszego? I nie mów mi, że jeszcze nie nadszedł czas. Ja tu jesz

tem na dole i lepiej wiem od ciebie. Spójrz, jak moi Żydkowie się męczą i cierpią bez granic.

Ja Beszt,

syn Eleazara, już nie mogę patrzeć na męki naszego narodu". Wtedy zerwał się jeszcze większy wicher

z piorunami i gradem i zrobiła się ciemność, i w tej burzy i ciemności zrobiła się maleńka chwila ciszy,

i już, już miał się pojawić Mesjasz, i byłyby się skończyły wszystkie troski, kłopoty, choroby i śmierć.

I wtedy najulubieńszy uczeń Beszta głośno się roześmiał. Szatan miał do niego dojście. Uczeń ten,

którego imienia nikt nie zna i znać nie będzie, stał się księdzem gdzieś na świecie. Każdy ksiądz

w każdym mieście może być tym wyklętym uczniem Beszta. A święty Beszt umarł ze zgryzoty.

0 0

1128 3

- Oj! Oj! Oj! - jęczeli chasydzi.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Niech wymazana będzie pamięć o nim i jego imię! - szepnął stary Tag i zamknął oczy.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Wszystkie bolączki i plagi egipskie na jego głowę!

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Niech go doścignie taka śmierć, żeby po nim nie można było znaleźć najmniejszej nawet kos

teccki, i powiedzmy: amen! - zakończył przekleństwa rudy.

0 0

1128 3

- Amen! Amen! Amen!

0 0

1128 3

- Takie nieszczęście! Dusza Beszta w raju - westchnął jeden.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- O krok od wyzwolenia - westchnął drugi.

0 0

1128 3



- Dwieście lat minęło od tego czasu - wtrącił stary Tag - a Mesjasza nie ma, wciąż go nie widać.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- O, Mesjasz! Mesjasz! - zaśpiewał młodzieniec z puszką na twarzy zamiast zarostu i jedną rękę wyrzucił do góry.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Przyjdzie dzień - chasyd z jednym ramieniem wyższym zatrąbił nosem - przyjdzie dzień, nie bójcie się. Mesjasz czeka przed bramą Rzymu. Naprzód będzie wojna i siedem młodych gwiazd zniszczy

czy jedną wielką gwiazdę, i przez czterdzieści dni słup ognia będzie się unosił nad ziemią razem z Me

szaszem, i Bóg włoży Mesjaszowi koronę, którą Sam nosił, kiedy Żydzi przechodzili przez Morze

Czerwone, i słup ognia opadnie, i nastanie ciemność, i wszyscy źli Żydzi wymrą, jak wymarli wszyscy

na pustyni po wyjściu z Egiptu, potem zrobi się jasność i odkryje się wielka tajemnica. I to już będzie

wyzwolenie - odetchnął zmęczony chasyd o jednym ramieniu wyższym.

0 0

1128 3

- Wielka gwiazda to fonio - tłumaczył Apfelgrn.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- A więc bliskie już wyzwolenie! - krzyknął młodzieniec z puszką na twarzy zamiast zarostu. -

A więc śpiewajmy! Śpiewaj, "Trzódka Świętości"! - Porwał za rękę obu sąsiadów:

najpiękniejszego ze

złotymi korkociągami pejsów i najwyższego o białej twarzy jak kawałek płótna z dziurami na usta

i oczy. - Wstawać! Wstawać! Śpiewać!

0 0

1128 3

- Jeszcze czas! Jeszcze czas! - uspokajał Tag. - Bóg jeszcze wciąż płacze. Ryczy jak ranny lew

i pyta, dlaczego pozwoliłem nienawistnikowi Tytusowi zburzyć świątynię.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Bóg nie płacze! - krzyknął młodzieniec. - Bóg modli się Sam do Siebie i prosi Sam Siebie, żeby

miał litość dla własnych stworzeń. Dlaczego miałby płakać? Bo gdyby Bóg stworzył tylko Sobotę,

najpiękniejszą królową, już byłoby dosyć. Ale Bóg stworzył także Torę, najświętszą księgę.  
Gdyby  
Bóg stworzył tylko Torę i tylko Sobotę, już byłoby dosyć. Ale Bóg stworzył nie tylko  
najpiękniejszą  
królową Sobotę, nie tylko stworzył najświętszą księgę Torę, ale stworzył także  
najpobożniejszego  
narzeczonego - naród żydowski. I gdyby stworzył tylko naród żydowski, byłoby dosyć. Ale  
Bóg stworzył  
nie tylko najpiękniejszą królową - Sobotę, stworzył nie tylko najświętszą księgę - Torę,  
stworzył  
nie tylko najpobożniejszego narzeczonego - naród żydowski, ale Bóg jeszcze ponadto  
urządził wesele  
najpobożniejszego narzeczonego narodu, narodu żydowskiego, z najpiękniejszą królową  
Sobotą i dał  
im na górze Synaj najdroższy prezent ślubny - najświętszą księgę Torę.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- To największy cud! - Wszystkich przeszło drżenie.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Cud nad cudami!

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Cud! Cud! Cud! Co wy wiecie o cudach! - odezwał się najpiękniejszy chasyd ze złotymi  
korami  
kociągami pejsów. - Ja znam cud. Sztuka, że Bóg robi cud z Torą i Sobotą! Ja wam opowiem  
cud  
z prostym pastuchem. Z pozwolenia cadyka.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Rudy kiwnął głową.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Opowiadaj!

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Opowiadaj! Opowiadaj! - zachęcali inni. - To głębokość głębokości? Nie każdy wart jest  
słuchać.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- To piękny przykład z pastuchem - przyznał rudy.

0 0

1128 3

- Powiedziano raz - najpiękniejszy pogłaskał pieszczotliwie złoty korkociąg pejsa - "Nie wychodź nigdy ze świątyni". Co to za mrugnięcie?- zapytacie. "Świątynia" znaczy świat, "nie wychodź"

znaczy nie umieraj. Bo napisane jest "Nie umarli będą chwalić boga", tylko żywi. Jaka więc korzyść

dla Boga z umarłych? Żadna. Powstaje nowe pytanie. Jak chwalić Boga? Jedzeniem i piciem też moż"

na chwalić Najwyższego. Rozkosz ciała uzdrawia duszę. Gdy oczyszczeni od grubych nieczystości

mąż i żona przychodzą do siebie w piątek wieczór i w święta, jest to pochwała Boga.

Dlaczego Beszt

wyprowadzał swoich uczniów w góry i lasy? Bo wachanie zapachów jest też chwaleniem

Boga. Każde

drzewko, każda trawka swoim zapachem pomaga chwalić Boga. Każda trawka ma swój

śpiew, mówił

święty Beszt, i wchodzi do modlitwy. A modlitwa to znowu inne pytanie. To już ostatnia deska ratun"

ku. Dlatego powiedziano, gdy modlisz się, rób rękami, rzucaj się jak tonący w rzece, aby się uratować.

Mówią, że Najwyższemu najbardziej podoba się modlitwa w polu, gdzie nie ma sufitu.

Dlaczego Beszt

modlił się w polu? Właśnie dlatego. I tańczył w polu. I swoim uczniom kazał śpiewać i

tańczyć w polu.

Bo radością też chwali się Boga. Raz - opowiadają ludzie, którzy słyszeli to od swoich rodziców, któ"

rzy słyszeli to od swoich rodziców, którzy słyszeli to od swoich rodziców - karczmarz wracał z miasta

i widział, jak Beszt i jego uczniowie tańczą w polu, z którego już zebrano żyto. Tańczą i

tańczą. Nic

nie widzą, nic nie słyszą, tylko tańczą. Karczmarz zbliżył się i spytał: "Czy to nie jest grzech tak ciągle

tańczyć? Przecież już zdarliście podeszwy". A jemu odpowiedział sam Beszt: "Te podeszwy to wielka

rzecz. Rano wychodzą aniołowie, ażeby w niebie zrobić porządek. Zamiatają i znajdują zdarte pode"

szwy. Lecą do anioła Michała i pytają: Co to? Anioł Michał im odpowiada: To pochwała Boga. Spleć"

cie z tych zdartych podeszew koronę dla Najwyższego". Głębokie? co? He! He!

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Ale zdarzenie -

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Ale zdarzenie, które chciałem opowiedzieć wam i które było, takie było. Zdarzyło się, że Beszt wyszedł w pole, bo mu Bóg dał znać, że jest taki pastuch, którego bardzo polubił.

0 0 1 1 0 1 6e 1  
1128 3  
A pastuch ten -

0 0 1 1 0 1 6e 1  
1128 3

A pastuch ten pasał owce na wielkiej górze. Pastuch właśnie zadał w róg i zwołał owce do stru-  
myka. Tworzyicielu świata! - powiedział pastuch. - Ty stworzyłeś niebo i ziemię, góry i owce,  
właści-  
ciela owiec i naród żydowski. A ja jestem prostak i nie wiem, jak mam Ciebie chwalić.

0 0  
1128 3  
I wziął róg -

0 0  
1128 3

I wziął róg, i powiedział: mam tylko ten róg, ten wydrążony barani róg, dmę w ten barani wy-  
drążony róg z całych sił i mówię: Ty jesteś naszym Bogiem. Pastuch tak długo dął w róg, aż  
stracił siły  
i zemdłał, i upadł na ziemię bez czucia, i tak leżał cicho, póki nie wrócił do siebie.

0 0 1 1 0 1 6e 1  
1128 3  
Kiedy wrócił -

0 0 1 1 0 1 6e 1  
1128 3

Kiedy wrócił do siebie, znów zaczął głośno mówić to samo. Tworzyicielu świata. Stworzyłeś  
ten  
świat, cały świat, ale masz tylko jeden mały naród, naród żydowski. Jak Ty jesteś Jeden, tak  
naród ży-  
dowski jest jeden, a naród ten jest uczony i czyta Twoje święte księgi, a ja jestem prostak i  
nawet nie  
wiem, jakie odmawia się błogosławieństwo przed jedzeniem chleba, a jakie przed piciem  
wody. Ale  
mogę Ci zaśpiewać.

0 0 1 1 0 1 6e 1  
1128 3  
I pastuch zaśpiewał -

0 0  
1128 3

I pastuch zaśpiewał, i tak śpiewał z wszystkich sił, że zemdłał i upadł na ziemię bez czucia, i  
le-  
żał cicho, póki nie wrócił do siebie. Kiedy wrócił do siebie, głośno powiedział to samo.  
Tworzyicielu

świata, co to dla Ciebie warte, że dmę w barani wydrażony róg, że śpiewam piosenkę.  
Gdybym umiał  
przeczytać i objaśnić przynajmniej jedną kolumnę Talmudu, byłbyś ze mnie bardzo  
zadowolony. I dał  
byś mi garść orzechów i pieczone jabłko, ale tak, czym ja Tobie mogę służyć? Ojciec w  
niebie?

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Pastuch spojrział -

0 0

1128 3

Pastuch spojrział na łąkę i ucieszył się. Przecież mogę dla Ciebie zrobić parę koziołków. I pas-  
tuch stanął na głowie, i zrobił parę koziołków, i tak długo robił te koziołki, aż zemdlął i upadł  
na zie-  
mię bez czucia, i tak leżał cicho, póki nie wrócił do siebie. A kiedy wrócił do siebie,  
powiedział znowu  
to samo. Tworzącyś świata. Na pewno się śmiejesz z prostego pastucha. Ale już nic innego  
nie  
umiem.

0 0

1128 3

I przypomniał sobie -

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

I przypomniał sobie, i powiedział. Wczoraj w nocy dziedzic wydawał swoją jedynaczkę za  
mąż,  
zrobił wielką ucztę dla gości, a służbie powiedział, weselcie się na zaślubinach mojej  
jedynaczki, jedz-  
cie i pijcie, a na pamiątkę dał każdemu srebrny grosz. Ten srebrny grosz, który tu trzymam,  
daję To-  
bie, Tworzącyś świata. Stworzyłeś niebo i ziemię, górę i owce, właściciela owiec i naród  
żydowski.  
Nie zawstydzaj prostego pastucha, weź ode mnie ten srebrny grosz. Pastuch wyciągnął rękę  
do nieba.  
I tak stał się przez chwilę i czekał.

0 0

1128 3

I wysunęła się -

0 0

1128 3

I wysunęła się ręka zza chmury, i wzięła srebrny grosz. Mały pastuch upadł na ziemię  
zemdlony  
bez czucia i kiedy wrócił do siebie, zaśpiewał głośno Hallu-Jah! Hallu-Jah! Hallu-Jah!

0 0 1 1 0 1 6e 1  
1128 3

- Aj! Aj! Aj! - rozległy się głosy chasydów.

0 0  
1128 3

- Dreszcz mnie przeszedł.

0 0  
1128 3

- Aj! Aj! - przedrzeźniał chasyd z jednym ramieniem wyższym. - Czy przynajmniej  
zrozumieliście  
to mrugnięcie?

0 0  
1128 3

- Zrozumieliśmy! Zrozumieliśmy!

0 0  
1128 3

- Mogę się założyć, że najgłębszej głębi nikt z was nie widzi. - Chasyd z jednym ramieniem  
wyższym podniósł się. - Kto mi powie, dlaczego to był akurat róg? Przecież prosty pastuch mógł

mieć po

prostu gwizdawkę. Nikt nie wie? To ja wam powiem. Bo to był róg pożyczony od Mesjasza.

Mesjasz  
musi przyjść odebrać ten róg, bo nie miałyby czym zadąć na zmartwychwstanie. Zmarli  
czekają na głos

rogu, żeby wstać z grobów i zdążyć na ucztę wydaną przez Mesjasza dla wszystkich  
sprawiedliwych.

A dlaczego pastuch śpiewa? Bo to jest znak, że na ucztę Mesjasza przyjdzie arcykapłan  
Aaron, brat

Mojżesza, naszego nauczyciela, i będzie śpiewał psalmy Salomona króla. Ale można pytać,  
dlaczego

akurat Aaron? Bo to jest znak, że razem z ludźmi wstanie z martwych świątynia w  
Jerozolimie, gdzie

kapłani śpiewali i grali na rozmaitych instrumentach. A dlaczego pastuch robi koziołki? Bo to  
jest

znak, że na ucztę przyjdzie prorokini Miriam, siostra Mojżesza, naszego nauczyciela, i będzie  
tańczyła.

Bo jest to znak, że radość i wesele będzie odtąd wśród synów Izraela na zawsze. I powiedzmy  
amen!

0 0 1 1 0 1 6e 1  
1128 3

- Amen. Amen. Amen.

0 0 1 1 0 1 6e 1  
1128 3

- Wesele i radość! Wesele i radość! - śpiewał młodzieniec z puszką na twarzy zamiast zarostu i uniósł pod stołem lekko stopy.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Nagle zerwał się młody chłopiec o zapadniętych policzkach i dużych przez pół twarzy oczach.

Głos mu drżał. Jąkał się:

0 0

1128 3

- Cadyk mi pozwoli? Nie weźmie mi za złe?

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- O co idzie? Co znowu chcesz powiedzieć? - zbliżył się do niego rudy.

0 0

1128 3

- Nie gniewajcie się na mnie... Nie gniewajcie się na mnie.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- No, opowiadaj! Zobaczymy!

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Chłopiec podniósł jeden łokieć i zasłonił się przed rudym:

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Jak... jak Miriam... będzie tańczyła... to... to... to znaczy - chłopiec jeszcze bardziej zbladł i się zaciął. Nie mógł złapać tchu.

0 0

1128 3

- Już się zaczyna! - powiedział rudy. - Już ci się znowu śniła kobieta, tfu, naga, jakaś ladacznica!

Tfu! Na wszystkie cztery wiatry. Daj, niech cię uderzę w kark, żebyś się nie udławił! Precz, bezwstydn!

na! Precz! Już wyszła?

0 0

1128 3

Pokazała się Jewdocha.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Czego chcesz? - spytał stary Tag.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Ksiądz przyjšoł. Źde.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Boże! - stary Tag wybiegł.

0 0

1128 3

Ksiądz katecheta czekał na podwórzu.

0 0

1128 3

- Dobry wieczór - podał mu rękę.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Co się stało? - spytał stary Tag.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- A co się tutaj dzieje?

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Leży u mnie zabita dziewczyna.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Tak, wiem. Nie o to mi idzie. Ale te krzyki, panie. To te wasze płaczki?

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- U nas nie ma płaczek. Źe też ksiądz wierzy w takie rzeczy.

0 0

1128 3

- A co tam? Sejmik żydowski?

0 0

1128 3

- Nie rozumiem.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Kto tam jest?



0 0 1 1 0 1 6e 1  
1128 3

- Ksiądz zapyta, kogo tam nie ma. Arka Noego.

0 0  
1128 3

- Pięknie powiedziane. Ale kto tam jest?

0 0 1 1 0 1 6e 1  
1128 3

- Najgorsze jest to, że są kobiety i dzieci. Co można z nimi zrobić?

0 0 1 1 0 1 6e 1  
1128 3

- Ale czy muszą tak krzyczeć?

0 0 1 1 0 1 6e 1  
1128 3

- To nie krzyczą ani dzieci, ani kobiety. Tam są tacy bardzo wierzący i oni odpędzają krzykiem złe myśli.

0 0  
1128 3

- Znalezli, panie, czas na egzorcyzmy.

0 0 1 1 0 1 6e 1  
1128 3

- Tak.

0 0 1 1 0 1 6e 1  
1128 3

- Co tak? Przez tych głupców niewinni będą cierpieć.

0 0 1 1 0 1 6e 1  
1128 3

- Ksiądz uważa, że oni są winni?

0 0 1 1 0 1 6e 1  
1128 3

- Nie łap mnie za słowa. Jestem starszy od ciebie. Należy mi się jakiś szacunek. Z wieku, panie.

0 0  
1128 3

- Ja księdza szanuję. Ile tam starszy, dwa lata?

0 0 1 1 0 1 6e 1  
1128 3

- Ile by tam nie było! Ale to się pamięta.

0 0

1128 3

- Pamiętam. Pamiętam. Kiedyś to może coś znaczyło. Ale dzisiaj?

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Dziś dopiero!

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Eee! Ksiądz zawsze młodziej wyglądał ode mnie i dziś też. I zdrowszy był od nas wszystkich.

Żydowskie dzieci słabe, umierały. U Żydów nie ma dzieci, ale od razu małe Żydki.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Filozof z ciebie!

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Ksiądz pamięta, ile nas było w domu?

0 0

1128 3

- Kto by to zliczył!

0 0

1128 3

- Tak. A została dwójka. Ja i moja siostra. Ale i ona też, po tym jak wyszła za mąż, umarła, błoś  
gosiawionej pamięci.

0 0

1128 3

- Błogosławionej? Czyż przed śmiercią się nie wychrzciała?

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Stary Tag milczał.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Tak. Tak. Wybacz mi. Gładka panna była. Panie, świeć nad jej duszą. Zapraszała na wesele. Pamiętam. A ja do niej, panie: Ta, Maryjo, daj spokój! Ksiądz na żydowskim weselu! Młody jeszcze  
byłem. Ledwo co wyświęcony.

0 0

1128 3

- Właśnie. Ksiądz wtedy jeszcze nie był księdzem. Dopiero później.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Może... Już mi się wszystko płacze.

0 0

1128 3

- Ksiądz tak tu stoi... Może by ksiądz usiadł?

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Nie mam czasu na siedzenie. Przyjechałem ciebie zabrać. Rozumiesz? Razem z synową i wnuczką.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Co się stało? Czy jest jakieś niebezpieczeństwo?

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Idź, powiedz im, niech się ogarną, coś ze sobą zabrają, co najbardziej niezbędne, rozumiesz? Przyjechałem linijką. W mieście straszna zawierucha.

0 0

1128 3

- Co to znaczy zawierucha?

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- To znaczy, że nam będą Żydków bić.

0 0

1128 3

- Kto będzie bił? I za co?

0 0

1128 3

- Wiesz, gdzie jest ruski sklep "Narodna Torhowla"? Tam urządził się komendant rosyjski. Nie wiem, może nawet generał. U wejścia stoją dwaj żołnierze z bagnetami do góry. Mnie nie wezwali, ale proboszcza i greckokatolickiego też, poza tym starostę, burmistrza pana Tralkę, ale rabina miejskiego też nie wezwali. Co to znaczy? Teraz już rozumiesz?

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Dokąd ksiądz chce nas zabrać?

0 0 1 1 0 1 6e 1  
1128 3

- Do siebie.

0 0 1 1 0 1 6e 1  
1128 3

- Czy już naprawdę jest aż tak niedobrze?

0 0 1 1 0 1 6e 1  
1128 3

- Powiedziałem już raz: w mieście jest zawierucha.

0 0 1 1 0 1 6e 1  
1128 3

- Od razu sobie tak pomyślałem. Jak sam ksiądz do mnie teraz przychodzi, to coś musiało się stać.

0 0  
1128 3

- Idę. Linijkę zostawiłem koło młyna Axelrada. Żeby nie wpadać w oko. Rusini też tylko na to czekają.

0 0 1 1 0 1 6e 1  
1128 3

- A tamci?

0 0 1 1 0 1 6e 1  
1128 3

- Jacy tamci?

0 0 1 1 0 1 6e 1  
1128 3

- Dzieci? Drobne dzieci? Niewinne dzieci?

0 0 1 1 0 1 6e 1  
1128 3

- Dzieciom nic nie zrobią.

0 0 1 1 0 1 6e 1  
1128 3

- No to kobiety?

0 0 1 1 0 1 6e 1  
1128 3

Ksiądz rozłożył ręce.

0 0 1 1 0 1 6e 1  
1128 3

- Jak ja mogę ich zostawić?

0 0

1128 3

- Przyjechałem po ciebie i po twoją rodzinę.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Jak można opuszczać własny dom?

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Wrócisz.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Jak można zostawić ludzi we własnym domu? U nas gość to świętość. A nuż który z nich jest prorokiem Eliaszem?

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Prorokowi nic się nie stanie. Nie martw się.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- W moim domu leży ona. To znaczy martwa dziewica. Trzeba ją oczyścić. Uszyć śmiertelną sukienkę. U nas umarły jest...

0 0

1128 3

- Ona ma ojca. Prawda? Ma matkę. Niech rodzice się tym zajmą.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Matki nie ma. A do ojca nie doszło jeszcze, że jego córka została zabita. On sam jest chory.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Trzeba ratować, co się da.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- To już tak niedobrze?

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Na razie piją wódkę. Rozbili propinację i szynk z piwem, i skład wina w rynku. Kolbami, panie, szyby rozbili. Ladacznice z całego miasta się zbiegły. Dzicz!

0 0

1128 3

- Piją wódkę. To jeszcze nie najgorsze.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Na razie.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Co znaczy: na razie?

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Po polsku nie rozumiesz?

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Myślę, że lepszy pijany kozak niż trzeźwy.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Wart Pac pałaca, ambo meliores, jak powiada łacińskie przysłowie.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Myślę, że zanim pijany uderzy raz, trzeźwy zdąży dwa razy.

0 0

1128 3

- Ładnieś sobie to wymyślił. Wszelki duch! Czy mnie ucho nie myli? co to za tupot?

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Tak! Zaczęli! Proszę księdza! Zaraz wrócę. Albo może ksiądz nie ma czasu...

0 0

1128 3

- Nie będę czekał. Długo nie mogę czekać.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Tak, rozumiem.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Obaj stali i nasłuchiwali.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

W austerii chasydzi tańczyli.

0 0

1128 3

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Shewc Gerszon zostawił kędzierzawego Buma, gdy usłyszał śpiew bez słów, tylko same jęki. Jęki układały się w melodię, z początku cichą, a potem coraz głośniejszą i szybszą:

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Oj joj, joj, joj , joj , oj , joooj joj oj, oj , oj, oj, joo jo joj!

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Tańczyli.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Naprzód wszystko naraz, zamazane w świetle wiszącej lampy przyćmionej kaszmirową chustą dziewczyny do krów. Koło.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Czarne kapoty, rozwiane poły, szerokie kapelusze, białe pończochy.

0 0

1128 3

Koło załamywało się o róg kredensu, o długi stół izby austerii, o ławki, rozpadało się.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Znów brali się za ręce jak dzieci, odnajdywali się, łączyli, idąc za śpiewem jak niewidomi. Mieli zamknięte oczy.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Przytupywali raz lewą nogą mocniej, raz prawą nogą mocniej, wyrzucali w górę raz prawą rękę, raz lewą rękę. Klaskali.

0 0

1128 3

Schylali się i raptownie podrywali głowy, jak konie.

0 0

1128 3

Kręcili tułowiem raz w lewo, raz w prawo, odwracali twarze raz w lewo, raz w prawo.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Kładli wyprostowane dłonie jeden na bark drugiego i posuwali się przed siebie, jak egipskie figury z Historii Powszechnej.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Mojżesz nauczył się na dworze faraona różnych sztuczek i w ten sposób zdobył władzę nad Żydami. Morze Czerwone to też nie był żaden cud. Mojżesz wiedział od egipskich kapłanów, że morze ma odpływ i przypływ. I stąd cud. Czekał, aż będzie odpływ, i kazał Żydom szybko przejść, a potem był przypływ i faraon ze swoim wojskiem utonął. Biblia to legenda. I jeśli mam być całkiem szczerzy, to Mojżesza wcale nie było. O nim nie ma w historii ani śladu. Pierwszy ślad znaleziono o królu Dawidzie. Cadyk też robi cuda. Niech zrobi cud i wskrzesi Asię. Otworzy drzwi na oścież i niech zobaczy. Ona leży na ziemi, przykryta białym prześcieradłem.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Prztykają dłonie do ucha raz lewego, raz prawego. Gwałtownie przechylają głowę raz na lewo, raz na prawo. Prztykają palcami w powietrzu, zagarniają poły chałatów i kapot. Wyrzucają raz lewą nogę, raz prawą nogę. Suną powoli naprzód z zamkniętymi oczami i wystającymi brodami. Cmokają i mlaszczą językiem. Śpiewają cicho przez nos.

0 0

1128 3

To tacy dzicy ludzie? Co my, szewcy, mamy z nimi wspólnego? My idziemy naprzód z całym światem, jednoczymy się, walczymy o równość wszystkich ludzi, żeby nie było różnicy między bogaczem i biednym, w mieście nawet był strajk krawców, którym kierował Szymon. Pierwszy strajk. Szewcy nie strajkowali, kto tam będzie strajkował? Półtora czeladnika? Ale zrobili składkę na czeladników krawieckich. Właściciele warsztatów nawet nie przyszli na mityng do lokalu Zjednoczenia w rynku. Taka pani mecenasowa Maltz, a nawet pani baronowa pomagała strajkującym, dla dzieci



strajkujących urządzono w Toynbeehalle herbaciarnię bezpłatną. Na mityngu towarzyszy Szymon po wiedział: Naszym hasłem, hasłem prawdziwych socjalistów, jest: "Leben und Leben lassen", solidar ność i jedność! Jeden za wszystkich, wszyscy za jednego. Potem przemawiała też Amalia Diesenhoff i nawoływała do postępu, to jest przede wszystkim do nauczania się języka esperanto.

0 0

1128 3

Teraz już było widać każdą twarz.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Pot leje się z czoła na zamknięte oczy, ścieka kroplami z nosa jak u małych dzieci. Teraz świeci ła się każda twarz.

0 0

1128 3

Szli sznurem, podnosząc tylko jedną nogę zgiętą w kolanie.

0 0

1128 3

Ten o jednym ramieniu wyższym prowadzi. Ma woreczki pod oczami, fioletowe jak śliwki. I ceglaste placki na policzkach: On jeden ma otwarte oczy. Kręci sznurem ludzi raz w lewo, raz w prawo. Tańczy coraz szybciej i pociąga za sobą pozostałych. Przechodzili obok niego przyciśnięte go do drzwi. Nie widzieli go. Nad wszystkimi powiewała twarz najwyższego, biała jak kawałek płótna z dziurami na usta i oczy. Za nim unosił się nad podłogą najmniejszy, zwinny jak kot, uczepiony ręką wa najpiękniejszego ze złocistą brodą i złotymi korkociągami pejsów. Był jasny, aż mienił się od jasności, tylko powieki miał ciemne od rzęs. Tak wyglądałby Józef, gdyby istniał. A ten ze sterczącą drucianą brodą, pokazujący białka oczu! Okropny! Chudy jak szkielet, z cieknącą śliną. Trzęsła mu się broda, chwiała mu się głowa, nogi załamywały się w kolanach, zapadał się, ale trzymał się kurczowo ramienia najgrubszego. Najgrubszy na krótkich nóżkach, ale szeroki w plecach, miał twarz też szeroką, otwartą do śmiechu. Duża różowa głowa połyskiwała od tłuszczu pod odsuniętym na tył kapeluszem i jarmułą. Młodzieniec bez zarostu zacisnął wargi i podkasnął kapotę. Robił przysiady wyrzucając to prawą nogę, to lewą nogę ku wyciągniętym naprzód dłoniom. Ten siwy, głuchy przeżuwał bez

zębnyymi szczękami własną swoją melodię. Wypadł z szeregu i dreptał obok tańczących. Najmniejszy znalazł się na końcu sznura. Zarzuciło nim, ale trzymał się oburącz młodzieńca bez zarostu. Gdy on przysiadł, mały padał na ziemię, ale szybko się podnosił i wykrzykiwał głośno: "Tylko żywo!" "Ale wesoło!" "Tylko żywo!" Sznur się rozrywał i znowu chwyтали się za ręce, znowu robiło się koło. Przytupywali, klaskali, schylali i gwałtownie podrywali głowy. Śpiewali wciąż tę samą melodię z jęku:

0 0 1 1 0 1 6e 1  
1128 3

- Oj joj joo jo joj! Ojjoj! Ojojjojjoj!

0 0 1 1 0 1 6e 1  
1128 3

Stary Tag otworzył drzwi i załamał rękę.

0 0  
1128 3

Szewc Gerszon zaczął ku niemu się przepychać między tańczącymi.

0 0 1 1 0 1 6e 1  
1128 3

- Gerszon, ratuj!

0 0 1 1 0 1 6e 1  
1128 3

- Co mam zrobić?

0 0 1 1 0 1 6e 1  
1128 3

- Żebym ja wiedział!

0 0 1 1 0 1 6e 1  
1128 3

Stary Tag przecisnął się do cadyka.

0 0 1 1 0 1 6e 1  
1128 3

Cadyk siedział na szczycie długiego stołu austerii z twarzą zanurzoną wszerokiej brodzie.

0 0 1 1 0 1 6e 1  
1128 3

Stary Tag dotknął rękawa cadyka.

0 0  
1128 3

Cadyk lekko podniósł głowę.

0 0

1128 3

- Rebe, patrz, co oni robią!

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Ha?

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Każ im przestać, rebe!

0 0

1128 3

- Czego chcesz, synku?

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Rebe! Drogi rebe! Kochany rebe! Niech oni przestaną tańczyć! To niebezpieczeństwo śmierci!

To niebezpieczeństwo duszy! W taką noc! W mieście zawierucha! Kozacy pijani biją, mordują, gwałcą!

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Napisz! Napisz!

0 0

1128 3

- Rebe! Niech mnie rebe wysłucha!

0 0

1128 3

- Co, synku?

0 0

1128 3

- W domu moim jest śmierć.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Fuuu!

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- W moim domu leży ona!

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Wyzdrowieje! Wyzdrowieje!

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Rebe!

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Josefe poda!

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Rebe!

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Imię? Imię?

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Rebe, ja nie podałem żadnego kwitka. Żadnego kwitka. Niech twoi chasydzi przestaną tańczyć!

To niebezpieczeństwo śmierci! To niebezpieczeństwo duszy!

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Syn?

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Niech Bóg broni. Niech go Bóg ocali przed wszelkim złem.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Imię napisz! Imię napisz!

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Rebe! Słuchaj, co mówię!

0 0

1128 3

- Josefe poda!

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Podbiegł rudy.

0 0

1128 3

- Josele! Josele! - ucieszył się cadyk.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- O co tu chodzi? - rudy potrząsał dłońmi tuż przed twarzą starego Taga.

0 0

1128 3

- Przestańcie, na miłość Boga!

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Na chwilę nie można go zostawić samego! Co on jest? Z czego on jest? Z żelaza? Przecież to też człowiek! Czy nie wolno mu mieć chwili spokoju? O co chodzi? - rudy trzepotał ramionami w sześć rokich rękawach kapoty. - Do niego można tylko przeze mnie! On ma rynnę do nieba tylko. Do zwykłych ludzi jestem ja.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Na miłość Boga! Przestańcie tańczyć! Z czystej bojaźni bożej!

0 0

1128 3

Rudy już przytknął ucho do warg cadyka.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Kto to widział! Kto to słyszał! W taką noc! Czy to święto Radości Tory? - wołał stary Tag.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Czym ta noc różni się od wszystkich innych nocy całego roku? - Rudy wciąż trzymał ucho przy wargach cadyka.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Nie wiecie? Ludzie! Nie wiecie, co się dzieje na świecie? Po jakiej ziemi chodzicie? Chcecie ściągnąć nieszczęście na mój dom?

0 0

1128 3

- Tam, gdzie ja się zatrzymałem z cadykiem, nie może być żadnego nieszczęścia - rudy nie nosił głowy.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Wiecie, co teraz kozacy robią w mieście?

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Kozacy będą mieli ten sam koniec z woli Najwyższego, jaki mieli wszyscy wrogowie synów Izraela. Utoną jak Egipcjanie, będą wisieli na szubienicach jak Haman i jego synowie.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Życie! Życie! - rozległ się krzyk.

0 0

1128 3

- Rudy poderwał głowę.

0 0

1128 3

Stary Tag odwrócił się.

0 0

1128 3

Chłopiec z zapadniętymi policzkami, z oczami na pół twarzy leżał na ławce. On jeden nie tańczył. Leżał z wciśniętą w ramiona głową.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Ty! Ty! - szarpnął się rudy.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Życie! Życie! - skamlał chłopiec.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Powiedz, co widzisz! Znowu widzisz nagą? Z rozpiętym tyłkiem? Powiedz! Powiedz wszystko, co widzisz - rudy wymachiwał w powietrzu pięścią. - Wszystko, co widzisz! Ty! Ty!

0 0

1128 3

- Nie! Nie!

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Kantor syn kantora głaskał chłopca po głowie:

0 0

1128 3

- Nie bój się!

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Rudy wyjął czerwoną chustkę i wytarł twarz:

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Dosyć! Już dosyć na dzisiaj! Słyszycie?

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Przestali tańczyć.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Co się stało? - spytał młodzieniec z puszkiem na twarzy zamiast zarostu.

0 0

1128 3

- Rebe ujrzał wielką chmurę.

0 0

1128 3

- Już! Już! Byliśmy blisko - sapał najpiękniejszy ze złocistą brodą i złotymi korkociągami pejsów.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- A teraz popatrzcie lepiej na niego! - rudy pokazał chłopca leżącego na ławce. - Zły duch zno"

wu nie daje mu spokoju. Mięso! Mięso! Dajcie mu jak gojowi talerz mięsa! Świńskiego mięsa! Z tyłka!

Tfu!

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Chłopiec zerwał się z ławki, zatoczył się i krzyknął:

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Słuchaj, Izraelu, Pan nasz to Bóg Jedyny!

0 0

1128 3

- Przez takiego! Przez takiego! - rudy targał chłopca za pejs. - Kto tylko zechce, będzie miał do

nas dostęp! W niego weszło natręctwo. Niech Bóg nas strzeże i broni!

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Niech Bóg nas broni.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Bóg nie dopuści!

0 0

1128 3

- Precz! Tfu! Tfu!

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Cicho! - rudy podbiegł do cadyka, położył ręce na oparciu krzesła. Zamknął oczy i zaczął się gwałtownie kiwać.

0 0

1128 3

Zapanowała cisza.

0 0

1128 3

- Nie! Nie! - chłopiec cofnął się ku wyjściu.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Ten o jednym ramieniu wyższym, z workami pod oczami jak śliwki zastąpił mu drogę.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Dokąd? Chłopczyku? Dokąd, mój ładny? - chwycił go jedną ręką za kołnierz i pchnął w stronę stołu.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Nie! Nie! - krzyczał chłopiec.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Cicho! - rudy mrugnął na tego z jednym ramieniem wyższym, żeby go zostawił. Nachylił się i usta przyłożył do ucha cadyka: - Rebe? Co zrobić temu małemu grzesznikowi? Aha! Dobrze! Wykuć  
pić się. Dobrze, nic nie mam przeciwko temu. Niech ten wyrzutek się wykupi. Ha? Rebe?

0 0

1128 3



Cadyk milczał.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Czego oni chcą od tego chłopca? - spytał Apfelgrn, właściciel sklepu eleganckiego obuwia.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Nie należy się mieszać. To są ich sprawy - powiedział Pritsch, właściciel koncesji na trafikę i loterię.

0 0

1128 3

- Pan tak mówi? Pan taki... taki... nowoczesny - powiedział Apfelgrn - przecież oni tego chłopca zamęczą.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Tak. - Szewc Gerszon spojrzał na starego Taga.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Stary Tag rozłożył ręce:

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Jeszcze poczekajmy, zobaczymy.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Buszmeni! - syknął szewc Gerszon.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Młodzieniec z puszką na twarzy zamiast zarostu stanął na środku izby austerii.

0 0

1128 3

- Niech rebe raczy już raz powiedzieć coś głośno. My wszyscy tego bardzo chcemy. Prawda? Bracia, synowie Izraela?

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Nikt nie odpowiedział.

0 0

1128 3

A cadyk milczał.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Rudy podniósł do góry rękę:

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Sza! A ty siadaj! - skinął na młodzieńca bez zarostu. - Rebe! Ja się pytam ciebie. A ty uczyn mnie godnym i odpowiedz mi. Czy ma to być okup pieniężny? On ma bogatego ojca. Co to dla takiego bogacza znaczy dziesięć-dwadzieścia reńskich?

0 0

1128 3

Cadyk milczał.

0 0

1128 3

Panowała cisza.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Tylko głuchy starzec dreptał w swoim tańcu sam, z zaciśniętymi powiekami i śpiewał modlitwę do tańca, swoją własną melodię:

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Boże, niech będzie, jak Ty chcesz,

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Miej litość nade mną.

0 0

1128 3

Abym godny był,

0 0

1128 3

Abym radosny był,

0 0

1128 3

Abym godny był podnosić moje nogi z wielką radością,

0 0

1128 3

Abym godny był tańczyć,

0 0

1128 3

Abym tańczył z wielkiej radości,

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Abym godny był dzięki Twojej wielkiej litości osłodzenia i odwrócenia wszystkich Twoich nakaż zów,

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Abym godny był,

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Abym radosny był,

0 0

1128 3

Abym godny był...

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Co on tam robi? - skrzywił się rudy.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Młodzieniec z puszką na twarzy zamiast zarostu poczekał, aż starzec powie ostatnie amen, i wziął go za rękaw kapoty.

0 0

1128 3

- Wujku! Wybacz, wujku...

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Głuchy starzec otworzył oczy. Zatrzymał się w tańcu. Rozejrzył się dokoła:

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Jedziemy dalej! No, to jedźmy, bo będzie późno! Już dawno trzeba było jechać. Mówiłem! Mówiłem!

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Młodzieniec poprowadził staruszkę do ławki i pomógł mu usiąść.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Rebe! - zaczął znowu rudy. - Jaki więc będzie okup?! W tym chłopcu siedzi naga kobieta.  
Tfu!  
Tfu! Tfu! Musimy ją z niego wypędzić.

0 0 1 1 0 1 6e 1  
1128 3

- Nie! Nie! - chłopiec zatkał dłońmi uszy.

0 0 1 1 0 1 6e 1  
1128 3

Stary Tag podszedł do chłopca.

0 0 1 1 0 1 6e 1  
1128 3

- Co on takiego zrobił? - spytał. - Nic nie rozumiem. Coś ty takiego zrobił? - stary Tag chciał  
go  
wziąć za podbródek.

0 0 1 1 0 1 6e 1  
1128 3

Chłopiec szarpnął się i cofnął.

0 0  
1128 3

- Złapaliście Tatara? - stary Tag zwrócił się do rudego. - Jaki to może być grzech! Żaden!  
Przy-  
patrzcie mu się! Popatrzcie no na tego Samsona! Samson-bohater! Wstydźcie się, Żydzi! Nie  
podoba  
się wam, nie trzymajcie go, odeślijcie do ojca. Niech go postawi do sklepu, jak ma sklep, albo  
odda do  
krawca. To już jest jego sprawa. Ten chłopiec ma być grzesznik? No, to posłuchajcie!

0 0  
1128 3

- Dostyc już historyj! - krzyknął ten z jednym ramieniem wyższym i fioletowymi jak śliwki  
wor-  
kami pod oczyma.

0 0 1 1 0 1 6e 1  
1128 3

- Dajcie Żydowi się wygadać - odezwał się najpiękniejszy ze złocistą brodą i złotymi  
korkocią-  
gami pejsów - niech gospodarz też ma swoją rozkosz.

0 0 1 1 0 1 6e 1  
1128 3

Nastąpiła cisza i stary Tag zaczął:

0 0 1 1 0 1 6e 1  
1128 3

- W Sądny Dzień na rynku zjawił się Żyd z kawałkiem świńskiego mięsa. I ten Żyd krzyczy na cały głos: "Patrzcie, co ja jem!" Nikogo na rynku nie było, wszyscy siedzieli w bóżnicy osłabieni od postu i modlitwy. Tylko rabin wyszedł do bezbożnika. Ukłonił się nisko i powiedział: "Synu mój, na pewno nie wiesz, co trzymasz w ręku". A bezbożnik śmieje się. "Dlaczego nie wiem? Wiem bardzo dobrze. To kawał świńskiego mięsa". I śmieje się. "To na pewno nie wiesz, że dzisiaj post". "Dlaczego nie wiem. Wiem bardzo dobrze, że dzisiaj jest Sądny Dzień". "To na pewno nie wiesz, że w Sądny Dzień Bóg zapisuje w Księdze Życia, kto będzie żył cały rok, do następnego Sądneho Dnia, a kto, nie daj Boże, nie dożyje". "Dlaczego nie wiem. Wiem bardzo dobrze, ale ja sobie z tego nic nie robię". "Powiedz, synu mój, może nie jest to świnina, to co trzymasz w ręku, tylko tak udajesz". "Nie, to jest kawałek świńskiego mięsa. A jak chcesz, mogę go zaraz zjeść". I bezbożnik wyciąga rękę, i podnosi kawałek szwininy do ust, niech Bóg broni. A rabin wyciąga ręce do Boga i mówi: "Widzisz, Boże, jaki ty masz naród? Nawet najgorszy Żyd nie chce w Sądny Dzień zbrudzić warg swoich kłamstwem. Bo że, popatrz na tego człowieka. Nie chciał w Sądny Dzień obrazić Ciebie kłamstwem". Rabin zalał się łzami i upadł na ziemię. I bezbożnik też się rozplakał. "Chciałem rozgniewać Boga, bo miałem złość na Niego, ale teraz widzę, jak byłem głupi, skoro nie mogłem rozgniewać rabina, jak mogę rozgniewać Najwyższego". Rabin zadął w róg. Wszyscy usłyszeli echo idące z góry. Był to znak od Boga, że wybaczył bezbożnikowi. I był to też znak, że w tym roku nikt w miasteczku nie umrze. A więc zostawcie chłopca w spokoju. Niech pokój zapanuje między Żydami. I powiedzmy wszyscy: Amen.

0 0

1128 3

- Amen - powiedział rudy.

0 0

1128 3

- Amen - powiedzieli wszyscy.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Ładny przykład - powiedział najpiękniejszy ze złocistą brodą i złotymi korkociągami pejsów.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Jeśli to ma być ładny przykład - uśmiechnął się młodzieniec z puszką na twarzy zamiast za

rostu - to pozwólcie, że ja wam opowiem jeszcze ładniejszy. O królu i złym następcy tronu.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Nie trzeba - rudy powiódł dłonią po wąsach i rzadkiej bródce. - Nastął czas Nocnego Wołania

Imienia. "Słuchaj, Izraelu, Pan nasz Bóg jest jedynym Panem".

0 0

1128 3

- Słuchaj, Izraelu - szeptali chasydzi.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Twarz Buma stała się podobna do twarzy jego ojca, introligatora Kramera, a zarazem do twarzy

jego matki. Takie same bruzdy szły od nosa do ust. Takie same zmarszczki zrobiły się między brwia

mi. I cała twarz przysypana jakby szarym pyłem, brudna od łez, spuchnięte powieki,

zgrubiały nos

i bezsilne wargi. Biedny chłopiec.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Szewc Gerszon położył dłoń na jego rękę.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Bum podniósł oczy.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Gerszon zadrzał z radości. Dostrzegł dwa płomyki śmiertelnych świec w źrenicach Buma. Jak dobrze, że ręka jak magnes może z człowieka wyciągnąć trochę bólu!

0 0

1128 3

- Bum, chcę ci coś powiedzieć. Dobrze?

0 0

1128 3

Bum skinął głową.

0 0

1128 3

- O Napoleonie chcesz?

0 0

1128 3

Bum nic nie odpowiedział.

0 0

1128 3

- O tym, jak Napoleon powiedział do żołnierzy: Dwa tysiące lat na was patrzy. Chcesz?

Najlepiej

mi się podoba Napoleon.

0 0

1128 3

- Co się tam dzieje? - spytał Bum.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Modlą się. Nocne Wołanie Imienia.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Gdzie jest moja matka?

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Nie wiem.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Gdzie jest mój ojciec?

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Tam siedzi.

0 0

1128 3

- Jeszcze długo tam będą siedzieć?

0 0

1128 3

- Nie wiem. Dlaczego pytasz?

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Która godzina?

0 0 1 1 0 1 6e 1  
1128 3

- Nie mam zegarka.

0 0 1 1 0 1 6e 1  
1128 3

- Jak długo będzie jeszcze ciemno?

0 0 1 1 0 1 6e 1  
1128 3

- Dlaczego pytasz?

0 0  
1128 3

- Pomożesz mi?

0 0 1 1 0 1 6e 1  
1128 3

- Tak. Czego chcesz?

0 0 1 1 0 1 6e 1  
1128 3

- Zabrać ją.

0 0 1 1 0 1 6e 1  
1128 3

- Bum!

0 0  
1128 3

- Muszą ją stąd zabrać.

0 0  
1128 3

- Dokąd?

0 0  
1128 3

- Na cmentarz.

0 0  
1128 3

- Teraz?

0 0 1 1 0 1 6e 1  
1128 3

- Tak. Póki ciemno.

0 0 1 1 0 1 6e 1  
1128 3



- Ale tak nie wolno.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Pomóż mi.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Nie można tak, Bum! Zrozum! Muszą przyjść umyć. Muszą ubrać! Zabrać karawanem.

Muszą

chodzić z puszkami i wołać: "Ja!mużna ocala przed śmiercią!" Może się wydawać śmieszne,

ale tak

musi być.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Nie chcę!

0 0

1128 3

- Inaczej nie może być pogrzeb.

0 0

1128 3

- Ja nie chcę pogrzebu.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Ej, Bum! A co ty chcesz?

0 0

1128 3

- Sam ją zaniosę.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Tak nie wolno!

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Pomóż mi ją tylko wynieść na podwórze.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Poczekajmy, rano zobaczymy.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Nie rano, tylko teraz! Nikt nie będzie wiedział.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- W austerii pełno ludzi. Zobaczą. Nie dadzą...

0 0

1128 3

- Wyniesiemy oknem.

0 0

1128 3

- Nie! Nie! Ja nie!

0 0

1128 3

Gerszon podszedł do okna.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Proszę cię, pomóż mi. Pomóż mi. Pomóż mi.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Nie. To niemożliwe. Zobacz, tu jasno.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Na podwórzu było jasno od księżyca.

0 0

1128 3

Dyszal wozu piekarza sterczał do góry. Koń podrzucał głową zanurzoną w sakwie z owsem.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Szewc Gerszon pchnął okiennicę. Wiatr wtargnął do środka.

0 0

1128 3

- Zobacz, Bum, jest jasno jak w dzień. Tak jasnej nocy jeszcze nie było. Ktoś idzie.

0 0

1128 3

Był to ksiądz katecheta.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Co się tam dzieje? - spytał ksiądz katecheta.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Dobry wieczór, proszę księdza - powiedział szewc Gerszon. - Ksiądz na pewno szuka pana Taga. Jeżeli ksiądz chce, to mogę pójść go zawołać. Zawołać?

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Tak - powiedział ksiądz katecheta.

0 0

1128 3

Szewc Gerszon szybko wyszedł z sypialnego pokoju.

0 0

1128 3

- Kramer? To ty?

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Bum przez chwilę milczał.

0 0

1128 3

- Tak - odezwał się.

0 0

1128 3

- Podejdź no do okna.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Bum wstał i podszedł.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Powiedz no, jak się to stało?

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Bum wybuchnął płaczem:

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Ja nie jestem winny!

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Niech cię Bóg pocieszy!

0 0

1128 3

Bum starał się powstrzymać płacz.

0 0

1128 3

- Uspokój się, taka Boska wola.

0 0

1128 3

- Proszę księdza... proszę księdza - jękał się Bum.

0 0

1128 3

- No, mów, mów.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Bum przestał płakać.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Proszę księdza. Proszę tutaj... ja zaraz...

0 0

1128 3

Bum podszedł do zwłok Asi. Wziął je na ręce i wrócił do okna.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Co robisz? - przeraził się ksiądz katecheta.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Ksiądz mi pomoże. Potem ja już sam.

0 0

1128 3

- Oszalałeś, chłopcze!

0 0

1128 3

- Ksiądz pomoże. Potem ja sam.

0 0

1128 3

- Szalony! - szeptał ksiądz i wyciągnął ręce.

0 0

1128 3

Bum powoli odwrócił się bokiem. Asia przykryta prześcieradłem przesuwiała się przez otwarte okno.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Gerszon szukał starego Taga, ale go nigdzie nie było. Ani w izbie austerii, ani w kuchni, ani na pięterku u synowej i wnuczki.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Zatrzymał się przez chwilę w kuchni. Mdły płomyk kuchennej lampki z okrągłym lusterkiem wiśszącej na ścianie rzucał nagle światelko na kąt, w którym stała cienka kobieta w jasnej sukni. Uspokajała dziecko zanoszące się od płaczu. Obok niej kiwała się jak w modlitwie długonosa bezdzietna.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Jak dziecko, nie daj Boże, ma gorączkę czy to z biegunki, czy to ze złego oka, trzeba wziąć skorupkę od jajka, owinać mały palec prawej ręki, to będzie bardzo boleć, ale za godzinę skorupka opadnie, a razem ze skorupką opadnie gorączka - mówiła długonosa grubym głosem.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Na żelaznym łóżku leżała cadykowa i mamka z dzieckiem. Na środku kuchni tłoczyły się inne kobiety z dziećmi. A pod ścianą stała wysoka w aksamitnej sukni wyflaczanej w złote gwiazdki, w koronkowej chustce i nuciła swemu niemowlęciu. Ktoś chrapał.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Okna były zamknięte i w powietrzu unosił się gęsty odór. Za oknami mżył światłem przyćmiony księżyc w dużym jasnym kole.

0 0

1128 3

Pod ścianą siedziała garbata, obejmowała swoje dzieci ramionami, jak pisklęta. Spały. Garbata mówiła powoli, a czarna matka z jasnym grubaskiem i matka z dwiema dziewczynkami bliźniaczkami słuchały. Kiwały głowami i zapadały w drzemkę.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Gerszon chciał się wycofać, ale pozostał. Tak brzmiał głos matki, czytającej z dużej zniszczonej książki "Wyjdźcie i patrzcie" o świętych kobietach. Sobotni mrok wpadał przez niskie okienko i matka

resztę opowiadała z pamięci.

0 0

1128 3

- ...siedziała pod drzewem z ciepłych krajów, na którym rosną daktyle, i sądziła synów izraelskich. Dlaczego ich sądziła? Bo zgrzeszyli i było naszym braciszkom bardzo gorzko. A kiedy było słodko? - spytacie się, córki żydowskie. Ale też trzeba się spytać, dlaczego nigdy naszym Żydkom nie było słodko. Bo nigdy nie słuchali, co im nakazywał Najwyższy, pochwalone Jego imię, i grzeszyli. Pytacie się, córki żydowskie, kiedy grzeszyli? To wam zaraz odpowiem. Na pustyni grzeszyli. W ziemi Izraela grzeszyli. Czego Bóg by nie zrobił - wszystko było źle. Wszystko było niedobrze. Nawet manna z nieba była niedobra. A przecież manna była zrobiona ze wszystkich smaków i żadna Żydówka nie mogła by przygotować takiego obiadu. Kto pomyślał o rybie i chciał zjeść kawałek ryby, manna smakowała mu jak ryba, kto pomyślał o mięsie i chciał zjeść kawałek tłustego mięsa, manna smakowała mu jak tłuste mięso uduszone w sosie, zaprawione czosnkiem, kto pomyślał o purymowym kołacz z rodzynekami, manna smakowała mu jak purymowy kołacz z rodzynekami, kto pomyślał o pierniku sobotnim, manna smakowała mu jak sobotni piernik z migdałami, kto pomyślał o knyżu z kaszą i gęsimi skwarami, manna smakowała mu jak knyż na święta ptaków, kto chciał, mógł pomyśleć o najdroższych i najlepszych potrawach, jak na uczcie u króla. A Żydzi narzekali i kłócili się z Mojżeszem: Po co nas wyprowadziłeś z Egiptu? Prosiłiśmy? Posyłałiśmy po ciebie? Tam nam było lepiej! Mogliśmy się najeść do syta. Miski pełne były cebuli i czosnku. Więc co robi Bóg? Rozgniewał się i zesłał ogniste węże. I te ogniste węże spaliły grzeszników. A dlaczego Bóg, niech będzie pochwalone Jego imię, zesłał akurat węże? - spytacie się, córki żydowskie. Dlatego że wąż dwa razy zgrzeszył, raz, kiedy namówił Ewę, żeby zjadła jabłko z zakazanego drzewa, a drugi raz, kiedy gadał przeciw Bogu w ogóle, i dlatego został bardzo ciężko ukarany. Bóg przeklął go, żeby język czuł tylko jeden smak - smak kurzu na ziemi. I od tego czasu wąż może zjeść najlepsze przysmaki, a zawsze mu się zdaje, że to ziemia... I Debora siedziała pod drzewem z ciepłych krajów... Sobotni dzień zimą jest krótszy niż dzień powszedni. Zaraz matka każe najmłodszej siostrze zapalić świecę. Zaraz wróci ojciec z bóżniczek dla

szewców i odprawi błogosławieństwo hawduły nad świecami i pożegna królowę sobotę aż do przy-  
szłego piątku... Debora prorokini śpiewała przed Bogiem, żeby ratował naród żydowski. Bo  
napadł  
nań Sysro nienawistnik i wypędzał go z namiotów. Debora prorokini kazała zebrać wojsko i  
pobiła  
nienawistnika Sysro z jego całym wojskiem, z jego końmi, z jego wozami. Wtedy wyszła  
Debora, wy-  
szła i śpiewała przed Bogiem: Słuchajcie, królowie, otwórzcie wasze uszy, którzy panujecie w  
krajach.  
Bogu śpiewać będę, który jest naszym Panem. Wsie stały się puste, aż podniosłam się ja,  
Debora, któ-  
ra jestem matką nad Żydami. Wielka była wojna i gwiazdy walczyły ze swoich miejsc, i  
strzelały strza-  
łami na wojsko Sysra. Kopyta odpadły koniom, a woda spuchła w potokach i samo morze  
walczyło,  
i zalało wojsko nienawistnika Sysro. Wszyscy zginęli, tylko jeden Sysro zeskoczył z wozu.  
Udało mu  
się zeskoczyć i uciec pieszo. Ale już w drzwiach namiotu stoi skromna żydowska córka, żona  
poboż-  
nego Żyda, błogosławiona nad kobietami w namiotach. Sysro o mleko ją prosił, a Jael dała  
mu mleko,  
ażeby zaraz usnął. Dam mu ciepłe mleko, ażeby zaraz usnął wróg Izraela. Dała mu ciepłe  
mleko, żeby  
zaraz usnął, i masło w garnuszku jak u wielkich bogaczy. Jael czekała i modliła się do Boga,  
żeby za-  
raz zasnął wróg Izraela. Odmawiała modlitwę odkupienia, jak nad kogutem przed Sądny  
Dniem,  
ażeby kogut na siebie wziął wszystkie grzechy i zabrał je po śmierci ze sobą. A gdy Sysro  
usnął, wzięła  
lewą ręką gwóźdź, a prawą ręką wzięła żelazny młot i uderzyła w skroń. Sysro leżał martwy  
między jej  
kolanami. Sysro leżał tak samo martwy jak faraon, którego Bóg wrzucił do Morza  
Czerwonego, tak  
samo jak Haman, który chciał powiesić wszystkich Żydów, a został sam powieszony, bo tak  
namówiła  
króla Ahaswera żona jego, piękna Ester, bo tak chciał Bóg, który nas wybrał, ażeby nas  
ratował  
w każdym nieszczęściu, a nie żeby męczyli nas wrogowie, których imię niech zostanie  
wymazane, bo  
mamy dobrego Boga, bo...

0 0

1128 3

- Nie widział pan mojego tatusia?

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Gerszon obejrzał się.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Dziewczynka ciągnęła go za rękaw.

0 0

1128 3

- A kto jest twój tatuś?

0 0

1128 3

- Ja się nazywam Lena Sołowiejczykówna. Mój tatuś nazywa się Froim Sołowiejczyk, a moja mamusia nazywa się Chana Sołowiejczykowa. Mieszkamy w rynku. Mój tatuś handluje winem. Pan zna mojego tatusia?

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Znam.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- I co będzie dalej?

0 0

1128 3

- Co znaczy?

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Pan nie rozumie?

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Ile ty masz lat?

0 0

1128 3

- Moja mamusia śpi. I moje trzy siostrzyczki śpią. Ja jestem najstarsza i nie śpię. O, to właśnie jest moja matka, ta, co chrapie. Bardzo nie lubię, jak ktoś chrapie. Mój tatuś też nie lubi, jak ktoś chrapie.

0 0

1128 3

- Tak ładnie mówisz po polsku. Na pewno miałaś dobre świadectwo.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Eee, nie mówmy o tym. Czy to warto mówić o takich rzeczach? Prawda? No, ale jak pan już



chce koniecznie wiedzieć, to ja miałam nie dobre, ale bardzo dobre świadectwo. Ale to się nie liczy.

Prawda?

0 0

1128 3

- To znaczy, że na pewno jesteś najlepszą uczennicą w klasie.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- No pewnie!

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- A historię powszechną znasz?

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Tego myśmy w szkole jeszcze nie brały.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Ale postaci historyczne znasz?

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Mam kłopot.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Co znaczy?

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Nie obchodzą mnie.

0 0

1128 3

- To bardzo ciekawe...

0 0

1128 3

- Mam inne zmartwienia.

0 0

1128 3

- Ty masz zmartwienia! Dziecko?

0 0

1128 3

- Nie jestem wcale takim dzieckiem.

jakie masz zmartwienia?

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Nie mogę spać w nocy i widzę różne rzeczy.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Jakie?

0 0

1128 3

- Nie powiem.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Powiedz, powiedz.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Nie powiem, bo pan nie uwierzy.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Uwierzę.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Pan wie, nasza rodzina nie jest tutejsza. Myśmy uciekli z Kiszyniowa.

0 0

1128 3

- Wiem, ale ty tego nie możesz pamiętać.

0 0

1128 3

- Sama nie pamiętam, ale ja wszystko wiem. Wiem nawet, że gdyby nie tatuś, toby mamusia już dzisiaj nie żyła. Tatuś wziął siekierę i kozak się przestraszył. Tatuś mu powiedział, że go zabije.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- I zabił?

0 0

1128 3

- Tego nie wiem. Spytam tatusia.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Lepiej nie pytaj.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Dlaczego?

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- O takie rzeczy dzieci nie powinny pytać.

0 0

1128 3

- A pan dlaczego mnie pytał?

0 0

1128 3

- Połóż się spać.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Ja nie będę spała.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Dlaczego?

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Bo ktoś musi nie spać.

0 0

1128 3

- Akurat ty?

0 0

1128 3

- Nie zna pan mojej mamusi. Ona chrapie. Ona nawet mówi przez sen. Ojciec się budzi i gniewa się. Raz mama powiedziała do mojej siostrzyczki: Saszka, włóż spodnie, bo jest wielki mróz. Bardzo się śmiałam. Nie mam ani jednego brata, niestety! A ja nie śpię, bo jestem bardzo nerwowe dziecko. Byłam z mamusią u doktora.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Połóż się spać.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Pan już idzie?

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Tak. Nie mam czasu.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Szkoda. A ja myślałam, że pan trochę dłużej ze mną zostanie. A jak pan już będzie miał czas, to pan przyjdzie?

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Tak, przyjdę. A co mam powiedzieć tatusiowi?

0 0

1128 3

- Nic. Proszę mu powiedzieć, że ja spałam właśnie.

0 0

1128 3

- Połóż się, ja trochę jeszcze zaczekam.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Lenka położyła się i oparła głowę o potężne ramię matki.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Jewdocha stała na progu obory. Szeroko rozstawiła czerwone nogi.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Czy Jewdocha nie widziała starszego pana? - spytał szewc Gerszon.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Ni.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- A gdzie on może być?

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Ne znaju.

0 0

1128 3

- Książ go szuka.

0 0

1128 3

Jewdocha wzruszyła ramionami.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Gerszon rozejrzał się po podwórzu. Było pusto. Tylko koń piekarza potrząsał workiem bez owsa.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Szewc Gerszon udał się w stronę sadu.

0 0

1128 3

Wpadła na niego zdyszana Blanka, żona fotografa Wilfa.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Nie widział pan mojego męża? Chodził za mną. A teraz nie wiem...

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Nie ma tam starego Taga? - spytał szewc Gerszon.

0 0

1128 3

Blanka nie odpowiedziała i pobiegła do obory.

0 0

1128 3

- Nie ma tam nikogo? - spytała Blanka.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Jewdocha milczała.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Blanka postąpiła krok naprzód.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Jewdocha zastąpiła jej drogę.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Niech mnie tam wpuści - skrzywiła się Blanka.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Ne puszczu!

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Proszę mnie wpuścić - powiedziała Blanka cicho.

0 0

1128 3

- Ni!

0 0

1128 3

- Dlaczego?

0 0

1128 3

- Ne puszczu!

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Ja muszę wejść!

0 0

1128 3

Jewdocha milczała.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Gerszon wrócił z sadu.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Tam nie ma nikogo. Tylko mąż pani...

0 0

1128 3

- Niech jej pan coś powie! - złościła się Blanka.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Niech ją Jewdocha wpuści.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Jewdocha pokręciła głową.

0 0

1128 3

- Muszę się ukryć.

0 0

1128 3

- Przed kim?

0 0

1128 3

- Niech mnie pan o nic nie pyta. Ja się wrzucę do potoku.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Eee tam, wysechł. A mnie Jewdocha też nie wpuści? Kogo Jewdocha tam ukrywa?

Dlaczego

Jewdocha taka zła? Tam ktoś jest czy nie ma nikogo?

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Dziewczyna milczała.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Szewc Gerszon spróbował przejść próg obory.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Muszę zobaczyć.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Jewdocha rozpostarła ramiona:

0 0

1128 3

- Ne puszczu!

0 0

1128 3

- Nie puści! To trudno. Chodźmy stąd. Nie będę się z nią bił.

0 0

1128 3

- Dokąd? - spytała Blanka.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- A przed kim się pani ukrywa?

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Wszystko jedno.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Przestraszył panią ktoś?

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Tak.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Kto? Kozak?

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Tak.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Tylko jeden?

0 0

1128 3

- Nie liczyłam.

0 0

1128 3

- Szkoda. A może widziała pani huzara i wydawało się pani, że to kozak? Niech się pani przyzna.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Nie widziałam żadnego huzara. A... Może pan gdzieś widział?

0 0

1128 3

- Ja go też nie widziałem.

0 0

1128 3

- Tak mnie nogi bołą.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3



- Bo pani boso. Nogi to delikatna rzecz.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Trudno mi po prostu ruszyć nogą.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Mogę panią zanieść. Niech mi się zdaje, że to dziecko. Prawda?

0 0

1128 3

- Nie trzeba, jakoś dojdę.

0 0

1128 3

Od strony sadu nadbiegł fotograf Wilf.

0 0

1128 3

Blanka szybko weszła do sieni, a szewc Gerszon za nią.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Gdzie ty byłaś? Szukałem cię w sadzie!

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Nigdzie nie byłam.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Boso po mokrej trawie! Możesz się przeziębnić!

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Zostaw mnie! Nie przeziębnię się!

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Idź na górę spać.

0 0

1128 3

- A co chcesz?

0 0

1128 3

- Nic! Daj mi spokój!

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- A może wejdziecie do mnie... - szewc Gerszon pokazał na swój pokój w sieni, naprzeciw izby austerii.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Jewdocha wyjrzała na podwórze. Nie było nikogo, tylko koń i wóz piekarza.

0 0

1128 3

Odwróciła twarz ku miastu i przeżegnała się.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Horyt' - szepnęła.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Z austerii wybiegł Żyd w rozpiętym surducie.

0 0

1128 3

- Nie było tu gdzieś Buma? - spytał.

0 0

1128 3

- Ne znaju.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Czy tam go nie ma? - pokazał oborę.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Ni! Ni! - krzyknęła Jewdocha.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Co tam? - dobiegł ją szept starego Taga.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Żyd rozglądał się. Podszedł do piekarskiego wozu. Okrążył dom z lewa i z prawa. I znikł.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Co tam? - znowu szepnął stary Tag.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Jewdocha weszła do obory.

0 0

1128 3

- Nu, zlizaj!

0 0

1128 3

Słoma na barłogu zaszeleściła i stary Tag zszedł po drabinie.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Kto tam był? - pytał.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Szwydko! Szwydko! - przynagłała dziewczyna.

0 0

1128 3

Jeszcze raz wyjrzała z obory.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Nu, wychody!

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Ale stary Tag usiadł na progu i zamknął oczy.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Pochwalony bądź, Boże, że nikt mnie nie widział.

0 0

1128 3

We wsi zapał kogut. Ten najgłośniejszy. Choć godzina była jeszcze ciemna, ostatnia, kiedy  
mil

kną nawet nocne stworzenia w wodzie, na drzewie i w szczelinach ścian. Kogut pianiem  
odpędza złe

duchy. Siedem razy będzie piał, zanim nastanie dzień.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

"Pochwalony bądź, Boże, który dajesz kogutowi rozum, ażeby odróżnił dzień od nocy".

0 0

1128 3

Znowu cisza.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Nie ma wojny. Nie ma Jewdochy. Nie ma jej.

0 0

1128 3

Boże, w takiej chwili, kiedy sływa spokój, zabierz moją duszę.

0 0

1128 3

Dziękuję Ci. Za wszystko należy Ci się pochwała.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

A może taki jak ja nie powinien dziękować? Ale powiedzieć, jak napisane jest: "Oczyść mnie!"

Prosić, jak napisane jest: "Omyj mnie doskonale od nieprawości mojej, a od grzechu mojego oczyść

mnie". Prosić, jak napisane jest: "Oczyść mnie hizopem i będę bielszy od śniegu". Jak powiedziane jest

u króla Dawida. Król Dawid, aby ogrzać się, wziął do łóżka młodą dziewczynę. Jakże biedna jest

ludzka krew, którą nas obdarzyłeś! Dziękuję Ci. Nam przykazana jest skromność. W skromnym

mieszka Bóg. A psalmy to Morze Czerwone pochlebstwa. Modlitewnik na wszystkie dni roku i wszys

tkie dni świąt od słów "szczęśliwi, co siedzą w Twoim domu i stale Ciebie chwalą" do słowa amen na

końcu to tylko pochwała dla Ciebie. Jakiś Ty Największy, jakiś Ty Najsilniejszy, jakiś Ty Jedyny!

A więc z pochlebstw żyjesz? A więc jeżeli jesteś łakomy na słodkie słowa, to ja mogę Ci dogodzić

i powiedzieć tak: Sądy Twoje nie są jak sądy ludzkie, bo Ty nie masz przepisów, jak rabin, na to, co

trefne i co koszerne, Ty nie masz żadnych przepisów, bo jesteś bez miary, a ludzkie przepisy są na

miarę łokcia. A jeżeli nie jest tak, niech aniołowie Twoi przykrywają skrzydłami swoje cielece nogi

i twarze ze wstydu. Jeżeli nie jest tak, jak myślę, przebac mi, nie moja wina, że tak myślę, od Ciebie

pochodzi każda myśl. Wybacz mi, bo jeżeli nie jesteś mądrzejszy od człowieka, który kamieniuje, to

czy jest coś do stracenia? Może myślisz, że chcę się wykręcić? Ty chyba wiesz, jaka jest prawda. Ty

wiesz, że nie z kręactwa rodzi się moja myśl, ale niech mi kto powie, w którym miejscu zaczyna się

duch, jakim nas obdarzyłeś? W którym miejscu kończy się ciało, jakim nas obdarzyłeś, a w którym

miejscu kończy się radość ducha, a w którym miejscu zaczyna się radość ciała? W którym miejscu radość zaczyna być grzechem? Tego nikt mi nie powie, bo nikt nie wie. Tak samo nikt nie wie, w którym miejscu kończy się życie, a w którym miejscu zaczyna się śmierć. Tak jak żyjący nie zna śmierci, radość nie zna grzechu. A jak wszystko to uznasz za kręactwo, powiem Ci na ostatek: Ty jesteś Nieśmiertelny, Ty jesteś samym tylko Duchem, cóż więc możesz wiedzieć o śmiertelnym ciele? Nabierz trochę ciała ludzkiego, nabierz trochę cieczy ludzkich, a może zrozumiesz, że nosić w sobie przez całe życie śmierć i starość to nie mieć nic do stracenia.

0 0  
1128 3  
Stary Tag otworzył oczy.

0 0  
1128 3  
Nad nim stała Jewdocha i szarpała go za rękaw.

0 0 1 1 0 1 6e 1  
1128 3  
- Horyt' - pokazała na wschód.

0 0 1 1 0 1 6e 1  
1128 3  
Stary Tag ujrzał nad miastem wielką chmurę.

0 0 1 1 0 1 6e 1  
1128 3  
- Pali się?

0 0 1 1 0 1 6e 1  
1128 3  
- Tak - powiedziała Jewdocha.

0 0 1 1 0 1 6e 1  
1128 3  
Stary Tag dźwignął się z progu obory.

0 0 1 1 0 1 6e 1  
1128 3  
- Cej Żyd ide! - Jewdocha skryła się do obory i zamknęła drzwi na rygle.

0 0  
1128 3  
Introligator Kramer chwycił z trudem powietrze.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Pali się - powiedział stary Tag.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Szukam Buma!

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Jak to?

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Nie ma go.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Co znaczy: nie ma go?

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Chodziłem, szukałem.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Pójdę, zobaczę. Ona została sama?

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Jej też nie ma.

0 0

1128 3

- Jak to?

0 0

1128 3

- Ani Buma, ani jej nigdzie nie ma.

0 0

1128 3

Stary Tag zachwiał się.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Introligator Kramer załamał ręce jak stara kobieta.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Bóg wie, co zrobił! On wszystko potrafi! To wariat!

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- I nikt nie widział? Ktoś to musiałby zobaczyć!

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- A popatrzcie, co się dzieje! - Kramer pokazał chmurę nad miastem.

0 0

1128 3

- Może Gerszon coś wie. On tam siedział.

0 0

1128 3

- Jak tylko przez okno zobaczyłem, że się pali, pobiegłem do Buma. Na podłodze leżało prześcieradło i nic więcej!

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Gdzie Gerszon? Pójdę zobaczyć. Może u siebie w pokoiku.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Pali się, a tego wariata nie ma! Tfu! Co mi się śniło tej nocy i tamtej nocy, żeby spadło na głowy moich wrogów! On wszystko może zrobić.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- W nocy, i to jeszcze takiej, wszystko może przyjść do głowy. Własne myśli są największym wrogiem.

0 0

1128 3

- Żeby się tylko skończyło na strachu.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Mamy dobrego Boga. On nie dopuści, tyle razy nie dopuścił...

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Gdzie on może być? - Kramer rozglądał się. - Dobrze, że żona śpi. Jeszcze tam zobaczę - pobiegł do sadu.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Nieszczęście! Takie nieszczęście!

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Stary Tag skierował się w stronę domu. W progu wpadł na niego Gerszon, a za nim piekarz Wohl.

0 0

1128 3

- Pali się! - krzyczał szewc Gerszon.

0 0

1128 3

- Dokąd pędzisz? Gdzieś ty dotychczas był? Widziałeś Buma?

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Gerszon nic nie słyszał.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Na podwórzu znaleźli się też właściciel sklepu eleganckiego obuwia, Apfelgrn, i właściciel koncesji na trafikę i loterię, Pritsch.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Gdzie to jest? - Apfelgrn stał z zadartą głową.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Szewc Gerszon wybiegł na gościniec.

0 0

1128 3

- Dokąd? Poczekaj chwilkę! - wołał za nim stary Tag.

0 0

1128 3

Szewc Gerszon pokazywał na chmurę nad miastem ze strzępami płomieni.

0 0

1128 3

- Pytam się, czy widziałeś Buma! - krzyczał stary Tag.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Popatrzę i wrócę.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3



Stary Tag wyszedł na gościniec.

0 0

1128 3

- Czy widziałeś Buma?

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Szewc Gerszon dawał znaki, że nie rozumie.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Koło pustego Szpitala Powszechnego zaczyna się kamienny chodnik. Stukot butów szybko się oddalał.

0 0

1128 3

Stary Tag wrócił na podwórze.

0 0

1128 3

Sołowiejczyk stał na progu domu.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Poznaję ten znak! Poznaję ten znak!

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Apfelgrn zaciskał pięści i uderzał się w skronie.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Koniec!

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Ja od razu wiedziałem - mówił Sołowiejczyk.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Pritsch milczał.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Piekarz Wohl zdjął woreczek z głowy konia.

0 0

1128 3

- Zaprzęgam. Nikogo nie będę pytał!

0 0

1128 3

- Niestety! Ojciec całe życie oszczędzał. Ja całe życie oszczędzałem... - Apfelgrn miał łzy w oczach.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Nic już tutaj nie pomoże - powiedział Sołowiejczyk. - Wiedziałem.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- A potem przychodzi diabeł i - Apfelgrn dmuchnął w otwartą dłoń jak w garść popiołu.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Zaprzęgam. - Piekarz wyprostował dyszel.

0 0

1128 3

- Tego ja już nie przeżyję! - jęczał Apfelgrn. - Ludzie! Róbmy coś! Chodźmy! Jedźmy! Tylko nie stójmy!

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Ja się nie ruszam - powiedział Sołowiejczyk.

0 0

1128 3

- Gdzie to może być? Jaka to może być ulica? - pytał Apfelgrn.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Rynek - odezwał się Pritsch.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Dlaczego akurat rynek? - irytował się Apfelgrn.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Mój skład wina, moje mieszkanie... - westchnął Sołowiejczyk.

0 0

1128 3

- Na co czekamy? - Apfelgrn spojrział na Pritscha.

0 0

1128 3

- Ja już mówiłem. Ja nie wracam - powiedział Sołowiejczyk.

0 0

1128 3

- Chodźmy - Apfelgrn szarpnął Pritscha za ramię.

0 0

1128 3

Pritsch odepchnął go.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Piekarz prowadził konia za uzdę.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Kto wsiada?

0 0

1128 3

Apfelgrn wskoczył na wóz.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- No, jeszcze czas! Jeszcze czas! - wzywał Pritscha.

0 0

1128 3

Wóz wyjechał na gościniec.

0 0

1128 3

Z sadu za oborą wyszedł introligator Kramer.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Poczekajcie na mnie! Jadę z wami!

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Piekarz Wohl zahamował i pomógł Kramerowi wsiąść. Trzasnął biczem i cmoknął na konia.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Koń ruszył z miejsca.

0 0

1128 3

Pritsch pobiegł za wozem.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Hej! Poczekajcie! No to ja też. - Głos Pritscha zrobił się cienki. Jeżeli już tak - pokrzykiwał.

0 0

1128 3

Piekarz Wohl znowu zahamował. Zabrał Pritscha i posadził obok siebie.

0 0

1128 3

Koń znowu ruszył i wóz wzniecił tuman kurzu. Kurz tłumiał turkot. Szybko się uciszyło.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Znowu zapanował spokój.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Na pustym podwórzu pozostali Sołowiejczyk i stary Tag. Obaj patrzyli w niebo.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Na szczęście, nie było wiatru, nawet drzewa nie szumiały. Dym podnosił się do góry coraz wyżej  
jak wieża Babel.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Nie radzili się mnie. Bo ja bym im powiedział, żeby nie jechali - odezwał się Sołowiejczyk.

0 0

1128 3

- Co można wiedzieć?

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Dlaczego nie można wiedzieć?

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Ja, na przykład, nie wiem.

0 0

1128 3

- To niedobrze. Trzeba wiedzieć. Nic nie wiecie. Jesteście jak małe dzieci. A potem dostajecie po głowie.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Przesada. Czy nie widzieliście może Buma?

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Nie.

0 0

1128 3

- Muszę pójść, muszę zobaczyć.

0 0

1128 3

Na gościńcu ukazali się dwaj chłopcy. Szli z Dulib do miasta. Osyp, syn ruskiego księdza, głośno gadał. Miał na sobie buty z wysokimi cholewami i bagnet austriacki na wojskowym pasie.

0 0

1128 3

Nadjechała fura chłopska i obaj chłopcy wskoczyli na nią.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Osyp podniósł pięść i pogroził austerii.

0 0

1128 3

- Jada rabować - powiedział Sołowiejczyk.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Eee, nie wierzę - skrzywił się stary Tag. - Ten syn księdza jest trochę starszy od Lolki. Przychodził dawniej bawić się z nią na podwórze.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Po co by więc dzisiaj w nocy wybierał się furmanką do miasta?

0 0

1128 3

- Może ktoś zachorował i jada po lekarstwo.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Oni jada, bo to jest ich znak. - Sołowiejczyk zadarł głowę.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Ruda chmura rozlażyła się na wszystkie strony jak żywa plaga i pluła ogniem. Dym zapadł się nagle i rozpląszczył. Rozszerzał się na całe niebo. Spadały czarne płaty sadzy jak małe ptaszki, wy-

strzelił wysoko słup ognia tryskający iskrami. Pożar wydobywał się na plecach dymu coraz wyżej. -

Z takiego pieca trudno się wydostać. Czuć swąd. Pierzyny się palą. Ja to znam z Kiszyniowa...

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Ja nie czuję.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Od takiego pieca trzeba jak najdalej uciekać.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Dokąd?

0 0

1128 3

- Jak najdalej. Jak od dzikich zwierząt.

0 0

1128 3

- Oni są także ludzie.

0 0

1128 3

- To jest właśnie nasze nieszczęście! Wrogów uważać za ludzi! To jest właśnie najgorsze.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Przesada.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Kto na ciebie idzie z nożem, to nie człowiek.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Nie mówcie tak!

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Tylko tak można się obronić...

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Jak?

0 0

1128 3

- Zabić Żyda jest dla nich tyle, co zabić muchę.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Nie wierzę. Ja już dosyć długo żyję.

0 0

1128 3

- W Kiszyniowie zabijali niewinne dzieci. Ja się pytam: za co? Ja jestem silny, mam zdrowie, bez uroku, jak tragarz. Dam radę jednemu, dwóm. Ale nie stu. Jednego mogę zabić, ale nie stu.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Żyd nie zabija.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Jak musi? Kiedy się broni?

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Każdy, kto zabija, może powiedzieć: ja się bronię.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Oni do mnie przychodzą - nie ja do nich.

0 0

1128 3

- Nie zabijaj, to jest pewne. Wszystko inne jest niepewne.

0 0

1128 3

- Co znaczy: niepewne? Żydzie! Czy ty wiesz, co mówisz? Oni nas mordują, oni nas palą, oni gwałcą nasze kobiety! I przychodzi Żyd i mówi, że to jest niepewne!

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Ja mówię o czymś innym. Nie dogadamy się.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Wiem... wiem... Nie jestem taki głupi. Wiem, o czym wy myślicie. Pogłaskać lamparta, to się uspokoje. Tak Żyd nie może myśleć. To nie jest żydowskie myślenie.

0 0

1128 3

- Pójdę zobaczyć...

0 0

1128 3

Stary Tag zrobił parę kroków i zatrzymał się.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Coście powiedzieli? Nie rozumiem. To nie jest żydowskie myślenie? Co to znaczy?

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Świat został podzielony od stworzenia na Żydów i na gojów.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Może... Ale dzisiaj to już nie jest ważne.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

W mieście odezwały się dzwony. W kościele i znacznie bliżej, w cerkwi.

0 0

1128 3

Każdy brzmiał inaczej. Ten w kościele głucho, a w cerkwi jasno.

0 0

1128 3

Sołowiejczyk i stary Tag nasłuchiwali.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Nie lubię tego natręctwa. - Stary Tag przytknął dłonie do uszu.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

We wsi obudziły się psy.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Pogrzeb, pożar albo zaraza - powiedział stary Tag.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Psy czekały. Zaczął jak zawsze brytan, a potem już jazgotały wszystkie mniejsze.

0 0

1128 3

- Trzeba nadłożyć drogi - mówił jakby do siebie stary Tag - żeby nie przejść obok kościoła.

Tak



uczył mnie ojciec, błogosławionej pamięci.

0 0

1128 3

- Dlaczego to mówicie?

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Stary Tag milczał.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Sołowiejczyk szedł obok niego w stronę domu.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Mówią, że wasza siostra zostawiła męża i dzieci i się wychrzciła. Czy to prawda?

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Stary Tag nic nie odpowiedział.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Ja w to nie wierzę. - Sołowiejczyk dotknął ramienia starego Taga.

0 0

1128 3

- Tak, prawda.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Z ciemnej sieni wyszła żona introligatora Kramera z córką. Miała wyciągnięte przed siebie ramiona jak ślepiec.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Gdzie mój mąż?

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Mamusiu! Mamusiu! - płakała Róża.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Gdzie mój mąż?

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Pojechał do miasta - powiedział stary Tag.

0 0  
1128 3  
Żona introligatora Kramera zakryła twarz dłońmi.

0 0  
1128 3  
- Gdzie mój mąż? - Kołysała głową.

0 0  
1128 3  
- Mamusiu! Mamusiu!

0 0 1 1 0 1 6e 1  
1128 3  
- Gdzie Bum? Gdzie mój syn? Gdzie moje dziecko?

0 0 1 1 0 1 6e 1  
1128 3  
Żona introligatora nagle wybiegła na gościniec.

0 0 1 1 0 1 6e 1  
1128 3  
- Mamusiu! Mamusiu! - wołała za nią córka.

0 0  
1128 3  
Kramerowa biegła w stronę miasta.

0 0  
1128 3  
Na pięterku ukazała się synowa starego Taga.

0 0 1 1 0 1 6e 1  
1128 3  
- Pali się? Gdzie się pali?

0 0  
1128 3  
Za nią stała Lolka.

0 0  
1128 3  
- Dziadku! Gdzie się pali?

0 0 1 1 0 1 6e 1  
1128 3  
- Co mamy robić? - pytała synowa starego Taga.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Połóżcie się z powrotem spać - odpowiedział stary Tag.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Z sieni wybiegła Lenka.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Tatusiu! - wołała.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Co jest? - przestraszył się Sołowiejczyk.

0 0

1128 3

- Pali się? Widziałam ciebie przez okno i dlatego wyszłam. Ja widziałam, jak się zaczęło palić.

0 0

1128 3

- Co robi mama?

0 0

1128 3

- Śpi. W kuchni tak śmierdzi, że stałam przy oknie.

0 0

1128 3

- Zamiast spać.

0 0

1128 3

- Przecież wiesz, że jestem nerwowa i nie mogę zasnąć.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Z miasta niósł się odgłos strzałów. Dzwon cerkiewny, ten bliższy, zamilkł. Huczał dzwon koś"cielny. Odezwał się jeszcze jeden dzwon, daleki, cienki i szybki.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Z ciemnej sieni wyszła Sołowiejczykowa z dzieckiem na ręku. W samej koszuli, duża i biała, świeciła szyją i ramionami.

0 0

1128 3

- Narzuć na siebie coś - złościł się Sołowiejczyk.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Sołowiejczykowa ziewnęła.

0 0

1128 3

- Ruchcią i Menię zostawiłaś?

0 0

1128 3

Sołowiejczykowa powiodła dłonią po twarzy.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Nic im się nie stanie. Śpią.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Zostawiasz dzieci same?

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Nic im się nie stanie.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Pali się!

0 0

1128 3

- Pali się? No to zgaszą.

0 0

1128 3

W sieni stary Tag natknął się na Blanę i fotografa Wilfa. Oboje wyszli z izby szewca Gerszona naprzeciw izby austerii.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Pali się? - wołała Blanka.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Tak - odpowiedział stary Tag.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Niech się pali. Mnie wszystko jedno. Niech się pali, gdzie chce.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Blanka!

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Niech się pali!

0 0

1128 3

- Blanka...

0 0

1128 3

Stary Tag usiadł na schodku.

0 0

1128 3

Trzymając się skrzypiącej barierki dźwignął się i poszedł na górę.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Dziadek - ucieszyła się Lolka.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Co mamy robić? - pytała się synowa.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Pali się, ale daleko, w mieście. Nie ma się czego bać. Niedługo będzie dzień. Połóżcie się jesz" cze trochę. A potem trzeba zamiesić ciasto. Trzeba wszystko przygotować na sobotę. A jak się zrobi dzień, pójdę do miasta.

0 0

1128 3

- Po co? - przeraziła się Mina.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Trzeba tak zrobić, jakby się nic nie stało. Sobota to sobota. Kupię mięsa, ryby i wina.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Wszystkich nie nakarmimy!

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Gdzie dziadek będzie kupował? - spytała Lolka. - Kto dziś otworzy sklep?

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Właśnie! Lolka ma rację. Przecież w mieście jest pożar.

0 0

1128 3

- Wiecie, że Buma nie ma? Asi też nie ma.

0 0

1128 3

- Nie ma? - zdziwiła się Mina. - To lepiej.

0 0

1128 3

- Nie rozumiem, jak to się mogło stać.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Jaka różnica?

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Nikt nic nie widział.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Bo spali.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- A dziadek nie spał?

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Pójdę jeszcze na dół, do sypialni. Muszę zobaczyć.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

W izbie austerii chasydzi spali siedząc i opierając się jeden na ramieniu drugiego. Cadyk miał twarz zanurzoną w brodzie. Rudy spał z otwartymi oczami.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Kantor syn kantora nie spał.

0 0

1128 3

- Trzeba ich zbudzić - powiedział do starego Taga.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Po co? Im ciszej, tym lepiej.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Przecież się pali.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- To co oni pomogą?

0 0

1128 3

- Na wszystko jest modlitwa, na piorun, na tęczę, na grad, a na pożar nie ma. "Tworzyciel  
świa"  
teł ognia". Tylko to jedno!

0 0

1128 3

- E, nie zwracaj głowy!

0 0

1128 3

Stary Tag wszedł do sypialnego pokoju.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Okno było otwarte. Prześcieradło leżało na ziemi. Świece w mosiężnych lichtarzach  
zgaszone.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Stary Tag podszedł do okna. Pod nogami zaszeleściła słoma.

0 0

1128 3

Rozumiem.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Pochylił się i podniósł parę żdźbeł. Podniósł też prześcieradło i położył obok mosiężnych  
lichta"

rzy. Przykrył słomę, która tu została. Otworzył szafę i zajrzał do środka. W oddzielnej przegrodzie leżała sakiewka aksamitna z wyhaftowaną Tarczą Dawida, sobotni strój. Wyjął, obejrzał i włożył z powrotem.

0 0

1128 3

Usiadł na rozrzuconym łóżku.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Za cudzołóstwo w pustyni, przez którą Żydzi szli czterdzieści lat, Bóg zabił dwadzieścia cztery tysiące. Dożyłem końca świata. Jaka może być dla starca większa radość! Niech zginą z moją duszą Filistyni! Wszyscy zginą! Nikt nie zostanie. Nikt mnie nie przeżyje. Ani dom, ani sad, ani dziewczyna. To ja podpaliłem miasto. To ja grzeszyłem przed Tobą. Grzech zdziwionego serca. Grzech krzywych warg. Grzech cudzołóstwa. Grzech szybkich nóg w drodze do zła.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Bum zaniósł Asię na cmentarz. Gerszon mu pomógł ją wynieść. Pod oknem chodzą pogrzebowi Żydzi z Towarzystwa Śmierci, w puszkach brzęczą monety. "Jałmużna ocala przed śmiercią! Jałmużna ocala przed śmiercią!" Leżę nagi na ziemi, nogi zwrócone ku drzwiom, na słomie, która została po Asi. Żydzi obmywają mnie, owijają w śmiertelne płótna, kładą na powieki gliniane skorupki rozbitego garnka. A potem wyrzucają przez okno. Jewdocha rzuca mną przez pleciony płót. Żona rzuca do potoku. Zbeczczeszczone zostały zwłoki i nigdy nie wejdiesz do grobu spokoju. Szklany karawan jedzie pusty na cmentarz. W trumnie leży zwój rodaków. Zaczynam biec i nogi grzęzną w wapiennym dole. Stary Tag ociera czoło. Wstaje z łóżka.

0 0

1128 3

Widziałem własny pogrzeb, nie przyjęty przez ziemię.

0 0

1128 3

Upadł na kolana, uderzył głową o brzeg łóżka, jak Bum. Dźwignął się.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3



"Pochwalony bądź, Boże, który prostujesz skrzywionych!"

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

"Pochwalony bądź, Boże, który podpierasz upadających!"

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

W izbie austerii cadyk i chasydzi spali. Nie było rudego ani kantora syna kantora.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Na podwórzu wirowały duże płaty sadzy.

0 0

1128 3

Kantor syn kantora patrzył w niebo i nucił:

0 0

1128 3

- "Występował dym z nozdrzy jego, węgle zapalały się od niego".

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Rudy biegł po podwórzu.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Co jest? Co jest? - wołał. - Koniec świata? Pali się? Ni stąd, ni zowąd! Pali się. Dziś wszystko jest naumyślnie! Na złość! Nagle pali się! Gdzie się pali, niech przynajmniej wiem!

0 0

1128 3

- Na wszystko jest modlitwa, tylko nie na pożar - żalił się kantor syn kantora. - Może zbudzić cadyka?

0 0

1128 3

- Nie! - Rudy złapał się za głowę. - Nie!

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Dlaczego?

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- On nawet w nocy nie ma spokoju. Załatwiać interesy z aniołami to nie jest łatwy chleb.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Trzeba mu powiedzieć, że się pali. Niech powie jakieś święte zdanie, jak nie ma żadnej modły litwy na pożar.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Cadyk wie, że się pali. Możesz być spokojny. On się teraz targuje z aniołami. Aniołowie chcą tyle a tyle, a cadyk daje tyle a tyle. Ale ja jestem spokojny. Pogodzą się. I uratowani zostaną pobożni, ale bezbożnicy niech się sami ratują, jak potrafią.

0 0

1128 3

- Tyle a tyle? Czego? - pytał kantor syn kantora.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Pcheł! - rozzłościł się rudy.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Po prostu pytam - usprawiedliwiał się kantor syn kantora.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Nieszczęście - szepnął rudy.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Z sieni wyszła żona cadyka, a za nią mamka z dzieckiem.

0 0

1128 3

Cadykowa świeciła w księżycu srebrno-czarną chustką na głowie.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Mamka siadła pod ścianą domu i wyjęła pierś. Dziecko odwróciło główkę.

0 0

1128 3

Matka pochyliła się nad niemowlęciem i cmokała.

0 0

1128 3

Mamka odepchnęła ją łokciem:

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Naj sia cadykowa ne miszaje.

0 0

1128 3

Rudy podbiegł załamując ręce.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Co się stało? Czemu klejnot nie śpi? Czemu nasza cadykowa nie śpi?

0 0

1128 3

- Pali się? - Żona cadyka podniosła brwi i opuściła powieki.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Trochę.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Gdzie się pali?

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- W mieście.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Jak to daleko stąd?

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Bardzo daleko.

0 0

1128 3

Żona cadyka zmrużyła oczy.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Opowiadaj takie bajki komu innemu.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Ale blisko, dzięki Bogu, też nie jest.

0 0

1128 3

- Idź, zbudź cadyka.

0 0

1128 3

- Po co ja go mam budzić? Sam się zbudzi. Po co to zamieszanie? Nie róbcie żadnych historii. Jak długo może być spokój, niech będzie spokój.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Idź, zbudź cadyka!

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Cadyk zmęczony drogą, niech jeszcze pośni.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Nie trzeba było uciekać. To twoja głowa!

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- To, że się pali, to też moja głowa? Ja podpaliłem?

0 0

1128 3

- Zbudź cadyka i wracajmy!

0 0

1128 3

- Czym? Na drągu?

0 0

1128 3

- Wozem.

0 0

1128 3

- Jakim wozem? Tamtego wozu już nie ma. Piekarz odjechał.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Musi być wóz. Dla mnie. Dla dziecka i mamki.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Skąd wezmę wóz?

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Spod ziemi.

0 0

1128 3

- O! Niech cadykowa zobaczy! Klejnot ssie! Niech mu będzie na szczęście!

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Żona cadyka gwałtownie się odwróciła. Pochyliła się i palcem podrażniła podbródek niemowlęcia.

0 0

1128 3

- Naj sia cadykowa ne miszaje!

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Na zdrowie! Na zdrowie! - wołał rudy.

0 0

1128 3

- Amen! - wzdychała żona cadyka.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Rudy wymknął się.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Najgorsza jest kobieta, która sama chce prowadzić królestwo. Co męska strona widzi w kobiecie? Od początku do końca: głupstwo! Gdyby Pan Bóg był mnie się poradził. Ale on nikogo się nie pyta. On wszystko wie najlepiej. "Niedobrze być człowiekowi samemu". A tak już jest dobrze? Gdybym był sam, miałbym zmartwień o jedną głowę, a tak mam zmartwień, bez uroku, o sześć główek. Sobie Bóg nie wyjął żony z zebra. Żart żartem, ale pożar jest pożarem. Dzięki Bogu, dzwonią, znaczą budzą strażaków. Na razie z chmury wyskakują głownie, jak na górze Synaj. Niebo jest miedziane, jak w przekleństwie Boga. Miedź odbija się w oknach, tylko sień jest czarna jak grób.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Rudy chwycił się za pierś i zakaszłał. Dym zbliżał się od miasta. Powiódł czerwoną chustą po spoconej twarzy. A gdy otworzył oczy, znowu westchnął, ale tym razem kilka razy i głośno.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Z sieni wypadały kobiety.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Pierwszą zobaczył bezdzietną z długim nosem. Żonę najpiękniejszego. Niech Bóg ocali i obroni przed takim nosem! Mądre są nasze zwyczaje, które zakazują chasydom patrzeć na kobietę. Ale gdzie były oczy najpiękniejszego, kiedy zdejmował chustkę z twarzy poślubionej według prawa Mojżesza i Izraela? Mma! Nie mój interes! Jego sprawa!

0 0

1128 3

A teraz jego własna żona! Z całą szóstką, bez uroku, jak Pan Bóg przykazał, sześć dni stworze"nia świata. A w siódmym dniu nawet Bóg odpoczywał.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Ona jego też od razu ujrzała. Wpadła na niego z całą gromadką.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Dokąd biegiesz - uprzedził ją. - Po co ta bieganina?

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Co? Nie widzisz, że się pali?

0 0

1128 3

- Co się pali? Gdzie się pali? Żydówko, gdzie pożar, a gdzie dwór?

0 0

1128 3

- Tak? No to popatrz na siebie! Wyglądasz jak marchew. Jakbyś, broń Boże, sam się miał zapalić.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- A nawet jak się pali, Bóg wie gdzie, to ty musisz z dziećmi robić zbiegowisko?

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Teraz już koniec! Kość po nas nie zostanie.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Rudy stuknął się palcem w czoło.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Wariatka! Zabieraj dzieci i wracaj! Dzieci się przeziębą.

0 0

1128 3

- Świat się zapada! A ty? Czy ty pomyślałeś o mnie? O dzieciach? Mój karmiciel? Dupa cadyka!

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Czy ja pomyślałem! Ja nie muszę myśleć. Ja od razu wiem. Jest ciemna noc, naokoło wszyscy śpią, a ty krzyczysz! Popatrz, co inne matki robią. Idź, niech się robaczki moje też oczyszczą!

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Na podwórzu zaroilo się.

0 0

1128 3

Matki wysadzały dzieci.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Drobiazg przykucnął w zadartych po pępek koszulkach. Podwórze napełniło się hałasem. Gru basek z jasną główką wyrwał się wysokiej, czarnej matce i ze śmiechem gonił białego kota. Dwie dziewczynki bliźniaczki z rozplecionymi warkoczykami szarpały matką za spódnice i wołały, że chcą pić. Cienka kobieta w jasnej sukni z dużą kokardą na piersi cuciała dziecko, które zanosło się od płaczu. Podrzucała je w powietrzu, dmuchała w usteczka. Długonosa z wystającą dolną szczęką zabrała dziecko, klapnęła w tyłek i niemowlę odzyskało oddech. Na samym środku podwórza wysoka kobieta w aksamitnej sukni, wytłaczanej w złote gwiazdki, i w koronkowej chuście kołysała niemowlę na rękach i nuciła cicho. Od jednej do drugiej gromadki biegała mała z dużą głową, też bezdzietna, jak długonosa, żona najpiękniejszego.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Żona rudego w przekręconej peruce zabrała swoją szóstkę i zaczęła wędrować z kąta w kąt, ale nie mogła znaleźć dla swoich dzieci miejsca.

0 0 1 1 0 1 6e 1  
1128 3

Rudy również uwijał się po podwórzu.

0 0  
1128 3

- Błędne owieczki! No, już! Wracać do kuchni! - pokrzykiwał. - Jest jeszcze ciemna noc. Ja wam powiem, kiedy trzeba wstawać, kiedy trzeba iść, kiedy trzeba wszystko.

0 0 1 1 0 1 6e 1  
1128 3

Nikt go nie słuchał. Tylko własne dzieci zaczęły za nim biegać i wołać:

0 0 1 1 0 1 6e 1  
1128 3

- Tato! Tato! Co ty sobie myślisz?

0 0  
1128 3

- Już was mama namówiła? - Rudy wytarł czerwoną chustą nos najmłodszemu. - Siąkaj! Mocno siąkaj!

0 0  
1128 3

Podeszła matka w przekręconej peruce.

0 0  
1128 3

- Ja je namawiałam? Dzisiejsze dzieci same są mądre. Nie trzeba ich namawiać. Jak się ma takie go ojca!

0 0 1 1 0 1 6e 1  
1128 3

- Bo co jest? Taki ojciec? Co mam zrobić?

0 0 1 1 0 1 6e 1  
1128 3

- Wracajmy do domu.

0 0 1 1 0 1 6e 1  
1128 3

- Tato! Tato! Co sobie tato myśli! - wołały dzieci.

0 0 1 1 0 1 6e 1  
1128 3

- Teraz w nocy wracać? - bronił się rudy.

0 0 1 1 0 1 6e 1



1128 3

Otoczyła ich grupka kobiet.

0 0

1128 3

- Tak! Tak! - wołała mała z dużą głową - trzeba wracać!

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Ona, biedna, przecież ma słuszość - przyłączyła się matka jasnego grubaska.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Matka dziewczynek bliźniaczek wysunęła się naprzód.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Drogi Żydzie! Jak mi tu zaraz nie przyprowadzicie mego męża, ojca moich dwóch piskląt, pój<sup>ś</sup> dę do potoku i utopię się razem z dziećmi. Głodne, nie wyspane, a tu, do tego wszystkiego jeszcze, pa<sup>ś</sup> li się.

0 0

1128 3

- A mój mąż! - Garbata obejmowała ramionami swoje dzieci, po prawej stronie dwie dziewczyn<sup>ki</sup>, po lewej dwóch chłopców. - Nic nie miał od wczoraj w ustach! Białe na twarzy, ani jednej kropli krwi! Zaglądałam wczoraj przez drzwi. Całą noc przesiedział z takim żołądkiem! Przecież on musi pić rumianek na czczo! On tego, broń Boże, nie wytrzyma. Potrzebne mi było uciekanie! Nic ze sobą nie wzięłam, tylko rumianek.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- I ten woreczek między piersiami. - Długonosa sięgnęła ręką: Jej długie, chude palce szarpnęły żabocik z guziczkami i kokardkami. - Co to? Srebrne korony?

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- To wszystko, co mam - usprawiedliwiła się garbata. - Chłopi już nie chcą papierowych pie<sup>niędzy</sup>. Już nie giltują.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Widziałaś, co ma cadykowa? - Długonosa potarła dwoma palcami kąciki ust. - W chusteczce wiezie cały majątek.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Pewnie! - Żona rudego uderzyła najmniejsze dziecko, które zaczęło płakać. A jak jedno zaczęło płakać, to już płakała cała szóstka. - Patrzcie na mojego męża! Pokażcie mi drugiego takiego głupca! Inny na jego miejscu z samych kwitków by się dorobił. Obejrzyjcie, moje drogie siostry, mnie i moje dzieci, to cały nasz majątek, mój i mego męża.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Czy on może coś dokłada do tego interesu? - spytała długonosa.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Oj, kobiety! kobiety! - kiwał rudy głową, wycofując się tyłem w stronę austerii.

0 0

1128 3

- Posłuchajcie, co wam powiem, Żydówki! - Długonosa podsunęła peruczkę z astrachańskiego futerka i odłoniła rąbek ogolonej głowy. - Musimy coś zrobić. Najlepiej zbudzić cadyka i wrócić do domu.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Zbudzić go! Niech pokaże, co umie! - uderzyła w ręce matka dwóch dziewczynek bliźniaczek.  
- Niech zrobi jakiś cud! Nie musi być wielki, niech będzie jakiś mały cud. Teraz nad ranem człowiek jest najlżejszy i najłatwiej zrobić cud. Żona mojego brata lała wosk i wróżyła chłopkom. Ona opowiadała, że nad ranem wiatr podnosi człowieka i dlatego trzeba włożyć do kieszeni coś ciężkiego, kawałek żelaza.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Głupstwa gadasz! - machnęła ręką długonosa. - Jaki tam cud! Cud, że zrobił sobie następcę.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Może poprosić o mleko dla dzieci? - spytała cichym głosem matka jasnego grubaska.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Może coś kupić u chłopów? - dodała cienka kobieta w jasnej sukni z dużą kokardą na piersi.

Trzymała niemowlę na rękach. Budziło się z płaczem i zanosilo. Matka podrzucała je w powietrzu i dmuchała w usteczka.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Sza! - Małe oczka długonosej spojrzały w bok. - Cadykowa idzie.

0 0

1128 3

Powoli zbliżała się żona cadyka w srebrno-czarnej chuście założonej za uszy. Za nią szła tłusta mamka z dzieckiem.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- O czym mówiłaś i dlaczego zamilkłaś? - Żona cadyka patrzyła prosto w twarz długonosej.

0 0

1128 3

- O niczym nie mówiono. Ot, tak sobie. - Żona rudego poprawiła przekręconą perukę. - Dzień jeszcze się nie zaczął, a moja szóstka, żeby mi zdrowa była, już otworzyła oczy. A razem z oczami otwiera usta. Skąd im wezmę? Mam sklep? Czy mąż mój ma bogatego teścia? - Żona rudego błysnęła okiem naprzód na garbatą, a potem na długonosą. - Dzieci, dzięki Bogu, mają ojca, żeby długo żył, ale on prowadzi obcy interes, nie swój. Dzieci mogą być głodne.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Obcy interes? - Żona cadyka podniosła oczy do nieba.

0 0

1128 3

- Ach, piękna! - Długonosa pogłaskała żonę cadyka po ramieniu.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Ten pożar mi się nie podoba.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- A mnie się podoba? - odparła żona cadyka.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Ładna różnica! Jak się ma takiego męża! Niech się tylko zbudzi! Ani żonie, ani jego dziecku włos nie spadnie z głowy.

0 0 1 1 0 1 6e 1  
1128 3

- Jeżeli nie spadnie, to nikomu. - Żona cadyka podniosła głowę i spojrzała po kobietach.

0 0  
1128 3

- Trzeba zbudzić wszystkich mężów! - odezwała się mała z dużą głową.

0 0 1 1 0 1 6e 1  
1128 3

- A ja mówię, że trzeba zbudzić cadyka i już! - Żona rudego starała się odpiąć z tyłu sztywny kołnierzyk na fiszbinach. Kręciła przy tym głową. - Mówiłam już to mężowi.

0 0  
1128 3

- Może zrobi cud? Jak myślisz? - Długonosa odwróciła się do żony cadyka, ściskając wąskie wargi.

0 0 1 1 0 1 6e 1  
1128 3

- Zanim zbudzicie mężczyzn, trzeba dla nich znaleźć jedzenie. Oni są gorsi od dzieci. Na dzieci można krzyknąć - powiedziała mała z dużą głową.

0 0 1 1 0 1 6e 1  
1128 3

- Co ty wiesz o dzieciach! - machnęła ręką garbata.

0 0  
1128 3

- Spójrzcie na nią! - Mała z dużą głową wytknęła garbatą palcem. - Krzywy nie jest jej równy.  
-  
Uderzyła się kilka razy dłonią w usta. Żeby nie grzeszyła słowami. A jeżeli idzie o to, to mój mąż ze mną dopiero pięć lat. Jeszcze mamy czas, pięć lat. A tymczasem Bóg się ulituje, ujmie się naszej krzywdy. Widziałam małżeństwa, niech Bóg ochroni i ocali, które nie mają dzieci dziesięć lat i też się nie rozwodzą.

0 0 1 1 0 1 6e 1  
1128 3

- Nie gniewaj się na mnie - przeprosiła ją garbata. - Powiem ci, co masz robić. Trzeba dobrze karmić męża. Co mu dajesz jeść. Dużo jaj! Dużo jaj! I do rosołu, i do makaronu!

0 0  
1128 3

- To nic nie pomaga. - Długonosa pogłaskała się po brodzie, jak mężczyzna. - Znam jeden spo

sób od cadyka, reb Mechła ze Złoczowa. Kazał mi czekać na okres, położyć gdzie trzeba czarny kawa”  
łęk wełny, wziąć rybkę z brzucha dużej ryby, która ją połknęła, posiekać wątróbkę zająca, kupić moź”  
na u goja, nie szkodzi, że trefne, dla zdrowia wszystko wolno, udusić na patelni, aż się całkiem spali,  
utłuc w moździerzcu razem z tartą bułką, wsypać do szklanki z wodą i wypić...

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- No i co, pomogło ci? - spytała żona cadyka.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Nie pomogło, ale sam sposób jest dobry.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- To ja znam lepszy - zachłysnęła się matka dwóch dziewczynek bliźniaczek. Bezdzienna, broń  
mnie Boże, kobieta nie może mieć czarnych myśli. To wszystko. Musi być wesoła i ciągle się śmiać.

Lekarze każą się śmiać. A jak mąż będzie widział, że jego żona się cieszy, wszystko będzie jak należy.

Wiem to od mojej teściowej, błogosławiona jej dusza w raju. "Ciesz się, bezdzienna, któraś nie rodziła

- tak napisane jest w świętych księgach, powiedziała mi teściowa, błogosławiona jej pamięć".

0 0

1128 3

- Kobiety! Zajmujemy się głupstwami! Dosyć! - Długonosa spojrzała na żonę cadyka. - Moja piękna. Jaśniejiesz jak księżyc, stoisz jak żydowska królowa po kąpieli w noc sobotnią i czekasz, aż  
przyjdzie do ciebie mąż. Bądź dobra się potrudzić raz do niego. Idź ty do niego i zbudź go.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- O czym mówisz? - uśmiechnęła się żona cadyka. - Skąd wiesz, co robi mąż w sobotni wieczór?

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Posłuchaj, co ci powiem - długonosa zaśpiewała jak nad stronicą Talmudu. - Mąż, który idzie sam, wie, co robi, zawsze jest mężem, a mąż, którego trzeba prowadzić, nie wie, co robi...

0 0

1128 3

- No! No! Mów! - Żona cadyka spojrzała w stronę mamki. - Zawsze szukasz sprzeczki ze mną.

Co masz na myśli?

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Nic! Nic! Widzę, że dziecko słabe jest i nie ma sił ssać. - Długonosa chciała pogłaskać niemow<sup>ł</sup>lę.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Mamka odwróciła się tyłem i odepchnęła ją łokciem.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Trzeba zmienić mamkę. Na pewno ma niedobre mleko. - Długonosa spłótła ręce na płaskiej piersi.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Mleko matki to szpik na całe życie człowieka - westchnęła mała z dużą głową. - Jak Bóg da mi dziecko, będę sama karmić.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Dlaczego nie? Jak ktoś może sobie pozwolić! - odezwała się żona rudego. - Też bym sobie wzięła mamkę. Szóstkę wykarmić! Krew się pokazuje zamiast mleka.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Trzeba sobie robić okłady z kwaśnego mleka - powiedziała matka dwóch dziewczynek bliźnia<sup>ł</sup>czek.

0 0

1128 3

- Ona wszystko wie - pogroziła palcem długonosa. - Na wszystko ma sposób.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Patrzcie! Patrzcie! - zawołała mała z dużą głową i odwróciła twarz jak miedziany pieniądz.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Z chmury wytryskiwały miotły iskier, wylatywały ogniste ptaki. Kobiety podniosły głowy.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Takie nieszczęście - westchnęła matka jasnego grubaska.

0 0 1 1 0 1 6e 1  
1128 3

- Niebo się pali - szepnęła cienka kobieta w jasnej sukni z dużą kokardą na piersi.

0 0 1 1 0 1 6e 1  
1128 3

- I to coraz bliżej - dodała matka dwóch dziewczynek bliźniaczek.

0 0 1 1 0 1 6e 1  
1128 3

- Woda i ogień to już najgorsze. - Cienka kobieta kołysała niemowlę, tuliła je do piersi, ażeby się nie zbudziło znowu z płaczem.

0 0 1 1 0 1 6e 1  
1128 3

- A ja wam mówię, nie ma się czego bać. - Długonosa spojrzała na żonę cadyka.

0 0 1 1 0 1 6e 1  
1128 3

- Z twoich ust do uszu Najwyższego - uśmiechnęła się czarna matka jasnego grubaska.

0 0  
1128 3

Żona cadyka odwróciła się do mamki.

0 0 1 1 0 1 6e 1  
1128 3

- Idź tam - pokazała oświetlony łuną sad - tam jest dobre powietrze. To pomaga na apetyt dziecka.

0 0 1 1 0 1 6e 1  
1128 3

- Moim pisklętom też się przyda trochę dobrego powietrza - garbata popchnęła lekko obu chłopców, a potem obie dziewczynki w stronę sadu. - Idźcie, idźcie, tylko nie jedzcie zielonych jabłek.

0 0 1 1 0 1 6e 1  
1128 3

- Idźcie też, moje kwiateczki - matka dwóch dziewczynek bliźniaczek pogłaskała je po głowie -  
idźcie, moje dwa brylanty.

0 0 1 1 0 1 6e 1  
1128 3

- Ona wszystko rozumie, każde słowo. - Żona cadyka mrugnęła okiem w stronę mamki. - Nie wszystko ona musi wiedzieć, o czym my tutaj mówimy między sobą. Najgorzej, kiedy goj rozumie po żydowsku.

0 0

1128 3

- No pewnie - skrzywiła się długonosa - ale jeżeli potrzebny jest wisielec, obcina się go ze sznu"

ra. Prawda? - zwróciła się do żony rudego. - Dlaczego nie posyłasz swoich dzieci do sadu?

0 0

1128 3

- Po co? Im nie jest potrzebne powietrze na apetyt. Im potrzebne jest coś do apetytu - odparła żona rudego.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Tak, to prawda - zgodziła się matka dwóch dziewczynek bliźniaczek. - Trzeba pomyśleć o je"

dzeniu dla męża też. I dla dzieci też.

0 0

1128 3

- "Nie ma mąki, nie ma Tory" - uśmiechnęła się żona cadyka.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Jak - zawahała się żona rudego - łatwo mówić, ale za co kupić?

0 0

1128 3

- Jakoś to będzie - powiedziała garbata.

0 0

1128 3

- Jeżeli, to już - zamachnęła się ręką matka dwóch dziewczynek bliźniaczek - już idziemy! Chłó"

pi na pewno nie śpią i zaraz wyjdą z krowami w pole i wrócą dopiero wieczorem.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Tak! Tak! - kiwała głową garbata. - Chodźmy już.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Idziemy! - nawoływała żona rudego.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Nie razem! - ostrzegła żona cadyka. - Jedni pójdą do jednej wsi, drudzy do drugiej. Inaczej może dla wszystkich nie starczy.

0 0

1128 3



- Starczy!

0 0

1128 3

Wysoka kobieta w aksamitnej sukni wytłaczanej w złote gwiazdki, w koronkowym szalu stała cały czas na uboczu. Otuliła się koronkowym szalem, odwróciła się do żony cadyka i powtórzyła:

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Starczy.

0 0

1128 3

Dziecko się obudziło i cicho zapłakało.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Wysoka kobieta w aksamitnej sukni parę razy pohuściła je na rękach, pochyliła się i przytuliła się doń policzkiem.

0 0

1128 3

Długonosa starała się je pogłaskać.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Nie płacz, owieczko! - powiedziała.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Wysoka kobieta odeszła jeszcze nieco w bok i zaczęła nucić:

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Uśnij, uśnij, mój chłopczyku,

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

A-a-a-a-a-a-a-a-a-a,

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Słuchaj, słuchaj, opowiem ci pieśń,

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

A-a-a-a-a-a-a-a-a-a,

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Jak dorośniesz, będziesz Żyd,

0 0

1128 3

A-a-a-a-a-a-a-a-a-a,

0 0

1128 3

Migdał-rodzynek będzie handel,

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

A-a-a-a-a-a-a-a-a-a,

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Miód i mleko będzie sklep,

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Jak dorośniesz, będziesz bogacz,

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

A-a-a-a-a-a-a-a-a,

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Taty, mamy nie będzie ci wstyd,

0 0

1128 3

A-a-a-a-a-a-a-a-a,

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Żebyś mi tylko był zdrow - dodała już nie śpiewając.

0 0

1128 3

- Właśnie, właśnie - podchwyciła matka dwóch dziewczynek bliźniaczek. - Zdrowie to najważniejsze.

0 0

1128 3

- Na przykład mój mąż - wtrąciła garbata. - Ma żołądek słaby jak dziecko. Musi pić rumianek na

czczo.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Po co rumianek? - spytała matka dwóch dziewczynek bliźniaczek.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- A co? - spytała garbata.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Idziemy czy nie idziemy? - krzyknęła żona rudego.

0 0

1128 3

- Idźcie, idźcie! - powiedziała garbata. - Ja przyjdę potem.

0 0

1128 3

- Potem? Co znaczy potem! - Żona rudego wzruszyła ramionami. - Potem! Potem! - wołała na cały głos.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Żona cadyka podniosła głowę.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Tsss! - uciszała żonę rudego.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Kobiety też podniosły głowy i odwróciły twarze w stronę gościa.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Słyszycie? - spytała żona cadyka.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Tss! - szepnęła garbata. - Ktoś biegnie z krzykiem.

0 0

1128 3

- Jakaś dziewczyna - szepnęła długonosa - jakaś młoda dziewczyna.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Głos zbliżał się od strony Szpitala Powszechnego.

0 0

1128 3

- Ratunku!

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Na podwórzu zaległa cisza.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Nikt się nie ruszył z miejsca.

0 0

1128 3

- Ratunku! Ja się palę! - Głos stawał się coraz wyraźniejszy.

0 0

1128 3

- Chodźmy! - długonosa popędzała kobiety ku domowi. Wysoką w aksamitnej sukni i koronko

wym szalu wzięła pod rękę. - Nie stójmy tak na środku. Ktoś ją goni. Pod ścianę! Pod ścianę!

0 0

1128 3

- Ratunku! Palę się! Ra-tun-ku, palę się!

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

I znowu cicho:

0 0

1128 3

- Ratunku!

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Stary Tag wyszedł na gościniec.

0 0

1128 3

- Pesia! Pesia!

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Był to głos szewca Gerszona.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Gerszon? - zawołał stary Tag.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Dwa słupy kurzu wzbijały się i ścięły na gościńcu. Świeciły się jak dwa duchy od czerwonej  
łu  
ny i światła księżyca.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Księżyc przeszedł na drugą stronę, zmałał, ale silne jeszcze miał światło.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Dym nad miastem opadał i odsłaniał duży kawał czystego nieba. Szarzało na wschodzie.  
Między  
niebem a ziemią powstała szczelina.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Była godzina, kiedy nie można odróżnić psa od wilka ani barwy białej od niebieskiej. Jest to  
naj  
groźniejsza godzina wyciekania sił z ciała i umierania, gdy się budzi młodość, a starość nie  
dożywa  
wschodu słońca. Bóg Abrahamowi powiesił na szyi kawał słońca jak brylant, który uzdrawia  
chorych.  
Umierający, doczekaj słońca, a będziesz żył!

0 0

1128 3

Jestem z rodu chudych i wysokich Żydów. "Skórą i mięsem oblokłeś mnie, kośćmi i żyłami  
po  
spinałeś mnie". Ale mocna to skóra i twarde kości. Długo jeszcze żyć mógłbym, jeżeli  
długość życia  
mierzona być może namiętnością. Nie wziąłem dziewczyny, aby odmłodnieć, jak król Dawid.  
Tarza  
łem się nagi w śniegu, kapałem się w przerębli potoku, uczył mnie tego ojciec, który umiał to  
od swe  
go ojca, którego nauczył dziadek na chwałę Bogu. Przez rozkosz ciała można dojść do  
rozkoszy du  
szy. Tak mówił święty Beszt. Sam Bóg chce, żeby się człowiek cieszył. Radość, jak drabina  
Jakuba,  
prowadzi od małości do wielkości. Człowiek wybija monety jednym wizerunkiem i każda  
moneta jest  
taka sama, Bóg wybił człowieka swoim wizerunkiem i jeden człowiek nie jest podobny do  
drugiego.  
To znaczy: każdy człowiek powinien sobie powiedzieć "Świat został stworzony dla mnie".

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

We wsi piałły koguty już siódmy raz! Dzięki Ci, Boże! Szczekały psy. Skrzypiały wrota. Po

chwalony bądź, Boże, nasze Bóstwo, Królu świata. Słowem Swoim zmienia czasy, oddziela pory roku, ustawia gwiazdy na straży w niebie według Swojej woli, tworzy dzień i noc, przetacza światło przed ciemnością i ciemność przed światłem... jeszcze owocem się okryję w siwiźnie, pełny soków i świeżości będę... świat stoi wyprostowany i nie zachwieje się... Pochwalony niech będzie nowy dzień!  
Znowu ocalony został dzień!

0 0 1 1 0 1 6e 1  
1128 3  
Stary Tag podniósł oczy.

0 0 1 1 0 1 6e 1  
1128 3  
Przed nim stał Gerszon.

0 0 1 1 0 1 6e 1  
1128 3  
- Gerszon! - zawołał stary Tag.

0 0 1 1 0 1 6e 1  
1128 3  
Szewc Gerszon oparł głowę o ramię starego Taga.

0 0 1 1 0 1 6e 1  
1128 3  
- Chodź, odpoczniesz.

0 0  
1128 3  
Szewc Gerszon pokręcił głową.

0 0  
1128 3  
- Słyszałem twój głos - powiedział stary Tag.

0 0 1 1 0 1 6e 1  
1128 3  
- Tak. Wołałem siostrę Szymona.

0 0 1 1 0 1 6e 1  
1128 3  
- Chodź, odpoczniesz.

0 0 1 1 0 1 6e 1  
1128 3  
Stary Tag otworzył furtkę austerii.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Wejdźmy do środka. Przyniosę ci wody.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Gerszon potrząsnął głową.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Co ci jest?

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Nic mi nie jest. Nic mi nie potrzeba. Szymon zabił kozaka.

0 0

1128 3

- Boże!

0 0

1128 3

- Kozak rzucił się na jego siostrę.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Chodź. Nic nikomu nie mów.

0 0

1128 3

- W mieście wszyscy wiedzą. Spędzono wszystkich Żydów na rynek. Mają powiesić Szymona.

0 0

1128 3

- Widziałeś go?

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Gerszon zaprzeczył.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Ledwo mogłem się tam dostać. Cała ulica Krzywa się paliła, jak słoma, można powiedzieć. Ten  
cały pożar to przez niego.

0 0

1128 3

- A Buma widziałeś?

0 0

1128 3

- Ledwo dostałem się do Krzywej. Widziałem kozaka, pędził na koniu. To był ten sam kozak...

0 0

1128 3

- Pytam się, czy widziałeś Buma!

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Paliły się drewniane domki! Paliły się drewniane stragany, jakby były z papieru. Rusini byli pijani, rozbijali szyby, rozbijali latarnie.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Koniec świata.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Rabowali sklepy. Ładowali towar na furmanki. Dźwigali worki na plecach.

0 0

1128 3

- Wszystko to widziałeś? Sam? Własnymi oczami?

0 0

1128 3

- Wszystko widziałem! Widziałem! Widziałem Osypa, syna ruskiego księdza z Dulib. On zna Szymona. Osyp pomagał kozakowi go szukać. W wysokich cholewach, nie wiem, skąd je wziął. Z austriackim bagnetem na austriackim pasie wojskowym. Prowadził konia za uzdę. To był ten sam kozak z czubem. Ten sam kozak galopował rano po rynku.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Wejdźmy do środka, Gerszon.

0 0

1128 3

Gerszon kiwnął głową.

0 0

1128 3

- Bardzo jesteś zmęczony.

0 0



1128 3

Stary Tag otworzył i zamknął za sobą furtkę. Przeszli przez ogródek przed austerią. Na grządce leżała zdeptana rezeda.

0 0

1128 3

Weszli do sieni.

0 0

1128 3

- Traktem dulińskim szło wojsko, szło i szło, cały czas, kiedy szedłem na Krzywą i kiedy wraca

łem, wciąż szło, na koniach, pieszo, na armatach, na wozach, na łodziach, odwróconych dnem do gó

ry. Po co wojsku łodzie? Taka siła! Taka siła! Panie Tag, myśmy tę wojnę przegrali!

0 0

1128 3

- Znaleźli Szymona?

0 0

1128 3

- Nie wiem.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Może widziałeś starego Kramera, introligatora? Pojechał do miasta szukać Buma. Żona też po

szła do miasta. Nikt nie wie, gdzie się podziały zwłoki dziewczyny.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- To był ten sam kozak z czubem. Ten sam, który rano przestraszył się rolet w biało-czarne pasy.

- Gerszon oparł się o rozchwianą barierkę schodów i usiadł. Ten sam kozak z czubem.

Puszczal nagle

konia między tłum i trząskal nahajką. Ludzie zakrywali głowy rękami. Przemieszani szewcy z kuśnie

rzami, krawcy z blacharzami, stolarze z kupcami! Przemieszani mężczyźni brodaci z golonymi, prze

mieszane kobiety w perukach z kobietami, które noszą własne włosy. A ta w cwikierze? Skąd się tu

wzięła pierwsza w mieście esperantystka, towarzyszka pani baronowej, panna Amalia Diesenhoff?

Musi do niej podejść. Ona go zna ze Zjednoczenia. Tłum nagle odepchnął go, cofnął się i znowu pod

płynął pod szubienicę. Esperantystka utonąła. Nie ma jej ani po tej, ani po tamtej stronie. Na środku

stoi szubienica. Dla Szymona. Kiedy zdążyli? Co za państwo, które razem z wojskiem, z  
armatami,  
z trenem i prowiantem wiezie gotowe szubienice? Szubienica czekała, ludzie czekali, ale  
Szymona nie  
było. Tłum stał, uparcie patrzył w szubienicę i milczał. Z poprzeczki zwisał gruby sznur.  
Gdyby mieszł  
kańcy naszego miasta wczoraj powymierali, nie wiedzieliby, jak szubienica wygląda.  
Najstarsi nigdy  
jej nie widzieli. Jak się żyje, można się wszystkiego doczekać. Milczenie. Jeden człowiek w  
niebezpieł  
czeństwie myśli, dwaj ludzie w niebezpieczeństwie radzą, tłum w niebezpieczeństwie nie  
myśli i nierał  
dzi. Osyp, syn księdza z Dulib, też miał czub. Jest w tym coś, że nasza religia każe strzyc  
włosy nad  
czołem. Kto widział Żyda z czubem? Poza Szymonem. On jeden. Gdzie on teraz jest?  
Dopiero kiedy  
Gerszon wracał, spotkał Pesię. Wybiegła z bramy przy ulicy Bolechowskiej, tej, która  
prowadzi na  
trakt dulibski, i złapała go za rękę. "Pesia, gdzie Szymon?" Pesia szarpała go za surdut: "Ja cię  
koł  
cham! Ja cię kocham! Ja cię kocham!" Pesia, czy Szymon uciekł?" Pesia zaczęła biec.  
Przystawała,  
a gdy Gerszon się zbliżał do niej, znowu uciekała. Kozak z czubem zatoczył koło na rynku i  
spędził jak  
stado owiec rozpraszających się ludzi. Prowadzą kogoś pod bagnetami. Tłum rozstał się.  
Rabin miejł  
ski włożył sobotni strój, długi jedwabny chałat i sobolową czapkę. Razem z nim szło paru  
bogatył  
Żydów. Właściciele największych sklepów w rynku: zegarmistrz Walder, właściciel sklepu  
korzenneł  
go, Rechter, właściciel składu mąki, Seeman, właściciel sklepu z przyborami szkolnymi i  
papierem,  
Lenz. Żołnierze cofnęli się i zrobili w tył zwrot, a oficer w obcisłym mundurze ze złotymi  
naramiennił  
kami, mały, z długą szablą, zapytał rabina, kto zabił kozaka. Czy wie, gdzie on się ukrył.  
Gdzie Szył  
mon mógł się ukryć? W lokalu Zjednoczenia? U Erny, młodszej siostry Henrietty Maltz, żony  
mecenał  
sa Maltza? Tam by był pewny, gdyby nie wyjechali. Czy może chcecie, żeby przez jednego  
całe miasto  
zostało spalone? - pytał oficer. Czy nie jest sprawiedliwiej, żeby jeden poniósł zasłużoną karę,  
a miasto  
miało do końca wojny spokój? Bogaci Żydzi wzdychali, tłum milczał, a rabin długo kiwał  
głową, bo  
nie mógł wydobyć głosu. Potem powiedział, że Żyd nie może nikogo zabić. Żyd nie zabija,  
tak jak  
ptak nie może pływać, a ryba nie może latać. Kiedy on ma na to czas? Nawet gdyby we krwi  
Żyda  
błąkała się jedna kropla mordercy. On zna tutaj wszystkich. Od narodzin do śmierci. Ledwo  
żydoł

wskie dziecko się urodziło, już w ósmym dniu musi zostać obrzezane. Ledwo minął trzynasty rok, już musi wziąć na siebie ciężki wór. Teraz on zostaje sam na sam z Najwyższym i musi płacić za grzechy, na tym świecie albo na drugim świecie. Ledwo minął osiemnasty rok, już musi prowadzić narzeczoną pod baldachim i bierze na siebie drugi ciężki wór. Od rana do wieczora biega po świecie, żeby zarobić i przynieść do domu. I tak już biega całe życie, od świtu do wieczora, i nie ma już dla niego nigdy spoko

czynku, aż dopiero, kiedy przykryją mu oczy skorupkami glinianego garnka i powiozą na okopisko. Dajcie takiemu człowiekowi nóż do ręki i każcie mu zabijać. Nie będzie wiedział, jak to się robi. A te

raz przychodźcie i mówcie: Żyd zabił. Ja już żyję tutaj, w tym mieście, siedemdziesiąt lat. I ani razu nie słyszałem o czymś podobnym. Nawet gdyby kozak naprawdę chciał skrzywdzić dziewczynę, która by była siostrą, to brat nie podniósłby ręki na gwałciciela. W pewnym kraju wsadzono do więzienia Żyda za to, że zabił nieżydowskie dziecko. Bo krew potrzebna była przy pieczeniu niekiszonych placów, to znaczy macy. Takie to są oszczerstwa. Krew jest dla Żyda nieczystością i nie wolno jej brać do ust, tak samo jak mięsa świni albo innego zakazanego zwierzęcia. Gdy żydowska kobieta gotuje mięso na sobotę, musi naprzód wymoczyć je w wodzie przez dwie godziny, ażeby w nim nie zostało ani kropli krwi. Dużo wtedy przelano żydowskiej niewinnej krwi. Ale Bóg nam pomógł i nawet najgorsi sędziowie musieli uwolnić niewinnego człowieka. Na całym świecie zapanowało wesele. Cieszyli się Żydzi i nie-Żydzi. Bo nie ma takiego człowieka, który by się nie radował sprawiedliwością. Na wolnej skórze nie można by wypisać wszystkich naszych nieszczęść. Ale zawsze prawda zostaje odkryta. Na trzech rzeczach stoi świat, na prawdzie, sędzi i pokoju. I tylko dlatego, że obcy nie znają naszych nakazów i zakazów, oczerniają nas, oskarżają o złe uczynki, które sami wymyślają. Jeden z naszych mędrców powiedział, jeżeli obcy zrobił ci zło, nie wolno się na niego gniewać, bo jest tylko posłańcem Boga, i trzeba się za niego modlić. Drugi nasz mędrzec powiedział, że Żyd ma się modlić za swoich wrogów, bo oni są jego duszą z tamtego wcielenia. Nasi prorocy, dusza ich w raju, podnóżku Tronu, ratowali przed zniszczeniem i śmiercią tak samo Żydów, jak i obcych. Prorok Jonasz miał powiedziane od Boga, że wielkie miasto Niniwa spalone zostanie za czterdzieści dni jak bezbożne miasto

Sodoma. Bo grzechy są wszędzie jednakowe: zabójstwo, oszustwo, zdrada, tak samo wszędzie jedna”  
kowie są cnoty, dobre uczynki, sprawiedliwość, wierność, dawanie jałmużny. Więc prorok Jonasz przebiegł miasto Niniwę w jeden dzień, na co zwyczajny człowiek musiał mieć trzy dni czasu, i prorok Jonasz głośnym głosem wzywał mieszkańców Niniwy do pokuty. Gdy to usłyszał król, zdjął koronę i złote szaty i włożył worek, zszedł z tronu i usiadł w popiele. Chociaż wcale nie był Żydem. A cały sekret polegał na tym, że ten król to był faraon egipski jeszcze z czasów przejścia Żydów przez Morze Czerwone. Bóg obdarzył go długim życiem, żeby mógł opowiadać o cudach przyszłym pokoleniom. Król nakazał post, oddzielił mężczyzn od kobiet, a matki od dzieci. Podniósł się wielki płacz. Popatrz na te małe dzieci, wołano do Boga, one są niewinne i dlaczego one mają cierpieć za nie popełnione grzechy. Uradował się prorok Jonasz, że obcy lud czyni pokutę. Ale w głębi duszy był też zdziwiony, że Bóg tak się martwi o obcy naród. Wtedy wyrósł nad jego głową duży liść, jak namiot. Ale krótko trwała radość proroka Jonasz. W nocy robak zjadł liść i Jonasz bardzo się zmartwił, że nie będzie mógł ukryć się przed skwarem. "Ty się martwisz liściem - powiedział do niego Najwyższy - a co zna” czy liść? Jakże więc ja musiałem się martwić o los tysięcy mężczyzn i kobiet, i małych niewinnych dzieci?" Panie oficerze, pan to wie na pewno sam, nie muszę tego panu mówić, chodził pan do szkół i jest uczony, ale przypomnę panu oficerowi, że cała żydowskość opiera się na kolumnie jak na jednej nodze, to znaczy na nauce: Kochaj bliźniego jak siebie samego. Jest to cała nasza mądrość, której możemy się nauczyć stojąc na jednej nodze. W naszej historii ciągle jest fałszywy sąd, przed którym nas stawiają wrogowie: oszczerstwo, kłamstwo, oczernianie, szydzenie, nienawiść. Otaczają nas wrogowie jak wilki bezbronną owieczkę. A cóż może mieć jako obronę ta bezbronna owieczka? Czyste serce. I teraz, kiedy stoję przed śmiertelnym drzewem, nie mam nic, tylko czyste serce. Bo któż to może zginąć na tym strasznym drzewie? Nikt nie wie. Ktoś. Jak ktoś może zginąć? Jak ktoś może być winny? Jak ktoś może zabić? Kto go zna? Kto go widział? Kto go złapał za rękę? Gdzie jest ten ktoś? Czyż człowiek to szpilka? Tak, dusza we mnie płacze, bo zginął jeden z waszych żołnierzy. Jak zginął? To wie tylko Bóg. Bo chciał zhańbić dziewczynę? Ja w to nie wierzę! Akurat ją? I akurat siostrę ta”

kiego brata, który zabija żywych ludzi? Ten żołnierz urodził się setki mil od naszego miasta i akurat trafił do wąskiej studni! A czy to możliwe, żeby wasz żołnierz już nic nie miał do roboty? Mało mu było kłopotów i własnych trosk? Zabrali go od matki, od żony, od dzieci, a naokoło latają gorące kule, niebezpieczeństwo duszy na każdym kroku i każda żywa chwila to cud! A to jedzenie, to spanie, te niewygody w drodze! Gdzie taki człowiek ma czas! Ja w to nie wierzę! Powiedzcie waszemu generałowi, że ja, rabin miasta, nie wierzę! Generał musi znać swoje wojsko i on mnie zrozumie. Ja znam swoją gminę. Znam każdego od narodzenia. Znam jego smutki, jego radości, jego dobre uczynki i drobne przewinienia. Znam jego duszę i jego sumienie. Ja za każdego z nich ręczę! Powiedzcie to generałowi. On mi przyzna słuszność, a jeżeli nie, jak trzeba, weźcie mnie i postawcie przed sądem... i niech moja dusza... Rabinowi zadrgały wargi. Szeptał cicho modlitwę i cicho wzdychał: "Tworzyciel świata, Tworzyciel świata, spójrz na nasz wstyd!" Kobiety zaczęły płakać. Mężczyźni też płakali. Tylko dzieci nie płakały. Oficer skrzywił się i zawołał, żeby zaraz przestali płakać. Bogaty Żyd, właściciel sklepu korzennego, największego w mieście, Rechter, krzyknął: "Sza! Przestańcie płakać. Pan oficer nie lubi, jak się płacze". Płacz ustał. Kobietom jeszcze drgały podbródki, obejmowały i całowały swoje maleństwa. Mężczyźni, którzy mieli okulary, zdejmowali je i przecierali palcami. Tylko barczysty handlarz był głośno pociągał nosem: "Boże, Bożuniu, pomóż albo ogłusz!" Z boku wysunął się prezes gminy wyznaniowej w meloniku, w długim surducie, z przyszytą do połowy brodą i laską w rękę. Ukłonił się, chusteczką wytarł wąsy, schował ją do wewnętrznej kieszeni surduta i przemówił: "My, Żydzi, wierzymy w sprawiedliwość. Bo Żydzi dali światu pierwsze zasady ludzkości. A świat je przyjął i temu zawdzięcza swe istnienie. Krótka będzie moja mowa. Powiem tylko, jakie żydostwo ma zasługi dla ludzkości. Co daliśmy światu? Biblię, tę księgę ksiąg. Tak jak Eden, to znaczy Raj, był źródłem czterech rzek, które przecinają świat, tak nasza Biblia jest źródłem czterech największych religii świata. Cośmy jeszcze dali światu? Wielu uczonych, których nie będę tutaj wyliczał, ale których zna i wysoko ceni nie tylko Europa, nie tylko Niemcy, Francja i Anglia, ale też Ameryka i Australia. Daliśmy światu takiego Heinricha Heinego. I tak dalej, i tak dalej! Gmina nasza nie jest bogata. Nie wiemy, ja"

kie są wasze zwyczaje. Ale będziemy je respektować i postaramy się zrobić wszystko, zapewniam was o tym jako prezes zboru izraelskiego, dołożymy wszelkich starań, ażebyście byli zadowoleni, jak długo tutaj u nas pozostaniecie. Skończyłem". Prezes gminy wyznaniowej objął okiem wszystkich dokoła i uklonił się. Oficer uśmiechnął się. Tak, uśmiechnął się. Wydał nawet komendę i żołnierze, którzy trzymali karabiny najeżone długimi bagnietami tuż przy piersiach rabina i bogatych Żydów, opuścili je na ziemię. Mamy dobrego Boga, odetchnęli Żydzi. Jak zawsze w naszej historii, nieszczęście wisi nad nami i już, już ma spaść, ale kończy się tylko na strachu. Niech to będzie odkupieniem! Nie dla nas to robisz, ale dla Siebie! Bo któż będzie Ciebie tak wielbił jak naród, który wybrałeś! Wokół młodzieńca w okrągłym aksamitnym kapeluszu zebrała się dziesiątka Żydów, a on śpiewał już głośno: "Pochwalo" ny jesteś, Boże, królu świata, który rozcinasz pęta związanym!" "Amen" - kiwnął głową rabin, a za nim powtórzył cały tłum: "Amen, amen, amen na wieki!" "Pochwalony bądź, Boże..." - ciągnął dalej młodzieniec zaciskając mocno powieki. "Dosyć, dosyć!" - powiedział rabin. - Oficer nie rozumie naszej modlitwy". Barczysty handlarz byłem, o czerwonym karku i czerwony na twarzy, inni też byli czerwoni, ale od palących się straganów, a on od mocnej krwi, podbiegł do rabina, wyjął wypchany portfel, odliczył kilka banknotów i chciał podać oficerowi. Rabin przytrzymał jego rękę. Dlaczego? - spytał handlarz byłem oczami. Żołnierze pozwalali teraz podchodzić do rabina. Ściskano mu ręce, życzonego zdrowia, dziękowano jak po mowie w bóżnicy słowami: "Niech się wzbogacą twe siły!" Ale radość panowała krótko! Odepchnięto Żydów od zakładników, tłum się rozstał i na środek wjechał kozak z czubem. Śmierdział naftą. Osadził konia przed oficerem. Zasalutował. Zły poseł wyprężył się w siodło na baczność, połyskiwał zębami, a gdy skończył wykrzykiwać to, co miał przekazać oficerowi od komendanta, który stał teraz na balkonie, musiało to być bardzo ważne, może, że złapali Szymona, pochylił się i szerokim rękawem zielonego kabata, niebieskiego kabata, czerwonego kabata wytarł pot z czoła. Płamy były z nafty. Ten sam kozak z czubem rzucił palącą się szmatę na drewniany domek Szymona. Płomień buchał oknami i drzwiami, ale Szymon już przedtem znikł. Kozak pędził na koniu i maczał w kadzi, wytoczonej z narożnego sklepu, szmatę i przytykał do gontów dachu. Płomień skał

kał z domku na domek. Mieszkańcy ulicy Krzywej, złodzieje i pijacy, patrzyli z rękami w kieszeniach na pożar. Żony wylały parę wiader wody i wносиły w prześcieradłach pierzyny i ubrania. Tłusty od nafty dym szedł uliczką jak kanałem na miasto, strażacy w hełmach siedzieli na rynku obok czerwone go wozu, niedaleko "Narodnej Torhowli", gdyby tam coś zaszło, i palili papierosy. Kozak z czubem odpędzał kobiety, rozpychał koniem gromadki mężczyzn i szukał Szymona. Pytał, czy go kto nie widział. "My nyczo ne znamem - mówili Rusini. - My nyczo ne baczyły". A jeden powiedział: "My braty, my by skazały". Kozak nie wierzył, choć mowa była podobna do jego własnej. Zabity kozak leżał mokry. A jego koń, gdyby nie ten koń, nikt by nic nie wiedział, paść się obok. Na kłębach i nogach miał jeszcze fioletowe pręgi. Sąsiedzi patrzyli przez okno i widzieli, jak Szymon drągiem odpędzał konia od domu. Ale koń wrócił i stał samotnie u furki. "Co to za koń? Gdzie kozak?" Zaczęli szukać, aż znaleźli zabitego w studni. A Pesia? Wyskoczyła z domu, kiedy Szymon pędził konia uliczką w dół do starych sadów. Krzyczała i szarpała brata za rękaw. Schwytają Szymona. Przez nią! Zły poseł czekał. Co powiedział? Że złapali Szymona? Gdzie go znaleźli? Oficer jakby zmarszczył brwi. Co on teraz zrobi? Znowu nastawi bagnety przeciw zakładnikom? Rabin spokojnie czekał. Bogaci Żydzi wpatrywali się w oczy oficera. Co on powie? Jaki da rozkaz swoim żołnierzom? Oficer zastanawiał się. Tłum się poruszył. Ktoś się przepychał. Pierwsza w mieście esperantystka, Amalia Diesenhoff? Czego ona chce? Zaczęła po esperancku. Wymachiwała rękami w stronę balkonu, gdzie bez czapki stał komentant. Z tyłu na jego łysą głowę padało rześiste światło. "Tuta mondo parolas esperanton". "Esperanto estas lingvo de la estonteco". Szewcy i krawcy znali to ze Zjednoczenia, gdzie Amalia prowadziła kółko. Esperanto jest językiem braterstwa. Esperanto uczy kochać wszystkich bez wyjątku, gdyby ludzie się rozumieli, nie byłoby nienawiści, która prowadzi do wojny. Oficer zakaszłał i zasłonił usta dłonią. Ale Amalia zapaliła się. Męski kapelusz przesunął się na bok, cwikier zawisł na tasiemce. Wymachiwała rękami, pokazywała na palące się stragany, na dym opadający powoli z dachów ku czarnym i czerwonym oknom domów. A gdy palcem wytknęła szubienicę, na dany znak dwaj żołnierze chwycili ją pod ręce i wepchnęli z powrotem w tłum. Żołnierze szybko otoczyli zakładników. Rabinowa przedarła

się i z krzykiem padła oficerowi do nóg. Oficer cofnął się. Zakomenderował i ruszył pierwszy, podtrzymując szablę, żeby nie stuknęła o kamienie. Rabin z bogatymi Żydami szli wśród długich bagnetów.

Kobiety wyciągały ręce. "Zakładnicy Boga! Poświęceni Bogu!" - wołały za nimi. Rabin szeptał modlitwę: "Słuchaj, Izraelu, Bóg nasz jest Jedyny!" Pod bramą "Narodnej Torhowli" Osyp w wysokich butach wyprężony na baczność i kilku młodych Rusinów śpiewali pod balkonem "Szczęść wiera Ukra..."

Ale komendanta już nie było. Cicho, na gumowych kołach, zajeżdżał powóz, zaprzęgnięty w dwa kare konie. Wysiadła pani baronowa. I ksiądz katecheta. Podbiegł do nich introligator Kramer, chwycił dłoń pani baronowej i przycisnął do ust. Na koźle siedział stangret z cesarskimi bokobrodami. Straż z początku nie chciała jej przepuścić. Oficer zaprosił ją ruchem ręki do środka, a potem wprowadził zakładników. Mamy dobrego Boga - odetchnął tłum. Sama pani baronowa... Raz jeden Gerszon był u niej w willi, kiedy jeszcze nie był szewcem, ale dzieckiem jak każde inne. W klatce kłóciły się papugi.

Na czarnym fortepianie stał portret pani baronowej w sukni bardzo wąskiej w pasie i z białym wachlarzem, a obok fotografia oficera, trzymał czako przy piersi obwieszony medalami. Na ścianie wisiała fotografia cesarza i cesarzowej z długim warkoczem. Były tam jeszcze inne, mniej znane. Na jednej miał być następca tronu Rudolf, o którym wydrukowano po śmierci książeczkę. Była w bibliotece Zjednoczenia. Ze zdjęciem, jak jedzie na koniu ulicą Trzeciego Maja. Po manewrach zatrzymał się u pani baronowej i całe miasto oblegało jej willę. Wojskowa orkiestra grała przez cały dzień, a mieszkańcy miasta wołali: "Es lebe unser Tronfolger!" Ludzie przychodzili i podawali podania w białych kopertach. Jeden urzędnik prosił o podwyżkę. "Jak to, pan nosi taki piękny frak i prosi o podwyżkę?" - spytał adiutant arcyksięcia Rudolfa. "To ja mu pożyczyłam" - powiedziała pani baronowa.

W sali "Sokoła" odbył się bal. W powozach jechali panowie w patriotycznych strojach polskich, a panie w koronach i piórach, z wachlarzami w ręku. Z chodnika sypało się confetti, w powietrzu pękały fajerwerki, w oknach wystawiono palące się świece, jak w dniu urodzin cesarza... Pani baronowa głaskała Gerszona po głowie. Pytała go o coś, ale on nic nie rozumiał. "Wie heisst du?" - spróbowała z nim mówić po niemiecku. To pamięta. I kwiaty, które pięły się po siatce ogrodzenia.



Trącił otwartą furtkę i wszedł w długi korytarz, zarośnięty dzikim winem, jak w zielony tunel.  
Tunel  
i kino, i historia powszechna, i towarzysz Szymon. Baronowa знаła Szymona. Dawała mu  
stare toalety  
do przeróbek, a nawet do szycia nowe rzeczy. Kiedyś powiedziała mecenasowej Maltzowej:  
"Ten  
Szymon ma doskonałe wyczucie damskiej talii". Tłum odetchnął: więc jeszcze nie jest tak  
źle! Zaczął  
tajać. Niektórzy chcieli odejść, wydostać się i wrócić do domów, które się nie paliły. Kozak z  
czubem  
skoczył i świsnął nad głową nahajką. Naboje wszyte na piersiach lśniły, czerwone skrzydełka  
u ramion  
trzepotały. Nie bał się, że może się znaleźć silniejszy od niego. Dlaczego? Jakim prawem?  
Czy wierzy  
w Boga? Czy człowiek to zwierzę? A czy zwierzę wolno krzywdzić? Ja do ciebie nie mam  
złości.  
Mógłbym ciebie lubić jak Szymona. Wszyscy ludzie są braćmi, jak mówiła przedtem  
pierwsza esperan"  
tystka, Amalia Diesenhoff, idziemy naprzód z postępem i nie będzie wkrótce ani biednych,  
ani boga"  
tych. "Ludzie wszyscy braćmi są. Ludzie wszyscy równi są..." Osyp z gromadką młodych  
Rusinów  
znowu się kręcił. Pomagał kozakowi. "Nie rozchodzić się" - mówił po rusku. Zawsze w  
historii jest  
jedno państwo, które trzeba niszczyć, żeby uratować ludzkość. Biedny Napoleon! Już zdobył  
Mosk"  
wę! Mógł uratować świat. Wtedy było łatwiej. A teraz skąd wziąć drugiego Napoleona? I  
poza tym  
trzeba zaczynać do początku! Trudno pomyśleć, żeby się to udało Austrii. Więc ma już tak  
zostać na  
zawsze? Cóż to za państwo, które zaczyna wszystko od szubienicy? Zrobiło się zamieszanie  
w samym  
środku tłumu. Kozak z czubem puścił cugle. Pędził z rewolwerem w jednej ręce, a nahajką w  
drugiej.  
Strzelił raz i drugi, i trzeci. Barczysty handlarz byłem uciekał. Wydostał się z zagęszczenia i  
biegł pus"  
tą częścią rynku. To było straszne. Ale gdy się straszną rzecz ujrzało, przestaje być straszna.  
Wygląda  
bardzo prosto. Handlarz byłem kopnął w brzuch Osypa, syna ruskiego księdza z Dulib.  
Dlaczego? Po  
co? Osyp leżał na ziemi, wstanie, to dobrze, a jak nie wstanie, nikt, nawet sama pani  
baronowa, Szy"  
mona nie uratuje. Ale na Szymonie nie koniec. Mogą murowane domy wysadzić dynamitem,  
mogą  
urządzić taniec ze śmiercią, rzeź miasta, rozlew krwi jak za czasów przekłetej pamięci  
nienawistnika,  
jak mówią, Chmielnickiego, czarny pogrom jak w Kiszyniowie. Ale mamy przecież dobrego  
Boga -  
odetchnęli ludzie z ulgą. Ten mały oficer z długą szablą to posłaniec nieba. Wybiegł na  
balkon "Narod"

nej Torhowli" i krzyknął na cały rynek. Kozak przestał przede wszystkim strzelać, dobre i to, potem zatoczył łuk, już nie wjeżdżał koniem w tłum, to też dobry znak, i zatrzymał się przed balkonem. Kozak zasalutował i tak już stał przez cały czas, wyprężony w siodle, na baczność. "Kto kazał strzelać?" - krzyczał oficer po rosyjsku. To zrozumieliśmy. Podczas wojny zdarzało się wieszanie własnych żołnierzy. Im głośniej oficer łajał kozaka, tym bardziej rosło serce z radości. Przy tym ludzie zaczęli kaszleć od dymu, który szedł od straganów. Rozglądano się, jak jednak stąd się wydostać, aby na wszelki wypadek być daleko od szubienicy, bo to dla Żyda nie jest żadna przyjemność, nawet gdyby zamiast Szymona miał zawisnąć kozak z czubem. Ludzie rozchodzili się. Nikt ich teraz nie zawracał. Osypa młodzi Rusini podnieśli z ziemi i zabrali na furmankę. Grupki mężczyzn i kobiet znikły w bramach, w ulicach z martwymi latarniami gazowymi, wychodzących z rynku na wszystkie cztery strony świata. Tylko jedna strona nie dawała przejścia - miedziany mur ognia i dymu. Za tą ścianą płonących straganów był lokal Zjednoczenia Pracowników Igły "Gwiazda" i Zjednoczenia Szewców "Przyszłość", gdzie mógł się ukryć Szymon. Sklep zegarmistrza rozbity, sklep korzenny rozbity, sklep eleganckiego obuwia rozbity, trafika rozbita, furmanki już odjechały, pod nogami zgrzyta, chodnik pokryty jest szkłem, papierem, pudełkami, mąką. Obok ogromnej rozbitej butli zebrała się kałuża z oliwy. Trzeba było ją okrążyć, żeby nie zostawiać śladów. Para małżeńska z dzieckiem szybko skręciła w bok. Szli do tego samego domu? Tylko od tyłu, od podwórza? Podwórze cuchnęło uryną i rozlanym winem. Pod płotem stali żołnierze. Służące zbiegły się z całego miasta i piszczwały w ramionach pijanych. Schodki były mokre, porąbane drzwi składu wina zatarasowały drogę. Dwaj żołdaci wytaczali beczułkę. W składzie paliła się świeca. Przewrócone butle w plecionkach z wikliny sączyły strugę pachnącą winem. Żołnierze brzęczeli jak muchy złapane na lep. A jeden na podeście klatki schodowej nie spółkował. Lokal nie był zamknięty. Szafa biblioteczna nie stała na swoim miejscu, jakby ktoś chciał nią zatarasować wejście. "Szymon!" Nikt nie odpowiedział. "To ja, Gerszon!" Nikt się nie odezwał. Na pewno nie mógł wytrzymać i wyszedł. Trudno tu wytrzymać dłużej niż pięć minut, szyby pękły od żaru i przez okno wdarła się chmura dymu. Oczy zaszyły łzami, wycierał je ręką i uderzył głową

wą o framugę drzwi. Zamajaczyła duża postać i znikła porwana przez okno na klatce schodowej.  
Znów zawołał: "Szymon, to ja, Gerszon!" Zabrzęczała klamra wojskowego pasa. Soldat na podeście poprawił sobie spodnie, cofnął się, aby przepuścić Gerszona. W korytarzu rozbitego składu wina ćmiło się parę papierosów. A na podwórzu następnej, przejściowej kamienicy czekali milczą żołdaci usta wieni w szereg aż do drewnianej przybudówki, gdzie mieszkała stróżowa i dwie jej córki, starsza - wysoka blondynka, młodsza - mała i chuda. Za każdym razem otwierały się drzwi i to jedna, to druga wylewała z miski wodę. Ulica była zabudowana domami tylko z jednej strony, z drugiej ciągnęły się podmokłe łąki, zarośnięte wysoką trawą. Dwa kroki od rynku, a ludzie spokojnie spali! Lampy gazowe świeciły. Koło Parczku Pantoflowego zapachniało świeżym chlebem. Piekarze nie przestali pracować. Na dziedzińcu przed szkołą powszechną i wydziałową stał pomnik Kilińskiego, też szewca, na krótkich nóżkach, z szablą w ręce. Teraz nie widać ani szabli, ani ręki. Już zdążyli ją odrąbać. I nos też. Furmanka chłopska zaturkotała i znikła na zakręcie dulińskiego traktu. W pustej ulicy śpiewali pijanym głosem patriotyczną pieśń: "Hej tam na hori sicz ide, hej, tam na hori sicz ide, hej tam na hori nasze sławne towarzystwo..." Oni też są narodem. Oni też chcą mieć własne państwo. Własne wojsko, własnych generałów. Jak mówi Jewdocha: "I wosz kaszłaje, i Chabka lude". Na furmance leży Osyp, syn ruskiego księdza z Dulib. Skoro śpiewają, znaczy, że jeszcze wyzdrowieje, że mu nic takiego się nie stało. Chociaż u nich nic nie wiadomo, wszystko jest możliwe. U nich po pogrzebie pije się wódkę, śpiewa jak na weselu. Miasto spało. Okna czarne, czasem, czasem paliło się światło. Ktoś chorował albo umierał.

0 0

1128 3

- A gdzie siostra Szymona? - spytał stary Tag.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Nie wiem.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Biedna dusza. Będzie się teraz błąkać po lesie.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Żołnierze ją złapią. Umrze z głodu.

0 0

1128 3

- A Szymon?

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Jeżeli go nie złapali...

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Na podwórzu uciszyło się. Żony chasydów siedziały na podmurowaniu pod ścianą.  
Przycupnęły  
jak ptaki przed deszczem.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Tylko wysoka w aksamitnej sukni wytłaczanej w złote gwiazdki, z koronkową chustą na  
ramioś  
nach, chodziła po podwórzu i kołysząc dziecko cicho nuciła:

0 0

1128 3

- A jak dorośniesz, będziesz Żyd,

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

A-a-a-a-a-a-a-a-a-a-a-a-a,

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Migdał-rodzynek będzie handel,

0 0

1128 3

A-a-a-a-a-a-a-a,

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Miód i mleko będzie sklep,

0 0

1128 3

A-a-a...

0 0

1128 3

Przerwała.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Z austerii wybiegli chasydzi. Wypadli naraz wszyscy, jak rój trzmieli. Trzymali się jeden drugie”  
go niby w tańcu. W rozwianych chałatach, okrągłych kapeluszach i białych pończochach. Z przodu powiewały dwa pasemka wełnianych nitek. Mieli wpółotwarte oczy od przerwane go snu i ciemne usta gotowe do krzyku, śpiewu czy modlitwy.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Cadyka prowadzili, trzymając pod ręce, najwyższy jak latarnia, z twarzą białą jak kawałek płótna z dziurami na usta i oczy, i najpiękniejszy ze złotymi korkociągami pejsów.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Rudy klasnął w dłoń. Podbiegł aż pod próg sieni, a potem cofał się i wymachiwał rękami, słał niewidoczny chodnik pod nogi cadyka, ledwo dotykające ziemi.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Cadyk z opuszczoną głową, twarzą zanurzoną w szerokiej przez całą pierś brodzie, nie otwierał oczu.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Powoli! Powoli! - wołał rudy. - Co za pośpiech! Po co go zbudzono? Cadyk musi być z żelaza, żeby to wszystko wytrzymał. Patrzcie no, on ledwo żyje! Kto go zbudził?

0 0

1128 3

- Co za różnica? Ja go zbudziłem, on go zbudził, wszyscy go zbudzili - powiedział najwyższy z białą twarzą jak kawałek płótna z dziurami na oczy i usta.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- A po co? - pytał rudy.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- To już nie jest pytanie. Przecież pali się.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- No to co?

0 0

1128 3

- Na wszystko jest błogosławieństwo, na wszystko jest modlitwa... - zaczął kantor syn kantora.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Ty się do tego nie mieszaj - rudy trącił go ręką.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Chciałbym wiedzieć, pali się blisko czy daleko? - pytał najwyższy z białą twarzą.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- A jak blisko, powiedzmy, że blisko, chociaż nie jest blisko, to trzeba od razu budzić cadyka? Co, on jest strażak? A ja? Już mnie nie ma? Mnie już się nikt nie pyta? Już? Koniec?

0 0

1128 3

Wysunął się naprzód młodzieniec z puszką na twarzy zamiast zarostu.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Dlaczego mieliśmy nie budzić naszego cadyka? A kiedy mamy budzić, jeżeli nie wtedy, kiedy jest niebezpieczeństwo duszy? Przecież stoi wyraźnie napisane...

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Ty! - rudy stuknął go palcem w pierś. - Ty chodziłeś z żółtą chorągiewką w rozporoku z tyłu i z przodu, kiedy ja już dawno wiedziałem, co stoi napisane. Ty chcesz mnie uczyć?

0 0

1128 3

- Ja wcale nie chcę, ja wcale nie myślę, ja wcale nie miałem zamiaru was uczyć...

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- No, no, nic strasznego - wtrącił się ten z drucianą, sterczącą brodą. - Można się zapytać, dla czego. Każdy może się zapytać...

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Dlaczego? - mrugnął oczami najpiękniejszy. - Jak człowiek zaczyna pytać, dlaczego, to już nie jest dobrze.

0 0

1128 3

- Nie szkodzi - rudy kiwnął głową. - Ja sobie dam radę. Pytacie, dlaczego. Mam siedemdziesiąt siedem odpowiedzi, ale dam tylko jedną. To nie będzie ta odpowiedź, że cadyk to też człowiek, ani ta odpowiedź, że po takim dniu jak wczorajszy dzień musi odpocząć jak się należy każdy zwykły śmieć telnik, a cóż dopiero on, sama duchowość, ani to nie będzie ta odpowiedź, że jego siły to nasze siły, jak długo Bóg jemu daje siły i nam daje siły, ani też ta odpowiedź, że co może zrobić nasz cadyk...  
Krótko mówiąc - rudy powiódł palcami po wąsach i kącikach ust - "początkiem mądrości jest bojaźń Boża", to przede wszystkim, po drugie zwrócił się do młodzieńca z puchem na twarzy zamiast zarostu  
- niech mi tu zaraz będzie krzesło!

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Chasydzi spojrzeli po sobie.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Ja! Ja! - zaskamlał chłopiec o wpadniętych policzkach i oczach przez pół twarzy. Ten, co wiódł naga kobietę we śnie.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Idź! Idź! - trącił go młodzieniec.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Cadyk westchnął.

0 0

1128 3

Rudy przytknął ucho do warg cadyka.

0 0

1128 3

- Co? Co? Co?

0 0

1128 3

Cadyk poruszył wargami.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Tak! Tak! Rebe!

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Rudy wziął cadyka pod rękę i poprowadził.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Inni chasydzi też się rozeszli.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Kantor chwilę się wahał, ale też pokuśtykał w stronę sadu.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Chłopiec o zapadniętych policzkach dźwigał krzesło.

0 0

1128 3

- Daj - biegła za nim Lenka - niech ci pomogę.

0 0

1128 3

- Idź! Idź! - opędzał się przerażony chłopiec o zapadniętych policzkach i oczach przez pół  
twa  
rzy.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Sołowiejczyk wołał z daleka do szewca Gerszona:

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- A! Błogosławiony przybysz!

0 0

1128 3

- Wrócił - wyjaśnił stary Tag.

0 0

1128 3

- Można powiedzieć: z tamtego świata. - Sołowiejczyk poklepał szewca Gerszona po  
ramieniu.



0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Można powiedzieć - zgodził się szewc Gerszon.

0 0

1128 3

- I co tam widać? - kpił sobie Sołowiejczyk.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Widać! Widać!

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Kozacy są?

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Są.

0 0

1128 3

- Jeżdżą na koniach?

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Tak!

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Niech ich ziemia połknie!

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

0 0

1128 3

Z sadu wracali chasydzi. Odmawiali modlitwę mycia rąk. Wycierali wilgotne od rosy dłonie o poły chałatów.

0 0

1128 3

- Jest krzesło! Jest krzesło! - Chłopiec o zapadniętych policzkach i oczach przez pół twarzy podbiegł do rudego.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Jesteś mędrzec! - powiedział mu rudy i uszczypnął chłopca w policzek.

0 0 1 1 0 1 6e 1  
1128 3

Cadyk wywijał ręką, jakby czegoś szukał w powietrzu.

0 0 1 1 0 1 6e 1  
1128 3

- Już! Już! - uspokajał go rudy.

0 0 1 1 0 1 6e 1  
1128 3

Sięgnął do kieszeni cadyka i wyciągnął dużą czerwoną chustę.

0 0 1 1 0 1 6e 1  
1128 3

Cadyk kichnął.

0 0  
1128 3

- Dużo zdrowia i sił - powiedział rudy.

0 0  
1128 3

- Długich lat życia - powiedzieli chasydzi.

0 0  
1128 3

Cadyk wziął chustę i wytarł nos. Usiadł na krześle.

0 0 1 1 0 1 6e 1  
1128 3

- Nadchodzi czas porannego Wołania Imienia - pochylił się rudy nad krzesłem.

0 0 1 1 0 1 6e 1  
1128 3

- Mamy wielkiego Boga! - cieszyli się chasydzi.

0 0  
1128 3

- Ten dzień niech nie będzie gorszy od wczorajszego! - powiedział najpiękniejszy o złotych  
kor  
kociągach pejsów.

0 0  
1128 3

- Amen!

0 0  
1128 3

Cadyk poruszył wąsami.

0 0

1128 3

- Cicho! - Rudy zacisnął powieki i potrząsnął głową. - Cadyk zaraz coś powie. Z pomocą Boga będziemy godni usłyszeć głos...

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Cadyk poruszył się na krześle.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Rozkosz być Żydem.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Rudy klasnął w dłonie.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Aj!

0 0

1128 3

- Rozkosz! Rozkosz! Rozkosz! - powtórzyli chasydzi.

0 0

1128 3

- Patrzcie! Widzicie to jasne czoło? Widzicie to jasne czoło?

0 0

1128 3

Rudy poprawił kapelusz na głowie cadyka.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Pali się - mruknął kantor syn kantora. - Na wszystko jest błogosławieństwo, na chleb, na wodę, na piorun, na tęczę, tylko na pożar nie ma. Rebe, wymyśl modlitwę na pożar. "Krew, ogień, słupy dymu" - jak stoi w świętej księdze. Wszystko zostało przepowiedziane.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Sza! Nie strasz! Zaraz wszystko się obróci na dobre. Nadchodzi nowy dzień. - Rudy odsunął najbliższej stojącego młodzieńca z puszką zamiast zarostu na twarzy. - Nie pchaj się. Nie widzisz, że na naszym cadyku spoczęła siła jego wielkiego dziadka, błogosławionej pamięci, dusza jego w raju, niech jego zasługi podeprą nas dzisiaj. Cicho! Cadyk będzie mówił.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Cadyk szeroko otworzył oczy. Spojrzał dokoła i westchnął.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Na początku stworzył Bóg niebo i ziemię - głos cadyka się urwał, tylko wargi ruszały się, i na

gle znowu wypłynął jak na pustyni: - ...i rzekł Bóg: niech się stanie światło!

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Zaległa cisza.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Ze wszystkich stron zapiąły koguty. Stare do końca okrągłym głosem, młode, tegoroczne, dra

cym się piskiem.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- I stało się światło! - śpiewał rudy.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- I zobaczył Bóg światło - śpiewał kantor syn kantora.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- I był wieczór, i był poranek - śpiewał młodzieniec.

0 0

1128 3

- Dzień pierwszy! - śpiewał najpiękniejszy.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Światło! Światło! - Rudy rozłożył ręce. - Halli-Juh, Halli-Juh, Halli Juh. Dźwiękami i trąbie

niem chwalcie Boga! Mija noc. Nadchodzi dzień! Śpiewajmy: On wywiódł nas...

0 0

1128 3

- On wywiódł nas... - podchwycił gruby na krótkich nogach - on wywiódł nas ze smutku...

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- On wywiódł nas ze smutku - śpiewali chasydzi - do radości. Z ciemności do wielkiego światła.

0 0

1128 3

- Od wschodu słońca do zachodu słońca chwalcie imię Boga - zaintonował najpiękniejszy, piesz"  
czotliwie głaszcząc złoty korkociąg pejsa.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Góra skacze jak baran, gdy mija noc, pagórek skacze jak jagnię, gdy mija noc - próbował swe"  
go głosu kantor syn kantora - czemu góra skacze jak baran? Bo mija noc. Czemu pagórek skacze jak jagnię? Bo mija noc.

0 0

1128 3

- Dzień da jeść i pić, z pomocą Bożą - skłonił się najwyższy z twarzą białą jak płótno z dziurami na oczy i usta. - Dzień da podwójny zysk, z pomocą Boga. Dzień da zdrowie i siły, z pomocą Boga. Dzień da biednym córkom narzeczonych, bezpłodnym żonom ciężę. Wszystkiego dobrego wszystkim Żydom i powiedzmy amen!

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Gościem nocy jest płacz, a dzień jak wesele w nowym domu - wołał najpiękniejszy.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Halli-Juh, Halli-Juh, Halli-Juh!

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Nocą faraon i Haman myśleli, jak zgubić synów Izraela, w dzień faraon utonął w Morzu Czer"  
wonym, w dzień Haman zawisnął na szubienicy. - Najwyższy podniósł wysoko rękę i biała dłoń ster"  
czała nad wszystkimi. - Taki będzie koniec nienawistników Izraela. Różo Jakuba, będziesz rosła w sa"  
dzie Eden, a obcy znajdą się pod ziemią.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Drży obłok z radości, z prawa anioł Gabriel, z lewa anioł Rafael zamykają okiennice księżycą i zdejmują srebrną koronę z gwiazd, a wkładają złotą koronę z brylantem, który świecił w arce Noego i na szyi Abrahama. - Młodzieniec z puszką na twarzy połyskiwał czerwonymi oczami.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Śpiewajmy! Śpiewajmy! - zachęcał ten z jednym ramieniem wyższym.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Halli-Juh, Halli-Juh, Halli-Juh! Chwalmy Boga dźwiękami i trąbieniem!

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Bóg nas ocalił!

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Gdy jest tyle dnia w nocy, ile jest nocy w dniu, gdy jeszcze nie nadeszła godzina porannego Wołania Imienia, wtedy waży się śmierć z życiem - mówił najwyższy o twarzy białej jak kawałek płóć na z dziurami na usta i oczy.

0 0

1128 3

- Śpiewajcie! Śpiewajcie! - przerwał rudy.

0 0

1128 3

Teraz zabrzmiał pełny głos kantora syna kantora.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Halli-Juh, Halli-Juh, Halli-Juh!

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Wzniesie się płacz nocą, wróci uradowanie rano.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Wzniesie się grzech nocą, wróci oczyszczenie rano.

0 0

1128 3

Wzniesie się krzyk nocą, wróci wysłuchanie rano.

0 0

1128 3

Wzniesie się strach nocą, wróci zaufanie rano.

0 0

1128 3

Wzniesie się śmierć nocą, wróci zmartwychwstanie rano.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Kantor syn kantora zmienił melodię:

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Błogosławiony jesteś, Panie, Boże nasz, królu świata, który dmuchnięciem nosa gasisz  
pożar  
jak świecę. I powiedzmy wszyscy: Amen!

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Amen!

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Nie wolno! - tupnął nogą rudy. - Nie wolno! To jego wymysł! Musimy się oczyścić!  
Chodźmy,  
zanurzymy się w wodzie.

0 0

1128 3

- Chodźmy. Zanurzymy się w wodzie - klasnął w ręce młodzieniec z puszką zamiast zarostu  
na  
twarzy.

0 0

1128 3

- Rozkosz! Rozkosz być Żydem! - Najpiękniejszy pogłaskał złocistą brodę i otworzył szeroko  
usta w uśmiechu.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Idziemy do potoku! - wołał młodzieniec z puszką zamiast zarostu na twarzy.

0 0

1128 3

- Gdzie jest ten potok? Kto wie? - pytał gruby na krótkich nogach.

0 0

1128 3

- Teraz woda jest najlepsza. Chwila przed wschodem słońca - cmoknął językiem młodzieniec  
z puszką zamiast zarostu na twarzy.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Im jest dobrze - powiedział Sołowiejczyk.

0 0

1128 3

- Gerszon, idź, pokaż im, gdzie jest potok. - Stary Tag wyszedł za plecione ogrodzenie.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Chasydzi szli łączką, a Gerszon pobiegł za nimi. Chasydzi szli gęsiego, tylko rudy podtrzymywał cadyka, kładąc jego rękę sobie na ramię.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Stary Tag odprowadził ich wzrokiem.

0 0

1128 3

Wiatr odbił się od lasku olchowego i targnął połami chałatów, odsłaniając białe pończochy, do połowy zmoczone rosą. Już było zupełnie jasno.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Chasydzi tańczą na zielonej trawie? Jeden trzyma rękę na ramieniu drugiego. Tak jak cadyk na ramieniu rudego. Trzódka Świętości! Dać im jak dzieciom papierowe chorągiewki z czerwonym jabłkiem zatkniętym na drzewcu i palącą się w nim świeczką. Im jest dobrze. Kazać się kręcić dokoła stołu. Niech piją wódkę, cała bóżnica trzęsie się z radości, jak okręt na czarnej wodzie, raz w roku wolno się upić i krzyknąć: "Naród Izrael żyje!" "Żyje Trzódka Świętości!" "Naród narodów wieczny jest".

0 0

1128 3

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Z obory wyfrunęły jaskółki. Teraz już nie wracały przerażone czerwoną ciemnością.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Jewdocha wyгнаła krowy. Łaciata podniosła ogon i rozkraczyła nogi. Biała czochra się o kół ogrodzenia.

0 0

1128 3

- Zaniósłś mleko do kuchni? - spytał stary Tag.



0 0

1128 3

- Zanesła - odburknęła Jewdocha.

0 0

1128 3

- Synowa śpi na górze.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- A mene ce szczo?

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Zła jesteś?

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Abo szczo?

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Może by lepiej było dzisiaj nie wyganiać?

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Eee tam!

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Żebyś długo tam nie była.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Czomu?

0 0

1128 3

- Może pójdę do miasta.

0 0

1128 3

- Po szczo?

0 0

1128 3

- Uważaj tutaj na moją synową i wnuczkę.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Koły wernetes? Wiczerom?

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Nie wiem.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Nu...

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Postaram się wrócić jak najprędzej.

0 0

1128 3

- Nu...

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Będę czekał. Zostaw krowy albo przyprowadź zaraz z powrotem.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- A ce czomu?

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Chcę ci dać klucze.

0 0

1128 3

- A meni na czorta waszi kluczi!

0 0

1128 3

Dziewczyna chciała odejść.

0 0

1128 3

- Poczekaj! - Stary Tag chwycił ją za rękę.

0 0

1128 3

Jewdocha szarpnęła się.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Pusty, staryj czort!

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Jewdocha, słuchaj, co ci powiem...

0 0

1128 3

- Pusty, ludy baczut'!

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Z gościńca schodził ksiądz katecheta.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Dzień dobry!

0 0

1128 3

- Dzień dobry! - odpowiedział stary Tag.

0 0

1128 3

- Kudy piszła! Kudy piszła! - krzyczała Jewdocha na krowy.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Wracam z miasta. - Ksiądz katecheta wycierał chusteczką czoło i kark.- Wracam z miasta - powtórzył.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Z miasta?

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Z piekła, jeżeli chcesz wiedzieć.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Pali się jeszcze?

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Tak. Tu i ówdzie.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Ale zdaje się, że trochę mniej.

0 0

1128 3

- Może trochę mniej.

0 0

1128 3

Obaj odwrócili wzrok ku srebrnemu pasowi wschodu. Chmury dymu opadły.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Czerwona luna zbladła i stała się różowa.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Już jest dzień. Może się uspokoi. Ogień gaśnie... - powiedział stary Tag.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Bóg jest miłosierny.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Jewdocha krzyczała wciąż na krowy, które wlażyły w błoto nad potokiem.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Dzięki Bogu, że już mamy dzień. Jaki dziś mamy dzień? Piątek.

0 0

1128 3

- Piątek... Buma powiesili - powiedział ksiądz katecheta.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Stary Tag stanął, ręce mu opadły.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Spotkaliśmy kozaków. Wiozłem na linijce Asię. Bum szedł obok. Powiedzieli, że go szukają.

Myśleli, że to jego siostra. Mnie puścili.

0 0

1128 3

- Wiedziałem, od razu wiedziałem...

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Zaklinałem ich, prosiłem, groziłem.

0 0

1128 3

- Właśnie Bum... Przecież on nie zabił... To nie on zabił!

0 0

1128 3

- Pojechałem z baronową do komendanta. Nic nie pomogło.

0 0

1128 3

- Przecież nie on zabił!

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Robiłem, co mogłem.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Błogosławiony Sędzia Prawdziwy.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Nóg nie czuję, usiądźmy gdzieś.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Furtka była otwarta. Weszli do środka. W izbie austerii panował jeszcze mrok. Stary Tag rozsuł ną zasłony. Lampę wiszącą ktoś już zgasił. Pewnie Jewdocha. Ona też na pewno zdjęła czarną chustę.

0 0

1128 3

Tag uchylił drzwi do sypialnego pokoju.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Nie ma już Buma.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Ksiądz katecheta usiadł przy długim stole.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Chciałem mu pomóc. Dobry był chłopak. Po co ja te zwłoki zabierałem. Im człowiek starszy, tym głupszy. - Ksiądz odsapnął.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Może ksiądz napije się mleka?

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Dziękuję. Z wami tak zawsze. Ile razy chce się coś dobrego, wychodzi na odwrót. Jakies prześkleństwo. Myślałem sobie, biedny chłopak, podwiozę mu jego umarłą na okopisko, pomogę pochować, odmówię za jej duszę pacierz, nie szkodzi, że na żydowskim cmentarzu. - Ksiądz katecheta poartał czoło. - Teraz dopiero zaczynam rozumieć słowa: "Pójdź za mną, a dopuść umarłym grzebać swoje umarłe".

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Stary Tag wszedł do kuchni i przyniósł szklanekę mleka. Postawił ją na stole przed księdzem kaatecheta.

0 0

1128 3

- Proszę księdza, niech ksiądz pije. Ciepłe jeszcze, świeży udój.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Ksiądz pokręcił głową.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Proszę księdza, chodzi mi o synową i wnuczkę.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Po to przyszedłem. Wszystkich chcę zabrać do siebie. Przeczekacie u mnie parę dni.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Ja muszę iść do komendanta.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Człowieku, po co? To już nic nie pomoże.

0 0

1128 3

- Muszę powiedzieć, że powiesili niewinnego.

0 0

1128 3

Ksiądz katecheta podniósł na niego oczy.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Bum był u mnie w austerii cały czas. Siedział przy zwłokach dziewczyny. To ja muszę powieść  
dzieć. Ja muszę pójść do komendanta.

0 0

1128 3

- Nie wpuszczą ciebie. Straż nie wpuści.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Muszą mnie wypuścić. Bum był niewinny i niech niewinna krew spadnie jak kamień na ich  
duś  
sze.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- To już nic nie pomoże. Po co narażać się bez potrzeby. Nie jesteś już taki młody. Dlaczego  
stoś  
isz? - Ksiądz był zły.

0 0

1128 3

Stary Tag nie ruszał się z miejsca. Stał odwrócony twarzą w stronę sypialnego pokoju.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- To koniec świata nie tylko dla mnie - powiedział stary Tag, jakby do siebie.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Uparty jesteś. Samego ciebie to już na pewno tam nie puszcza.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Stary Tag zbliżył się do stołu.

0 0

1128 3

- Ile ty masz lat? - spytał ksiądz katecheta. - Między nami jest chyba rok różnicy.

0 0

1128 3

- Dwa lata. To nic.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Wtedy to było dużo. Dzisiaj znowu jest dużo. Pamiętasz, jak się mnie bałeś? A mnie było  
ciebie  
żał. - Ksiądz ujął oburącz szklanekę z mlekiem, ale jej nie podniósł do ust.

0 0

1128 3

- Żal? Czemu?

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Siedziałeś w chederze, zanurzony po uszy w Starym Zakonie, i nie wiedziałeś, że grozi ci  
piekło.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Nie rozumiem, co ksiądz mówi.

0 0

1128 3

Ksiądz lekko się uśmiechnął. Westchnął.

0 0

1128 3

- Nie wiesz, że dusze bez chrztu idą po śmierci do piekła?

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Co za różnica, dokąd idą po śmierci. Czy to nie wszystko jedno.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Nie jest wszystko jedno. Przede wszystkim, śmierć śmierci niepodobna. Jeszcze bardziej niż  
życie.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- To znaczy, że nie tylko życie, ale nawet śmierć mamy mieć gorszą? Może to prawda. To  
dlatego, że Bóg nas tak bardzo kocha.

0 0

1128 3

- Chciałem wtedy uratować twoją duszę, pamiętasz?

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Nie pamiętam. Nic nie pamiętam.

0 0 1 1 0 1 6e 1



1128 3

- "Kto uwierzy i ochrzci się, zbawion będzie, a kto nie uwierzy, będzie potępion".

0 0

1128 3

- U nas też się mówi "będzie potępiony". Tylko u nas karą większą niż piekło jest życie. Złe żyć  
cie. Choroba, nędza, która jest jeszcze gorsza niż choroba. I najgorsze to sama śmierć. To już  
jest wy  
starczająca kara.

0 0

1128 3

- Każdy się boi śmierci. Chrześcijaninowi pomaga wiara.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Coraz trudniej wierzyć.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- A wiesz dlaczego? Bo coraz mniej w ludziach miłości Boga. Nie darmo napisane jest:  
"Wierzyć  
w Jezusa Chrystusa - to kochać Go". I jeszcze, kochać bliźniego...

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Ksiądz powinien odpocząć.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Dobrze, już więcej nie będę. Ale ty w Boga wierzysz?

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Staram się.

0 0

1128 3

- A więc widzisz, czy wasz Bóg jest inny od naszego? Pamiętasz, jak widywaliśmy się na pod  
wórzu. Często o tobie myślałem. Kiedy służyłem do mszy świętej, myślałem, że będziesz  
potępiony.  
Chciałem ratować twoją duszę. Dzisiaj wiem, że to było dziecinne i śmieszne. Ale ile razy  
śpiewałem  
Hosanna i widziałem dzieci z gałązkami palmowymi, myślałem, dlaczego ty nie kochasz  
Jezusa. Prze  
cież "pękły więzy Starego Jeruzalem, gdzie rządził strach, a nastał czas Nowego Zakonu,  
gdzie panuje  
miłość". Nie rozumiem dobrze tych słów, ale wybiegałem do ciebie.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Mojżesz! Jeruzalem! Nasze święte słowa!

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Nie bój się. Nasz wspólny Bóg nas rozgrzeszy.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Ja się nie boję. Ja nie mogę. Ja nie chcę. Ja bardzo księdza przepraszam.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Na miłość boską! Wierz sobie, w co chcesz i jak chcesz! Nie mówmy o tym. Nie po to tu przy-  
szedłem!

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- O co księdzu idzie? Ksiądz przecież wie, że jestem Żyd i zostanę Żydem do śmierci. Żyd za-  
wsze zostanie Żydem. Nawet żeby go wychrzcić.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Ty jesteś inny.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Wszyscy Żydzi są do siebie podobni. Jak żaden inny naród. Ja nie jestem inny od innych Ży-  
dów.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Chcesz iść do miasta. Po co?

0 0

1128 3

- Teraz ja księdzu coś powiem. Wróg tu, wróg tam. Naokoło sami wrogowie. A ja co mam  
zro-

bić. Widocznie tak już musi być, że mówią o nas: wróg. Tylko że moja austeria jak mały  
okręt trzęsie

się na czarnej wodzie. Uratuje się czy nie uratuje? Tak jakby car całą wojnę mnie  
wypowiedział. Niech

będzie. Więc pójdę do miasta i powiem komendantowi tak a tak. Buma powiesiliście  
niewinnie. Może

uda się jeszcze coś zrobić. Trzeba ratować, co się da. Czekam, aż się całkiem rozwidni.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Buma już nie wskrzesisz.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Już nie o to chodzi.

0 0

1128 3

- Wierz mi, śmierć Buma leży mi na sercu. Ale czy mogłem odmówić prośbie?

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- To wielkie nieszczęście, kiedy zwłoki umarłego znikają z domu. I to stało się u mnie! W moim domu. A gdzie znajduje się teraz ona?

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Kozacy zabrali razem z linijką.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Co znaczy zabrali?

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Gwałtem.

0 0

1128 3

- Co zrobili ze zwłokami?

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Ksiądz rozłożył ręce.

0 0

1128 3

- Niech ją komendant odda. Żeby ją pogrzebać jak należy, według naszych przepisów.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- On już nic nie pomoże.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Co oni z nią zrobili?

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Oblali naftą i wrzucili do ognia. Tak mi powiedziano, sam nie widziałem już tego.

0 0

1128 3

- Niech imię ich zostanie wymazane!

0 0

1128 3

Ksiądz zrobił znak krzyża.

0 0

1128 3

- A Bum tego też nie widział?

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Nie wiem.

0 0

1128 3

- Jak drogo musimy płacić! Kto chce, może wejść do naszego domu, może zabijać, może hańbić!

Jakże drogo musimy płacić za to, że Bóg nas sobie wybrał. Jakże drogo musimy płacić za naszego Boga!

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Chciałem, żebyś był jednym z nas. Pamiętasz?

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Nie pamiętam.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Byłeś w swym chederze zapadniętym po okna.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- O czym ksiądz mówi?

0 0

1128 3

- Machałem na ciebie ręką. Wołałem na ciebie z całej swej dziecięcej duszy.

0 0

1128 3

- O czym ksiądz mówi?

0 0

1128 3

- Popatrz! Popatrz! - wołałem.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Stary Tag ukrył twarz w dłoniach.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Inni mnie widzieli, a ty zatwardziały w grzechu...

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- W grzechu? W jakim grzechu?

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- ...a ty zatwardziały w grzechu, udawałeś, że mnie nie widzisz...

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- I co dalej?

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Rozbiłem szybę. Kopnąłem nogą.

0 0

1128 3

- O, tak. To jest możliwe.

0 0

1128 3

- Nauczyciel i pomocnik wybiegli, aby mnie pochwycić i ukarać. Znałem różne bajki o Żydach, którymi straszą chrześcijańskie dzieci. Uciekłem. Ale ty też uciekłeś wtedy do domu. Widziałem, jak się oglądałeś za mną.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Bałem się, że przyjdiesz do austerii...

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Innym razem przyszedłem do bóżnicy.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Innym razem?...

0 0

1128 3

Stary Tag wstał od stołu i podszedł do okna.

0 0

1128 3

- Tak, to było innym razem - powtórzył ksiądz katecheta.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Stary Tag pchnął okiennice.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Wpłynęło powietrze przesycone dymem i sadzą.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Na gościńcu panował spokój. Sypki kurz lekko się poruszał. Zabity wczoraj koń huzara znikł. Chłopi dulibscy zabrali go i już zdjęli z niego skórę. Mięso dadzą psom albo też sami zjedzą. Gdy cię pocałuje goj z Dulib, policz, czy masz wszystkie zęby. Złodziejska to wieś. Ile kopic siana ukradli mu z pola.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Wieś już wstała. Już się odezwały krowy w zagrodach, gęsi i kury. Krzyki ludzi i poranne ujada nie psów. Jak wczoraj, jak przedwczoraj. Jakby się nic na świecie nie stało. Tylko młyn Axelrada nie warczy.

0 0

1128 3

Nad miastem dymy jeszcze się kręcą. Niebo jest czerwone od zorzy. Dymy są fioletowe.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Ksiądz skłonił głowę i złożył dłonie jak do modlitwy.

0 0

1128 3

Był Sądny Dzień. A ksiądz z ambony wstał... "... wężowie, rodzie jaszczurowy! Jakoż ucieczecie przed Sądem Piekła?" Cóż winien jest chłopczyk z austerii? "Podadzą was w udręczenie i będą zabijać

was, i będziecie znienawidzeni od wszech narodów dla imienia Mego". Jedno serce dziecka jak łódka  
Chrystusowa tonęło we łzach i wołało na drugie. Na progu przez otwarte drzwi buchnął żar i stęchłe  
powietrze. W przedsionku na kamiennej posadzce płonęły gromnice żydowskie, a wewnątrz jarzyły się  
świece w garnkach z gliną. Z lichtarzy, z pajaków zwisających ze sklepienia kapie stearyna. Koszula  
przylepia się do pleców. Żydzi w pasiastych prześcieradłach, opuszczonych na oczy srebrnym brze-  
giem, nic nie widzieli. Obcy mógł wejść aż na środek, do podwyższenia z kolumnkami i krużganka-  
mi. Malowidła na ścianach pocily się. Arka Noego, zwierzęta wchodzą posłusznie parami po desce do  
środku, dwa lwy, dwa tygrysy, dwa słonie, dwie żyrafy. Arka zielona, zwierzęta żółte. I góra z ogniem  
na szczycie, a z ognia wystaje ręka trzymająca dwie tablice zapisane po żydowsku. Zielone morze  
i dużo głów tonących jedna przy drugiej, zalewane kędzierzawymi falami. Od falujących prześcieradeł  
i chwiejących się głów tańczyły świece. Rozsunęła się kotara i otwarły drzwiczki żydowskiego taber-  
naculum. Zwoje rodaków odzianych w aksamity kolorowe ze złotymi koronami i wyszytym szychem  
dłońmi o rozcapierzonych palcach, jakie widać na grobowcach żydowskich kapłanów. Na to podniósł  
się wielki krzyk i lament. Modlący się wystąpili z ławek, ażeby upaść na twarz na ziemię wśród ci-  
chych jęków i próśb. Żydowski chłopczyk z austerii stał obok ojca, który też leżał i krzyczał do swego  
Boga. Chłopczyk obejrzał się i zamknął duży modlitewnik o żółtych i postrzępionych kartach. Drugie  
serce usłyszało. Chłopczyk powoli się odwrócił. Rozejrzał się dokoła, gdzie postawić nogę, i ostrożnie  
stąpił wśród współwyznawców pogrążonych w rozpacz. Pod prześcieradłami trzęsły się plecy.  
Chłopczyk odchodził, opuszczał bóżnicę na zawsze. Najstarszy, który półkłęczał na schodkach przed  
tabernaculum, zerwie się, rozedrze na sobie szaty i rzuci klątwę. Ojciec chwyci go za ucho, ściągnie  
spodnie i przed wszystkimi zbije do krwi. A czerwone twarze dokoła będą krzyczeć: Mało! Mało!  
Najstarszy już się dźwigał ze schodów, inni też wstawali i podnosili się z brudnej podłogi. Pochwyco-  
na dłoń żydowskiego chłopca była mokra od potu. Wybiegli z bóżnicy. Słońce jesienne oślepiło, a po-  
wietrze pachniało szronem parującym z opadłych liści. Plac bóżnicy był jasny i pusty. Bramy partero-  
wych domków zamknięte. Klekotała pompa. Żydowska służąca albo stróżowa nabierała wody do ko-

newki. Uliczki puste, życie umarło, handel przestał istnieć. Ani jeden chłop nie przyjechał ze wsi.

Wszyscy na świecie wiedzą, że Sądny Dzień u Żydów. W cerkwi jarzyły się świece, ale nikogo nie by

ło. Z żółtych drzew spadały kasztany. Nabrał pełne kieszenie i dawał żydowskiemu chłopcu, ale on nie

chciał ich brać. Psy biegały po sadach i szczekały na nich, kiedy zbliżali się do płotów. Ktoś na nich

wołał. Domy stojące tylko po jednej stronie też były puste. Dokoła koszar rosła na moczarach wysoka

trawa. Zimą chodził się tu ślizgać. W koszarach maszerowali żołnierze w niebieskich mundurach. Sły

chać było krzyk oficera. Trzymał mocno spoconą rękę chłopca. Już niedaleko. Jeszcze Szpital Po

wszechny. Zakonnice w kornetach wiozą sparaliżowanych na wózkach. Na ławkach wygrzewają się

chorzy w białych chałatach. Ręka chłopca wysliznęła się. Austeria była zamknięta. Kury gdaczą i kąpią

się w piasku. Błotnisty brzeg nigdy nie wysychał. Woda potoku jest lodowato zimna.

Wchodzą w bu

tach. Nie bój się, długo nie potrwa. Zdejmę ci tylko czapkę z głowy i aksamitną jarmulectkę. Zaczerp

nięta woda leje się na głowę, spływa po policzkach: "Ego te baptizo in nomine Patris et Filii et Spiritus

Sancti"! Chłopiec się wyrywa. Ale już za późno, mój mały. Stało się! Dusza twoja ocalona! Stałeś się

nowym stworzeniem. Duch Święty, który odnawia oblicze ziemi, odnowił ciebie obmytego w kąpieli

chrztu. Na próżno wołasz: Nie! Teraz powinieneś wołać: "Żyję już nie ja, ale Chrystus we mnie". Bo

że, Ty różne narody zjednoczyłeś w społeczności wyznającej Twe imię, daj odrodzonym w wodzie

chrztu...

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Stary Tag odwrócił się od okna.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Ksiądz był u komendanta?

0 0

1128 3

Ksiądz katecheta podniósł głowę znad złożonych do modlitwy dłoni.

0 0

1128 3

- Bardzo przepraszam - powiedział stary Tag.



0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Mów! Mów, mój chłopcze!

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Czy można pójść do niego?

0 0

1128 3

- Można, mój drogi. Musimy pójść do niego.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Włożę sobotni chałat. Tak czy tak, już mamy piątek. Komendanci, jak Bóg, lubią ładnie ubrań nych.

0 0

1128 3

- Piątek, smutny dzień, najsmutniejszy dzień tygodnia.

0 0

1128 3

- Pójdę się przebrać.

0 0

1128 3

- Pójdziemy tam razem.

0 0

1128 3

- Jeżeli ksiądz tak chce... jeżeli ksiądz taki dobry...

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Tego już nie robię dla ciebie.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Wszystko jedno. Mnie samego mogą nie wpuścić.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Mogą nie wpuścić.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Trzeba spróbować.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- A jak wpuszczą, co mu powiemy?

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Co można powiedzieć komendantowi? Trzeba go prosić. Mogę nawet przed nim paść na twarz. Mogę nawet płakać.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Buma to nie wskrzesi.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Mogę pościć. Niech mi się zdaje, że to Sądny Dzień. Bo to jest Sądny Dzień, prawdziwszy od prawdziwego.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Co mu powiesz?

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Dziś komendant jest silniejszy niż Bóg.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Ale co mu powiesz?

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Trzeba ratować, co się da.

0 0

1128 3

- Ale co mu powiesz?

0 0

1128 3

- Pójdę się przebrać.

0 0

1128 3

- Nie wpuszczą nas.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Zobaczymy.

0 0

1128 3

- Mnie nie wpuścili.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Wpuszczą. Powiemy, że mamy dla nich ważną rzecz.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Co dla nich może być ważną rzeczą!

0 0

1128 3

- Pójdę sam.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Ej, ty! - Ksiądz katecheta uderzył dłonią w stół.

0 0

1128 3

- Dlaczego ksiądz się gniewa?

0 0

1128 3

- Pójdę z tobą. Pójdziemy razem. Ale jest trochę czasu. Komendant jeszcze śpi.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Będziemy stali pod bramą. Nie szkodzi.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Idź, przebierz się. A ja tymczasem umyję twarz.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Dlaczego ksiądz nie wypił mleka?

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Idź! Idź! Po drodze wstąpię jeszcze do kościoła.

0 0

1128 3

Przez nie zasłonięte okna sypialni wpadało światło wczesnego poranka. Stary Tag przekręcił klucz w drzwiach szafy i wyjął sobotnie ubranie. Przebieranie się przed pójściem w święto do bóżnicy

napęłniało radością od dziecinnych lat. Cieszyć się w późnym wieku z tego samego, co za młodu, to znak, że istnieje wieczność. To znaczy, że świat istnieje i trwa wiecznie, że nasze życie wciąż się potwarza, jak pory roku, jak pogoda i deszcze, jak zimno i ciepło. Jest to spokój. Zawsze w bóżnicy wiłano ojca kiwnięciem głowy, dowcipnym słówkiem, przymrużonymi oczami. Dziś ty jesteś ojcem, jutro syn będzie ojcem. Wszystko wiadomo z góry. Do wczoraj wszystko wiadome było z góry. Do najdalszych pokoleń. Życie szło spokojnie jak słońce od rana do wieczora. Wiadomo było, na jakim świecie człowiek żyje. Ale ta noc! Sztyblety z trudem dały się wciągnąć na obrzękłe po takiej nocy nogi. Taka noc! Noc czuwania, jak podczas pierwszych porodów kobiety. Tylko co ona wyda na świat? Jaki będzie nowo narodzony dzień? Dla kogo pierwszy, dla kogo ostatni? Pierwszy i ostatni jak dwa brzołgi, a środkiem płynie grzech. A ja byłem dzieckiem i ja biegałem po łące jak źrebię. Choć u Żydów łąki i kwiatki były tylko dla dziewcząt. Dla chłopców cheder i chumesz. Ale moja matka mówiła mi: Idź, pobiegaj sobie. Jeszcze dość czasu na kolumny drobnych literek i kiwanie się nad żółtymi kartami. Mądra była na owe czasy. Pierwszego dnia człowiek nie pamięta. I tak jak nie zna dnia urodzin, niech nie zna dnia śmierci. Boże, dzięki Ci za to, i uczyn dzisiaj, żeby nie wiedział, czy nastąpił już dzień ostatni. Uczyn, ażeby dzisiejszy dzień nie był końcem życia. Oducz nas od liczenia dni. Życie trwa siędemdziesiąt lat. Boże, oducz nas od liczenia lat, żebyśmy nie umierali codziennie. Oducz nas od myślenia. Z każdej myśli wylatuje śmierć jak czarny ptak. Obdarzyłeś nas duszą. Dzięki Ci za to. Wyrwały ją Sobie po kawałku spod serca, ażeby nas nią obdzielić. Jakże mam Ciebie za to chwalić! Jak matka obdzieliła nas nieśmiertelnością. Dobre wino wlewa się do dobrego dzbana. Dlaczego więc uważasz, że nasze ciało to niedobra glina, która z prochu powstała i w proch się obróci? Czy to słuszne? Żeby ciało było "naczyniem wstydu i sromu"? Jak to jest powiedziane. Jakże można się spowiadać, że w takim naczyniu najlepsze wino pozostanie czyste? Oczy i serce - to stręczyciele. Namawiają duszę, jak narzeczoną, zanim stanie pod baldachimem. Czy nie lepiej lwu, który nie ma duszy, nie ma myśli ani wiedzy? Czyż nie lepiej stworzeniu, które jest ślepe i głuche i nie wie, że żyje, i nie wie też, że umrze. Ja nie chcę umierać. Mam czas. Ty dobrze wiesz, że mam dużo sił, że mi starczy na

dziesięć lat. A jeśli rzucony los posyła mnie do miasta, żeby tam zginął? Jaka to ofiara?Chciałeś ofiarę Izaaka, ale też jej nie przyjąłeś, choć Izaak był święty. A ja? Cóż ja jestem? Tylko prochem, tylko naczyniem sromu i wstydu. Jeżeli więc mam umierać... Mój ojciec wyzionął ducha na moich rękach. Prosił mnie wciąż: "Chodź tu bliżej. Chodź tu bliżej". Ale już bliżej było niemożliwe. "Ja umieram, a ty?" Syn pozostaje przy życiu, żeby mówić kadysz po swoim ojcu. Na grobie, potem przez cały rok i w każdą rocznicę śmierci. "Dobrze, dobrze, ale ja umieram". Kadysz jest modlitwą, która pomaga dostać się do Raju. "Ech, tak!" Ojciec ostatni raz pokręcił głową. Nie wierzył, że Raj jest dla Żyda. Może każdy umierający wierzy tylko w Piekło. Ale zanim ojciec umarł, kazał się ubrać w sobotni chałat i wyprowadzić na dwór. Aby popatrzeć na ten kawałek świata, "de maty rodyła". Jewdocha szła od strony potoku. A więc wracała wcześniej. Kot powoli stawiał łapki, łakomie patrzył za latającymi jaszkólkami. Zawsze przy tym mrucał. Jaskółki latają nisko, prawie przy ziemi. Po tylu miesiącach suszy będzie deszcz. Przybije kurz na drodze. Kogut wspinał się na nóżki, żeby lepiej coś zobaczyć. Ludzie podzielili się ścianami. Żony chasydów oparły się o austerię, a po przeciwnej stronie drzemali na ziemi pod oborą Sołowiejczyk z rodziną i Blanka z mężem fotografem. Światło poranne spływało od wschodu. Zgasły już pożary, tylko jeszcze dymy kręciły się po niebie. Zza obłoków wytrysnęły promienie. Padły na wierzchołki drzew w sadzie, na ciemne olchy nad potokiem, na łąkę, gdzie pasły się krowy same, na wodę pełną kąpiących się chasydów. Skaczą nadzy lub w białych kalesonach i pluskają się pod mostkiem. Pływają, gdzie woda jest głębsza. I krzyczą. Aż do austerii dochodzi ich krzyk: "Rozkosz! Rozkosz! Rozkosz być Żydem!" Spod mostku płynie cienka nitka wyschniętym korytem. Ulewy wypełniają go aż po błotniste brzegi. Wtedy można pływać całym łukiem od czarnych olch aż do młyna Axelrada. Na szczęście, woda nie jest zakazana. Zamiast setek zakazów mógł Mojżesz napić się w Torze: wszystko, co jest pojętne dla oka i smaczne dla podniebienia, dozwolone jest wszystkim narodom świata, ale nie Żydom. Gdyby Mojżesz, którego imię oznacza "wyciągnięty" z rzeki, nie został ocalony przez wodę, kto wie, czy Żydzi mogliby pływać. Egipskiej rzece wiele zawdzięczamy. Za wdzięczamy też uratowane w wiklinowym koszyczku tysiące lat nieszczęść i tułaczki. Z wody wyszło

wszystko. Z wody wyszedł też grzech. Już zachodziło słońce. Został na brzegu sam, kiedy z potoku wyszła naga dziewczyna. Z zimna miała czerwone nogi i takie już zostały na zawsze. "Jak się nazywasz?" "Jewdocha". "Skąd jesteś?" "Z seła". "Co robisz?" "Korowy pasu". "Będziesz służyła u mnie?" "Budu". Przed śmiercią żona mu powiedziała: "Mogłeś poczekać, aż umrę". Odwrócił się od okna. Na podłodze leżało śmiertelne prześcieradło Asi obok mosiężnych lichtarzy. Nad tymi lichtarzami matka płakała w każdy piątek wieczorem. Maleńka, chuda, przeżyła męża i dziesięcioro dzieci. Sama nad ranem wynosiła je na okopisko owinięte w płótno. "Co robić? Dokąd pójść?" Załamywała ręce, gdy umierało dziecko, dusząc się od pryszczycy w gardle. Z dwunastu pokoleń został tylko on i jego siostra. Dla niej do austerii przychodził ksiądz, kiedy jeszcze nie był księdzem. Dostała go po nim w spadku. Już przestał być małym chłopcem, ale wciąż uciekał do ciemnego kąta, kiedy matka zapalała w mosiężnych lichtarzach świeczki żywych i umarłych dzieci. Z początku płakała cicho, potem coraz głośniej. Tak płacze matka Rachel, kiedy wstaje w nocy z grobu na drodze do Betlejem, ażeby żegnać synów idących na wygnanie. "Niech głos twój przestanie płakać, gdyż wrócą twoje dzieci do swych granic". "Przepasz biodra swoje, wstań i mów do nich wszystko, co ja tobie każę, nie bój się oblicza ich, bo Ja uczynię, że się nie ulękiesz twarzy ich..." "Już nastał czas porannego Wołania Imienia..." "Wyznałem Cię przed Tobą, Królu żywy i trwały..."

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Stary Tag uderzył się w pierś:

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

"Za grzech, który popełniliśmy przed Tobą pod przemocą lub dobrowolnie;

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Za grzech, który popełniliśmy przed Tobą twardym sercem!

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Za grzech, który popełniliśmy przed Tobą jawnie lub skrycie;

0 0

1128 3

Za grzech, który popełniliśmy przed Tobą myślą serca;

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Za grzech, który popełniliśmy przed Tobą schadzką rozpustną;

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Za grzech, który popełniliśmy przed Tobą fałszywą spowiedzią..."

0 0

1128 3

Ktoś zapukał do drzwi.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

To był ksiądz. Wsunął głowę.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Chodźmy!

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Stary Tag mrugnął oczami.

0 0

1128 3

- Nie pożegnasz się ze swoimi?

0 0

1128 3

Stary Tag kiwnął głową.

0 0

1128 3

- Już się pożegnałem.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Chodźmy.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Stary Tag wyszedł z sypialnego pokoju.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Zaraz pójdziemy.

0 0

1128 3

Drzwi do sypialnego zamknął na klucz.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

W izbie austerii stary Tag zatrzymał się przed kredensem. Otworzył górną szufladę i włożył zniszczony portfel, przewiązany sznurkiem, pęk dużych kluczy i małe kluczyki. Szuflady nie zamknął do końca.

0 0

1128 3

Ksiądz odwrócił się do okna.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Ksiądz nie wypił mleka?

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Po drodze wstąpię do kościoła.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Ksiądz stanął przed starym Tagiem. Przez chwilę patrzyli sobie w oczy. Stary Tag opuścił głowę. Zaczął czegoś szukać w szufladzie kredensu.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Słuchaj - powiedział ksiądz katecheta - wejdiesz ze mną do kościoła?

0 0

1128 3

- Tak.

0 0

1128 3

- Ty wejdiesz ze mną do kościoła?

0 0

1128 3

- Ksiądz idzie ze mną do komendanta.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- To nie jest to samo!

0 0 1 1 0 1 6e 1



1128 3

- Wszystko wolno, żeby ratować. Żeby uratować czyjeś życie.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- A jak komendant wtrąci nas do więzienia?

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Księdza nikt nie wtrąci do więzienia.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Ksiądz katecheta wzruszył ramionami.

0 0

1128 3

- W czym imieniu będziemy przemawiali? - spytał ksiądz katecheta

0 0

1128 3

- Nie wiem. Nie rozumiem.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Kto nas posyła?

0 0

1128 3

- Mnie nikt nie posyła. Sam idę.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Wejdiesz ze mną do kościoła? Będę się spowiadał. A ty?

0 0

1128 3

- U nas spowiada się raz tylko. To taka modlitwa przed śmiercią. Ja już ją odmówiłem.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Stary Tag zamknął szufladę.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Ksiądz katecheta wyszedł pierwszy, a za nim stary Tag.

0 0

1128 3

W sieni stała Jewdocha.

0 0  
1128 3  
- Kudy? - spytała.

0 0  
1128 3  
- Do miasta. - Stary Tag opuścił głowę.

0 0 1 1 0 1 6e 1  
1128 3  
- Po szczo?

0 0 1 1 0 1 6e 1  
1128 3  
- Już ci mówiłem.

0 0  
1128 3  
- Ne puszczu!

0 0 1 1 0 1 6e 1  
1128 3  
Stary Tag milczał.

0 0 1 1 0 1 6e 1  
1128 3  
- Ne puszczu - powtórzyła dziewczyna.

0 0 1 1 0 1 6e 1  
1128 3  
- Idziemy razem - stary Tag pokazał oczyma na księdza.

0 0 1 1 0 1 6e 1  
1128 3  
- Naj win sam ide!

0 0  
1128 3  
- Wrócę. Niedługo tam będę.

0 0  
1128 3  
- Breszesz!

0 0 1 1 0 1 6e 1  
1128 3  
- Bądź dobra dla Miny i Lolki.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Korowy zaberut! Wsio zaberut!

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- W mieście kupię mięsa i ryby na sobotę.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Ne choczuj waszoji ryby!

0 0

1128 3

- Puść. Muszę iść. - Stary Tag odsunął ją.

0 0

1128 3

Jewdocha chwyciła go za ramię.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Ty staryj czort! Ty staryj czort!

0 0

1128 3

Stary Tag objął ją i przycisnął jej głowę do piersi.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Wróć. Klucze są w szufladzie. Pieniądze są w portfelu. Oddasz wszystko Minie. Bądź dla niej dobra.

0 0

1128 3

Jewdocha odepchnęła go.

0 0

1128 3

- Idy! Ty staryj czort! Naj tam tebe ubjut!

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Księdza w sieni nie było. Czekał na gościńcu.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

Stary Tag zamknął furtkę na haczyk.

0 0 1 1 0 1 6e 1

1128 3

- Chodźmy - powiedział do księdza katechety.

0 0

1128 3

Ruszyli w stronę miasta.

0 0

1128 3

Jewdocha wybiegła z austerii, stanęła na środku gościńca i krzychała za nimi:

0 0

1128 3

- Staryj czort! Ty staryj czort!